NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA, KLUBY

plastik®

www.plastik.com.pl

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
5
9 771428 050984
maj 1999
CENA 5.00 zł
5/26

Bill Laswell, Mouse On Mars, To Rococo Rot,
Sex w internecie, LSD vs. CIA, GUS GUS,
20 płyt drum and bass

Miłość może być ślepa, lecz nie może być niema. Obojętne czy jesteś stary, czy młody – słowa są posłańcami miłości.

Dziś ci posłańcy mogą podróżować pomiędzy ludźmi z prędkością światła, bez względu na czas i miejsce. Stało się to możliwe dzięki wynalezieniu telefonu komórkowego oraz dzięki szwedzkiej firmie Ericsson.

Prawie czterdzieści procent miłosnych wyznań przekazywanych przez telefony komórkowe, przesyłane jest za pośrednictwem urządzeń firmy Ericsson. Firmy, która ma już 120 lat.

Niektóre firmy też są wiecznie młode.

ERICSSON

Speed, czyli program

Bill Laswell, czyli fuzja doskonała
MUZYCZNA WSTĘGA MOEBIUSA str. 4/5/6
PLASTERKI str. 8/9
„Zakręcona paczka"
WALKA W IMIĘ FUNKY str. 10
KLUBY str. 11
DJ's w ringu, czyli Techno Dance Mission u korzeni
MFS LABEL PARTY str. 12
Task & Bear Tour
DWA NA CZTERY str. 13
Flap People, czyli benefis Kiniora
SKRZYPCE vs SAMPLER str. 14
Fotoplastikon w Bydgoszczy, Warszawie i Dreźnie
FIŃSKIE BOMBOWCE, POSTNY MINIMAL I GORĄCZKA str. 15
DJ's z warkoczykami
NOCE KOBIET I PONCZ str. 16
Transglobal Underground & Loop Guru, czyli my ze spalonych wsi
REBELIANCI W BŁYSZCZĄCYCH TURBANACH str. 18/19
Black Star Liner, czyli Rosjanki, dub i jointy
PRZEPALONA AZJA str. 20
Gus Gus, czyli kłopoty z normalnością
TANECZNE ZWIERCIADŁO POWOLNOŚCI str. 21
Brytyjski wynalazek, czyli deptanie po piętach drum & bass
20 PŁYT DRUM & BASS str. 22/23
MKULTRA, czyli wojna umysłów
CIA na kwasie str. 24/25
Mouse On Mars, czyli zapowiedź zmiany warty
NIESTABILNOŚĆ SYSTEMU str. 26/27
Plastik people of the universe
DRUT' HAND MADE str. 28/29/30
KOMIKS str. 31 - 38
Techno Wagnera i Nietzschego, czyli beatowy Król Olch
GAS TO KOSMOS str. 39
To Rococo Rot & Tarwater, czyli w objęciach postrockowego trójkąta
BAŚNIE Z PLASTIKOWEGO KUBKA str. 40/41
Paul Virilio, czyli dromologia
„DALEJ! SZYBCIEJ! PRĘDZEJ!" str. 42/43
Sex w Interneice
www.gołebaby.com str. 44/45
LAB 7, czyli nowy język dla nowej rzeczywistości
SZTUKA INTERAKTYWNA str. 46/47/48
PLAZMA str. 50/51
PLASTELINA str. 52
Zgrzyt winylu, czyli K - 1 Kris
ROBOTNICY str. 53
Rephlex, czyli przecudna choroba
BRAINDANCE str. 54
DJ PHILIP str. 56/57
DJ LISTA/ VOICE OF DJ str. 58
TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 60 - 65
NEU! str. 60
MONOLAKE str. 61
FREEFORM str. 62
LTJ BUKEM str. 63
OPIATE str. 64
Kitty - Yo str. 65
Wypiski z eteru
RADIOSTACJA str. 66

plastik

Magazyn Kultury XXI wieku

redaktor naczelny
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca redaktora naczelnego
mgr Księżyk Rafał

dyrektor artystyczny
mgr sztuki Waciak-Wójcik Tomasz

grafika
Waciak (Studio Dwa)

kilku wiernych przyjaciół, z których zdaniem się często liczymy
DJ Bronx, Rafał Baran, Ignac, Agnieszka Wojtowicz, Michał Zioło, Ewa Toczek...

redakcja techniczna
dyrektor
Pan Adam Mendyk
korekta
Patrycja Gruman

sekretariat i administracja
Karolina Kiraak

ekipa wciąż w terenie (fotoplastikon)
Ewelina Jamka, Włodek Tatucha
ea@plastik.com.pl

biuro reklamy i promocji
Pan Jarek Bajko
telefony
0428846,8167593,8167479
foka@plastik.com.pl

najczęściej na łamach
Aarıl, Ewa Hubicka, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillili, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Mieluna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Groovelliker, Soczewka, paZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Flabboy, Shoto, Kamil Antosiewicz, Miro Milewski.

adres redakcji
ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa
numery tel./fax:
0428846,8167593,8167479

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na froncie: GUS GUS

fot.: serwis 4AD

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer, Inc.

Muzyk, producent, kompozytor i właściciel wytwórni Bill Laswell zdecydowanie należy do grona największych współczesnego świata jazzu, awangardy, dubu i elektroniki. Poruszający się swobodnie wśród wymyślonych przez dziennikarzy muzycznych szufladek, posiadł unikalną umiejętność łączenia rozmaitych stylów w jedną, doskonałą fuzję, pozwalającą odkryć transową magię muzyki etnicznej twardogłowym fanom jazzu; drgające, niemal taneczne beaty i drum'n'bassowe wariacje amatorom wschodnich mantr.

MUZYCZNA WSTĘGA MOEBIUSA

4 ➔

Związany w latach 70. z awangardą jazzową Detroit, u progu nowej dekady Lasswell znalazł się w Nowym Jorku i szybko dał się poznać jako utalentowany basista i producent. Pierwsze kolaboracje z takimi muzykami jak Daevid Allen, z francuskiej grupy Gong, pogłębiły jego fascynacje niekonwencjonalnymi rozwiązaniami w zakresie tworzenia i produkcji dźwięku. Granie w Massacre Freda Fritha wciągnęło go w serce zgrzytliwej rewolty postpunkowych dekonstruktorów rocka ochrzczonych sceną no wave, otworzyło na fascynację noise i pozwoliło zdobyć ostrogi w ekstraklasie ponadstylistycznej muzyki improwizowanej.

Lata, w których kształtowała się wyobraźnia Billa to jednak wcześniejszy okres fuzji rocka i jazzu z rozmaitymi, często nie spokrewnionymi kierunkami muzycznymi. Takie formacje jak Mahavishnu Orchestra, Weather Report, a także projekty Milesa Davisa i Ornette'a Colemana łączyły w sobie klasyczny jazz i rockową ekspresję, ale także elementy etno i awangardowej muzyki klasycznej tworzonej przez Johna Cage'a, Karlheinza Stockhausena, Iannisa Xennakisa. To również rozkwit muzyki improwizowanej zapoczątkowanej przez Dereka Bailey'a, Spontaneous Music Ensemble i Petera Brotzmanna. Nie można zapomnieć o rockowych eksperymentatorach europejskich, którzy wywarli duży wpływ na twórczość Laswella: niemieckich Can i Neu, francuskich Magmie i Gongu, nie wspominając o King Crimson, czy Henry Cow. Korzenie i inspiracje twórczości Laswella sięgają jeszcze głębiej. Warto podkreślić wpływy teoretyków noise'u: futurystów F.T. Marinettiego i Luigiego Russolo. Skończyć naszą wyliczankę wypada na najpierwotniejszej z muz – muzyce etnicznej, której transowość, spontaniczność i koncentracja wokół rytmu widoczne są w twórczości wszystkich wspomnianych.

Początek właściwej biografii muzycznej Laswella przypada na lata 80.. Podczas gdy w Europie króluje zimna fala spod znaku Joy Division i The Cure, Ameryka żyje innym rytmem – w tamtejszych klubach dominuje bardziej taneczna i bezpretensjonalna forma muzyki: funky. Laswell jest zafascynowany oldschoolowym funky – nagraniami Afrika Bambaaty i D.ST. Poznaje znakomitego klawiszowca, Bernie'ego Worrela, związanego niegdyś z P-Funk, a później całą plejadę starych wyjadaczy, wśród nich Bootsy Collinsa, Gingera Bakera, Ayiba Dienga, oraz The Last Poets – amerykańskich protoplastów rapu, związanych duchowo z filozofią Malcolma X i Black Panthers. Wreszcie nagrywa z samym Afrika Bambaata („World Destruction", 1984, „Shango Funk Theology", 1984).

Z tego okresu pochodzi przełomowa płyta „Future Shock", 1983 r. Herbie'ego Hancocka, z Billem Laswellem na basie. Nie jest to może najlepsza płyta w jego dyskografii, ale na pewno wyjątkowa – łączy bowiem jazzową energię funky z czymś, co uchodzić może za swoistą formę techno i acid jazzu. Dzięki samplom, scratchom i elektronicznym beatom „Future Shock" brzmi zadziwiająco świeżo na tle innych produkcji z tego okresu. Sukces, jaki odniósł wyprodukowany przez Laswella singiel „Rockit" z tej właśnie płyty, sprawił, że Bill miał w zasadzie otwarte drzwi do każdego studia.

Podążał roztańczoną ścieżką funky i R'N'B już od pewnego czasu i niejednokrotnie na nią na swych płytach powracał, zawsze zaskakując formą i brzmieniem. Pierwsze płyty (1979 – 1982) zarejestrowane pod szyldem Material, grupy, przez którą przewijali się m.in. Fred Frith, Fred Maher, Whitney Houston (!), William Burroughs. „Memory Serves", „Temporary Music", „One Down" ukazują właśnie radosną twarz zafascynowanego funky Billa. Także płyty nagrane z Noną Hendryx ujawniają wczesne fascynacje klasykami nurtu: Sly Stone i Funkadelic.

Najbardziej znaczącym przedsięwzięciem tego okresu jest wieloletnia współpraca z niezależną wytwórnią Celluloid, pod skrzydłami której nagrywali m.in. Manu Dibango, Time Zone, Fela Kuti, Mandingo, Fab Five Freddy i wielu innych. Dzięki Laswellowi-producentowi nagrania klasyków muzyki afro ujrzały światło dzienne i stały się kanonem dla późniejszych hip hopowców. Nowatorstwo tych płyt tkwi również w procesie ich tworzenia: po raz pierwszy w muzyce popularnej zastosowano techniki kreacji znane tylko zagorzałym fanom awangardowej muzyki klasycznej. Dekonstrukcja dźwięku i korzystanie z zarejestrowanego materiału w postaci sampli oraz scratchy, zostały na stałe włączone do środków twórczych. Bez Laswella trudno sobie wyobrazić całą współczesną muzykę elektroniczną. Jego gwałt na tradycji okazał się brzemienny w skutki.

5 ➔

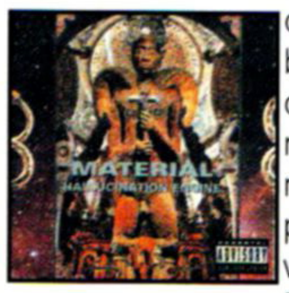

Kolaboracje Laswella z lat 80. ukazują go jako muzyka wielce elastycznego, potrafiącego dostosować się do narzuconej formy. Jednak niezależnie od tego czy pojawia się on jako basista na kolejnych płytach Hancocka (np. „Soundsystem", 1984), Fritha („Speechless", 1981) czy postsexpistolsowego PIL-a Johna Lydona („Album", 1986), wnosi bardzo wiele do współtworzonych i produkowanych nagrań, staje się „trzecią siłą", elementem konsolidującym często skrajne tendencje odśrodkowe w studio. Współprodukowanie wielu płyt, na których występował, przynosi dodatkową korzyść – Laswell poznaje tajniki inżynierii i obróbki dźwięku. Owocuje to wieloma superprodukcjami, choćby „So" Petera Gabriela, ale również współpracą z artystami reprezentującymi skrajne bieguny rocka: Iggym Popem, Motörhead, Swans, Mickiem Jaggerem, Laurie Anderson, White Zombie. Romans Laswella z mainstreamem trwa krótko, lecz intensywnie. Po nim zaczyna się okres hałasu, swego rodzaju przeciwwaga dla łagodnych i ugładzonych nagrań Gabriela i Laurie Anderson. Zafascynowany dorobkiem sceny industrialnej i hardcore'owej nawiązuje współpracę z kilkoma muzykami znanymi z radykalizmu i bezkompromisowości. Kwartet Last Exit, założony wraz z Sonnym Sharrockiem, Peterem Brotzmannem i Ronaldem Shannonem Jacksonem, i osobne albumy nagrane z jego członkami dokumentują fascynację Billa ekstremalnymi formami muzycznymi. Szacunek wobec uporządkowanego groovy-chaosu w muzyce znajduje również ujście w serii nagrań pod szyldem Praxis (z gościnnym udziałem Buckettheada – gitarzysty skrywającego swą twarz pod białą maską, Johna Zorna, Andy Hawkinsa z thrashowo-dubowego Blind Idiot God i wielu innych). Z tą grupą Laswell gościł niedawno w Polsce, powodując konsternację ubranych w garnitury konserwatywnych amatorów jazzu. Innym ciekawym projektem przesuwającym granice zainteresowań w jeszcze bardziej zwariowanym kierunku stał się Painkiller, założony wraz z Johnem Zornem i Mickiem Harrisem, byłym perkusistą Napalm Death, przynoszący rozimprowizowaną, wściekłą fuzję dubu, dark ambient, jazzu i grind core'a. Noise'owe wariacje są swoistą formą uznania Laswella i Zorna dla japońskiej sceny reprezentowanej przez Boredoms, The Ruins czy S.O.B. oraz wszystkiego, co w Japonii ekstremalne i unikalne – ogrodów tortur, komputeryzacji życia, ale i szalenie bogatej i barwnej tradycji, którą obaj z Zornem mieli okazję poznać podczas swoich podróży do Japonii (odbyli ich ponad 40).

Właśnie podróże połączone z wyczerpującymi trasami koncertowymi stają się dla Laswella nieodłącznym elementem życia. Niemalże każda formacja, którą tworzył, bądź współtworzył musi odbyć trasę w Kraju Kwitnącej Wiśni. Zarówno Material, Painkiller, Last Exit, Massacre i wiele innych koncertowało na Dalekim Wschodzie. Podróże ukazują mu świat innych kultur, odmienne sposoby myślenia, interpretacji rzeczywistości, inne systemy wierzeń, rytualizacji życia i obrzędowości. Stąd między innymi bierze się nowa fascynacja, znajdująca odzwierciedlenie w kolejnych nagraniach. Podróżowanie otwiera Laswellowi oczy na nowe aspekty muzyki funkcjonującej z dala od zachodniego kręgu kulturowego, z których najistotniejsze wydają się trans, rytuał i magia. Kontakt z mongolskimi plemionami podczas podróży z zaprzyjaźnionym muzykiem Petem Namlookiem, z muzyką Maroka podczas wycieczek z Pharoahem Sandersem, z muzyką Indii, Japonii, Indian Ameryki Północnej i Południowej uzmysłowił Laswellowi, że muzyka niekoniecznie musi być gęsta, nieliniowa, pogmatwana i wirtuozerska.

W latach 90. widoczny jest zwrot w twórczości Billa w kierunku muzyki pozornie prostszej formalnie, inspirowanej elementami etnicznymi. „Wejście w trans poprzez ciągłe granie tej samej frazy jest uczuciem podobnym do tego, gdy kiwasz się na krześle i w pewnym momencie wychylasz się zbyt mocno do tyłu; czujesz, że nie jesteś w stanie utrzymać równowagi. Trans jest właśnie takim zawieszeniem, wzniesieniem się na wyższy poziom odczuwania i percepcji. Umożliwia ci przezwyciężenie wszelkich sił kontrolujących twoje ciało i umysł. Wyzwala drzemiącą w tobie energię, staje się doskonałym oczyszczeniem". Podobnie jak William Burroughs, Brion Gysin i Hakim Bey, Laswell w swoich podróżach odkrywa nieznaną dotychczas światu Zachodu magię muzyki.

Pozyskane doświadczenia znajdują odzwierciedlenie w późnych nagraniach pod szyldem Material. Szczególnie dwie płyty stają się kamieniami milowymi w dorobku Laswella. Pierwsza z nich to „Seven Souls", 1989, inspirowana starożytną „Egipską Księgą Umarłych" i książką „A Road To Western Land" Burroughsa, który zresztą użycza swojego głosu na płycie. Druga, zatytułowana „Hallucination Engine", 1994, stanowi najdoskonalszą manifestację muzyki określanej mianem „world sound" czy „world beat", łączącą elementy tradycji różnych kultur. Z jednej strony słychać prymitywną, transową energię, pierwotne echa magicznych obrzędów tętniące gdzieś głęboko w pokładach naszej pamięci, odziedziczoną po przodkach rytualną ekstazę. Z drugiej strony wybrzmiewa ciężka sekcja rytmiczna, zakorzeniona w muzyce lat 80. i 90., nowej technologii i elektronice. Siła tych płyt zasadza się w ich spoiwie – subtelnym elemencie, który umożliwił połączenie tak odmiennych tradycji, oddzielonych od siebie całymi wiekami ewolucji, w jeden nierozerwalny monolit.

Tutaj otwiera się kolejny okres w twórczości Laswella, nierozerwalnie związany z założoną w 1990 r. wytwórnią Axiom, która – z nielicznymi wyjątkami – koncentruje się na muzyce rytualnej, magicznej i transowej, oprawionej we współczesne ramy elektroniki, hip hopu, dubu i ambientu. Laswell znajduje w Axiom ujście dla mistycznych doświadczeń będących wynikiem wielokrotnych podróży na Wschód, Zachód i Południe: do Azji, Ameryki i Afryki. Zapoczątkowana przez wczesne kolaboracje z transowym Bractwem Gnawa z Marakeszu wycieczka muzyczna staje się wielką transkulturową inkorporacją dziedzictwa wymienionych kontynentów do świadomości człowieka Zachodu. Powstają płyty tematyczne, poświęcone rozmaitym elementom rytuału: „Axiom Ambient", „Axiom Dub: The Mysteries Of Creation", „Bahia Black: Ritual Beating System", „Masters Musicians Of Jajouka: Apocalypse Across The Sky" itd. Są to nagrania zawierające często dźwięki zarejestrowane na przenośnych wielośladach w trakcie magicznych ceremonii i obrzędów. Płyty wzbogacone m.in. cytatami ze Świętych Ksiąg Dubu (przewijający się często temat Dub Warriora), przybliżają wiele aspektów starożytnych mitologii, gdzie kif i objawienie stają się natchnieniem dla muzyków, których dzieło zamienia się w sacrum. **Laswell oddaje hołd wymierającym kulturom i kultom, rejestruje unikalne dokumenty, stanowiące często jedyny zapis ich aktywności, a na pewno jej jedyny zapis dźwiękowy.** Pojawiają się na nich muzycy znani z wcześniejszych produkcji Laswella: Wayne Shorter, Herbie Hancock, Bernie Worrel, Mick Harris, Nicky Skopelitis. Ale widać również nowe twarze: Zakir Hussain (table), Shankar (sitar), DJ Krush, DXT, Jah Wobble czy, znany z Can, Jakie Liebezeit.

Po raz kolejny ujawnia się jego zdolność do łączenia i dekonstrukcji. W rękach Laswella chemia staje się alchemią: wejściowy potencjał daje produkt przewyższający sumę jego części składowych, końcowa energia systemu zdecydowanie nie jest wypadkową energii substratów. Ponownie Laswell jest burroughsowską „trzecią siłą", czynnikiem integrującym chaotyczną, rozsypaną układankę. Efektem tego staje się muzyka, w której perkusja reprezentuje rytm serca, a bas odzwierciedla siłę umysłu. Muzyka oddająca cześć starym tradycjom poprzez didżejską „magiczną remanipulację": unikalną formę gloryfikacji dźwięku z przełomu tysiącleci.

Trudno wymienić wszystkie projekty, które Laswell współtworzył i na które wywarł wpływ poprzez produkcję. Trudno również nie docenić jego wpływu na współczesną muzykę, zarówno tę wybrzmiewającą w klubach, jak i tę płynącą z głośników w domowym zaciszu. Połączył trwale przeszłość i przyszłość. Niczym szalony naukowiec otworzył na oścież okno na królestwo nowych możliwości tworzenia, przetwarzania i manipulacji, rozciągające się dalej niż umysł ludzki jest w stanie sięgnąć. Kompletne dyskografie jego dokonań zajęłyby dziesiątki stron. O wiele ważniejsza wydaje się być sama Idea, która wskutek magicznej anamnezy umożliwiła pewnemu człowiekowi realizację szalonego planu: zapętlenia czasu; zupełnie tak samo, jak pasek papieru w naszych rękach zamienia się we wstęgę Moebiusa. A ta wciąż pozostaje dla jajogłowych fascynującą zagadką.

Kamil Antosiewicz

fot.: M. Stępiński

www.hyperreal.com/axiom
– pod tym adresem można odnaleźć w miarę kompletną dyskografię Laswella, a także parę słów odnośnie jego rozlicznych kolaboracji, o których – z braku miejsca – nie mogłem wspomnieć (m.in. płyt nagranych dla Meta/Sub Meta, Subharmonic itd.).

6 →

WELLA

Zbaraniała!

Jak bym się nie starała,
teściówka zawsze kręciła nosem.
W końcu powiedziałam: po co się
gimnastykować? Będę wyglądać
jak co dzień. Rach-ciach,
trochę spray-u i gotowe.
A ona, tak jak stała
w drzwiach, zbaraniała
do reszty. Kto by pomyślał,
że wystarczy Wella Design?

DESIGN
WELLA

Włosy pod kontrolą

Stuart Price aka Jacques Lu Cont aka **LES RYTHMES DIGITALES** powraca z nowym albumem zatytułowanym „Dark Dancer" (Wall Of Sound) i brzmiącym niczym... Howard Jones skrzyżowany z grupą Telex. Cokolwiek to znaczy, efekt końcowy jest bardzo, bardzo ciekawy. Hit murowany.

Skoro jesteśmy już przy Les Rythmes Digitales... Taki właśnie podpis widniej pod remiksem najnowszego singla francuskiego duetu **CASSIUS** zatytułowanego „My Feeling For You" (Virgin). Na płytce znalazła się również interpretacja niejakiego DJ-a Mehdi.

W momencie składania newsów do druku wiadomo, iż ostatni singiel **APHEX TWINA,** pt. „Window Licker" (Warp), nabyło ponad 30 tysięcy osób, artysta trafił na okładkę poczytnego tygodnika muzycznego „New Musical Express", a sam utwór zawędrował na 16 miejsce brytyjskiej listy przebojów. Biorąc pod uwagę undergroundową i mało komercyjną przeszłość Richarda D. Jamesa (prawdziwe nazwisko Aphexa) jest to wynik oszałamiający. Całą sytuację podgrzewa fakt (bzdurnego) oskarżenia Aphexa o szerzenie rasizmu w 10-minutowym, przezabawnym teledysku promującym płytkę. Te same zarzuty tyczą się Chrisa Cunningama, autora klipu, który ostatnimi czasy nakręcił ilustrację do „Afrika Shox" – najnowszego singla grupy Leftfield.

RONI SIZE, jeden z najbardziej cenionych drum'n'bassowych producentów, przestał być posiadaczem imponujących, niezwykle długich dreadów. Miejmy nadzieję, że nie odbije się to na jakości muzyki przygotowywanej przez Size'a (artysta kończy pracę nad długogrającym krążkiem firmowanym szyldem Breakbeat Era).

„Sing It Back" (Echo) to tytuł najnowszego singla grupy **MOLOKO,** oprócz tytułowego nagrania zawierającego house'owe remiksy autorstwa Todda Terry'ego, Borisa Dlugoscha, Herberta, formacji Dope Smugglaz i Booker T.

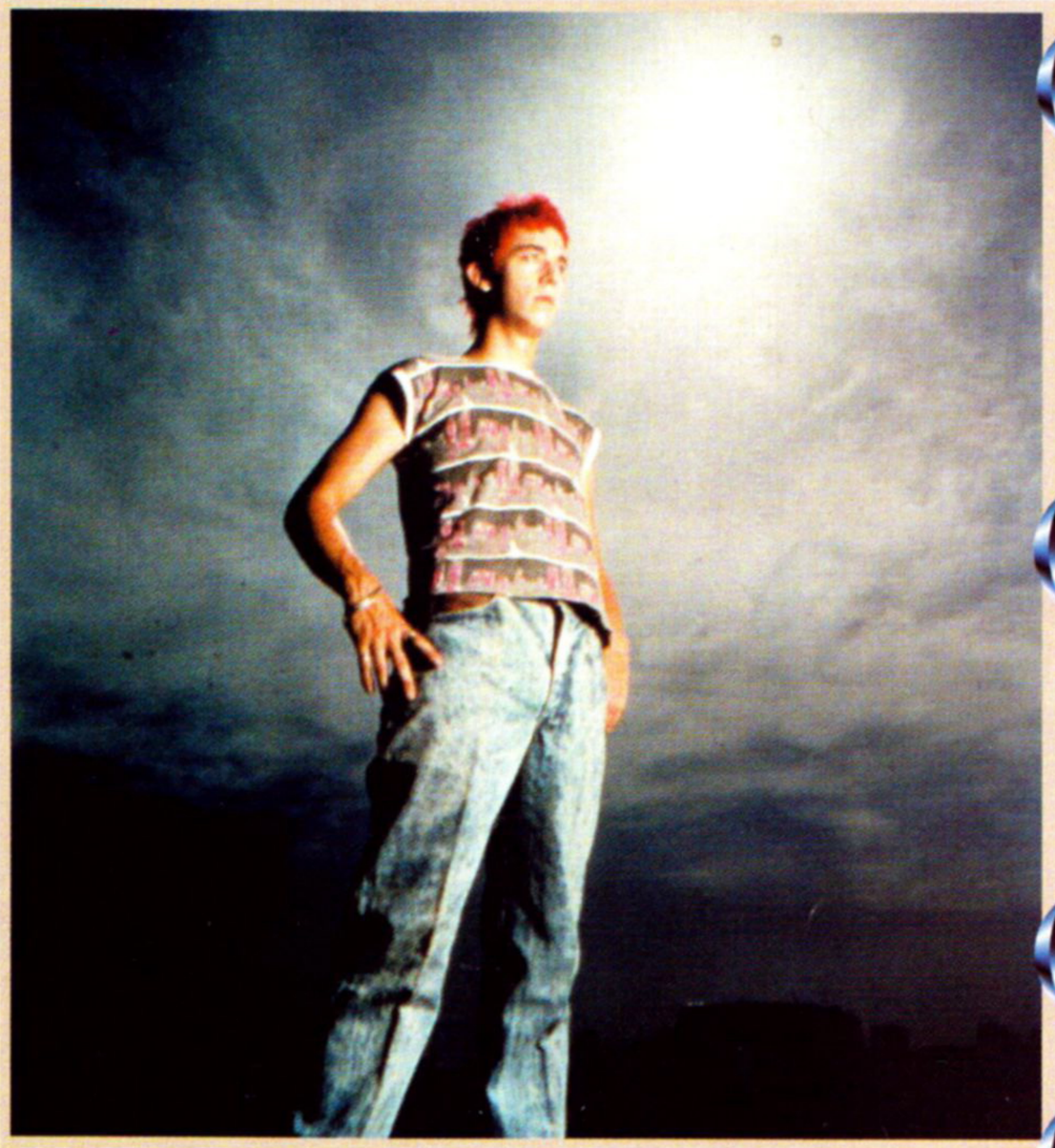

Katalog Roul, francuskiej house'owej wytwórni dowodzonej przez Thomasa Bangaltera (Daft Punk), powiększył się o nowy singiel zatytułowany „Hold On" i podpisany przez pana o pseudonimie **ROMANTHONY.** Płytka zbiera bardzo wysokie noty i cieszy się dużą popularnością wśród DJ-ów celujących w rytmach na 4. Podobnego przyjęcia doczekał się pełnowymiarowy album zatytułowany „Instinctual" (Glasgow Underground) i firmowany szyldem Romanthony i DJ Predator

Wbrew pozorom **IGOR & GRISHKA** nie pochodzą z Rosji. To dwóch paryskich producentów specjalizujących się – jakżeby inaczej – w funkowym disco-house. Takie właśnie dźwięki składają się na najnowszy singiel Francuzów zatytułowany zalotnie „You Kiss So Lovely". Płytę opublikowała wytwórnia Tempo X.

GOLDIE, (nadal?) gwiazda muzyki drum'n'bass, wystąpi w najnowszym odcinku historii o agencie 007, czyli Bondzie. Jamesie Bondzie. O angażu nie zdecydowały nadzwyczajne umiejętności aktorskie Goldiego, lecz groźne złote zęby wypychające usta „połamanego" gwiazdora. Film nosić będzie tytuł „The World Is Not Enough", a Goldie zagra w nim twardziela, niemiłosiernie dokuczającego 007 (odpowiednik „Szczęk" – postaci występującej w odcinku „Moonraker") . Na ekranie pojawi się również Pierce Brosnan (Bond), John Cleese (ex-Monty Python) i Robbie Carlyle („Full Monty", „Trainspotting"). Jak myślicie, kto będzie bohaterem ścieżki dźwiękowej filmu?

NORMAN COOK alias Fatboy Slim zaręczył się z ładniutką, krótko obciętą blondyneczką Zoe Ball – cenioną radiową osobowością londyńskiej rozgłośni Radio 1. Normanie i Zoe – życzymy Wam wszystkiego najlepszego!

Japończyk **TATSUYO GE** to potencjalny następca Fatboy Slima. Jako Captain Funk na EP-ce zatytułowanej „Bustin' Loose" umieścił cztery superwybuchowe nagrania rozciągające się od big beatu, poprzez p-funkowo-breakbeatowe disco i ska, aż do fatboyslimowego rock'n'rolla. Płytkę opublikowała wytwornia Sublime.

DJ TONKA, funkowohouse'owy producent rodem z Niemiec to, ostatnimi czasy, wzięty „remikser" cudzych nagrań. Lista interpretacji dokonanych przez Tonkę powiększyła się o nową wersję „Push It" autorstwa żeńskiej grupy Salt & Pepa. Podobnie rzecz się ma z jego bardzo dobrym kolegą Ianem Pooley, który zremiksował „Fashion" (edel) francuskiej grupy Phunky Data oraz „Tall Stories" tech-house'owego projektu Chaser (Soma).

Rephlex, ceniona brytyjska wytwórnia specjalizująca się w muzyce określanej mianem „braindance", opublikowała album włoskich braci **D'ARCANGELO** (Fabrizio i Marco) zatytułowany „Shipwreck". Panowie Włosi działają już od 1992 roku (m.in. jako Monomorph, Centuria City, Automatic Sound Unlimited) i przyznają się, że duży wpływ na ich muzykę mają tacy artyści jak Kraftwerk, Brian Eno, J.M. Jarre, Tangerine Dream i Aphex Twin.

House'owy duet **BASEMENT JAXX** (Simon Ratcliff, Felix Burton) to z pewnością grupa nr 1 A.D. 1999. Ich debiutancki album pt. „Remedy" (XL) już przed pojawieniem się na rynku uznawany był za najważniejsze tegoroczne wydawnictwo. Teraz, oficjalnie dostępny, zbiera najwyższe, wręcz entuzjastyczne noty, zarówno wśrod dziennikarzy, jak i DJ-ów.

Nowy singiel niemieckiej formacji **THE STRIKE BOYS** nosi tytuł „Jet Set" (Wall Of Sound) i zawiera świetne remiksy autorstwa Buckfunk 3000 i The Micronauts.

APHRODITE, ASHLEY BEEDLE i FATBOY SLIM – oto tylko kilku artystów, których nagrania znajdą się soundtracku do „Rollcage" – nowej gry przeznaczonej na Playstation.

Stroniący od mięsiwa **MOBY,** po bardzo udanym singlu „Honey", powraca z nową płytką pt. „Run Out" (Mute). Pełnowymiarowy album ukaże się jeszcze w bieżącym miesiącu i będzie nosić tytuł „Play".

Giganci p-funku, legendarna grupa **FUNKADELIC** reaktywowała się i wyruszyła w trasę po Stanach Zjednoczonych. Niestety w składzie grupy nie znalazł się jej lider i autor większości utworów George Clinton. Występy słynnej formacji poprzedzają raperzy: Busta Rhymes, Ol' Dirty Bustard i grupa Outkast.

Nieco zapomniany King Britt aka **SYLK 130** powraca z nowym singlem zatytułowanym „The Reason" (Ovum). Płytka zawiera remiksy Davida Moralesa i wszędobylskiego DJ-a Sneaka.

„Flat Beat" – utwór, będący ilustracją najnowszej reklamówki Levisa z sympatyczną żółtą kukiełką z białym pyszczkiem (nazywa się Flat Eric) – zadebiutował na pierwszym miejscu brytyjskiej listy przebojów! Autorem nagrania jest **MR OIZO** (Quentin Dupieux) związany z francuską nowobrzmieniową oficyną F-Communications. Niebawem jej nakładem ukaże się debiutancki album Mr Oizo, zatytułowany „Analog Worms Attack". Dystrybucją w Polsce zajmuje się Vision.

8 →

10 maja to data wydania najnowszego albumu breakbeatowo-hardcore'owej formacji **ATARI TEENAGE RIOT** dowodzonej przez Aleca Empire. Płytę opublikowała firma Digital Hardcore Recordings.

Imprezy w maju

* T 4 Sound System po udanej imprezie 10.04. zaprasza do warszawskiej Palmiarni po raz drugi 07.05. – specjalnie na tę okazję przygotowane fluoro-dekoracje, chill out, owoce, czaj... Skład DJ-ów ma

DREADZONE

być zaskoczeniem i nie jest jeszcze ustalony.

INSTRUMENTY – NOISE MAKER'S FIFES

* Didżejski set Grega Robertsa jednego z filarów trance-dubowej grupy Dreadzone, któremu na wokalu towarzyszyć będzie jeden z satelitów grupy, Spencer Graham – 14.05. Warszawa, Palmiarnia; 15.05. Sopot, Sfinks

* W klubie Bardo, Świdniki: 14.05. Lulu, 21.05. Mr Smith's Birthday Party.

* Noise Maker's Fifes, beligijski zespół łączy w swej elektroakustycznej twórczości estetykę malarstwa flamandzkiego, echa surrealizmu, antyestetykę industrialu. Elektroniczne instrumentarium uzupełnia akustycznym, korzysta z grających rzeźb własnej konstrukcji. Groźny, mroczny, ekspresyjny eksperyment brzmieniowy. Trasa 13.05. Wrocław; 14.04. Bydgoszcz, Mózg; 15.05. Lublin, MCK; 16.05. Kraków, 20.05. Toruń, ruiny Zamku Krzyżackiego; 21.05. Gdańsk, Kościół św. Jana; 23.05. Teatr Kana, Szczecin. Szczegóły oraz nowe informacje o dodatkowych koncertach: Krzysztof, 0 58 556 10 08.

* Korai Orom, pokrewna Ole Lukkoye etno-psychodelia, tyle że z Węgier: 27.05. Szczecin, Hormon.

* Set didżejów łączących nowe brzmienia z azjatyckim i arabskim etno: Aki Nawaz, szef wytwórni Nation i lider Fun-Da-Mental oraz DJ Nelson Dilation, mający za sobą współpracę m.in. z Transglobal Underground, Anokhą i Astralasią. Towarzyszyć im będą pokazy wizualne Vj Seikh Ad Helika należącego do tej samej sfery brytyjskiej sceny tanecznej i dubowej – 28.05. Łódź, Forum Fabricum,

* Koncert Transglobal Underground & Loop Guru: 29.05. Łódź – darmowy koncert uliczny w ramach Dni Brytyjskich; 30.05. Warszawa, Proxima

* Ole Lukkoye, rosyjski zespół z St. Petersburga miesza elementy azjatyckiego etno i podszytej elektroniką psychodelii przedstawiając to wszystko w transowej formule. Trasa: 16.05 Kraków, Rentgen; 19.05. Wrocław; 20.05. Łódź, Manhattan; 21.05. Warszawa, CSW; 22.05. Bydgoszcz, Mózg; 23.05. Włocławek, Piwnica; 24.05. Toruń; 26.05. Poznań; 27.05. Gorzów Wlkp.; 01.06. Elbląg, Galeria El; 02.06 Sopot, Sfinks; 05.06. Białystok, Huta; 06.06. Lublin, Graffiti.

OLE LUKKOYE

fot.: serwis Pomaton EMI, DHR, Levis, arch. artystów

soundtropolis '99,
dźwiękowa ilustracja corocznej mega imprezy
w rolach gł.:
members of mayday, westbam, mr.x & mr.y,
hardy hard, sharam
i inni.

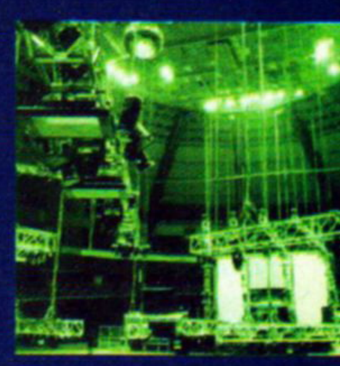

najnowsze produkcje magów techno
na techno zone vol.3 znajdziesz
Flat Beat - Mr. Oizo,
hit z TV reklamówki Levis'a
oraz
da hool
westbam
novy vs. eniac

MCD
Muzyczne Centrum Dystrybucji
BMG POLAND

WALKA W IMIĘ FUNKY

Album „Zakręcona paczka" to płyta promująca polską scenę klubową. Prezentuje premierowe kompozycje młodych krajowych twórców muzyki tanecznej. Miksu całości materiału podjął się czołowy house'owy DJ działający w rodzimych klubach – Gerhard. Oto, jak przedstawia album...

Nigdy nie spodziewałem się, że moja całkiem przypadkowa wizyta w Polsce pięć lat temu wniesie tak ogromne zmiany do mojego życia. Dla przybysza z Holandii, gdzie wszystko zostało zrobione, dokonane i stało się codziennością, Polska wydała się miejscem ogromnych możliwości. Wprawdzie poznałem DJ-a Extasy w ostatnich dniach istnienia Filtrów, niemniej jednak wydawało się, że niewiele się dzieje na „pokładzie", a techno było jedyną istniejącą i znaną w Polsce odmianą muzyki house.

Pierwsze imprezy z Rimco w klubach Sarp, Hybrydy i Pub Amsterdam zagrzały nasz optymizm. Mimo utrudnień językowych niesamowicie budujące było uczucie więzi, które jednoczyło nas z Polskimi pionierami – Extasy, Dreddy, Słowik, Bell i Sesis.

Łączyła ich wszystkich muzyka, jaką grali – mocna i transowa. Kiedy Dreddy i Sesis inicjowali dźwięki goa-trance, Extasy, Słowik i Bell uwodzili mocnymi uderzeniamii harthouse'u. Nie było więc łatwo przemycić na parkiet dźwięki bardziej funky, sexy. Powolne wprowadzanie tych klimatów było wprawdzie akceptowane, chociaż nierzadko oskarżano nas o propagowanie disco. Scena Górnika w owym czasie była daleka od naszej i pamiętam, że moje pierwsze z nim spotkanie, było czymś w rodzaju pojednania opozycji. Jako że byłem rezydentem w Blue Velvet przez jakiś czas, możliwość współpracy była odległa. Czułem się związany z obydwiema frakcjami, więc ciężko było mi znieść ten podział kultury house'owej.

Imprezy w Holandii były zawsze podróżą startującą z obszarów funky, kończącą się na techno i znowu startującą! Mocno zarażeni wpływami holenderskich pionierów – Dimitri i Remy – Rimco i ja czuliśmy potrzebę stworzenia czegoś podobnego w Polsce. Pierwsze moje próby współpracy z Górnikiem nie spotkały się z entuzjazmem ze strony niektórych Polskich DJ-ów, miałem wręcz poczucie, że zrobiłem coś, czego nie powinienem był zrobić. Niemniej jednak moja decyzja stała się nieodwracalna i postanowiłem powalczyć w imię funky.

Nadszedł rok 1999! Zostałem poproszony o zmiksowanie kompilacji polskiego house'u. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak daleko zabrnęliśmy. Po pierwsze jestem pod ogromnym wrażeniem jakości, jaką reprezentują poszczególne kawałki „Zakręconej paczki" (niesamowita szkoda, że są niedostępne na winylu, aż chciałoby się je pomiksować). Na szczególną uwagę zasługuje to, że niektóre utwory na tej płycie są produktem DJ-ów wcześniej wyznających tzw. mocne soundy. Bardzo cieszy, że poszerzyli swoje horyzonty i nagrali tak wspaniałe housetracky.

Freak Bruthas są doskonałym przykładem owej house/techno transformacji. Startując z zacięciem funky groove, już od połowy utwór porywa na wyższe poziomy dźwięków techno.

Bartes, który pojawia się na krążku cztery razy, wywarł na mnie ogromne wrażenie swoją produkcją. Nr 2 – to coś, co ja nazwam typowym house'owym kawałkiem o wysokiej jakości: funky bass, łatwo chwytające high hats i sexy wokal.

„Higher" to kombinacja wspaniale toczących się basów z perkusją i grubymi dźwiękami syntezatora. Za każdym wjazdem basów ciężko powstrzymać ciało od pląsów.

Czwarty to trochę bardziej popowy kawałek, dużo dźwięków i sampli. Kolejny house'owy produkt Bartesa z klasą.

Shlafrock wyróżnia się na płycie całkowicie odmiennym dźwiękiem, ale jest mile widziany pomiędzy innymi, wprowadza w transowy, przestrzenny nastrój. Nie ma czasu na daleki odlot, bo Bartes już nadciąga z funky wokalem i dźwiękami gitary. Atak basów w „Bzzzzzz" kompletnie zapiera dech w piersiach! Wysokiej klasy muzyka, gotowa na delektowanie ucha reszty świata.

DNA wprowadza ciemniejsze, transowe brzmienie. Po ośmiu kawałkach house'owych czas zagęścić światło i zanurzyć się w głębokich dźwiękach. „State Of Sound" przynosi nam więcej różnorodności. Znajdujemy tu potwierdzenie, że house music to nie tylko wysokie bądź niskie uderzenia z powtarzającymi się samplami. W tym drum'n'bassowym utworze mamy wspaniały kobiecy wokal ze smooth, niemal jungle'owymi dźwiękami, a wszystko popychane jest przez napędzające high-hats.

Płyta kończy się doskonałym kawałkiem Freak Bruthas. Zabierają nas w przerażającą podróż w Kosmos, pełną niespodzianek, ukrytych dźwięków, ale pozostawiają w wygodnym, zrelaksowanym nastroju, kończąc jednocześnie tę kompilację wysokiej jakości polskiej muzyki house.

Dzięki „Zakręconej paczce" i rosnącej ilości planowanych imprez w tym roku, oczekuję z ogromną nadzieją na integrację polskiej sceny house'owej. Bez względu na wiek, ubiór czy wyznanie na parkiecie można dzielić te same wrażenia i „JazdaNaMaxa" – wiem, bo widziałem!

Gerhard & Groove Control

fot.: Ania Łoskiewicz

P.S. **Z racji promocyjnego charakteru „Zakręcone paczka" nie jest dostępna w sprzedaży. Płytę otrzymają m.in. czytelnicy, którzy opłacili całoroczną prenumeratę „Plastika". Pozostałe płyty wyślemy pierwszym 20 czytelnikom, którzy zamówią jakikolwiek archiwalny numer „Plastika".**

10 →

WARSZAWA

PALMIARNIA

ADRES – CHODKIEWICZA 11

KONTAKT – 0 501 07 59 47
IMPREZY – CO TYDZIEŃ, W KAŻDY PIĄTEK I SOBOTĘ
MUZYKA – TECHNO, BIG BEAT, DRUM'N'BASS, TRANCE, ACID HOUSE, DUB, FUNKY
GRAJĄ – RÓŻNI DJ-E, GOŚCIE Z ANGLII I HOLANDII
POJEMNOŚĆ – OKOŁO 800 OSÓB

ŁÓDŹ

FORUM FABRICUM – OŚRODEK DZIAŁAŃ ARTYSTYCZNYCH PROKADENCJA

ADRES – SZUKAJ W INTERNECIE: WWW.PROKADENCJA.BLUENET.PL
IMPREZY – NIEREGULARNE
MUZYKA – BARDZO RÓŻNA
GRAJĄ – STAŁY REZYDENT DAVID ESPERANCA (HAMBURG) + GOŚCIE
POJEMNOŚĆ – OKOŁO 800 OSÓB

WROCŁAW

MASKA – AMBIENT CAFÉ

ADRES – PL. WRÓBLEWSKIEGO 3A
KONTAKT – 0 71 354 29 59
IMPREZY – KONCERTY, PSYCHODELICZNE MINIATURY TEATRALNE, BĘBNY NA ŻYWO, IMPREZY TECHNO RAZ W MIESIĄCU
MUZYKA – AMBIENT, ID JAZZ, HOUSE, JUNGLE, MUZYKA FILMOWA
GRAJĄ – DJ PATRICIA & DJ MNIAMEK I ZAPROSZENI GOŚCIE
POJEMNOŚĆ – OKOŁO 200 OSÓB

CZĘSTOCHOWA

WAKANS

ADRES – RACŁAWICKA 2
KONTAKT – 0 34 365 68 40
IMPREZY – PIERWSZY I TRZECI PIĄTEK MIESIĄCA IMPREZY TECHNO
MUZYKA – TECHNO
GRAJĄ – DJ STRES, DJ TUNE I GOŚCIE
POJEMNOŚĆ – 600 OSÓB

Opracowała Ewelina Jamka,
sfotografował Włodek Tatucha

PROPELLERHEADS
DECKSANDRUMSANDROCKANDROLL

KLASYKA BIG BITU...
WRESZCIE, NARESZCIE, W KOŃCU, STAŁO SIĘ...
cd i mc w polskich sklepach muzycznych

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI

13 marca, hala WDS, Szczecin

Techno Dance Mission - MFS Label Party

DJ's: TOBY IZUI, NAMITO, CORVIN DALEK, EXTASE, DREDDY
Live act: MIJK VAN DIJK

Mijk Van Dijk & Toby Izui

foto: Łukasz Nazdraczew

czył Corvin Dalek. Mały blondynek w wielkich brylach, który przyjechał w zastępstwie Marca Zaffarano. Zagrał dość wesoło, ludzie tańczyli, jednak dla koneserów techno momentami było zbyt komercyjnie.

Podreptałem do chill outu, który znajdował się w mniejszej hali tego nafaszerowanego korytarzami obiektu. Królował tu house we wszelkich odmianach w dziwnym połączeniu z minimalem. Było to efektem pracy aż 10 DJ-ów. Wymienię wszystkich, ale dokładnej kolejności nie pamiętam: Jazz-ek, Cactus, Nervous Dog, Eddie, Mario, Jazzowski, Elvi, No Name, Cuba, Sivy. Prawdziwa walka na gramofony – w przenośni i dosłownie. Ich konsola usytuowana była bowiem w ringu bokserskim. Klimat pomieszczenia przyrównać było można do czyśćca. Tu lądowały niespokojne dusze tej imprezy. Przy skąpym oświetleniu łatwo było skupić się tylko na muzie i odpocząć. Powróciłem do dużej hali. Tam langa. W czasie gdy ja bajdurzyłem w chill oucie, na dużej scenie rozłożył swoje instrumentarium Mijk Van Dijk. Zastawił pół sceny urządzeniami, których nazw nie poznam do końca życia. O północy nadeszła pora jego live actu. Pociągnął z grubej rury. Nawałnica dźwięków i roztańczony tłum ludzi. Gdyby nie to, że widziałem, jak obsługuje wszystkie swoje urządzenia, pomyślałbym, że połowę z nich rozstawił dla świru. Ale tak nie było. Operował nimi w stylu japońskiej robotnicy przy pasie produkcyjnym. Po dwóch godzinach ja miałem dosyć, ale ludzie bawili się dalej. Mijk nie kwapił się do zejścia ze sceny. Opuścił ją wobec nerwowego podreptywania japońskiego DJ-a Toby Izui, żegnany brawami publiczności. Ludźmi kierował teraz mały Japończyk z wiecznie uśmiechniętym „fejsem" i z dwoma szparkami zamiast oczu. Po nim nadszedł czas na polską ekipę dużej sceny. Najpierw Extase. Ciekawa postać, wizualnie i muzycznie. Energiczny, technicznie bardzo dopracowany set. Po nim Dreddy i goa-trans,

Hala WDS

foto: Łukasz Nazdraczew

Powrót do korzeni – pierwsza impreza cyklu Techno Dance Mission odbyła się 3 lata wcześniej w tym samym miejscu. Start o 21.00. Po zgaszeniu głównego oświetlenia rozbłysła cała gama świateł sceny. Seta zasunął DJ Namito, pochodzenia irańskiego. Zagrał pierwszy i, jak dla mnie, do końca nikt mu nie dorównał. Niewielu ludzi jednak go zapamiętało, bo o tej porze hala jeszcze się nie zapełniła. Jako drugi na scenę wskoimpreza rozkręciła się na dobre. Część ludzi stukała obcasami po parkiecie wokół sceny, inni bawili się na wielkich, prawie pionowych trybunach. Jednym słowem – wielka bauciecha dla ostatnich wytrwałych. Później już tylko taxa, dom, siusiu, paciorek i spać. Imprezę zaliczam do udanych. Bardzo dobra oprawa muzyczna i świetlna.

Lukas Nazdrowie

19 marca, Palmiarnia, Warszawa
20 marca, Sfinks, Sopot

TASK & BEAR

DWA NA CZTERY

Czy mówi Wam cokolwiek nazwa Task & Bear? Okazało się, iż jest to dwóch przesympatycznych rewelacyjnych bristolskich DJ-ów (odpowiednio Jake i Steve) mających za sobą współpracę z wytwórnią Ninja Tune (z grupą Up, Bustle & Out). Jak głosi plotka, z firmą pożegnali się ze względu na swe nadto funkowe, wręcz taneczne preferencje muzyczne, które w pełnej krasie ujawnili 19 (Warszawa) i 20 marca (Sopot) w mistrzowski sposób obsługując cztery gramofony Technicsa...

tchnąć raczej skromnie przybyłej publice (w obu klubach frekwencja wynosiła niespełna 50 procent). Każdemu z gatunków poświęcali około 40 minut, by później sprytnie, niemal niezauważalnie, zmienić klimat. Przez cały czas nie szczędzili scratchy (jeden z nich miksował, w tym samym czasie drugi bawił się płytą i „crossfaderem") i barwnie ozdabiali muzykę kaskadami krótkich, rytmicznie rwanych dźwięków, bądź wokalnymi samplami ze starych hiphopowych nagrań. O ile w Warszawie swój występ zaczęli od dosadnych bigbeatowych rytmów, a skończyli luźno serwowanym funkiem lat 70. (imprezę spuentował Love Sen-C Music Soundsystem), tak w sopockim Sfinksie, po równie dosadnym (i bardzo dobrym) wstępie DJ-a Romero wystartowali od klasycznego, rymowanego hip hopu. Z czasem zaczęli zwiększać tempo, by rozpędzić się do bombastycznego, porywającego jungle, przeplatanego muzyką reggae. Skończyli grać po godzinie 5 nad ranem, a w klubie wciąż bawiło się około stu osób (niestety, zazwyczaj o tej porze warszawskie kluby zioną pustkami). Ci, którzy w owe dwa marcowe dni nie zetknęli się ze sztuką duetu Task & Bear, na pewno mają czego żałować.

Stef Harper

P.S. Sprawcami pojawienia się Task & Bear w Polsce była warszawska Praffdata i lubelska firma Tam Tam.

Steve: wysoki, szczupły, bardzo żywiołowy i dowcipny; miksuje od pięciu lat; wcześniej grał na perkusji
Jake: niski, raczej spokojny, z poczuciem humoru; miksuje od jedenastu lat; jak sam twierdzi, trenuje niewiele – „tylko 5 godzin dziennie"; do niedawna udzielał się w beatowym projekcie The Capoeira Twins (londyńska oficyna Athletico); obecnie wraz ze Stevem pracuje nad własnym materiałem dźwiękowym.

Na obu imprezach zagrali przepysznie. W niezwykle kunsztowny sposób scalali oldschoolowy hip hop i funk, współczesny big beat oraz drum'n'bass nie pozwalając ode-

www.techno-trip.mtl.pl

JAWORZNO
140599
kanty

peter pan /wien/
jaco /dj club/
gabriel dis /dj club/
boombel /lublin/

KONIN
210599
pod dechami

www.techno-trip.mtl.pl

jaco /dj club/
pulp /dj club/
juice /kraków/

STALOWA WOLA
110699
planeta

LUBLIN
270699
grafiti

jaco /dj club/
pulp /dj club/
jerry /lublin/
boombell /lublin/

jaco /dj club/
pulp /dj club/
jerry /lublin/
boombell /lublin/

RZESZÓW
290699
akademia

www.techno-trip.mtl.pl

jaco /dj club/
pulp /dj club/
jerry /lublin/
nazir /lublin/

plastik
dj club

www.techno-trip.mtl.pl

djclub@kki.net.pl
info 0601 867 460

11 - 14 marca, Forum Fabricum, Łódź

Flap People

SKRZYPCE VS SAMPLER

Zza kolejnego zakrętu kariery Włodzimierza Kiniorskiego wyłoniło się następne oblicze, w którym, prócz dotychczas znanych i uznanych rysów, odnajdujemy nowy, o zadziwiająco cybernetycznym odcieniu. Projekt Kinior Bezczas przynosi swoiste podsumowanie tego, co działo się wcześniej – okraszone nowoczesnością breakbeatu i jungle. Podczas czterodniowej imprezy Flap People odbywającej się w nowym i dość obiecującym (choć skażonym typowym dla łódzkich klubów syndromem fabryczno-metalowo-obskurnego wystroju) klubie Forum Fabricum zaprezentowane zostało szerokie spektrum tego, co słychać u Kiniora i bliskich mu osób.

11 marca - Kinior Bezczas

Dzień pierwszy przyniósł, obok występów DJ-ów, przede wszystkim oczekiwany przez licznie zgromadzoną publiczność koncert „nowego" Kiniora. Sam byłem niezwykle podekscytowany, gdyż zapowiedzi przedimprezowe pozwalały mieć nadzieję na niecodzienne w naszych czasach i w naszym kraju wydarzenie. Nowe brzmienie Kiniorskiego jest niewątpliwie nowe dla niego, jednak nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż większość tych dźwięków gdzieś już słyszeliśmy i to po wielokroć. Trudno uznać tę muzykę za twórczą, otwierającą nowe perspektywy. Mamy tu do czynienia z próbą wpisania się w nowy, lecz dobrze już określony i pozostawiający niewielką swobodę, kontekst brytyjskiego breakbeatu podrasowanego jungle, dubem i jazzową improwizacją. Mikstura ta jest wielce obiecująca tam, gdzie wspomniany kontekst ustępuje miejsca elementom dodatkowym, szczególnie dubowym. Długie, snujące się, lepkie, hipnotyczne utwory zaopatrzone w mniej skomplikowany rytm, lecz szeroką przestrzeń, pozbawione często nachalnego w innych kompozycjach wokalu (trudny do zniesienia był damski chórek), oparte na z wolna ewoluujących frazach basu oraz głębokich efektach pogłosowych, zewowych, urywanych, zwielokrotnionych i przetworzonych elektronicznie dźwiękach saksofonów Kiniora sprawiały, iż ciarki chodziły po kręgosłupie. Niestety, były to tylko perełki w dość monotonnej, pozbawionej mocy całości. Z pewnością na fakt ten miała wpływ dość mierna praca akustyka. I choć publiczność, jak i sami muzycy, bawiła się przednio, pozostał pewien niedosyt. Kiniorski na pewno obdarzony jest ogromnym potencjałem twórczym, na pewno jego muzyka może wnieść powiew ożywczego powietrza do zatęchłej klitki polskiej muzyki. Mam jednak wrażenie, iż przyjdzie na to jeszcze trochę poczekać. Przynajmniej do chwili, gdy otrząśnie się z kurzu niezbyt służącej mu i, jak się wydaje, raczej obcej jego naturze konwencji. Warto przypomnieć stare jak świat porzekadło ludowe, mówiące iż: starych drzew nie przesadza się.

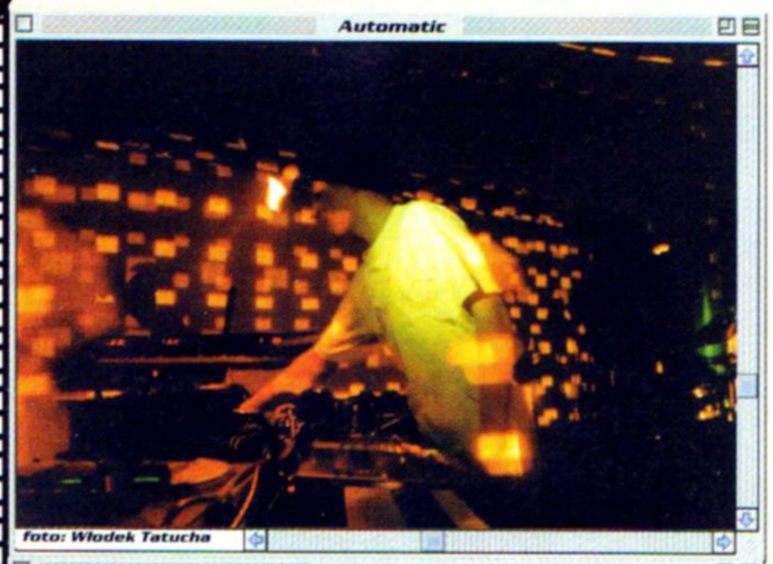
Automatic
foto: Włodek Tatucha

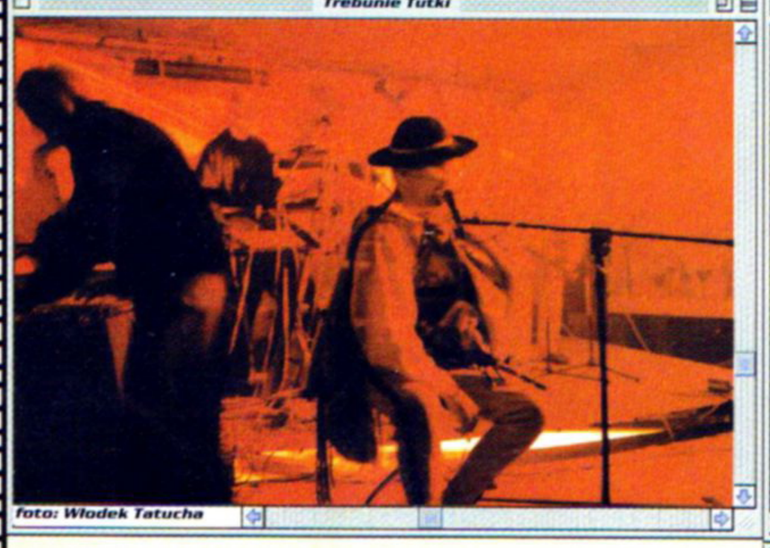
Trebunie Tutki
foto: Włodek Tatucha

foto: Włodek Tatucha

Automatic
foto: Włodek Tatucha

Włodzimierz Kiniorski
foto: Włodek Tatucha

12 marca - Cre-dance

Trio Cre-dance to najmłodsi, kilkunastoletni artyści – uczniowie Kiniorskiego. Są zarówno muzykami-twórcami, jak i DJ-ami. Brzmienie Cre-dance to wypadkowa ich nowatorskiej stylistyki i wpływów samego Kiniorskiego. Nieustannie napływająca publika szczelnie wypełniła przestrzeń klubu i chyba należycie oceniono występ grupy, bo wszędzie było widać radośnie drgający tłum. Około północy Mniamos mocno kwaśnym bitem zaznaczał, że teraz jest druga część nocy i czas na intensywniejszą aktywność ciał.

Na zmęczonych acidową gimnastyką czekała na piętrze ogromna hala, z założenia chyba chilloutowa, ale zupełnie odmienna niż wszelkie chill outy, jakie kiedykolwiek widziałam. Wzrok wchodzących przyciągało stojące na środku łoże, na którym leżało mnóstwo dziwnych przedmiotów. Była to instalacja Ewy Skowerskiej – „Sen o łóżku, słomie i garnkach". Na uwagę zasługiwała też instalacja Marka Wojdana (Gajvon), „Łowcy głów", na którą złożyły się przetworzone przez niego fotografie autorstwa Krzysztofa Millera, Jarosława Michalskiego, Michała Kaczkowskiego i Pawła Ryczkowskiego. Ze zdjęć patrzyły pomalowane twarze, przywodzące na myśl indiańskich wojowników i dzikie plemiona afrykańskie. Wszystko to razem z grupkami siedzących w kucki ludzi sprawiało wrażenie jakiegoś obozowiska hippisów albo kloszardów – wspólnota ludzi połączonych miejscem. Niezwykły klimat zniewalał każdego.

13 marca - Automatic

Sobota należała do duetu, który tworzą dawni członkowie Kinior Sky Orchestra – Andrzej Rajski i Rafał Nowak. Zespół koncentruje się na drum'n'bassowych brzmieniach, ale koncert wykraczał poza ten gatunek. Ciekawa była wizualna oprawa koncertu, na którą złożył się cykl aktywnych projekcji autorstwa Vacka. Migające psychodeliczne wizje zamknięte w kolejno prezentowanych obrazkach wytwarzały coś w rodzaju surrealistycznego bytu-niebytu, pozwalającego zignorować okropny ścisk, który był jedynym, ale dość uciążliwym minusem imprezy. Na szczęście około północy otwarto przejście do hali na górze i można było swobodniej odetchnąć, by po chwili wytchnienia z nowym zapasem sił ruszyć na parkiet i zaszaleć przy dźwiękach, które miksował sprawną ręką DJ David Esperanca, specjalny gość z Hamburga.

14 marca - Trebunie Tutki & Kinior Future Sound

Odpowiedzialne zadanie zamknięcia festiwalu wziął na swoje barki Kiniorski wraz z młodzieżą góralskiej rodziny Trebuniów. Etno-techno w wykonaniu muzyków grających na skrzypcach, kobzie i saksofonie dobitnie uświadomiło, że techno to nie tylko syntezator i komputery – prawdziwie mistrzowska muzyka nie powstanie przy udziale najlepszych nawet programów i maszyn, potrzebna jest dusza i autentycznie żywe granie. Człowiek jest wciąż niezbędny.

Flap People odwiedzili:
11 marca **Maciej Ożóg**,
12 – 14 marca **Ewelina Jamka**

14 →

5 marca, Trend, Warszawa.

DJ's: GIGI, FROGGY, REBUS, KRISB

OD GORĄCZKI DO SZALEŃSTWA

Okoliczności 5 marca nie pozwoliły, nawet tym najbardziej wymagającym, na podpieranie filarów stołecznego klubu Trend.

Imprezę rozkręca DJ Gigi. Gra energiczne, ocierające się o mocne brzmienia techno i electro. Na podestach wszystkie miejsca są zajęte. Coraz większa wrzawa wśród tańczących, którzy rozochoceni rozkręconymi na maksa gramofonami, zaczynają kręcić się wokół własnej osi. Ze względu na ograniczoną wielkość wolnej przestrzeni, skazani są na wykonywanie coraz to bardziej oszczędnych ruchów. DJ Froggy robi wszystko, by odbiór był wprost proporcjonalny do euforii na parkiecie. Nie zabrakło laboratoryjnego chłodu niemieckich produkcji muzycznych, które podkreślały surowość i niezależność stylu. Ów gatunek podbił tradycyjną w Trendzie gorączkę piątkowej nocy i zdobył powszechną akceptację. Miejmy nadzieję, że na długo.

Oś zegarów dawno przekroczyła północ, za sterami staje DJ Rebus z Łodzi, zamiana następuje tak dynamicznie i płynnie, że nikt tego specjalnie nie zauważa. Na początku jego set jest kontynuacją zmagań Froggy'ego, następnie przeistacza się w bardziej bezkompromisowy i mniej komercyjny bit. Dając z siebie wszystko, zwolnił przy okazji kilka miejsc na parkiecie.

Potem przychodzi czas na przedsmak szaleństwa podanego w takich proporcjach, by nie dostać od razu pomieszania szyków nerwowych systemów obronnych. Krisb umie prowokować muzyką i nadaje jej przeróżne i nieoczekiwane kształty. Nieustannie eksperymentuje, badając siłę i odporność ludzkiej wyobraźni. I muszę przyznać, że zachodzi tutaj idealna symbioza, bo na sali panuje taka atmosfera – chwilami nawet muzyka wydaje się być zmaterializowana pomiędzy nami. Byli tacy, co przysięgali, że ją widzieli i że miała milutki dla oka wygląd.

MAYA

20 marca, Gong, Bydgoszcz

DIABLO (Bydgoszcz), SIXA (Bydgoszcz), KRISB (Warszawa), PAUL EXES (Warszawa)

POSTNY MINIMAL

Miejscówa jest niezła, a kręte, wąskie uliczki prowadzące do Gongu powodują, że nabiera on całkiem undergroundowego charakteru i osoby niepowołane mają małe szanse, aby trafić tu przypadkiem. Dwie połączone ze sobą sale do tańczenia wystarczają, aby pomieścić kilkaset żądnych wrażeń osób. Dla spragnionych lub zmęczonych swoje podwoje oferuje bar z milutkimi barmankami i niedrogimi drinkami. Co krok napotykamy na ciekawe, a czasem dziwne, gadżety – jak stare telewizory, gramofony czy radia lampowe. Ściany klubu pokryte są zajebistym graffiti, nadającym miejscu przytulnego charakteru porządnej imprezowni. Didżejka umiejscowiona jest kilka metrów nad głowami rozszalałego tłumu.

Kiedy przyjechaliśmy, publikę tłoczno napływającą do klubu, mimo postu, bawił już miejscowy DJ Diablo. Jak na diabła przystało, muza była ciężka i mroczna, i w pełni odpowiadała zapotrzebowaniu zgromadzonej publiczności. Impreza była bowiem z założenia minimalowa, choć klub słynie z house. Kiedy już na sali zrobiło się trochę tłoczniej, do akcji wkroczył DJ Sixa. Klasyki gatunku, takie jak Joe Beltram i inni ze stajni Tresora, rozgrzały ludzi do jeszcze bardziej intensywnego wysiłku. Nagłośnienie było niezłe i miarowy bit coraz bardziej wciskał w kamienną podłogę.

Kiedy wonny dym wypełnił cały klub, a jedynym światłem w mroku był przebijający się gdzieniegdzie stroboskop, nadeszła nasza kolej. Trudno pisać o własnym graniu, jednak z reakcji ludzi i miejscowych DJ-ów wnioskuję, że nie zawiedliśmy. Graliśmy z DJ Krisbem na zmianę, a żywa reakcja tańczących spowodowała w nas takiego powera, że ledwo starczyło nam płyt. Kończyliśmy imprezę zadowoleni, a gościnność miejscowych spowodowała, że wylądowaliśmy jeszcze na after-party.

DJ Paul EXES

17 marca, Starclub, Drezno,

PAN SONIC, SCHNEIDER TM

FIŃSKIE BOMBOWCE NAD DREZNEM

dząc po plakatach – okazał się być zasłużonym klubem z dobrymi doświadczeniami. Kiedy sala się trochę zapełniła, na scenie pojawił się Schneider TM z kolegą. Muszę powiedzieć, że byłem trochę zaskoczony, ponieważ rozpoczął atonalnie i kanciasto, co nie bardzo kojarzyło mi się z misternymi i stonowanymi kompozycjami z cityslangowego longplaya. Set Schneidera był poprawny i nawet interesujący, choć trochę nierówny – wyraźnie podziałał na niego fakt supportowania Pan Sonica. Pastelowe odcienie dłuższych kompozycji pozostawały w wyraźnej dysharmonii z wygrywanymi na żywo szumami i dronami. Trochę rozczarowani i z lekka zmęczeni, poszliśmy do baru. Statyczny, rozdzierający mózg ryk uzmysłowił nam, że właśnie zaczyna się program Pan Sonica.

Wszyscy zastygli na swoich miejscach, z niedowierzaniem wpatrując się w dwóch skupionych i poważnych Finów, wydobywających ze swoich maszynek selektywne dźwięki o natężeniu startujących odrzutowców. Zrobiło się potężnie i poważnie, by nie powiedzieć – groźnie; wystarczająco dużo słyszałem o gwałtownych, fizycznych reakcjach na dźwięki emitowane na żywo przez Mikę Vaino i Ilpo Vaisanena. Nie zauważyłem u nikogo piany na ustach, ale gdyby Pan Sonic zdecydował się na użycie „jeszcze więcej watów", to kto wie... W programie przeważały materiały improwizacyjne, swobodnie transformujące ścieżki znane z „Kulmy" i ostatniej płyty o lakonicznym i wieloznacznym tytule „A". Diabelsko precyzyjne kakofonie i erupcje spowolnionego bitu nadawały całości charakter wizyty w laboratorium, w którym kosmici z Finlandii przeprowadzają wiwisekcję drezdeńskiej publiczności. Po czterdziestu minutach rozległa się bolesna cisza. Bisów nie było. Wyszliśmy na zewnątrz w obcą wiosenną noc. Czy to wszystko naprawdę się zdarzyło?

Wiadomości przekazane przez berliński magazyn „DE:BUG" podziałały na mnie jak przyjemny i podniecający impuls elektryczny: tym razem, fińscy mistrzowie klaustro-noise mieli znaleźć się na tyle blisko granicy polskiej, że nawet wielogodzinna jazda samochodem wydała nam się drobnóstką. We Wrocławiu zaopatrzyliśmy się w napoje i rzadko spotykane w Warszawie batony „Jacek", po czym ruszyliśmy w pięknym marcowym słońcu do Drezna. Wizyta w miejscowej filii berlińskiego sklepu płytowego Hard Wax okazała się owocna – po dwóch godzinach wychodziliśmy z paroma interesującymi zakupami, które wskazał nam przemiły tam-bylec Daniel. Około dwudziestej znaleźliśmy się w Starclubie, który – sądząc po plakatach – okazał się być zasłużonym klubem z dobrymi doświadczeniami. Kiedy sala się trochę zapełniła, na scenie pojawił się Schneider TM z kolegą. Muszę powiedzieć, że byłem trochę zaskoczony, ponieważ rozpoczął atonalnie i kanciasto, co nie bardzo kojarzyło mi się z misternymi i stonowanymi kompozycjami z cityslangowego longplaya. Set Schneidera był poprawny i nawet interesujący, choć trochę nierówny – wyraźnie podziałał na niego fakt supportowania Pan Sonica. Pastelowe odcienie dłuższych kompozycji pozostawały w wyraźnej dysharmonii z wygrywanymi na żywo szumami i dronami. Trochę rozczarowani i z lekka zmęczeni, poszliśmy do baru. Statyczny, rozdzierający mózg ryk uzmysłowił nam, że właśnie zaczyna się program Pan Sonica.

Wszyscy zastygli na swoich miejscach, z niedowierzaniem wpatrując się w dwóch skupionych i poważnych Finów, wydobywających ze swoich maszynek selektywne dźwięki o natężeniu startujących odrzutowców. Zrobiło się potężnie i poważnie, by nie powiedzieć – groźnie; wystarczająco dużo słyszałem o gwałtownych, fizycznych reakcjach na dźwięki emitowane na żywo przez Mikę Vaino i Ilpo Vaisanena. Nie zauważyłem u nikogo piany na ustach, ale gdyby Pan Sonic zdecydował się na użycie „jeszcze więcej watów", to kto wie... W programie przeważały materiały improwizacyjne, swobodnie transformujące ścieżki znane z „Kulmy" i ostatniej płyty o lakonicznym i wieloznacznym tytule „A". Diabelsko precyzyjne kakofonie i erupcje spowolnionego bitu nadawały całości charakter wizyty w laboratorium, w którym kosmici z Finlandii przeprowadzają wiwisekcję drezdeńskiej publiczności. Po czterdziestu minutach rozległa się bolesna cisza. Bisów nie było. Wyszliśmy na zewnątrz w obcą wiosenną noc. Czy to wszystko naprawdę się zdarzyło?

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

Thanx to Daniel – you're pal. Podziękowania dla towarzyszy podróży – Andrzeja i Jacka.

19 marca, Akademia Ekonomiczna, Poznań.

DJ's: WENDY (NL), DIANE DE ROUZ (Poznań/ F.H.C.), PATRICIA (Wrocław)

NOC KOBIET

„Noc Kobiet" to pierwsza w Polsce impreza, na której stery przejęły kobiety didżejki. Zazwyczaj didżeje przyzwyczajeni są do klubów-hangarów, piwnic, przestrzeni o klaustrofobiczno-schizofrenicznych klimatach. Tym razem było inaczej. Impreza lewitowała ponad miastem w sali widokowej Akademii Ekonomicznej na 18 piętrze! Trzymając się terminologii lotów kosmicznych – silniki odpaliła Patricia mieszanką wysoce acidowego house, nabierając pierwszej prędkości kosmicznej w tempie oscylującym w granicach 140 B.P.M. Gdy impreza poczęła opuszczać układ słoneczny, stery przejęła Diane de Rouze prowadząc w kierunku melodyjnych house'ów obficie zaprawionych kobiecymi wokalami i akordami elektrycznego pianina ocierającymi się o disco house, co w zupełności nie przeszkadzało licznie przybyłej, w większości męskiej, publiczności. Po dość nerwowo zagranym secie Diane, z typowo amsterdamskim luzem lot kontynuowała Wendy. Sprawna technicznie, z dużą radością i pewnością siebie nakręcała męskie torsy gorącymi klimatami rodem z Ibizy. Po obfitej dawce słonecznych melodii nadszedł czas na odpalenie pocisków plazmowych „AcidTekHouz", czego dokonała Patricia. Pociski trafiły celu. Zadanie wykonane. Za oknami słońce wygaszało świetlne arterie ulic, które zaczęły przypominać pasy startowe lotniska... Jedynym osiągnięciem ze strony organizatorów był brak wyraźnego określenia długości setów, mam nadzieję, że przy następnej misji panie równo podzielą między siebie kosmiczny tort czasu.

Kontroler Kwaśnej Plazmy Mniamos

6 marca, Piekarnia, Warszawa

NEOTROPIC + DJ-e ALPHA BETA COCKTAIL

EPILEPTYCZNE WARKOCZYKI

Riz Maslen aka Neotropic to jedyna przedstawicielka płci pięknej w N-Tone, oddziale Ninja Tune. Słuchając niepokornej, chwilami trudnej w odbiorze muzyki pani Maslen (nagrała dwa albumy: „15 Levels Of Magnification" i „Mr Brubakers Strawberry Alarm Clock") trudno uwierzyć, że stworzyła ją urocza, drobna, bardzo dziewczęca osóbka z warkoczykami. Dokładnie takie same odczucia miałem podczas jej didżejskiego setu.

16 →

Wystąpiła w sobotę. W dniu, w którym większość klubów pęka w szwach i grywa się skoczne, mało stresujące dźwięki, ku uciesze mało wymagającej publiki. Neotropic dała wszystkim niezłego prztyczka w nos.

Jeszcze przed swym setem, przy szklaneczce żubrówki wyznała, iż nie miksuje beat w beat i swą grą zmusza ludzi do myślenia. Jak rzekła, tak zrobiła. Zaczęła od podniosłej muzyki poważnej, by za chwilę przejść do powolnego, zdecydowanie eksperymentalnego hip hopu. Gdy już wciągnęła ludzi na parkiet i wprawiła w nieśmiałe kołysanie, zaserwowała marsz, a za chwilę upalony synkopowany breakbeat-jazz przypominający któreś z nagrań samej Neotropic. Widać było, iż publika bardzo chce się bawić, lecz nie bardzo wie, jak ma się zachować. Wszelkie próby tańczenia wypadały raczej komicznie i wyglądały niczym ataki epilepsji. Po godzinie muzycznej edukacji Riz zaczęła grać coraz bardziej przystępnie. „Windowlicker" – najnowszy singiel Aphex Twina – zabrzmiał tutaj niczym supertaneczne nagranie pop i porwał wszystkich do zabawy. Ostatnie pół godziny swego setu poświęciła staremu dobremu funkowi lat 70., który okazał się doskonałym preludium dla kolejnego DJ-a – Mr Smitha, puentującego wieczór big beatem i housem. Sądzę, iż takiego wieczoru Piekarnia jeszcze nie przeżyła, a większość przybyłych będzie go długo pamiętać. I bardzo dobrze.

Stef Harper

4 kwietnia, Palmiarnia, Warszawa

DJ's: EAST, KRISB, DREDDY, R.O.S., SESIS

PONCZ ROZMAITOŚCI

Wielkanocna niedziela niekoniecznie musi kojarzyć się z wielkim obżarstwem i leniuchowaniem. Na świąteczne tańcowanie w Palmiarni zaprosili DJ East, Krisb, Dreddy, R.O.S. i Sesis. Zaserwowali obfitą mieszankę elektronicznych rozmaitości, od house'u przez big beat do transów. A do tego każdy, kto pokazał bilet, dostawał za darmo poncz z soku jabłkowo-porzeczkowego, soczystych mandarynek i 40% alkoholu. Niecodzienność imprezy podkreślała uroczysta dekoracja didżejki, na której paliło się mnóstwo białych, grubych świec. Obok kręciło się kilka osób, które od tych świec podpalały co nieco, dym zakręcał kółka, muzyka nakręcała nastroje, a w głowie szumiało od ponczu.

Ewelina Jamka

OBSESSION

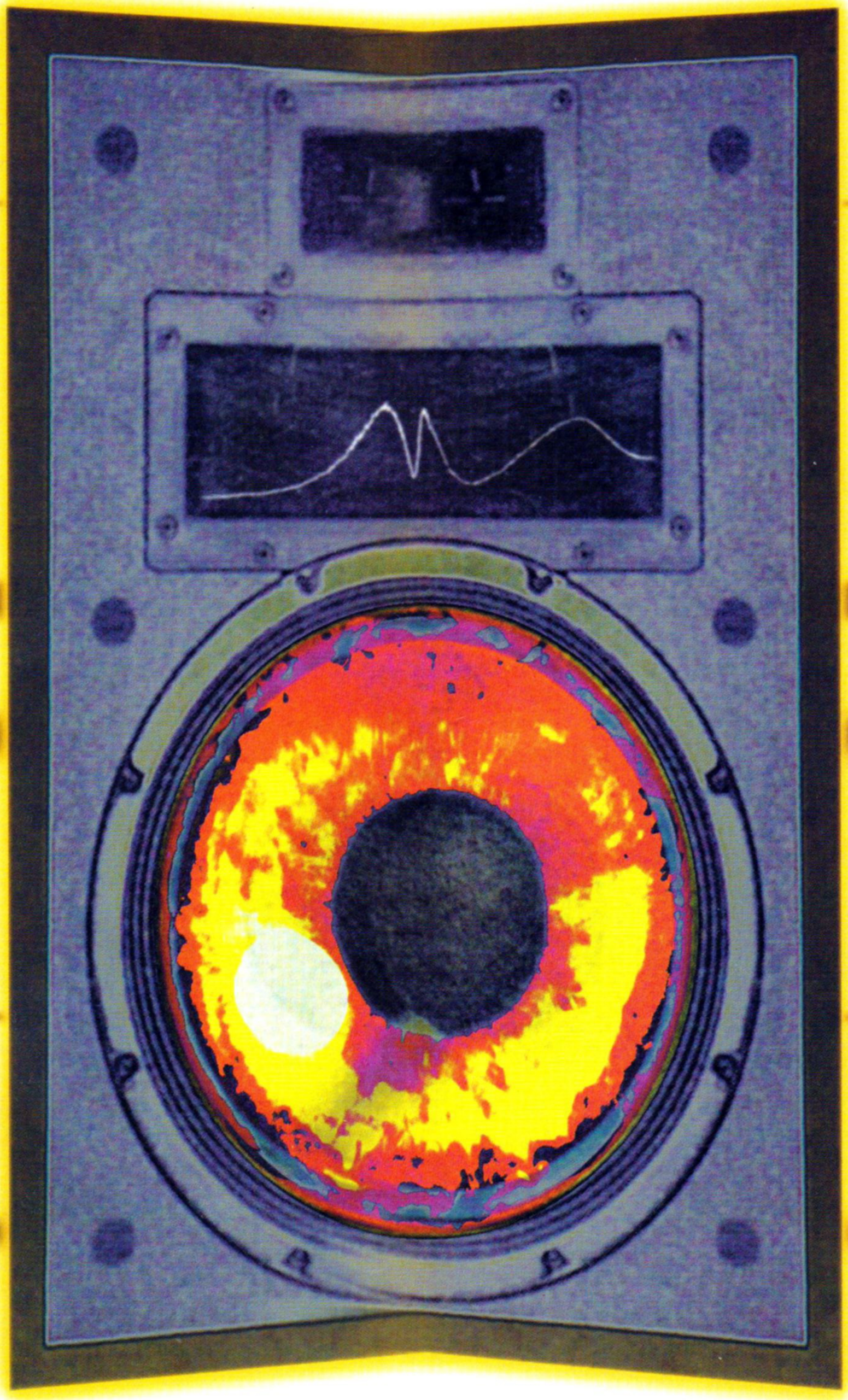

NADCHODZI

SZCZEGÓŁY W NASTĘPNYM NUMERZE...

REBELIANCI W BŁYSZCZĄCYCH TURBANACH

„Wszystko zaczęło się na początku lat dziewięćdziesiątych. To było dawno temu. Od tego czasu straciliśmy sporo szarych komórek. Zdarzało się, że już sami nie rejestrowaliśmy, na jakiej znajdujemy się planecie" - wspominają muzycy TransGlobal Underground. Współtwórcy fuzji muzyki etnicznej z szeroko pojętym techno, breakbeatem i diabli wiedzą czym jeszcze, pod koniec maja wystąpią w Polsce! Towarzyszyć im będzie równie ekscentryczna załoga – Loop Guru, która niezależnie od tego czy penetruje rejony ambient, chilloutowego transu czy techno, zawsze szpikuje swą muzykę gąszczem orientalnych sampli o bajkowym wręcz kolorycie. Obydwa zespoły zaczynały razem w odpowiedzialnej za boom nowej azjatyckiej muzyki tanecznej kultowej wytwórni Nation i są dziś najsłynniejszymi reprezentantami owej sceny.

Przez TGU przewinęli się tacy artyści jak: Count Dubulah i Alex Kasiek (liderzy), ManTu, Tax D, perkusiści Goldfinger, Terry Neale, orientalna diva Natascha Atlas, raperzy Sheriff, Heitham Al Sayad, trybun ludowy Aki Navaz z grupy Fun-Da-Mental, Tuup i Jalal z zaprzyjaźnionej załogi Loop Guru. Na muzyczny kręgosłup zespołu złożyło się wiele inspiracji, z których na pewno wypada wymienić jamajskie sound systemy, kulturę didżejską, reggae, klasyczną muzykę Indii, arabskie, azjatyckie i afrykańskie etno, bhangrę, hip hop, politykę, sztukę undergroundu i pop lat osiemdziesiątych. „Temple Head" była synkretyczną hybrydą tych gatunków, a TransGlobal Underground rezultatem nagrania „Temple Head". Singiel wzbudził zachwyt publiczności i spore zamieszanie, wśród krytyków, zupełnie zaskoczonych i zdezorientowanych nową muzyczną rewoltą orientalnego autoramentu. Ku powszechnemu zdziwieniu, wkrótce stał się przebojem tygodnia w nobliwym „Melody Maker". Odtąd działaniom zespołu towarzyszyły trzy tajemnicze strażniczki nepalskiej świątyni – symbol TGU. Ich pierwszy duży album, „Dream Of 100 Nations" okrzyknięto jednym z najlepszych debiutów roku 1993. Transglobalni stali się obiektem zainteresowania największych fonograficznych rekinów. Drugi album „International Times" wydało Sony. W 1996 r. powstał album „Psychic Karaoke", który nie wzbudził już większego fermentu.
Transglobal wzbogacili dance'owy beat o granie na żywo, wstrząsające kreacje, sceniczne kuglarstwo i prowokacje oraz paraliżujący rytm serwowany z infernalną częstotliwością. TGU zapraszani są na koncerty niemal na wszystkich kontynentach, a wydana w 1998 r. płyta „Rejoice, Rejoice" potwierdziła ich doskonałą formę. Strażniczki nepalskiej świątyni nieustannie strzegą ich wszechglobalnej misji.

18

MY TWORZYMY TRADYCJĘ!

- wywiad z Salmanem Gitą, basistą i frontmanem Loop Guru

Zasady ahimsy, pseudonim artystyczny, wreszcie wschodnie motywy w muzyce wskazują na twój azjatycki rodowód...
Salman: Jestem londyńczykiem... Wszyscy jesteśmy z Londynu z wyjątkiem Jyma, który pochodzi z Irlandii. Wszyscy jesteśmy bardzo biali.
To po co ta mistyfikacja?
Salman: Raczej prowokacja. Wschód to ciągle dla Europejczyków wielka niewiadoma. Dla mnie jest źródłem inspiracji, dlatego wchłaniam muzykę z tych terenów bezgranicznie. A sam Londyn skupia w sobie wiele kultur.
Wasza działalność kojarzona jest z propagowaniem kultury, religii i tradycyjnych wartości Wschodu...
Salman: Niczego nie propagujemy. Naszą propagandą jest uwolnienie się od propagandy, uwolnienie się od polityki, od religii. Bycie swoim własnym bytem. Można zatracić się w kulturze, religii i w polityce, ale czy wtedy jest się naprawdę sobą? Dla mnie podstawą jest wyzbycie się nałogów religijnych i kulturowych.
Zaczynaliście od medytacyjnej wręcz muzyki przesyconej brzmieniami etnicznymi, teraz dokonania Loop Guru stają się coraz dalsze od brzmień etnicznych. Dominować zaczyna techno, trans...
Salman: Jest w tym wszystkiego po trochu. To niekończąca się włóczęga po wszystkich gatunkach. Energia wydobywana na żywo, od dance po wszystko inne. Tu nie chodzi o odejście od motywów etnicznych, ale połączenie możliwie wielu gatunków i stworzenie własnej, oryginalnej syntezy.
Ale takie instrumentalne potraktowanie muzyki tradycyjnej może zatracić jej pierwotne znaczenie i wartości. Oderwana od swoich źródeł staje się jedynie kolejną wpadającą w ucho melodią...
Salman: Nic podobnego! Wszystko podporządkowane jest ewolucji. Z korzeni wyrasta pień. Muzyka również stale się rozwija, powstaje nowa tradycja. My sami ją tworzymy, kreujemy naszą własną kulturę! Nie musimy wzorować się na muzyce naszych rodziców, przestańmy ją bezkrytycznie wielbić. Skończmy z kultem weteranów, kompleksem niedorozwiniętych szczeniaków.
Co służy twojej inspiracji i tradycji, którą tworzysz?
Salman: Inspiruje mnie każda nietuzinkowa forma muzyczna. Na szczęście pojawia się wiele dobrych rzeczy. Wkurza mnie jedynie to, że mnóstwo ludzi uprawia sztukę dla pieniędzy. To powinno być zabronione! Świetna muzyka zawsze komponowana jest z pasją, zaangażowaniem. Z dala od nacisków. Taka jest tradycyjna muzyka Azji, współczesna muzyka klasyczna, jazz czy po prostu muzyka tworzona przez tych, którzy ciągle się rozwijają i odkrywają nowe przestrzenie. Niestety eksperymenty zwykle wiążą się z brakiem pieniędzy, bo gdy proponujesz komuś coś zupełnie nowego, zawsze słyszysz: „Nie, ja w to nie wchodzę".
Dostrzegasz jakieś świeże eksperymenty w kręgu brytyjskiej sceny tanecznej?
Salman: Moim zdaniem, nie dzieje się wiele nowego. Wszyscy na coś czekają i chyba trzeba zaistnieć z czymś nowym. To bardzo trudne.
Kto jest guru dla Loop Guru?
Salman: Sami jesteśmy guru (śmiech). Dla mnie takim niestrudzonym poszukiwaczem jest chyba John Coltrane. A jeżeli chodzi o muzyczne fascynacje, to ciągle pojawia się coś nowego. Zmienia się z dnia na dzień. Ostatnio ciągle słucham Sangha. Słucham go permanentnie.
Czy poza podobną estetyką muzyczną coś jeszcze łączy was z Transglobal Underground?
Salman: Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Razem zaczynaliśmy z Nation, którzy wydali nasze pierwsze nagrania w 1992 roku. Nagraliśmy kilka singli z Nation, a potem nasz pierwszy album – „Duniya". Byliśmy częścią tej samej sceny muzycznej w Londynie. Pracowaliśmy razem. Wtedy byliśmy naprawdę wolni... ale to było dawno temu...
Gościliśmy w Polsce jeszcze jedną grupę z kręgu Nation, Fun-Da-Mental. Ich przekaz związany jest z religią i polityką...
Salman: O tak! Są przecież muzułmanami i pewnie chcieliby wszystkich nawrócić. Nie dałem się im. Nie zgadzam się z nimi, ale ich uwielbiam...
Ale czasami zdarzy się wam spalić jakąś flagę...
Salman: Oczywiście. Palimy flagi państwowe, również brytyjską. Są w tym elementy sprzeciwu wobec polityki, która prowadzi do upadku. I nic ponadto. Cała historia jest przecież błędem polityków. Nie widzę dla nich żadnego usprawiedliwienia. Odrzućmy więc polityków, ich zakłamanie.

Maciej Szajkowski
fot.: serwis Nation, North South

Koncerty TGU i LG w Polsce: 29 maja - bezpłatny koncert uliczny w Łodzi, 30 maja - Warszawa, Proxima.
TRANSGLOBAL UNDERGROUND:
http://www.t-g-u.com/
http://www.firsttech.com/html/~430/Transglobal_Underground.html
http://www.etud.insa-tlse.fr/~agdil/TRANSGLOBAL/transglobal.html
LOOP GURU:
http://www.ubl.com/artists/011672.html
http://www.imusic.com/showcase/club/loopg.html
http://www.reliablehost.com/planetarmusic/A_LoopGuru.htm
http://www.loopguru.com/history.html

Organizatorzy: Alter Art, The British Council, British Embassy
Patronat Medialny:

plastik | magazyn XL muzyczny | RADIOMANHATTAN

Loop Guru

Zrób coś z głową
czyli konkurs fryzjerski dla odważnych.

Zasady:
Spośród chętnych wybierzemy 10 osób, które spotkają się z naszą przemiłą panią fotograf. Pani fotograf sfotografuje ich cudowną przemianę podczas własnoręcznego strzyżenia głowy maszynką PHILIPS (mniej wprawni będą mogli skorzystać z fachowej pomocy). Zdjęcia z sesji fryzjerskiej opublikujemy w PLASTIKU, a cała dziesiątka otrzyma na pamiątkę maszynki do strzyżenia. Wśród tych, którzy odpadną w eliminacjach wylosujemy kolejne dziesięć maszynek. Zgłoszenia do konkursu przysyłajcie na adres redakcji , z dopiskiem „głowa" do 25 maj 1999r. (podanie kontaktu telefonicznego znacznie ułatwi nam umówienie się z Wami).

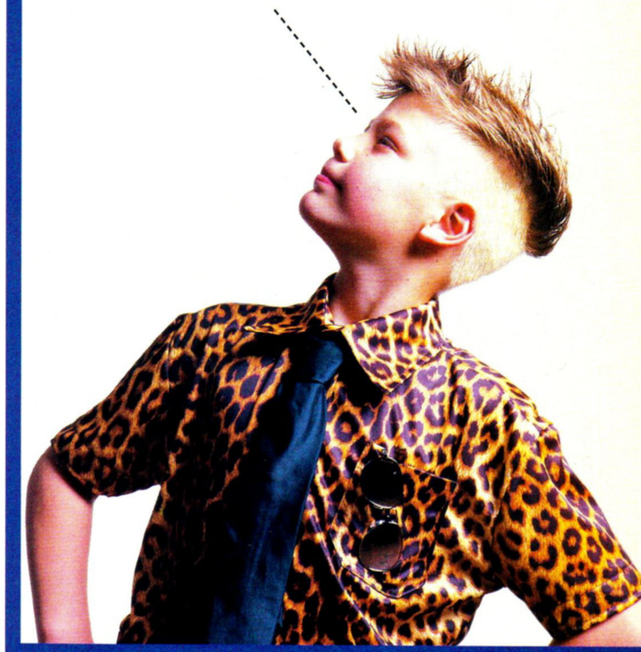

PHILIPS

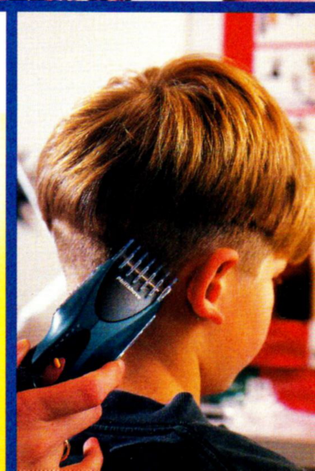

PRZEPALONA AZJA

Trio Black Star Liner (Choque Hosein, Tom Salomon i Chris Harrop) swym ubiegłorocznym debiutem, „Yemen Cutta Connection", narobiło sporo zamieszania na Wyspach. Nic dziwnego, dalekowschodnie ozdobniki skrzyżowane z echami posttriphopowego smętku to szczególnie smakowita estetyka, a zespół skutecznie udowadnia, iż nie została ona jeszcze do końca wyeksploatowana. Niedawno ukazała się druga płyta Black Star Liner, „Bengali Bantam Youth Experience", co jest okazją, by pod przewodnictwem lidera grupy zanurkować w egzotyczny dla nas świat tworzących na obrzeżach muzyki klubowej Brytyjczyków azjatyckiego pochodzenia.

Jaki wpływ wywarł na was bristolski trip hop i orientalne klubowe fuzje lansowane przez wytwórnię Nation?

Choque Hosein: Ludzi z Nation znam osobiście i to od dawna. W latach 1992 – 93 grałem na perkusji w grupie, która wydawała płyty dla Nation od początku istnienia tej oficyny. Bywałem więc na firmowych imprezach, często tam miksowałem. Jeżeli zaś chodzi o bristolski trip hop, to nigdy do końca mi się nie podobał.

20 →

Jesteś półkrwi Hindusem, a półkrwi Trinidadczykiem. Na waszej płycie słychać sporo muzyki hinduskiej, czy są tam też elementy muzycznej tradycji Trinidadu?

Choque:... (cisza)...

Jesteś tam?

Choque: Przepraszam, ale muszę dokończyć pizzę. Dopiero co skończyłem wywiad dla CNN-u. Jesteście zaraz po nich... Oczywiście, że nasza muzyka łączy w sobie klimaty rodem z Indii i Trinidadu. Mój ojciec pochodzi stamtąd. Mimo że urodziłem się w Wielkiej Brytanii, wyrastałem w takiej dziwnej mieszance muzycznej. Słuchałem rocka (m.in. Rolling Stones), ale rodzice męczyli mnie calipso.

Czy czujecie się związani z brytyjską sceną muzyki hinduskiej. Bhangra to nowy wymiar muzyki roots czy kicz?

Choque: O bhangrze mam złe zdanie. To nie jest muzyka, która sięga do korzeni, ale zwykła komercja! Żałuję, że muzyka, która z założenia miała czerpać inspirację z roots, stała się zwykłym produktem. Usunięto z niej duszę.

A filmowa muzyka Bollywood potrafi być inspirująca?

Choque: Uwielbiam filmy z lat 70. Po prostu filmy. Natomiast Bollywood Music to trochę inna sprawa. Czuje się, że ta muzyka została na potrzeby filmu „obrobiona". Brakuje mi tam „żywego muzyka". Bollywood jest po prostu dostosowana do akcji filmu, jego scen i montażu. Dlatego nie do końca mi się to podoba. Same filmy Bollywood są jednak dla mnie inspirujące, dlatego że jest tam dużo muzyki z Azji. To po prostu czysta klasyka. To nie jest muzyka, którą nagrali Azjaci mieszkający w Europie, tylko ci, którzy są autentyczni i tkwią we wschodniej kulturze. Zawsze od razu wyczuwam, kiedy muzyka robiona jest np. przez Turków, a kiedy przez ludzi z Dalekiego Wschodu, mimo że tę i tę muzykę robią Azjaci. Sam mieszkam w Wielkiej Brytanii i uwielbiam ten kraj, między innymi za to, że jest tu ogromny miks kulturowy. Spotkałem kiedyś Rosjankę, która zdradziła mi, że uwielbia kochać się przy muzyce Black Star Liner. Byłem tym zdziwiony, bo uważam, że nasza muzyka może tak działać, ale... na czarne kobiety. Białe Angielki mówiły mi często, że przy naszej muzyce lubią jedynie przypalać. Dało mi to wiele do myślenia...

Kto, twoim zdaniem, jest najciekawszym artystą spośród tworzących w Anglii muzyków hinduskiego pochodzenia?

Choque: Najbardziej znaczącą postacią był Pakistańczyk Nusrat Fateh Ali Khan. Jest to koleś, który ma w naszym świecie wielki szacunek. Każdy, kto się z nim zetknie, czerpie wiele inspiracji. Prywatnie najbardziej szanuję Ravi Shankara. Był pierwszym, który przywiózł muzykę Wschodu na Zachód. To on inspirował The Beatles czy The Rolling Stones, gdy czerpali ze wschodnich klimatów.

Jak sądzisz, dlaczego brytyjskich artystów o wschodnich korzeniach tak silnie inspiruje dub? Jest go sporo i u was.

Choque: Chłopcy i dziewczęta ze Wschodu lubią marihuanę. To taka nasza tradycja, swoista subkultura. Związana z marihuaną, dubem, czy hip hopem. Nasza muzyka opowiada o tym, co dzieje się na zwykłych ulicach. A na zwykłych ulicach pali się ganję. Dub jest tak popularny wśród Azjatów, bo muzyka ta tworzona jest do palenia. Ja też jestem fanem dubu. Mój ulubiony artysta to Lee Scratch Perry. Mam jego wszystkie płyty.

Czy z takim paleniem ma związek tytuł waszego pierwszego singla „Smoke Da Prophets"?

Choque: (śmiech)... To ciekawa historia. Zaczęło się od tego, że nasza trójka z Black Star Liner nie miała ani grosza przy duszy. Sprzedawaliśmy więc marihuanę, żeby zarobić na sesję nagraniową. Później, kiedy już wydaliśmy singla, za zarobione pieniądze znów kupiliśmy stuff i po prostu puściliśmy go z dymem. W ten sposób przepowiednia spełniła się!

Handlowanie marihuaną to dla ciebie główny sposób na zarobienie pieniędzy?

Choque: Ależ nie. Próbowałem wielu różnych zajęć: byłem pielęgniarzem w szpitalu psychiatrycznym, listonoszem, pracowałem też w opiece społecznej jako sprzątacz. Kiedyś zostawiłem jednak mokrą podłogę, na której jakaś miejscowa „szycha" poślizgnęła się i złamała nogę. Wylali mnie stamtąd. Tak więc sprzedawanie marihuany to był jedyny sposób na szybki i duży zarobek. Dokładnie taki, jaki był potrzebny na wydanie singla!

Jaka jest twoja rola w Black Star Liner?

Choque: Staramy dzielić się wszystkim po trochu. Komponuję więc muzykę, piszę dużo tekstów, miksuję i śpiewam. Ale za śpiewaniem nie przepadam. Szczególnie w studio. Na koncertach to co innego... Jestem świetnym „rozgrzewaczem" publiczności.

Rozmawiali: Pati &Fishboy
fot.: serwis Warner

http://www.etc-etc.com/chinp27.html
http://www.showboxseattle.com/scrapbk/gusgus1.html
http://www.wbr.com/gusgus

GUS GUS

— TANECZNE ZWIERCIADŁO POWOLNOŚCI

Dla oniryczno-gitarowej wytwórni 4AD islandzka 9-osobowa formacja Gus Gus okazała się swoistym nowum, orzeźwiającym zastrzykiem nowych sił, katharsis zmywającym postdeadcandance'owy smutek. W jego miejsce pojawiła się intrygująca muzyka taneczna, z którą nie mogli uporać się zachwyceni krytycy muzyczni. W recenzjach debiutanckiego „Polydistortion" pojawiały się takie określenia jak „trip hop", „techno z duszą", „cool pop", „arctic circle soul". Zgodność miała miejsce w ocenach krążka: bardzo wysokich i entuzjastycznych. Dziś Gus Gus powraca z nowym albumem, zatytułowanym przewrotnie „This Is Normal" i wszystko zdaje się świadczyć o tym, iż wydawnictwo to zdeklasuje sukces debiutu i wstrzeli się w pierwszą „dziesiątkę" płyt roku 1999. W związku z wydaniem „This Is Normal", „Plastik" miał okazję porozmawiać z członkiem Gus Gus – Magnussem Jonssonem...

Kuskus znaczy miłość

MAGNUSS JONSSON: Gus Gus to nazwa wywodzącą się od przekręcenia słowa „kuskus". Z kolei „kuskus" to symbol miłości zapożyczony z pewnego filmu, w którym kobieta próbując pozyskać względy mężczyzny, gotowała dla niego kuskus. Sama grupa zawiązała się podczas kręcenia niezależnego filmiku reżyserowanego przez Stefana Arni i Siggi'ego Kjartanssona (spółka filmowa Kjol & Anderson – przyp. S.H.). Aktorzy w nim występujący, okazali się również muzykami. Współpraca układała nam się bardzo dobrze, wszyscy bardzo się zżyliśmy i wreszcie zdecydowaliśmy, iż wspólnymi siłami będziemy tworzyć muzykę. Nie chcieliśmy, by była to tradycyjna muzyka oparta na dźwiękach gitary, basu i perkusji, pragnęliśmy eksperymentować. Tak się złożyło, że w naszych szeregach znajdowali się członkowie tanecznej grupy T-World (producent Herb Legovitz i Biggi Thorainsson – przyp. S.H.) i to właśnie oni dość istotnie wpłynęli na końcowe brzmienie muzyki Gus Gus, początkowo komponowanej na żywych, akustycznych instrumentach, później przetwarzanej przy pomocy nowoczesnej, komputerowej technologii studyjnej. Dziś nie wszyscy biorą udział w komponowaniu i powstawaniu muzyki. Tylko 3, 4 osoby zajmują się pisaniem piosenek: Daniel Agust (wokalista, niegdyś w grupie Nydansk – przyp. S.H.), Siggi, ja oraz chłopcy z T-World. Wokalistka Hafdis Huld pisze teksty. Stefan w ogóle nie bierze udziału w procesie komponowania, natomiast odpowiada za wizualizację dźwięków, czyli teledyski. Steph (nie chodzi o mnie – przyp. S.H.) to DJ oraz fotograf. Herb Legovitz, programuje, odpowiada za remiksy i w imieniu Gus Gus interpretuje cudze nagrania (ostatnio dopuścił się remiksu najnowszego singla Juana Atkinsa aka Model 500 – przyp. S.H.). Nigdy nie jeździ na trasy koncertowe. Dopełnieniem grupy jest nasz menadżer Baldur Stefansson, na co dzień zajmujący się polityką. Jak widać, Gus Gus nie jest zwykłym zespołem. To raczej kolektyw złożony z wielu specjalistów w swoich dziedzinach zgodnie rozkochanych w muzyce. Dla rynku muzycznego jesteśmy dziwnym tworem, trudno dającym się zaszufladkować jako grupa. Od wydania naszego debiutanckiego albumu pt. „Polydistortion", czyli w ciągu ostatnich dwóch lat, musieliśmy całkowicie poświęcić się muzyce i stworzyć pozory regularnego zespołu. Mówiąc „muzyce" mam na myśli koncerty, wywiady, promocję radiową itp. W tym czasie musieliśmy wyrzec się naszych własnych zajęć i przyzwyczajeń. Sam od 6 lat jestem aktorem teatralnym, ale ostatnio musiałem zapomnieć o występowaniu w sztukach. Wszyscy byliśmy uwiązani warunkami kontraktu, przez co część naszego życia musiała poczekać.

This Is Normal

Od samego początku nasz gust muzyczny był bardzo eklektyczny. Nigdy nie staraliśmy się skoncentrować na danym gatunku, bowiem pociągały nas zarówno ładne popowe piosenki, jak i muzyka taneczna oraz elektroniczna awangarda. Na naszym pierwszym albumie więcej eksperymentowaliśmy, szukaliśmy własnego brzmienia, własnej niszy. Dziś mamy za sobą dwuletnie doświadczenie i jesteśmy bardziej świadomi naszego muzycznego ja. Nowa płyta jest rzeczywiście bardziej popowa, przebojowa i taneczna, jednak nadal słychać, że to właśnie my. Gdybym chciał jednoznacznie opisać „This Is Normal", wówczas miałbym spore problemy, ponieważ to wciąż bardzo eklektyczne wydawnictwo.

Islandia

Mniej więcej dwa lata na islandzkiej scenie klubowej bardzo popularnym gatunkiem był drum'n'bass. Dziś dominuje hip hop oraz house. Niestety nie ma w Islandii jakichś wiodących tanecznych wytwórni płytowych. Większość popularnych nagrań pochodzi z zagranicy. Oprócz Björk, która nie do końca wpisuje się w taneczne schematy, na islandzkiej scenie tanecznej niewiele się dzieje. Björk to wspaniała osoba. Często się z nią spotykamy, ponieważ jej dom znajduje się właściwie tuż obok naszego (szczęściarze!!! – przyp. S.H.). Wiesz, mieszkając w Islandii masz dla siebie dużo czasu. Tutaj wszystko toczy się wolniej, spokojniej. Wszyscy są bardzo zżyci zarówno ze sobą, jak i z podbiegunową islandzką aurą, którą nie sposób ignorować. Gdyby dobrze wsłuchać się w nasze nagrania, wówczas okaże się, iż wszystkie te elementy można odnaleźć w muzyce Gus Gus. Ona jest naturalnym odzwierciedleniem naszego życia.

wysłuchał Stef Harper
fot.: serwis 4AD/ Sonic

20 PŁYT DRUM & BASS

Subiektywny wybór 20. najważniejszych płyt jungle (w kolejności alfabetycznej):

To jeden z najbardziej ekstremalnych stylów muzyki tanecznej. Po jego inicjacji w roku 1993 wielu wytrawnych tancerzy nie potrafiło mu dotrzymać kroku. Konstrukcja jungle to połączenie połamanego, synkopowanego, perkusyjnego rytmu, sampli i podźwiękowego, niskotonowego basu. Tempo w zależności od mutacji, oscyluje w okolicy 140-160 bpm, ale bywały wyjątki, jak choćby „Into The 90's" (90 to właśnie beat) Photka. Oficjalnie mówiło się, że był to pierwszy nurt muzyki tanecznej, całkowicie wynaleziony i rozpropagowany przez Brytyjczyków. Z czasem stał się tak popularny, że wartościowy materiał powstawał tak na starym kontynencie, jak i za oceanem. Podobnie jak w przypadku techno, większość pierwszych producentów drum'n'bass to czarnoskórzy muzycy, w tym wypadku fanatycy breakbeatu, ragga i hip hopu. Popularność jungle przeszła wszelkie oczekiwania, upomniały się o nią nawet duże koncerny fonograficzne. Mimo że słuchaczy jungle ubywa, z powodu pojawienia się big beatu i kilku innych stylów, to jeszcze daleko do chwili, gdy o jungle będzie można przeczytać tylko w encyklopediach. Co prawda niektórzy pionierzy jungle po zaprzedaniu się „majorom" w rodzaju Goldie czy DJ Rap przyczyniają się do upadku tego gatunku, jednak wielu innych, choćby DJ Hype, LTJ Bukem, Grooverider, Fabio, Roni Size, Ray Keith, Photek, Source Direct czy DJ SS nie poddają się. Muzyka drum'n'bass ma się nadal nieźle, choć wielu natrętnie depcze jej po piętach.

1. D'CRUZE „Control"

Suburban Base, 1995

Jay D'Cruze był jedną z najważniejszych postaci tłoczni Suburban Base w jej najwcześniejszym okresie. Jego pierwsza EP-ka „World Within A World" ukazała się z nr 17 w 1993 r., będąc przełomem w katalogu tej, budującej wtedy swoją reputację, młodej tłoczni. Kolejne single pokazały, że D'Cruze jest jednym z najlepszych samplistów w historii muzyki tanecznej. W jego rękach samplowanie stało się formą sztuki. Idealnym tego przykładem jest niestety jedyny dotychczas album „Control". Płyta w wersji amerykańskiej miała tytuł „Cruzin" i układ kompozycji zmieniony na tyle, że warto mieć obie.

2. 4 HERO „Parallel Universe"

Reinforced, 1994

Uznana za pierwszą autorską i jedną z najlepszych do dzisiaj płyt jungle. Oryginalnie wydana tylko na winylu, rok później wznowiona dla mas przez tłocznię Selector. Zawiera wspaniały wokalny numer „Universal Love" i wiele innych klasycznych dziś kompozycji. Duet Dego McFarlane i Marc Clair nagrywają też jako Jacob's Optikal Stairway, Tom & Jerry, Tek 9, Manix, Nu-Era i Maximum Style. Jako 4 Hero zdefiniowali mroczniejszą stronę jungle już wcześniejszą kompozycją „Mr Kirk's Nightmare", a album „Parallel Universe" to kładka między futurystycznym breakbeatem a inteligentnym jungle.

3. THE GANJA KRU „Super Sharp Shooter"

Parousia, 1996

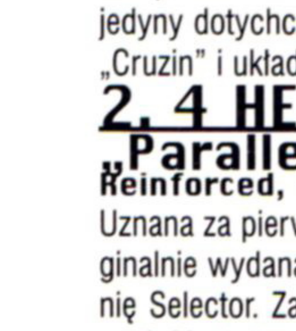

Pierwszą wytwórnią Hype'a była Ganja, która w latach 1994 – 96 opublikowała 12 unikatowych singli, z których najgłośniejszym stał się „Super Sharp Shooter" skomponowany przez Zinca. Znakomita kompozycja stała się ulubionym przebojem wszystkich tancerzy i katapultą w karierze nie tylko Zinca, ale całej ekipy The Ganja Kru, do której należą także Hype i Pascal. W 1996 r. na projekt ten podpisali kontrakt z wytwórnią Parousia, oddziałem BMG. Na pierwszy ogień poszedł oczywiście „...Shooter", który na pierwszym mini-albumie uzupełniono o kilka innych kompozycji Hype'a i Pascala. „Super Sharp Shooter" to jeden z najważniejszych hymnów odmiany jungle, jump up, jest naprawdę The S...The U...The P...The E...The R...

22

4. A GUY CALLED GERALD „Black Secret Technology"

Juice, 1995

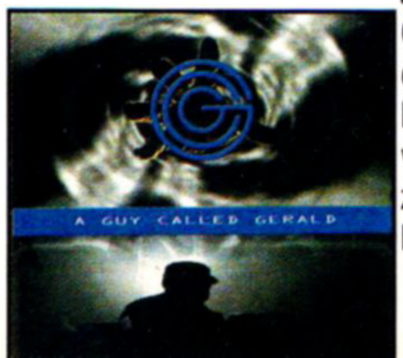

Gerald Simpson, pierwotnie członek 808 State, odszedł od kolegów, gdy przestali wypłacać mu apanaże. I dobrze się stało, gdyż polegając tylko na sobie zmobilizował się do większego wysiłku i wyprodukował kilka znaczących nagrań, które przyczyniły się do rozwoju breakbeatu i potem drum'n'bass. Jego najbardziej znane nagranie „Voodo Ray" doczekało się chyba kilkunastu wznowień i pod tym względem powinno się znaleźć w księdze Guinessa. Na najlepszej solowej płycie „Black Secret Technology" znajduje się także jedyna w swoim rodzaju wspólna kompozycja z Goldiem – „Energy", zrealizowana w oryginale jako 2 G'S i kolejny singel „Finley's Rainbow". Gerald jako jeden z pierwszych połączył połamane rytmy z ambientem.

5. HARDWAY JAMES „Deeper Wider Smoother Shit..."

Substance, 1996

Jedna z najlepszych do dzisiaj, a już na pewno pierwsza, tak dobra płyta, łącząca w sobie elementy drum'n'bass i klasycznego jazzu. Zrealizował ją David Harrow, weteran sceny elektronicznej. Wcześniejsza współpraca z Gary Clailem, Lee Perry, Bimem Shermanem, Andrew Weatherallem i Jah Wobblem, a także własne projekty Technova, Pulse 8 (pierwszy singel tłoczni Nation) nie pozostały bez wpływu na to, co robi dzisiaj. Jak nikt inny, potrafił skonfigurować połamany rytm z saksofonem. W jego wydaniu jazz i jungle wchodzą w nowy wymiar.

6. DJ HYPE AND TRUE PLAYA'Z „Real Vibes"

True Playa'Z, 1998

Po drobnej reorganizacji, od września 1996 r. tłocznię Ganja przechrzczono na True Playa'z, dopuszczając do realizacji nagrań także kilku młodych producentów. Odkryto DJ-a Swfta, Nut Nut i duet Terminal Outcast. Ale podstawę True Playa'z stanowi oczywiści trio Hype, Pascal i Zinc. „Real Vibes" zawiera wiele wirtuozerskich numerów, w tym tytułowy „Real Vibes" Pascala, „Driven" Zinca i „Closer To God" Hype'a. Na dysku drugim te same kompozycje możemy sobie utrwalić jeszcze raz, gdyż podano nam je w formie zmiksowanej przez duet Hype/Zinc. Ten junglowy samograj sprawdza się w każdych warunkach.

7. MC DET „Out Of Det"

S.O.U.R., 1996

Najbardziej reprezentatywna płyta bardzo ważnej, wokalnej odmiany jungle. MC Det był jednym z pierwszych, który odważył się na wydanie autorskiej płyty. Większość innych MC, uzupełnia tylko wolną przestrzeń junglowych producentów, którzy firmują nagrania swoim nazwiskiem. „Out Of Det" to najlepsza płyta firmowana nazwiskiem MC. Det potrafił wczuć się w melodykę breakbeatowych rytmów, dlatego jego intensywny głos jest jeszcze jednym instrumentem. „Freeform Reality", „Stick Up" czy „Can You Feel" to perły tego nurtu. Wszystkie zebrane na płycie nagrania, zostały zremiksowane przez przyjaciół MC Deta, współpracujących z wytwórnią S.O.U.R., m.in. Elementz Of Noize, SHY FX, L Double, DJ Soulslinger.

8. OMNI TRIO „The Deepest Cut"

Moving Shadow, 1995

Kolejny pionier gatunku, udzielający się głównie jako producent, więc może mniej popularny niż Bukem, Goldie, Fabio czy Grooverider. Ale prawdą jest, że ci najważniejsi DJ-e drum'n'bass do dzisiaj wykorzystują w swoich setach romantyczne, inteligentne i pokręcone nagrania taneczne tego okazjonalnego (niegdyś) członka Nurse With Wound. Rob Haigh reprezentuje znacznie starsze pokolenie niż większość producentów jungle, w najlepszym wypadku chodzących do szkoły średniej. W jego klasycznych, nienagannych kompozycjach brak jest jakiejkolwiek przypadkowości, wyraźnie słychać solidne wykształcenie muzyczne. Na swoim koncie ma trzy albumy (także „Haunted Science" i „Skeleton Keys"), jednak ja najchętniej sięgam do tego pierwszego. Słuchając „Renegade Snares", „Living For The Future", „Rollin' Heights" i „Soul Promenade" dostaję nadal dreszczy i nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić.

9. PHOTEK „Modus Operandi"

Science, 1997

Najbardziej znany pseudonim Ruperta Parkesa, wiecznie eksperymentującego pioniera sceny jungle. Outsider od początku trzymający karierę w swoich rękach. Jego kompozycje są wynikiem fascynacji kulturą Wschodu, szczególnie

samurajami. Biało-czarnego teledysku „Ni Ten Khi Ryu" z walczącymi na miecze japońskimi wojownikami nie można zapomnieć. Photek, jest jednym z nielicznych producentów jungle, którzy wykształcili własny styl, czasami ma się wrażenie, że połamany rytm to tylko udany pretekst do prezentacji własnej wizji elektronicznego świata. „Modus Operandi" to debiutancka płyta z mega przebojami „The Hidden Camera", „KJZ", „The Fith Column".

10. PLUG
„Drum'N'Bass For Papa"
Blue Planet, 1996

Junglowy projekt Luke'a Viberta, znanego pioniera muzyki elektronicznej. Mimo że pierwsze opublikowane nagrania (pod pseudonimem Wagon Christ) należały do nurtu ambient, nigdy tak naprawdę nie czuł się z nim związany. Eksperymentował z inteligentnym techno, trip hopem, by wreszcie zdecydować się na projekt Plug. Spośród innych płyt na scenie jungle „Drum'N'Bass For Papa" wyróżniają mniej intensywne bity i wiele nietypowych uzupełnień w rodzaju jazzu, muzyki klasycznej, pubowej i new elektroniki. Rok później, przy okazji wydania nowego albumu „Big Soup" dla Mo'Wax, wznowiono płytę Plug w limitowanej, dwudyskowej edycji. Drugi krążek zawierał EP-kę „Versatile Crib Funk".

11. SS DJ
„The Rollers Convention"
Formation, 1994

Pochodzący z Leicester prekursor jump up jungle. Na scenie połamanych rytmów obecny od samego początku, jeden z jej najważniejszych producentów i DJ-ów. Wydaje muzykę pod wieloma pseudonimami, m.in. International Rude Boys, MA1/2 i Sounds Of The Future. Najważniejsze elementy w jego kompozycjach to hip hop i jazz, zaś znaki rozpoznawcze to pompatyczna linia basu, intensywne wokale, trąbki, saksofon, romantyczne intra i outra z elementami muzyki klasycznej. Jednocześnie jest czołowym przedstawicielem hard stepu i jednym z jego największych propagatorów. „The Rollers Convention" to debiutancki i jedyny dotychczas autorski album SS-a.

12. T-POWER
„Waveform"
Anti Static, 1996

Mark Royal od początku kariery związany był z Davem Stone'em i tłocznią S.O.U.R. Zrealizował przebojowy „Mutant Jazz", jedno z pierwszych nagrań jazzowo-junglowych. „Waveform" to drugi album tego projektu Royala (nagrywa też jako Chocolate Weasel), najlepiej oddający ówczesny, głęboko depresyjny stan psycho-fizyczny muzyka. Utwory są bardzo natchnione, mroczne, znienacka ocierające o stylistykę drum'n'bass. Słychać silne związki z ambient i motoryką industrialu. Jedna z najbardziej zakręconych płyt tego kierunku.

13. V.A.
„Aphrodite Recordings"
Aphrodite, 1997

Za płytę tę odpowiedzialny jest jeszcze jeden weteran jungle sceny Gavin King aka Aphrodite. Ta rzekoma składanka jest właściwie jego debiutanckim albumem, zbiorem nagrań wytwórni Aphrodite, projektów Kinga, Aphrodite, Amazon II i Aladdin. Aphrodite próbuje nawiązać równoległy dialog hip hopu i tzw. rolling jungle, co wielokrotnie udaje mu się doskonale. Nagrania „King Of The Beats", „Tower Bass!", „Listen To The Rhythm" i „Woman That Rolls!" to dzisiaj klasyka hip hop jungle.

14. V.A.
„Tech Steppin"
Emotif, 1996

Z jungle wykluło się wiele zmutowanych odmian, integralnie związanych jednak ze szkieletem tego nurtu. Składanka wytwórni Emotif najtrafniej oddała ducha tech stepu i jest jego najlepszą definicją. Podobno inspiracją jego twórców było nagranie „Energy Flash" Beltrama, a szczególnie wygrana w nim linia basu. „Machines" Doc Scotta, „Check Me Out" Eda Rusha, „Liberty One" Skyscrapera i „The Mutant" Rollers Instinct, najdosadniej pokazują bliskie związki drum'n'bass i techno.

15. V.A.
„Music Box – A New Era In Drum & Bass"
Full Cycle, 1996

Zanim objawił się światu projekt Reprazent, Roni Size i jego kompania zdobywali mozolnie reputację, tłocząc płyty w bristolskich wytwórniach, głównie Full Cycle. Kompilacja „Music Box", wydana w 1996 r., była jak świeży powiew, totalnie nowy rozdział w muzyce jungle. Już same podkłady rytmiczne wychodziły poza konwencję, siekany dźwięk często nie utrzymywał melodii, a uzupełniający je kosmiczny ambient i freestylowa elektronika, dopełniały całości miażdżącego wrażenia. Autorzy tego wydarzenia to Roni Size, DJ Krust, Scorpio, DJ Die i Bill Riley, a jego najmocniejsze punkty to „11.55", „Breakbeat Era", „The Chill" i oczywiście „Music Box".

16. V.A.
„Still Smokin"
Ganja/Frontline Records, 1996

Składanka podsumowująca pionierski okres działalności tłoczni Ganja i Frontline, których właściciele, DJ Hype i Pascal od pierwszych dni sceny jungle byli jej filarami. Obowiązkowym elementem posiekanej muzyki jest MC, który w doskonały sposób wypełnia wolną przestrzeń miedzy perkusyjnym rytmem i głównie basem. „We Must Unite" Hype'a, „In Da Meantime" Pascala, „Skinz" P-Funk i „The Source" DJ Zinca, wyróżniłem tych kilka przypadkowo, tak naprawdę wymienienia warte są wszystkie. „Still Smokin'" obrazuje pierwsze kontakty muzyczne dzisiejszych The Ganja Kru i True Playa'z.

17. V.A.
„Logical Progression 1"
Good Looking, 1996

Good Looking to od początku królestwo LTJ Bukema, bezwzględnie najważniejszego DJ-a (w mniejszym stopniu producenta) inteligentnego, atmosferycznego jungle. „Logical Progression", tytuł jego pierwszego autorskiego singla, stał się hasłem przewodnim jego kariery. Część pierwsza kompilacji doczekała się potem oczywistej kontynuacji, uzupełnia je także równoległa seria „Earth" i zmiksowana „Progression Sessions" jednak nie robią już one takiego wrażenia jak pierwsza „Logical Progression", która w oczywisty sposób tryska świeżością, mnogością oryginalnych pomysłów i niepowtarzalnych brzmień. Wrażenia, jakie robią „Music", „Western" i „Demon's Theme" Bukem, „Vocal Tune" Peshay, „Links" Chameleon czy „Western" PFM/Conrad już nigdy nie udało się powtórzyć ani samym muzykom, ani wytwórni Good Looking/ Looking Good.

18. V.A.
„A History Of Hardcore"
Suburban Base/Moving Shadow, 1995

Joint album wielce zasłużonych wytwórni w propagowaniu stylu jungle, szczególnie w okresie gdy nie wszyscy wiedzieli jeszcze, o co chodzi. Zawiera reprezentatywny wybór nagrań najwcześniejszego okresu obu tłoczni, dając podwaliny skocznego, najbardziej klubowego tzw. „jump up" jungle, hard stepu i tego, co zwano kiedyś rave jungle. Znakomity set stanowiący kanon drum'n'bass. Blame „2 Bad Mice Take You", DJ Hype „Weird Energy" i „Roll The Beats", Omni Trio „Mystic Stepper" i „Renegade Snares", Hyper On Experience „Lords Of The Null Lines", DJ Rap & Aston „Jeopardy", Deep Blue „Helicopter Tune", Foul Play „Stepper", Johnny Jungle „Killa Sound" – to tylko niektóre z nagrań, bez których trudno wyobrazić było sobie imprezę w tamtych czasach, a i dzisiaj...

19. V.A.
Torque"
No-U-Turn, 1997

Podwójna kompilacja jednej z najsłynniejszych wytwórni specjalizującej się w depresyjnej odmianie jungle, dark step. Ed Rush, Nico, Trace i Fierce to filary tłoczni. „Sector 3", „Technology", „Amtrak", a szczególnie „Mothership" to kanon dark stepu. Lata 1996 – 97 to okres największego boomu na tech step i dark step, który oferowała No-U-Turn Kolejne single otrzymujące najwyższe noty w prasie muzycznej, dopracowały ten kierunek w najdrobniejszych szczegółach. Niestety potem zaczęto powielać pomysły, trafiono w ślepą uliczkę bez wyjścia. Styl No-U-Turn spotkał wielu naśladowców, wśród nich niemal kopią stały się nagrania wytwórni Position Chrome.

20. V.A.
„Enforcers - Above The Law"
Reinforced, 1996

Eksperymentalna i futurystyczna tłocznia działająca od 1989 r. założona przez Marca Claira, Dego McFarlane'a, Gusa Lawrence'a i Iana Bardouille'a. Pionierzy breakbeatu, ragga i wreszcie jungle. Wytwórnia Reinforced pomogła w najtrudniejszym przecież starcie takim artystom jak Goldie, Doc Scott, Nookie, amerykański „ambasador jungle" Jamie Myerson i duet Kemistry & Storm. Składak zawiera dwa perfekcyjne dyski, pierwszy z mrocznymi premierowymi kompozycjami tej klasy producentów co DJ Randall, Goldie, L Double, Grooverider, Doc Scott, Arcon 2 i Nookie, drugi to perfekcyjny mix back katalogu wykonany przez Kemistry & Storm – w tym „Cat Got Your Tongue" Tom & Jerry, „Dark Rider" Rufige Kru, „Da Beast Within" Tek 9 i „Skyland" Arcon 2.

Sławek Pękala

23 →

CIA NA KWASIE

Wieczorem 16 kwietnia 1943 r., w Szwajcarii, chemik Albert Hoffman prowadził badania nad rozmaitymi derywatami kwasu lizergowego, pochodnego alkaloidu sporyszu. Podczas jednego z eksperymentów kropla owego związku chemicznego spadła mu na rękę. Zakończyło się to, jak opisuje w swojej książce „LSD My Problem Child", „wcale przyjemnym odurzeniem, w którym moja wyobraźnia została bardzo silnie pobudzona". Leżąc w domu, po powrocie z laboratorium, Hoffman poddał się „niezakłóconemu strumieniowi fantastycznych obrazów, dziwacznym kształtom, w których kolory zmieniały się jak w kalejdoskopie".

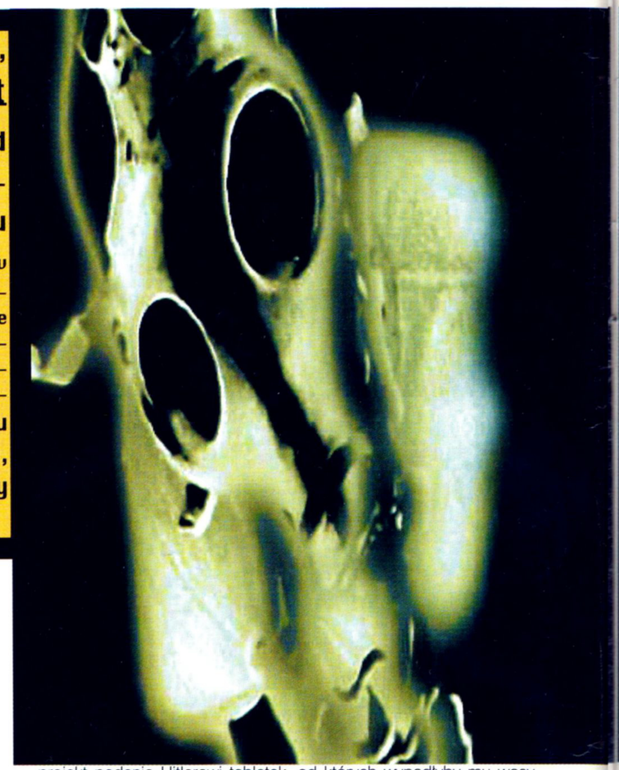

W ten sposób przypadek ujawnił psychoaktywne właściwości środka wykrystalizowanego w szwajcarskich laboratoriach jeszcze w 1938 roku. Trwała II wojna światowa, a po jej zakończeniu Zachód i Wschód rozdzielone zostały „żelazną kurtyną". Zarówno Waszyngton jak i Moskwa, w postępie geometrycznym powiększały swój potencjał nuklearny i ulepszały systemy wczesnego ostrzegania – wróg przecież stale czaił się do skoku i należało być przygotowanym na każdą ewentualność. Jaki związek mają ze sobą te dwie sprawy? Odpowiedzią jest enigmatyczne hasło: MKULTRA.

Lata 50. kojarzone są przez Amerykanów z okresem prosperity i spokoju po wojennej zawierusze. Mało kto z ówcześnie żyjących zdawał sobie sprawę z faktu, iż zimna wojna nie kończyła się na wzajemnym opluwaniu przez Moskwę i Waszyngton. W tajemnicy przed światem amerykańscy naukowcy sponsorowani sowicie przez OSS (Office of Strategic Services – Biuro Służb Specjalnych), a później jego następczynię – CIA, prowadzili badania nad rozmaitymi drogami umożliwiającymi kontrolę umysłów.

Wszystko zaczęło się w pamiętnym 1943 roku. Podczas gdy Albert Hoffman zachwycał się halucynacjami spowodowanymi dopiero co odkrytym LSD-25, nazistowscy lekarze w Dachau eksperymentowali z rozmaitymi metodami mogącymi pomóc im w uzyskiwaniu informacji od alianckich żołnierzy przetrzymywanych w niewoli. Amerykański wywiad również zdawał sobie sprawę z roli, jaką taka tajna broń mogłaby odegrać w wojnie. Uzyskanie kontroli nad umysłem człowieka można było, zdaniem wojskowych, z powodzeniem wykorzystać do tajnych operacji wywiadowczych, z zamachem na Hitlera włącznie. Substancje, które przewinęły się przez ręce amerykańskich lekarzy w tym okresie obejmowały meskalinę (z którą eksperymentowali także naziści), skopolaminę i odmiany barbituranów. Żadna z nich nie sprawdziła się w praktyce – cele śledztwa nie zostawały osiągnięte.

Porażka nie zniechęciła oficerów OSS, którzy w swych poszukiwaniach natrafili na marihuanę. Seria eksperymentów przeprowadzona na nieświadomych niczego pospolitych przestępcach pozwoliła wysnuć przypuszczenia, iż natrafiono na właściwy środek. Faktycznie – rozwiązanie języka i słowotok spowodowane wypaleniem kilku papierosów nasączonych roztworem psychoaktywnego THC okazały się być pomocne w uzyskiwaniu informacji. Jednostki poddane eksperymentom ujawniały zwykle nazwiska i miejsca, o których wcześniej nie chciały mówić, bądź których „nie pamiętały". Marihuana była jednak substancją o zbyt słabym i krótkotrwałym działaniu, by można ją wykorzystać w tajnej operacji. W efekcie szukano innych dróg pozbawienia Hitlera życia (np. otrucie) lub zwykłego ośmieszenia go, w celu spowodowania obniżenia morale Niemców. Do ciekawszych należał projekt podania Hitlerowi tabletek, od których wypadłyby mu wąsy. Drugi uwzględniał podanie żeńskich hormonów, które miałyby spowodować, iż mówiłby sopranem. Te i inne pomysły, jak wiemy, nie sprawdziły się w praktyce, a wkrótce wojna się skończyła.

Sędziowie w Norymberdze, do których należeli także Amerykanie, jednoznacznie potępili działalność nazistów, w tym także eksperymenty na ludziach. Nie przeszkodziło to mimo wszystko OSS w zebraniu materiałów pochodzących z eksperymentów hitlerowskich i wykorzystaniu ich w późniejszych swoich.

W 1947 r. nowo powstała na bazie OSS komórka – CIA, kontynuowała dzieło poprzedniczki na znacznie szerszą skalę. Motorem do działania okazał się być proces węgierskiego działacza opozycyjnego – Josefa Cardinala Mindszety'ego, który z zamglonymi oczami przyznał się do nigdy nie popełnionych czynów. Wywiad amerykański przypomniał sobie o długiej serii procesów rosyjskich, które miały miejsce w latach 1937 – 1938, kiedy to tysiące ludzi przyznawało się do nigdy nie popełnionej działalności kontrwywiadowczej i innych przestępstw. W „Sekretnym Memorandum" CIA stwierdziło, iż Mindszety składał zeznania pod wpływem hipnozy. Lęk przed zalewem sterowanych hipnozą rosyjskich szpiegów i sabotażystów nasilił się. Wystarczyło to do zorganizowania kolejnej tajnej akcji, najpierw pod szyldem BLUEBIRD, potem przemianowanej na ARTICHOKE.

Jako jeden z głównych celów BLUEBIRD postawiła sobie opracowanie sposobu kontroli jednostki „do momentu, w którym wykona ona postawione jej zadania wbrew własnej woli i wbrew podstawowym prawom natury, takim jak instynkt przetrwania". Zaraz po wejściu w życie odpowiednich dyrektyw, na Daleki Wschód wyruszyły oddziały przeszkolonych agentów CIA, wystane w celu sprawdzenia teorii w praktyce. Podejrzewanych o kolaborację z Koreą faszerowano chemikaliami, podłączano pod wykrywacz kłamstw, a następnie poddawano ich wyczerpującym przesłuchaniom. Zarówno jednak hipnoza, jak i wykorzystywane narkotyki nie pomagały w złamaniu ofiary – okazywały się one zbyt słabe albo powodowały amnezję lub śpiączkę.

Wszystkie wynalazki w historii ludzkości przechodzą podobną drogę – najpierw są analizowane pod kątem przydatności w wojnie, następnie w medycynie, a dopiero potem przekazywane społeczeństwu. Z LSD było podobnie. W 1947 r., po serii eksperymentów medycznych w Europie, LSD trafiło do Ameryki. Nieodgadnione działanie tej substancji, jej wysoka toksyczność (psychoaktywna dawka LSD liczona jest w mikrogramach: milionowych częściach grama. Dla porównania, meskalina ma 1000 razy słabsze działanie, podczas gdy haszysz aż milion razy), bezwonność i brak jakiegokolwiek smaku sprawiły, że wywiad amerykański z miejsca zainteresował się tą substancją. W 1953 r. utworzono specjalną komórkę do badań nad militarnym wykorzystaniem LSD, pod nazwą MKULTRA. Wtedy właśnie rozpoczął się najbardziej psychodeliczny okres w działalności CIA.

Członek grupy operacyjnej MKULTRA wspomina: „Dwie walizki LSD mogły swobodnie wpędzić całą Amerykę w psychozę. Dodanie kilograma LSD do wodociągów dużego miasta mogło całkowicie sparaliżować jego mieszkańców, czyniąc z nich bezbronne owieczki". Mimo iż konwencje genewskie zakazywały używania broni chemicznej, CIA nie wahało się zastosować nowej substancji w ewentualnej „wojnie umysłów". MKULTRA przyznano z miejsca 300 000 dolarów na zakrojone na szeroką skalę badania nad LSD.

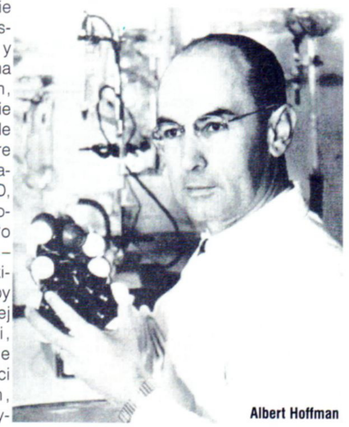

Albert Hoffman

Oficerowie rozpoczęli eksperymenty równolegle na ochotnikach, jak i na sobie samych. Wiele osób, które poddano działaniu LSD, w rzeczywistości nie było ochotnikami – CIA wyszukiwało osoby o nieustalonej tożsamości, pochodzące z mniejszości etnicznych, chorych psychicznie, narkomanów i przestępców, nie mających nic do stracenia, bądź szantażowanych. Tradycyjnie testowano na żołnierzach, miejscowość Edgewood w USA dla wielu odbywających tam służbę w latach 50. i 60. kojarzyć się będzie do końca życia z najgorszym koszmarem, jakiego kiedykolwiek doświadczyli. Osobom badanym podawano monstrualne dawki LSD, które wprowadzały ich w wielodniowy trip. W towarzystwie personelu w białych kitlach, sprawdzano ich sprawność psychomotoryczną i dyscyplinę. Materiał filmowy z tego okresu pokazuje kompanię, która nijak nie jest w stanie ustawić się w szeregu na baczność. Podstawowe czynności, takie jak nadanie telegramu, rozwiązanie prostych działań matematycznych kończyło się najczęściej dezorientacją delikwenta lub atakiem szału, gdyż badanych przetrzymywano w zamknięciu, wydawano komendy przez megafon, straszono. Wielu, którzy przeszli przez eksperymenty bez własnej zgody, do dziś miewa problemy ze zdrowiem psychicznym i stale konsultuje się z psychiatrami. Wielu z nich nie dostało do dnia dzisiejszego odszkodowania.

Eksperymenty posunęły się jednak jeszcze dalej. Testowanie LSD w kombinacjach z innymi narkotykami w domu opieki Lexington Rehabilitation Center w stanie Kentucky doprowadziło do śmierci wielu pacjentów chorych psychicznie, którym podawano LSD przez 77 dni z rzędu, stale zwiększając dawki. Bezkarność wywiadu była jednak przeogromna. Szantażowani ordynatorzy oddziałów musieli fałszować akty zgonu. W wielu przypadkach agenci CIA „wypożyczali" króliki doświadczalne ze szpitali, a następnie porzucali ciała w lesie. Supertajna komórka MKULTRA „68" prowadziła podobne badania na zlecenie CIA w Montrealu. Jej organizator – psychiatra, dr Cameron, zorganizował w Allan Memorial Institute oddział, przez który przewinęło się ponad 1000 pacjentów. Wszystkim dawano ogromne dawki LSD, a następnie przywiązywano ich do łóżek i przez głośniki zamontowane u wezgłowia podawano specjalnie przygotowane komendy, mające doprowadzić do zmian światopoglądu i zachowania. Cameron, jako jeden z najbardziej szanowanych psychiatrów amerykańskich i prezydent World Psychiatry Association, nie miał problemów z dotacjami i ze znalezieniem sobie pacjentów. Pod koniec 1957 r. jego „imperium" liczyło siedem szpitali, w których stosowano LSD na przemian z elektrowstrząsami. W imię szczytnych celów i obrony amerykańskiej demokracji, Cameron kontynuował „badania" aż do 1963 roku.

Ciekawość i chęć przetestowania na sobie nowej broni chemicznej deklarowało wielu członków MKULTRA. Ponieważ szwajcarskie laboratorium Sandoz podpisało z CIA umowę na ciągłość w dostawach LSD, pracownicy wywiadu urządzali sobie częste tripy, „musieli być gotowi na każdą ewentualność". Chodziły słuchy, że Rosjanie przekupili pracowników laboratorium i kupili od nich 10 kg narkotyku. Doszło do rozwiązłości w korzystaniu z psychodeliku. Urządzano „acid parties", na których każdy wrzucał LSD do drinka kolegi. W MKULTRA obowiązywała niepisana umowa, iż w dowolnym momencie można podać LSD każdemu związanemu ze sprawą. Euforia doprowadziła w końcu do tragedii. W 1953 r., podczas jednej z imprez, pracownik CIA nie związany bezpośrednio z MKULTRA (zajmował się badaniami nad gazami bojowymi, które następnie umieszczał w przedmiotach domowego użytku – aerozolach, piankach do golenia itd.), dr Olson, został poczęstowany dawką LSD wielokrotnie silniejszą od minimalnej dawki psychoaktywnej. Popadł w ciężką paranoję. Zaczął cierpieć na bezsenność i manię prześladowczą. Wyczerpany koszmarem wyskoczył przez okno z dziesiątego piętra. Jego śmierć została oczywiście skrzętnie zatuszowana, a żona Olsona poznała prawdę dopiero w 1975 roku.

Eksperymenty z LSD trwały mniej więcej do końca lat 50. i obejmowały m.in. wpuszczanie LSD do tuneli metra w Nowym Jorku. Powoli okazywało się, że rola tej substancji, jako środka mogącego pomóc w zawładnięciu ludzkim umysłem, była przeceniana. Przy jego pomocy można było manipulować nastrojem człowieka, wzbudzając skrajne uczucia od ekstazy, do panicznego strachu, ale było to dalekie od wyobrażeń oficerów CIA. Próbowano w międzyczasie osiągnąć podobne efekty przy pomocy prania mózgu, hipnozy, telepatii, telekinezy itd., zawsze z mizernym skutkiem. Prace nad „Manchurian Candidate", czyli znanym z literatury, sterowanym z zewnątrz mordercą mogącym przenikać do sfer rządowych, zostały zakończone w 1963 roku. W 1975 r., podczas specjalnego posiedzenia Senatu, niczym podczas XX zjazdu KPZR, rozliczono się z przeszłością, publikując część supertajnych dokumentów z operacji. Eksperymenty na ludziach określono jako „haniebne dla amerykańskiej demokracji", lecz sprawców nie pociągnięto do odpowiedzialności – wielu z nich do dziś piastuje ważne stanowiska w służbie zdrowia i obronie.

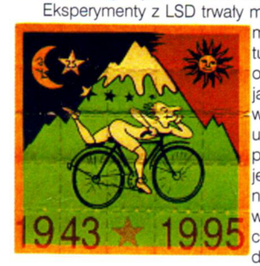

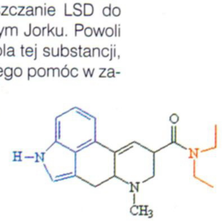

Senat tłumaczył się, iż CIA strategiczne decyzje podejmowała samodzielnie, bez konsultacji z prezydentem, że sprawa wymknęła się spod kontroli. Trudno uznać to za przekonujące uzasadnienie. Należy raczej sądzić, że świadkowie i koordynatorzy ówczesnych wydarzeń znali szczegóły, które zdecydowanie nie powinny wyjść poza kuluary CIA i Pentagonu. Można tak przypuszczać, bowiem wiele tysięcy stron dokumentów zostało zniszczonych przed przerwaniem operacji MKULTRA w 1963 r. Skoro więc osoby o wątpliwym kodeksie etycznym, mające na sumieniu niejedno ludzkie życie, wciąż pozostają u steru władzy, należy zakładać, że znają szczegóły, przy których eksperymenty z LSD i praniem mózgu są niewinną, dziecinną igraszką.

Kamil Antosiewicz

25

Ważne adresy i Źródła ilustracji:

http://www.parascope.com/ds/mkultradocs.htm – site z oryginalnymi dokumentami
http://peyote.com/jonstef/mkultra.htm#mk2 – MKULTRA w skrócie
http://www.netti.fi/~makako/mind/ – relacja ofiary dr Camerona
http://www.druglibrary.org/schaffer/lsd/child.htm – książka Alberta Hoffmana „LSD My Problem Child" online
http://www.druglibrary.org/schaffer/lsd/marks – książka Johna Marksa „The Search For Manchurian Candidate: The CIA And Mind Control" – doskonała pozycja dla każdego, chcącego zgłębić historię MKULTRA
http://www.angelfire.com/co/COMMONSENSE/CIA.LSD.html – ciekawy artykuł o MKULTRA i innych rządowych eksperymentach

NIESTABILNOŚĆ SYSTEMU, CZYLI MYSZ NA MARSIE.

Po latach dominacji brytyjskiej wytwórni Warp na scenie współczesnej muzyki elektronicznej przychodzi kolej na honorową zmianę warty. Tym razem miano stolicy nowej elektroniki przypada niemieckiemu miastu Kolonia. To właśnie tam, oprócz niebywale dynamicznie rozwijającej się miejscowej sceny (skupionej wokół wytwórni a-Musik, Sonig, Profan, Eat Raw) przecinają się drogi artystów związanych z ezoterycznym na razie nurtem posttechno, a propagowanym przez takie wytwórnie jak Mille Plateaux, Sub Rosa, Chain Reaction czy francuską Odd Size.

Warto przedstawić „duchowego i medialnego" przywódcę sceny - pochodzący właśnie z Kolonii duet Mouse On Mars.

fot.: Frank Dommert

Wszystko zaczęło się w 1993 r., kiedy to Andi Toma z Düsseldorfu i Jan St. Werner z Kolonii (lub „Jandi", jak lubią się podpisywać) zostali przedstawieni sobie na deathmetalowym koncercie i po kilku krótkich, kawowo-ciastkowo-muzycznych spotkaniach postanowili wspólnie popracować nad nowymi utworami. Jan St. Werner miał już wówczas za sobą pewne muzyczne doświadczenia. W 1992 r., nakładem jego malutkiej wytwórni Gefriem, ukazała się płyta „Slow" (wynik współpracy z F.X. Randonizmem), której muzyczną zawartość określono jako elektroniczne arcydzieło, niesamowicie pionierskie w stosunku do neoambientowej, samplowej wirtuozerii rozwiniętej wkrótce przez legendarny Oval Markusa Poppa. W 1994 r., po krótkiej przygodzie z muzyką do programów telewizyjnych i ukazaniu się kilku mało znaczących wydawnictw, zespół zdecydował się na wysłanie taśmy do londyńskiej Too Pure (miała już ona na swym koncie wydawnictwa takich zespołów jak Seefeel, Stereolab, Pram czy Moonshake). Do taśmy dołączony był krótki list napisany przez Wernera, w którym zamieszczone było następujące zdanie: „Wysyłam do was to (taśmę – przyp. red.), ponieważ lubię Stereolab i Seefeel. Być może nie lubicie tego, co robimy, ale dzięki za wydanie tych nagrań".

Już w kwietniu 1994 r. ukazało się pierwsze wydawnictwo zespołu – „Frosch". Zawierało ono iście wyzywające jak na „tamte czasy" połączenie krautrockowego grania z ciepłym, low-techowym brzmieniem postkraftwerkowych syntezatorów. W maju tego samego roku ukazał się pierwszy album Mouse On Mars – „Vulvaland". Był on śmiałym połączeniem nowoczesnej i wysmakowanej minimal elektroniki z żywymi basami i perkusją. Muzycy nie stronili także od zapożyczeń z gatunków takich jak dub, funky, minimal, techno czy ambient z okresu wczesnych poszukiwań jego ojca chrzestnego – Briana Eno. To właśnie z tego wykwintnego melanżu zrodziło się później charakterystyczne dla Mouse On Mars brzmienie.

Po płycie przyszedł czas na trasy koncertowe i remiksy. Ważnym dla duetu wydarzeniem była z pewnością trasa koncertowa u boku Stereolab, podczas której, jak podkreślają sami muzycy, przyzwyczaili się do improwizowania (szczególnie podczas utworów granych na bis). W międzyczasie Jan St. Werner założył wraz z Markusem Poppem z Oval zespół Mirostoria. Ich debiutancki „Init Ding" uczynił z nich jedną z najbardziej progresywnych formacji awangardowej elektroniki, a właściwie ambientu. Mikrotwórczość duetu to wyśmienita fuzja abstrakcyjnej cool elektroniki wczesnego Mouse On Mars i cyfrowej muzyki konkretnej grupy Oval, stojąca w głębokiej opozycji do komercyjnego nurtu muzyki ambient.

W 1995 r. ukazał się singiel „Bip" zapowiadający drugą pełnowymiarową produkcję Mouse On Mars. Sam album ujrzał natomiast światło dzienne w sierpniu i nosił tytuł „Iaora Tahiti". Podczas sesji nagraniowej muzykom towarzyszyli m.in. były członek Kraftwerk – Wolfgang Flür i perkusista Dodo Nkishi. Na „Iaora Tahiti" muzyka kolońskiego duetu staje się bardziej wyrazista, utwory krótsze i bardziej organiczne. Wyrazistości owej zespół nie zatraca pomimo bogatszych niż poprzednio nawiązań do innych gatunków, które to nawiązania wydawały się już typowo teoretyczne, a ich dokładne wskazanie w tak świetnie przygotowanych marsjańskich miksturach było zwyczajnie zadaniem coraz trudniejszym do wykonania. Pobrudzone reggae bity, połamane i stopniowo tłumione, jakby poprzez wyłączanie radia, melodie i odległe głosy, milesowskie impresje uszkodzonego komputera na zmutowaną trąbkę czy wyprzedzające drum'n'bassową zawieruchę bogate perkusyjne filtry stały się nieodłączną częścią DNA muzyki duetu.

Kolejny rok zespołu spędził na produkcji remiksów (Sensorama, Oval, Bionaut, Schlammpeitziger) i komponowaniu utworów na przeróżne kompilacje (m.in. „1001" na znakomitej składance poświęconej pamięci Gilesa Deleuze'a wydanej przez Mille Plateaux czy „Sehnsud" na wychwalanej przez krytyków „Macro Dub Foundation 2"). Ukazała się także kolejna płyta duetu Microstoria „_snd" (w Stanach Zjednoczonych wydawaniem płyt grup Oval, Mouse On Mars i Microstoria zajęła się chicagowska wytwórnia Thrill Jockey, bastion geniuszy postrocka Tortoise). Początek 1997 r. to kolejne trasy koncertowe (m.in. u boku Kreidlera, Jimiego Tenora czy Broadcast) i EP-ka „Cache Coeur Naif", wynik współpracy duetu z Leatitią Sadier ze Stereolab.

Kilka miesięcy później ukazuje się trzeci album grupy – „Autoditacker" (Too Pure). Materiał na „Autoditacker" jest z jednej strony znakomitym podsumowaniem ich wczesnego, bardziej neopopowego i postrockowego okresu („Twift Shoeblade"), z drugiej natomiast początkiem fascynujących przygód z relatywnie bardziej zdigitalizowaną i abstrakcyjną out-elektroniką (np. „Juju" z gościnnym udziałem F.X. Randomiza). Mimo tej różnorodności stylów Mouse On Mars udało się stworzyć z nich jedność – wewnętrznie spójną muzyczną tkankę. O nowej płycie Jan St. Werner mówił: „Nasze brzmienie się zmieniło, utwory były kiedyś dłuższe i zawierały więcej dronowych i dubowych elementów. Teraz są dużo krótsze. Próbujemy wkomponować w nie wiele małych dźwięków. Zwracamy też większą uwagę na strukturę utworów". Andi Toma dodaje: „Chcieliśmy całkowicie zmienić nasze brzmienie, ale okazało się to nie do końca możliwe. Nie można zmienić faktu, że brzmimy jak Mouse On Mars". I rzeczywiście, album ciągle intryguje kilogramami misternie utkanych, wymyślnych melodii, burzami instrumentów perkusyjnych (od żywej, poprzez programowaną, do przepuszczonych przez „error-filter" obu) czy wielowarstwowością utworów (fraza, która w danym momencie „przoduje" w utworze, stopniowo przechodzi w tło, gdzie następują jej podskórne modulacje i przebarwienia). Swoiste malowanie mrowiskiem dźwięków abstrakcyjnego, żyjącego własnym życiem świata.

Ostatni kwartał 1997 r. to początek nowego rozdziału w twórczości duetu Werner-Toma. Zakładają oni własną, niezależną wytwórnię – Sonig, pod której to też szyldem ukazuje się ich czwarty krążek – „Instrumentals" (dostępny, podobnie zresztą jak większość numerów katalogowych wytwórni, tylko w wersji winylowej). Składają się na niego utwory znane wcześniej z różnorakich kompilacji (m.in. wspominana „In Memorian Of Gilles Deleuze" Mille Plateaux czy choćby „Folds And Rhizones For Gilles Deleuze" i „Double Articulation" belgijskiej Sub Rosa), plus niewykorzystane utwory z sesji nagraniowej do poprzedniej płyty. Muzycznie to wycieczka po laboratorium zespołu, podczas której usłyszeć można jego kompozycje we wszystkich stadiach życia – od pozbawionej beatu fazy embrionalnej („Auto Orchestra"), poprzez pełną kruchych i połamanych melodii tkankę („Subnubus"), aż do tętniących zero-jedynkowym życiem organizmów znanych z „Autoditacker" („Owai", „Chromantic"). Jeden z dziennikarzy tak oto opisał tę najbardziej ascetyczną płytę Mouse On Mars: „»Instrumentals« to moment bezpośrednio po tym, jak został nagrany wspaniały album. Pomysły wtedy są jeszcze ciągle świeże, a piosenki ciągle obecne w głowach".

Na „Instrumentals" jednak Jan St. Werner i Andi Toma nie poprzestali. Jeszcze tego samego roku Toma rozpoczął pracę nad swymi muzycznymi projekcjami dla kolońskiej Akademii, a Jan St. Werner, po gościnnym udziale w nagraniach drugiej płyty Pluramon Markusa Schmicklera, zajął się swym solowym projektem – Lithops. W ciągu półtora roku Werner wydał kilka singli, dwie EP-ki i dwie płyty długogrające – „Uni Umit" (Sonig) i „Didot" (Eat Raw). Wszystko to oczywiście dostępne wyłącznie na czarnych krążkach. Muzyka Lithops to w dużym uproszczeniu wypadkowa ambientu à la Microstoria, Mouse On Mars z okresu „Instrumentals"/ „Glam" i uszkodzonego groovy-electro.

Jakby nie dosyć tego, w połowie ubiegłego roku ukazuje się kolejna pozycja w dyskografii zespołu – album „Glam". Płyta powstała na bazie muzyki stworzonej do amerykańskiego filmu o Generacji X, którego twórcy zrezygnowali z zaproponowanej przez zespół ścieżki dźwiękowej, uznając ją za zbyt niekomercyjną. Jan Werner i Andi Toma postanowili nie marnować efektów sześciotygodniowej pracy i wydali ją, podobnie jak „Instrumentals", nakładem Sonig Records. „Glam" to bez cienia wątpliwości najlepsze dotychczasowe wydawnictwo sygnowane przez spółkę Werner – Toma. Mimo iż oparty na wcześniejszych dokonaniach swych twórców (zwłaszcza z okresu „Autoditacker" i „Instrumentals"), album oferuje jednak zupełnie nową jakość. Od pierwszych dźwięków zaskakuje formalną prostotą nagrań. Nie ma już nic z ulewy dźwięków i rytmów znanych z poprzednich krążków. Wytłumiona została również, intrygująca skądinąd, swoista infantylność – tak charakterystyczna dla wczesnego stylu grupy. Utwory stały się bardziej monumentalne. Przytłaczają nie patosem, a właśnie prostotą i nieziemską wręcz atmosferą. Podobnie jak w „2001: A Space Odyssey" Kubricka – dźwiękowy spokój, ład i pozorne piękno alienacji jednostki w przestrzeni kosmicznej zamiast uspokajać: przeraża. Od strony technicznej wygląda to tak, jak gdyby zespół, pozbawiając swe kompozycje ciążenia, zawiesił je w próżni, gdzie te, tracąc swe marsjańskie właściwości, uzyskują niespotykane dotychczas formy. Albumem „Glam" Mouse On Mars po raz kolejny udowodnili, iż będąc klasykami muzyki elektronicznej, potrafią ciągle wyznaczać w jej ramach nowe, niedostępne jeszcze dla innych szlaki.

Tomek Szwałek

P.S. Po długich rozmowach, wytwórnia Sonig zgodziła się specjalnie na polski rynek zrezygnować z formuły „vinyl only" i wydać swój cały katalog na kasetach (już w maju dostępne będą „Glam" i „Instrumentals"). Właścicielem licencji i dystrybutorem na Polskę jest nowo utworzony oddział Outside Media – SOUND IMPROVEMENT. Outside, ul. Długa 8/9, 61 – 850 Poznań, tel. 853 36 67

Zrób to własnoręcznie, czyli co i jak zrobić, żeby się narobić i wrócić do natury, czyli...

DRUT'HAND MADE

być może biustonosz?/wełna 100%

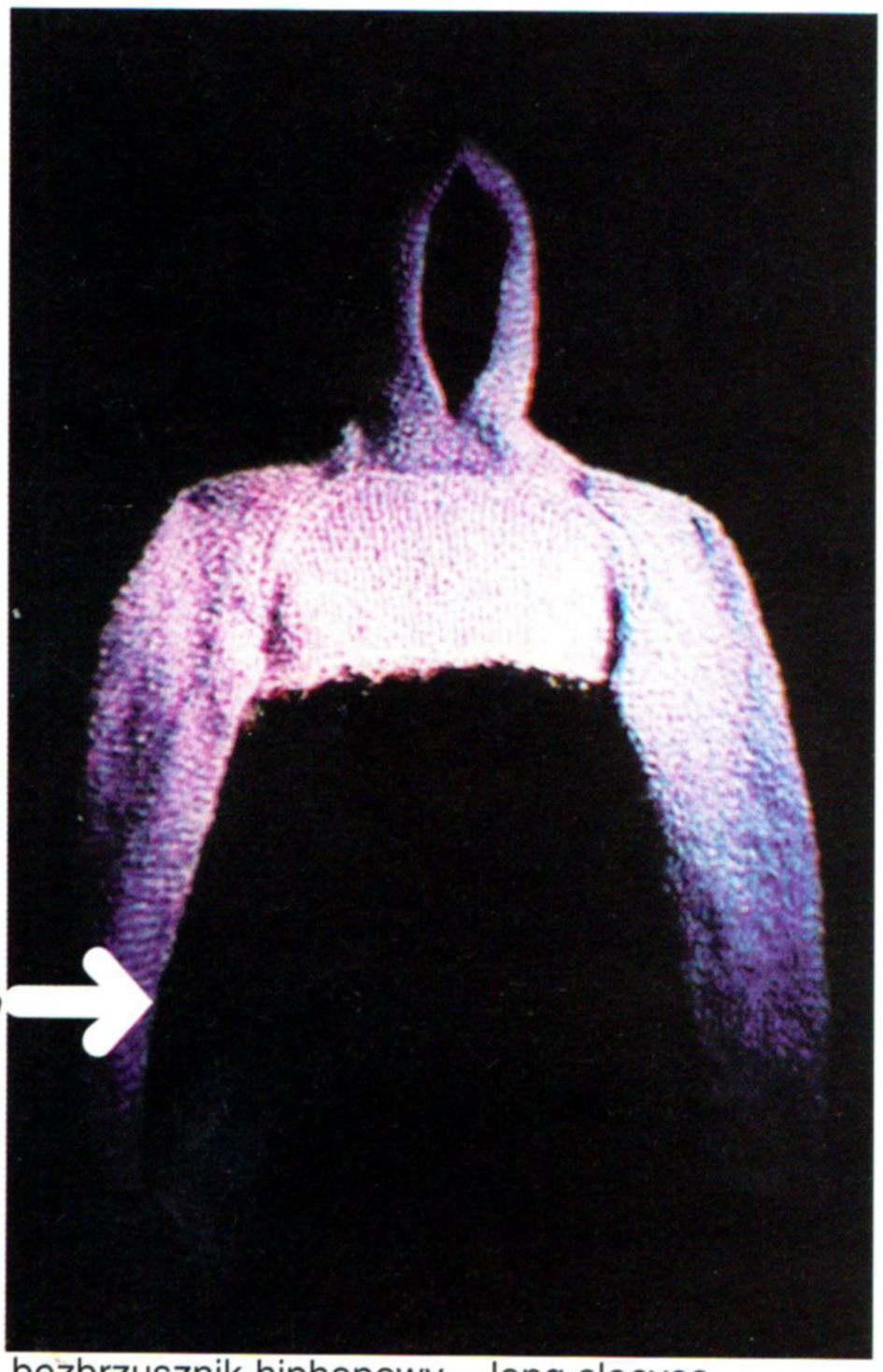

bezbrzusznik hiphopowy – long sleeves

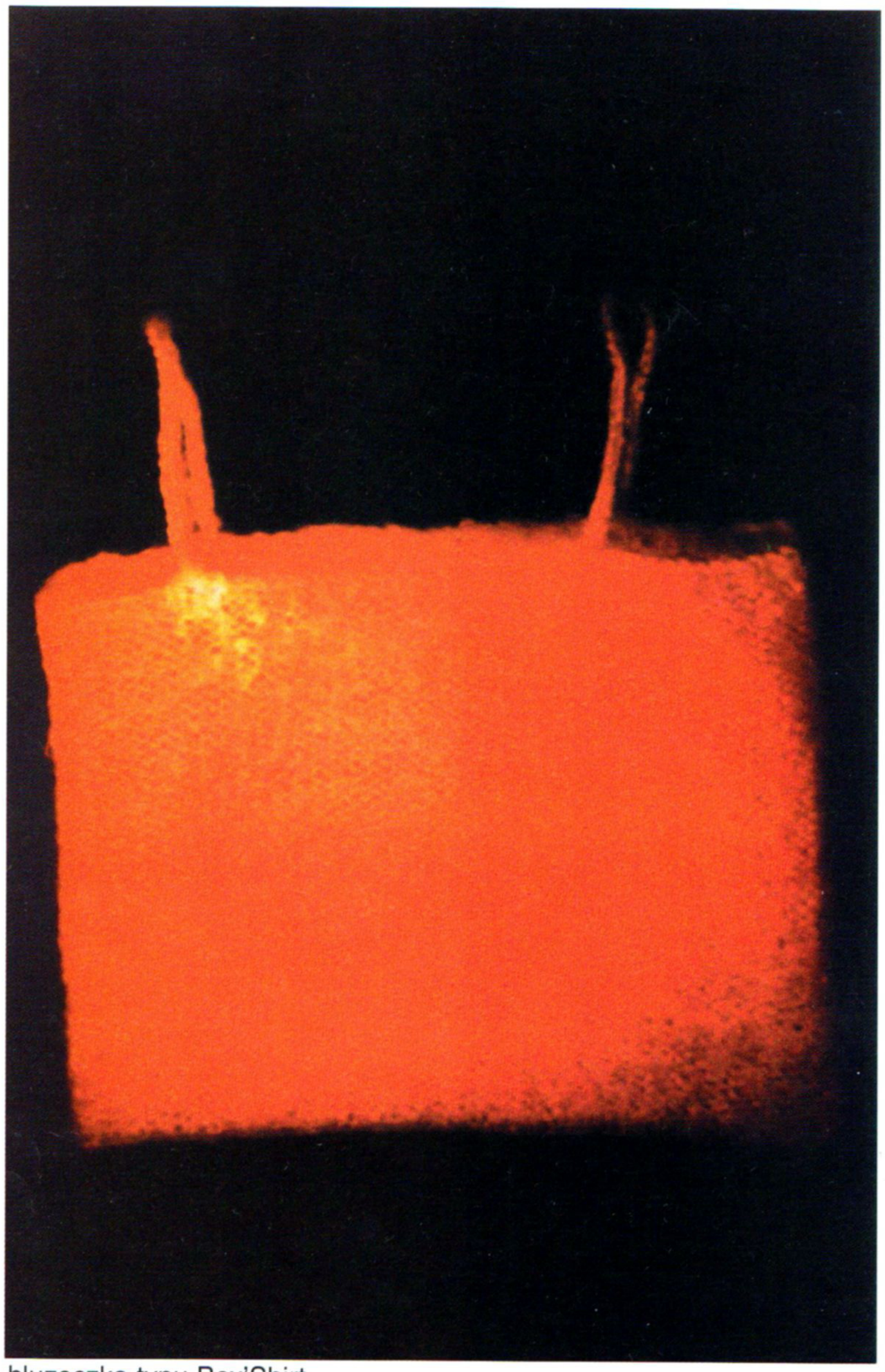

bluzeczka typu Box'Shirt

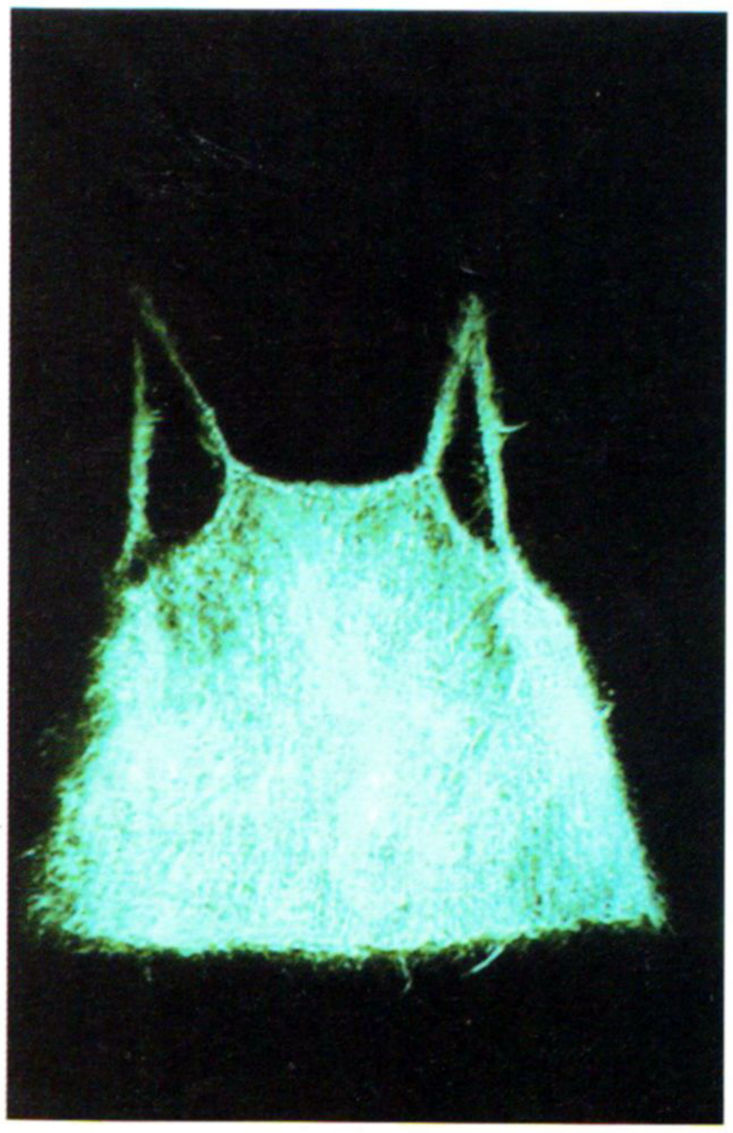

mini mini/moher

Foto:
Łucja Sokołowska

Ubranka:
Sophia Sneykus Collection wykonała Marta Ruta na drutach

SHOCK

nr 03 NOWOCZESNE PISMO OBRAZKOWE

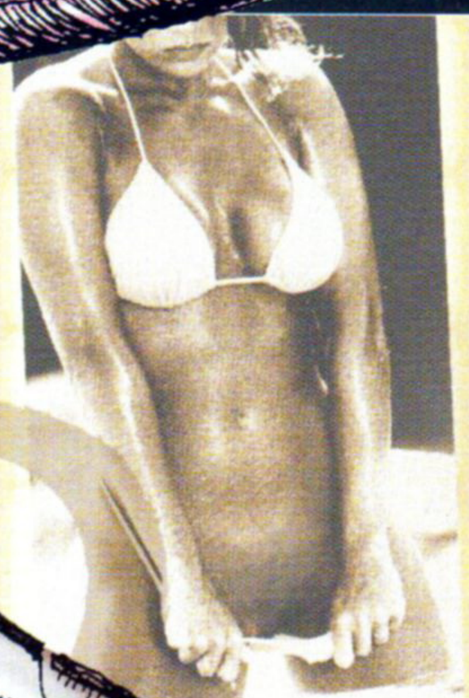

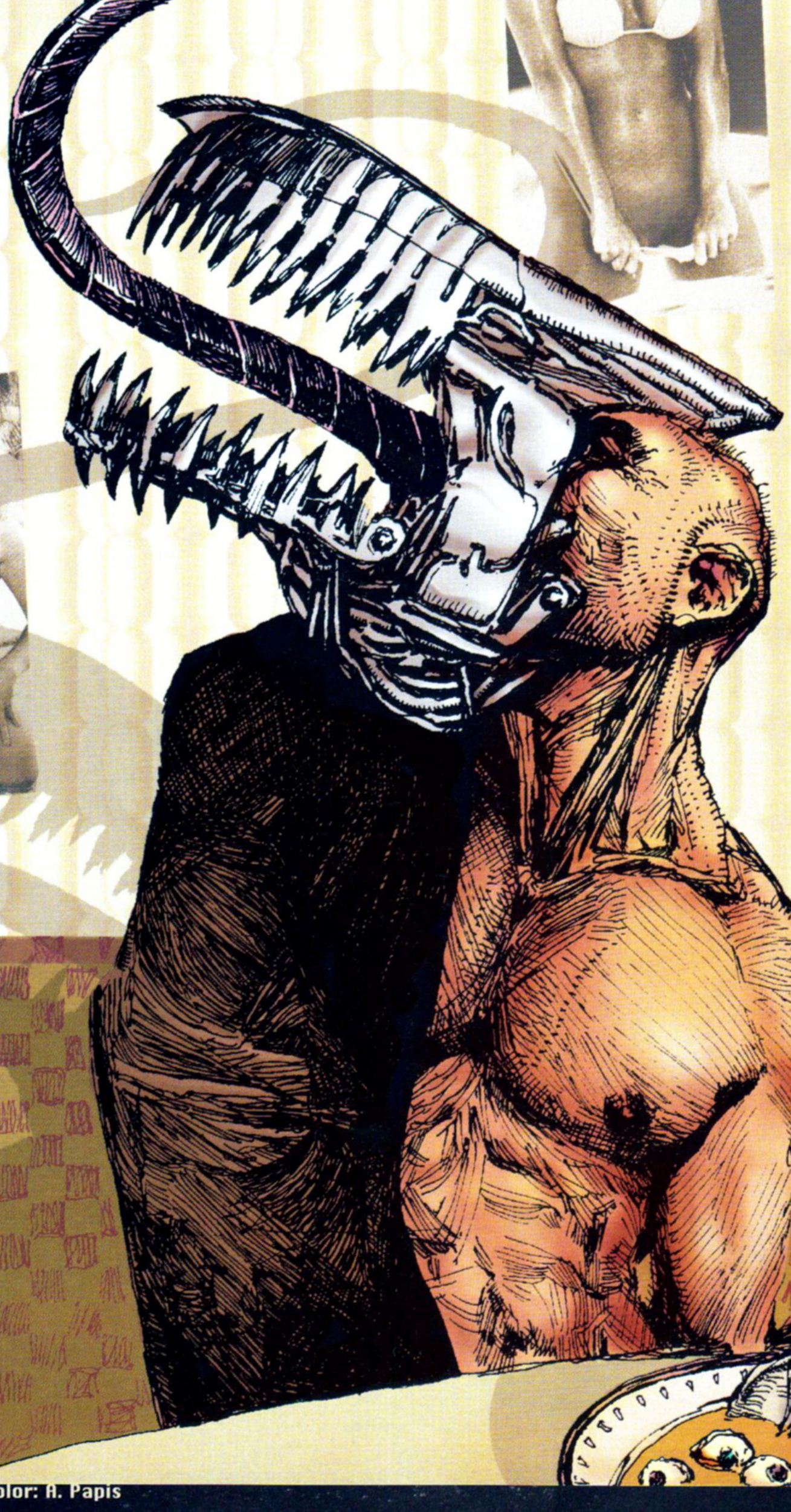

Ilustracja: P. Truściński; Kolor: A. Papis

text & rysunek MICHAŁ ARKUSIŃSKI

narkoNOIZE

TYMCZASEM W WAŻNYM GABINECIE

noize zostaw to! w fabryce deskorolek dobrze płacą

sprzedaję to gówno bo tylko tak mogę dobrze zarobić

interesy źle idą bo ludzie jeżdżą na deskorolkach?

to jakaś bzdura!!!!

ja to załatwię...

... na wniosek ministra zdrowia podjęto decyzję o zakazie produkcji deskorolek z powodu ...

sprzedaję to gówno bo nie mam innej roboty

00-491 Warszawa
ul. Marii Konopnickiej 6
tel.+(22) 621-84-54, 621-15-07
http://radiostacja.p4.pl

Radiostacja

WARSZAWA [101,5 FM]

- TRÓJMIASTO 92,0FM 101,1FM
- POZNAŃ 101,6FM
- RZESZÓW 96,4FM
- WROCŁAW 106,9FM

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

	pOniEDZIAłek	wTOReK	śrODa	cZWARTek	PiąteK	soBOTA	NIEdziela
6.00	BUDKA RUCHU					NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk	archiwum RH
7.00	Andrzej Szajewski POBUDKA RUCHU						NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk
8.00	...TU RadioStacja TomekLipiński					LEPNA TURYSTÓW	
9.00							
10.00	KlimatDNIA Wojciech Appel					Radio WOLNA SOBOTA Tomek Lipiński	Roman Osica MAGAZYN RH
11.00							między LISTAMI Paweł Sito
12.00	jest ROBOTA	MUZYCZNY NON-STOP					Igor Zalewski urodzeni W CZASIE
13.00	przewodnik płytowy - Grzegorz Hoffmann					Dzikie Pola GRA FABULARNA	
14.00	Agnieszka Szydłowska JUŻ PO					Lista TYGODNIA Paweł Sito	radio leniwa Kasia Nowicka NIEdziela
15.00							
16.00	POLSKA - INNA LISTA R.Księżyk / B.Bilewski LISTA BITOWA	KOLONIE FRANCUSKIE J.Hawryluk / Druh Sławek LISTA HIP HOP	LISTA LATINO D.Ślusarczyk / Bobby CZARNA LISTA	UK OF INDIES G.Hoffmann / R.Osica FOLK LISTA	PODWODNA AMERYKA Makak / M.Rafałko WY ROCK 18		jeśli to NIEDZIELA PIĄTEK Tomasz PIĄTEK
17.00						Agnieszka Szydłowska radiTELEFON	
18.00	BIG BIT Wojtek Szymocha	BIG BIT Bogusz Bilewski / DJ Perez	BIG BIT Wojtek Szymocha	BIG BIT Wojtek Szymocha	daj GŁOS		Michał Libera Marcin Marciniak MIKROFILM:
19.00	JOHN PORTER Angielsko-Polski			ANGIELSKI MUZYCZNY Kasia Nowicka		techno party DJ R.Dinn	
20.00	SŁOWOTOK SHOW temat tygodnia	magazyn internautów WNET	MAGIA świata EZOTERYKA	MAGAZYN O MIASTACH InterCITY POLSKA MYŚL TECHNICZNA	RAP time Druh Sławek		RADIO RADIO WITEK GÓRKA
21.00	WOREK PIASKU Grzegorz Hoffmann	makakofonia Piotr "Makak" Szarlacki	MAMroty Filip Jasieński	skaj Marcin Skajnowski MUSIC		HOUSE DJ SEBASTIAN	WIBRACJE GRZEGORZ BRZOZOWICZ
22.00							
23.00	NOC ALTERNATYWNA Jacek Hawryluk	ZgRzYT Piotr Wierzbicki	BO NICO Bogusz Bilewski	BARDZO... Robert Leszczyński	DJ TYGODNIA	DRUM'n'BASS PEREZ/STICKO/MOTYL	muzyka dla FRIKÓW i FRAKÓW ARTUR BORYCZKO
24.00							
1.00	MOC NA NOC			STRICTLY UNDERGROUND TECHNO DJ GG GONZALES			AMBIENT Przemek Wardejn
2.00							
3.00	ARCH					solid steel COLDCUT MIX	archiwum RH
4.00	archiwum RH			NASTRÓJ RADIO		archiwum RH	
5.00							

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

projekt: Bartosz Lewandowski

Dzieje Archilda

Adrian MAŁEJ
text & rysunek

WRESZCIE KRÓL OGŁOSIŁ SWÓJ DEKRET.

KTO WYZWOLI KRAJ Z POD JARZMA OKRUTNEGO SMOKA, TEN DOSTANIE PÓŁ KRÓLESTWA ORAZ MOJĄ, NIE ZRÓWNANEJ URODY CÓRKĘ, KSIĘŻNICZKĘ IZOLDĘ ZA ŻONĘ.

WIELU BYŁO ŚMIAŁKÓW, KTÓRZY CHCIELI POKONAĆ POTWORA.

TOCZYLI ONI STRASZLIWE BOJE ZE SMOKIEM.

ARCHILD NA WSZELKI WYPADEK BYŁ W POBLIŻU.

W KOŃCU ARCHILD POROSIŁ SMOKA.

POŁÓŻ TU ŁEB!

TAK OTO PROSTY ŚWINIOPAS ZOSTAŁ KRÓLEM.

KONIEC

„Dzieje Archilda" na IX Ogólnopolskim Konwencie Twórców Komiksu zostały nagrodzone za najlepszy scenariusz.

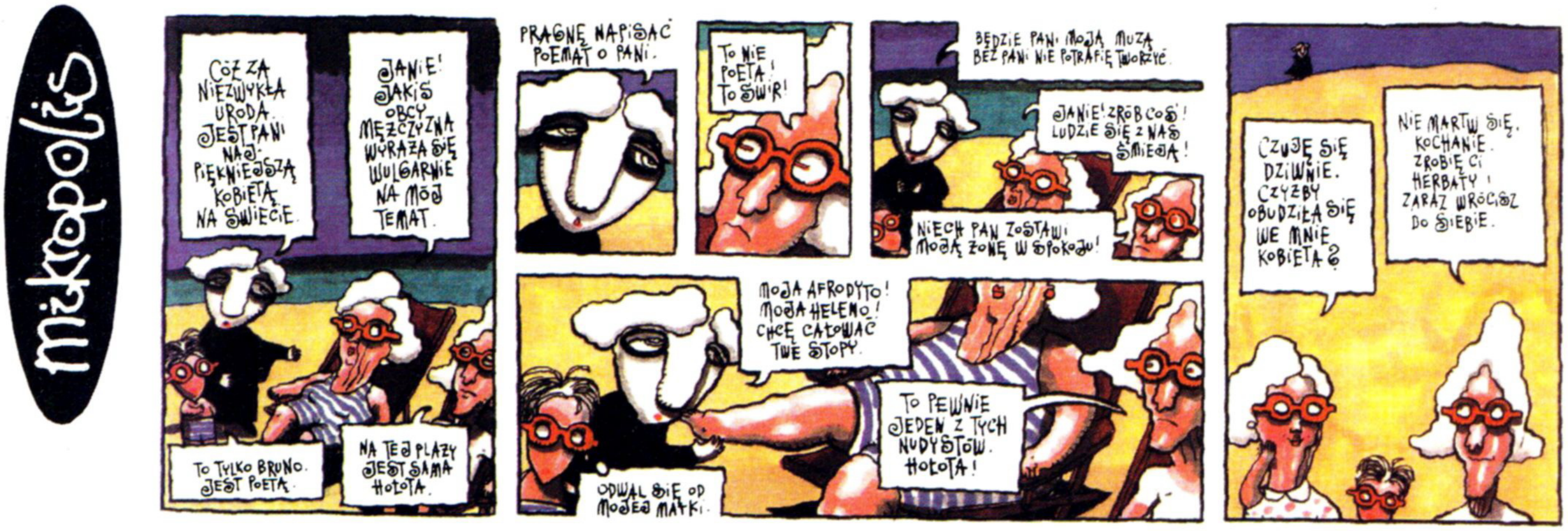

GRUBY

Godzina 7 rano, a może 1 w południe albo 9 wieczorem. Siedzę przed monitorem mojego komputera, rozkręcam 100 GB twardego dysku. Akceleruję i stopuję, jeszcze raz akceleruję i stopuję 1 GHZ-owy procesor płyty głównej. Pocieram klawisze mojej klawiatury. Monitor błysnął zachęcająco. Otwieram, potwierdzam, wybieram poziom gry, broń, zabezpieczenia, ładuję, zapinam na ostatni guzik i stawiam pierwszy krok w mroczny labirynt korytarzy. jestem COOL i WPORZO. Pierwszego intruza - wynurzył się z prawego korytarza - załatwiam trzema pociskami BLASTERA. Trzech nadbiegających karzełków rozmazuję na ścianach zwykłą maczugą z kolcami. Ale nadciągający, monstrualnych rozmiarów, konik polny skrzyżowany z krokodylem wymaga innego przywitania. Mocny rzut kieszonkowym ładunkiem nuklearnym kończy karierę potwora, a dla zasady i porządku dźgam maszkarę finką w jej jedyne, ocalałe oko. Bye, bye. Potem przeskakuję wiszący most łańcuchowy, kliknięciem odcinam go hydraulicznymi nożyczkami do paznokci, a to wywołuje cudowną, huczącą demolkę wioski niewidomych i niesłyszących dzieci bez nóg i rąk, którą Czerwony Krzyż założył akurat pod mostem, ha, ha, ha. Kolejne 15 pocisków BLASTERA dedykuję mojej ukochanej mamie, odstrzeliwując głowy 15 nadbiegającym intruzom. Dla relaksu i przerwy na posiłek pobieram kilka haustów świeżutkiego, 100%-owego tlenu z MENU ŻYCIA. Poziom adrenaliny w mojej krwi: powyżej 95 jednostek. Uf, uf, uf, życie jest piękne, a ja nie czuję dyskomfortu tylko dlatego, że Lara Croft lepiej fika koziołki, potrafi 66 minut płynąć pod wodą i ma kształtne cycki. Tylko 10 lat treningu i ja będę taki dobry jak ona. A tymczasem... BILLBOARD nad moją głową rozbłyskuje światłem i BOGDAN MÓWI BANKOWY, a ja z radością używam binarny miotacz ognia i BILLBORDZIO płonie ze wstydu. Sorry, BOGDAN. Pominę użycie piły łańcuchowej na 5 kilometrze labiryntu, minia-

SHOKUJĄCA ankieta startowa

imię .....
nazwisko .....
adres .....
.....
wiek .....
3 pisma, które uwielbiam czytać .....
.....
czy w piśmie musi być CD lub CD-ROM? .....
ulubiony komiks .....
muzyka, której słucham .....
.....
radio, którego słucham .....
najlepszy film, jaki widziałem/am .....
czy czekasz na takie pismo, jak nasze?

PYTANIA KONKURSOWE

1. W którym mieście, od 9 lat odbywa się Ogólnopolski Festiwal Twórców Komiksu? .....

2. Podaj nazwisko jednego znanego ci autora polskiego komiksu .....

3. ASTERIX to: a) Francuz, b) Gall, c) Anonim

Sprawdź też Internet: www.plastik.com.pl

SHOK

Brum

Jacek Waliszewski
Piotr Kania
„On, obraz i Ona"

Krzysztof Ostrowski
Cyryl Lechowicz

Opracowanie dodatku
K. Ostrowski,
A. Papis

turowego wyrzutnika bombek sejsmologicznych, gigamiecza EXCALIBURKA, jakiego użyłem na kolonię przedszkolaków - zombies, a także użycie MECHAKIJA SAMOBIJA i w końcu nieumiejętne użycie MACHINY ZAGŁADY I ŚMIERCI powodując własną śmierć w 10-sekundowych męczarniach. Ale ja nie narzekam, ponieważ tym razem pokonałem II poziom labiryntu, straciłem tylko jedną rękę, pół stopy, oślepłem na jedno oko i miałem tylko dwie dziury w brzuchu, w sumie 45% życia mniej. Aliści, ile radości i zabawy było z zabicia 127 wrogów w tej sekwencji gry. Następnym razem może pożyję dłużej albo zabiją mnie już na początku labiryntu. Ale co tam, żyje się wiele razy po kolejnym kliknięciu. I co powiecie, chłopaki? Aha, mój komputer przypomniał mi, że jutro kolejny seans u mojego psychoanalityka. Ciao, ciao bambino.

Piotr Złośnik

X Ogólnopolski Konwent Twórców Komiksu
9 – 10 października 1999, Łódzki Dom Kultury

Regulaminy konkursów konwentowych

Konkurs na scenariusz komiksowy

Konkurs jest otwarty dla wszystkich. Temat prac dowolny. W konkursie mogą brać udział scenariusze nigdzie dotąd niepublikowane. Uczestnik konkursu może przysłać maksymalnie trzy scenariusze komiksów o objętości od jednej do sześciu plansz. Maszynopisy powinny na odwrocie posiadać czytelnie napisany tytuł pracy oraz dane autora: imię, nazwisko i dokładny adres. Prace należy przesłać na adres: Łódzki Dom Kultury, 90 - 113 Łódź, Traugutta 18, z dopiskiem: KOMIKS ‘99. Termin nadsyłania scenariuszy upływa z dniem 10 czerwca 1999 roku. Wpisowe z tytułu uczestnictwa w konkursie wynosi 20 zł. Prosimy o przesłanie tej kwoty na konto: Łódzki Dom Kultury, 90 - 113 Łódź, Traugutta 18, PKO I o/Łódź, nr 10203352-174642-270-1, oraz dołączenie dowodu wpłaty do wysyłanych prac.

Konkurs komiksowy

Konkurs jest otwarty dla wszystkich. Temat oraz technika wykonania prac dowolna, w zakresie: rysunku, malarstwa i fotografii. W konkursie mogą brać udział prace nigdzie dotąd niepublikowane. Uczestnik konkursu może przysłać maksymalnie trzy prace o objętości od jednej do sześciu plansz. Plansze wyłącznie w formacie A3 (297 x 420 mm), powinny na odwrocie posiadać czytelnie napisany tytuł pracy i numer strony oraz dane autora(ów): imię, nazwisko i dokładny adres. Prace powinny być zapakowane w podpisaną sztywną teczkę, co umożliwi ich zwrot za pośrednictwem poczty (kserokopie nie podlegają zwrotowi). Prace należy przesłać na adres: Łódzki Dom Kultury, 90 - 113 Łódź, Traugutta 18, z dopiskiem: KOMIKS ‘99. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 10 września 1999 roku. Wpisowe z tytułu uczestnictwa w konkursie wynosi 20 zł. Prosimy o przesłanie tej kwoty na konto: Łódzki Dom Kultury, 90 - 113 Łódź, Traugutta 18, PKO I o/Łódź, nr 10203352-174642-270-1, oraz dołączenie dowodu wpłaty do wysyłanych prac.

Do udziału w konkursach dopuszczone będą tylko prace spełniające warunki regulaminów. Eksponowane one będą na Wystawie Konkursowej X OKTK. Każdy uczestnik konkursu będzie miał zapewniony bezpłatny wstęp na wszystkie imprezy konwentowe oraz katalog wystawy. O wynikach konkursu zadecyduje głosowanie członków Akademii Komiksu. 10 października 1999 roku, w Łódzkim Domu Kultury podczas X Ogólnopolskiego Konwentu Twórców Komiksu zostaną wręczone nagrody: Grand Prix X OKTK oraz wyróżnienia. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji wybranych prac w katalogu wystawy, oraz w wydawnictwach okolicznościowych. Oryginały prac konkursowych można będzie odebrać w biurze Konwentu po zakończeniu wystawy, lub w ciągu trzech miesięcy zostaną odesłane pocztą.

Organizatorzy X OKTK:
Łódzki Dom Kultury, Komiks Forum

wybierz co najlepsze

HUTA

każdy piątek PARTY ZONE house, hiphop, czad, rap, disko etc.

każda sobota FUTURE DIZKO PARTY funk&funky, brazilian blend, brand new acid jazz, soul, disco '70, trip hop, etc.

HUTA

Ostatnie lata udowodniły, iż techno - dotąd przez wielu lekceważone jako muzyka użytkowa, kojarzona z weekendowym hedonizmem i przeznaczona głównie do tańca - **daje także możliwości niezwykle ciekawych formalnych poszukiwań.** To właśnie ów nurt eksperymentalny, wydaje się byĆ najbardziej progresywnym i niezależnym od sezonowych mód ruchem we współczesnej elektronice. Zaświadczają o tym wybitne płyty Thomasa Könera, Plastikmana, Pole'a oraz twórcy szczególnie wyróżnianego w zeszłym roku, nagrywającego pod szyldem GAS. O tym ostatnim warto wspomnieĆ nie tylko z racji zeszłorocznych sukcesów, ale także z okazji wydania jego nowej płyty „Königsforst".

GAS TO KOSMOS

Większość z artystów odpowiedzialnych za skierowanie muzyki techno w stronę dźwięków medytacyjnych przyznaje się do pokrewieństwa z niezwykle żywotną kulturą minimalu (od Tresora, przez Basic Channel/ Chain Reaction, do Mille Plateaux). Także Gas (jego prawdziwe nazwisko to Wolfgang Voigt), zanim przedstawił propozycje bardziej wyciszone i ascetyczne, pod różnymi nazwami tworzył znakomite taneczne kawałki zdradzające znajomośĆ formalnego przełomu, jaki dokonał się pomiędzy Berlinem i Detroit. Sceptyczny wobec metody drum'n'bassowej („to typowo brytyjskie zjawisko"), gdzie indziej szuka własnej tradycji: „Techno, jakie próbuję tworzyć to raczej niemiecka rzecz, bardzo głęboka, jak Wagner i Nietzsche". Jednocześnie odżegnuje się od wszelkich nacjonalistycznych skojarzeń i jako wychowanek szkoły Detroit, wskazuje na czarne źródła tej muzyki. Podkreśla: „Jej tworzenie to nie sprawa polityczna, ale poszukiwanie właściwej struktury". Voigt to artysta niezwykle aktywny. Oprócz kierowania wytwórniami Studio 1 i Profan, odpowiedzialny jest on także za takie projekty jak Love Inc., Polka Trax czy Mike Ink.

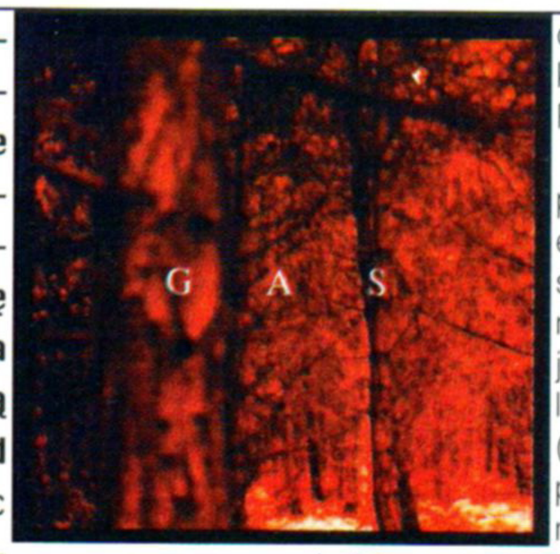

Jako Mike Ink. (lub M:I:5) prezentuje swoje niezwykłe eksperymenty z techniką samplingu, które porównać można jedynie do dokonań jego kolońskiego przyjaciela Thomasa Brinkmanna (patrz: „Plastik" 3/99). Zaprezentował je na albumach „Rosenkreinz" i „Masstab 1:5", opartych na wzajemnym nakładaniu się dwóch pętli, o rytmicznych wartościach różniących się w skali 1:5, które po wspólnym starcie „spotykają się" właśnie co pięć przebiegów. Daje to niezwykły efekt rytmu dynamicznego i nieustannie pulsującego.

Pod szyldem Gas wydał już trzy albumy: „Gas" (1997), „Zauberberg" (1998) i tegoroczny „Königsforst" (wszystkie dla Mille Plateaux). Pierwsza płyta jest w tym gronie najdelikatniejsza i najmniej transowa. Choć niezwykle piękna i nastrojowa, wydaje się dopiero zapowiadać eksplozję talentu artysty.

Znakomicie przyjęty „Zauberberg" (jedna z płyt roku 1998 w magazynie „The Wire", a także w „Plastiku") oferuje już dźwięki mroczne, momentami niezwykle intensywne, o religijnej wręcz sile. Monotonne dudnienie stopy oddaje rytm pierwotnej puszczy, jest pełne niepokoju i złych przeczuć, zaś nieokreślone syntetyczne brzmienia wiszą ciężko jak mgła.

Nowy krążek, choć nie przynosi diametralnej zmiany stylistyki, jest nieco inny od swojego poprzednika, tak jak różne są okładki obu płyt. „Zauberberg" to ciemny i gęsty las, podczas gdy na „Königsforst" widzimy koronę drzewa na pastelowym, słonecznym tle. Zapowiada to muzykę bardziej poetycką, lecz bez cienia sentymentalizmu i równie znakomitą. Choć wiele tu nawiązań do minimalowej lub dubowej czy ambientowej tradycji, trudno te dźwięki jednoznacznie zakwalifikować. Pomimo elektronicznych pejzaży nie jest to ambient, gdyż wymaga niezwykłego skupienia i natężenia uwagi. Choć kompozycje oparte są na basowym fundamencie, niewiele tu rastamańskiego „luzu" – wszystko jest dokładnie skalkulowane i wykoncypowane. Pompująca stopa wciąga w hipnotyczną kontemplację, beat jednak często jest ledwie tylko zaznaczony, czasem niemal nieobecny. To muzyka, jak na nazwę projektu przystało, niezwykle ulotna, a jednocześnie intensywna, obezwładniająca, ale i pozostawiająca wiele miejsca dla wyobraźni słuchacza. „Königsforst" jest nieco bogatszy niż wcześniejsze płyty – więcej tu nawiązań do metody mistrzów minimalu, zauważalne jest też pokrewieństwo z niektórymi twórcami z wytwórni Kranky. Momentami muzyka przypomina nieco medytacje Pan American, więcej w niej jednak, pomimo oszczędności środków, symfonicznej podniosłości. Słuchacz nie musi śledzić kolejnych faz budowy kruchej i precyzyjnej konstrukcji utworu, lecz od jego początku przenoszony jest w olśniewający dubowo-ambientowy krajobraz. Oddycha się tam odmiennym, pierwotnym rytmem.

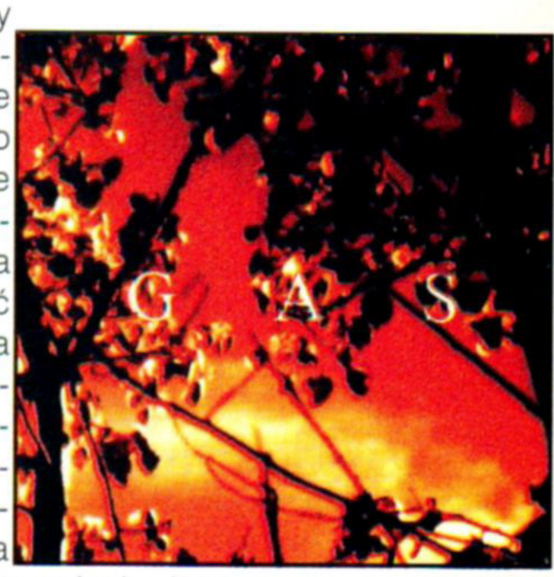

Gaz dał początek wszelkim formom życia. Kosmos to gaz. Niezwykła muzyka, jaką oferuje nam Gas, także może stać się niewyczerpywalnym źródłem życiowej energii.

Łukasz Lubiatowski

P.S. Płyty Gas dostępne są w dystrybucji Outside.

39 →

U naszych zachodnich sąsiadów na przestrzeni ostatnich pięciu lat powstał przedziwny twór, zwany przez niektórych postrockowym trójkątem. Mowa o trzech ansamblach z zamiłowaniem liżących gwiezdny pył, utaplanych w gnoju wszystkożernej cywilizacji i opowiadających baśnie... To Rococo Rot, Tarwater i Kreidler tworzą ową geometryczną całość i wara temu, kto chciałby policzyć jej pole, wysokość czy sumę kątów. Trójkąt, bo trzy różne nazwy, trzy koncepcje dojścia do muzycznego wyzwolenia, penetracja zaś podobna – no i ludzie też.

„Nazwij to, jak chcesz, postrock, neue deutsche elektro romantic, awangard techno, VI filar Zen, Yin Yang psychodelic, najlepiej palindrom rock. My i tak z żadną z tych nazw nie utożsamiamy się".
Ronald Lippok o To Rococo Rot

BAŚNIE Z PLASTIKOWEGO KUBKA

I To Rococo Rot:
Palindrom, nenufar i bracia Grimm

Nazwę To Rococo Rot można czytać od przodu i wspak (palindrom), muzycy gwarantują, że nie znaczy ona dokładnie nic. Tak, jak kolejka elektryczna w dłoniach dziecka puszczona w obieg – ma sprawiać radość. TRR to konstrukcja familijna. Berlińczycy, bracia Robert i Ronald Lippok, grają w niej pierwsze skrzypce. Ich kompan, Stefan Schneider przypałętał się aż z Düsseldorfu. Robert, obdarzony przez Stwórcę, ponadludzkimi zdolnościami plastycznymi, zorganizował wystawę swoich prac w berlińskiej galerii. Wraz z bratem wpadli na pomysł, aby okrasić ją muzyką. Wiertarki, których prędkością obrotów sterował komputer, napędzały gramofony, te z kolei przez igły przenosiły dźwięk z płyt analogowych. Wiedziałem, że się wam spodoba. „Galeria chciała wydać pocztówki i katalogi. Woleliśmy płytę winylową i tak się stało" – wspomina Robert. Przy realizacji, braci wspomógł Stefan, basista znanego już wtedy Kreidlera. Na okładce widniały nazwiska twórców, tytułem został natomiast wymyślony naprędce palindrom – To Rococo Rot.

„Ludzie sami dążą do stania się maszyną. Są przecież wszywki implantowane w ciało, działające na zasadzie telefonu komórkowego. Z drugiej strony – boimy się maszyn, choć jesteśmy względem siebie równie niebezpieczni. Sztuczność świata ludzkiego nie jest przeciwnością przyrody,

40 →

Stefan

Czy styl techno może być pozytywną siłą?
Stefan: Trudno powiedzieć, czy w stosunku do muzyki jest to w pełni pozytywne. Pierwsze techno kluby pojawiały się jak UFO. Było to zamknięte środowisko. Teraz jest inaczej. Techno to rodzaj nowej dyskoteki. Mając tyle możliwości wykorzystania dźwięku i rytmu, zawęża je.
Jak wygląda wasza praca? Mieszkasz daleko od Berlina?
Stefan: Spotykamy się teraz dużo częściej, gdyż TRR zabiera nam wiele czasu, lecz nie zamierzam się przenosić z Düsseldorfu do Berlina. Düsseldorf nie jest takim dużym miastem. To miejsce bardziej do pracy niż do zabawy. Poza tym wszędzie stamtąd blisko – do Paryża, Brukseli.
Stefan, byłeś twórcą Kreidler. Ponoć odszedłeś z zespołu wybierając współpracę z TRR...
Stefan: Były zbyt duże różnice między tymi grupami. Kreidler działa w Düsseldorfie i jest bardziej klasycznym zespołem. Buduje inną strukturę muzyki. Gitara basowa miała tam inne zadanie, inaczej współpracowała z perkusją. Nie do wytrzymania stało się poświęcanie czasu dla dwóch grup, które chciały więcej grać, nagrywać, koncertować. Kreidler istnieje trochę dłużej niż TRR. W zeszłym roku doszedłem do przekonania, że reszta zespołu chciała iść w innym kierunku niż ja.
Kiedy zacząłeś myśleć o TRR poważniej?
Stefan: Po nagraniu „Veiculo". Zapragnąłem rozwinąć się w tym kierunku, zobaczyć, jak wyglądać będzie moja muzyka.
Kto jest mózgiem TRR?
(Zgłaszają się Ronald i Robert)
Robert: Jesteśmy trzema mrówkami.
Macie swoją publiczność w Berlinie?
Ronald: Jest jeden, taki niski grafik, który zawsze przychodzi na koncerty (śmiech).
Jakie było dzieciństwo braci Lippoków?
Ronald: To były bardzo szczęśliwe chwile. Bawiliśmy się często figurkami Indian, których spotykały najróżniejsze katastorfy włącznie z atakiem spadających komet.
Jak układa się współpraca Tarwater z Kitty Yo? Nie myślisz o zmianie wytwórni na bardziej renomowaną?
Ronald: Nie, podoba mi się sposób pracy Kitty Yo. Spotykają się tam całkiem różni ludzie. Promocja w Niemczech jest dobra, choć z tego, co wiem, w Polsce też sobie nieźle radzi. Dzięki różnym kontaktom, możemy grać w doborowym towarzystwie. Całkiem niedawno np. z Mercury Rev i cygańską orkiestrą.
Czy jest coś, czego się boicie?
Stefan: Boję się latać samolotem.
A marzenie, może koncert z Pavarottim?
Robert: Jego samego się nie boimy, ale koncertu raczej tak.

jest częścią życia człowieka. Maszyny są naszym otoczeniem" – tłumaczy Schneider. Nie przesadzałbym jednak z maszynowym podejściem do muzyki TRR. Udało im się przemycić do skowytu pracy cywilizowanej metropolii: ciepło, kruchość, nostalgię – baśniowość. Wszystko to za sprawą leniwych paluchów basisty Stefana, głaskania blaszek i bębenków Ronalda oraz nawijania filigranowych pętli Roberta. Na ich pierwszej produkcji wyłazi echo This Mortal Coil, motoryka Can i plastikowy romantyzm Kraftwerk. Wyłazi i milknie, bowiem jest to dominium zespołu, teren zagospodarowany po nowemu przez trio – ich domek z kart, enklawa – jak niegdyś Berlin Zachodni. Nie znoszą porównań dźgających ich korpusy jak oszczepy.

„Cała historia powtórki krautrocka jest najbardziej popularna w Anglii i Francji. Grupy Can i Neu nie miały wpływu na naszą muzykę, choć oczywiście, znaliśmy je. Kraftwerk uważam za bardzo romantyczny zespół. Nie jest ważne, jakiego używasz sprzętu, lecz czy muzyka porusza. Elektronika daje inne możliwości niż tradycyjne granie. Na instrumenty akustyczne oddziaływuje się fizycznie. Gitarę można podłączyć do efektu, przetwornika, fuzza. W elektronice jest kilkadziesiąt razy więcej możliwości, dźwięk można modulować, jest szeroki wybór dróg poszukiwań" – zapewniają muzycy TRR.

Pierwszy album, nagrany dla małej berlińskiej wytwórni Kitty Yo, zdobył świetne recenzje. Następną produkcją, „Veiculo" zajęła się już renomowana stajnia City Slang. Dzięki temu możliwe było poznanie się zespołu z wieloma gwiazdami muzyki niezależnej, np. Tortoise. Suportowali ich podczas francuskiej promocji „TNT". Płyta jest lekko przesunięta w stronę oszczędności muzycznej. Elektroniczne rarytasy nie spadają jak dojrzałe owoce z drzewa obfitości. Może dlatego, że praca w studiu była poważniejsza i więcej koncepcyjna. Nieco bardziej zbliżył się do braci Lippok ich kompan Schneider, tkając na basie gustowne kilimy transowego rytmu. Na ich bazie Robert uplastycznił komputerowe zawijasy. Palindromowy wąż połknął w końcu swój ogon. „NME" zrecenzował: „Ambient Apex Twin zapłodnił minimal Panasonic". Popularność zespołu rosła, wyciągając ręce za ocean. Podczas krótkiej amerykańskiej trasy, w wielu miejscach bilety na koncerty były wyprzedawane na pniu. Taśmy z nagraniami TRR pojawiły się w studiach nowojorskich DJ-ów.

Ronald

Robert

W Europie zachwycał się nimi Carlos Peron (Yellow) i John Peel.

„Pierwszą sesję nagraliśmy przed rokiem, 11 kwietnia zostaliśmy zaproszeni na drugą – opowiada Ronald. – Warunkiem sesji jest umowa z BBC. Zapisane jest w niej, że zespół nagrywa cztery przez siebie dobrane utwory. Jest też punkt mówiący, że muszą być one dobrze wyćwiczone (śmiech). Kiedy zamontowaliśmy się w studiu, realizator powiedział: »To wszystko, czym dysponujecie? Naprawdę minimal z Niemiec«. Nagraliśmy całkiem nowe utwory, choć jest to niezgodne z treścią umowy z BBC. Jednak John ceni takie produkcje o wiele bardziej – zwierza się Robert. – Praca była bardzo ciekawa, bowiem mieliśmy do dyspozycji zaledwie jeden dzień. Wiele rzeczy powstało z marszu" – dodaje Stefan.

Podczas koncertów w Polsce grupa zaprezentowała najistotniejsze zremby najnowszego albumu „The Amateur View". – „To muzyczna ilustracja baśni braci Grimm" – stwierdził ktoś z tłumu wrocławskich fanów. Faktycznie, początkowo zimne i niedostępne kompozycje wprowadzają w czasy dziecinnej naiwności. TRR zniosło w końcu wężowe jajo swojej muzycznej dojrzałości. „The Amateur View" jest tajemnicze, pełne młodocianych tęsknot, odpychające i pożądliwe, jak pierwszy onanizm. A czemu nenufar? Proszę tylko spojrzeć na okładkę – od razu widać, że bliżej im do Goethego niż Kraftwerk.

http://www.icf.de/soundlab/wetware/soundlab3/rococo.html

II Tarwater:
Podwodna historia

Tarwater, duet Ronald Lippok i Berndt Jestram, smolił w Polsce podczas kilku koncertów w czerwcu 1998 roku. Parę miesięcy potem światło dzienne ujrzała pozycja „Silur". „Podczas tej epoki geologicznej większość lądów pokrywała woda. Bogate i różnorodne życie toczyło się pod jej taflą" – opowiada Ronald. W istocie jednak muzyka berlińczyków z chłodną falą nie ma nic wspólnego. Tytuły innych płyt są także chwilowymi koncepcjami. Dla przykładu, pierwsza produkcja „11/6 12/10" to wynik dwumeczu piłkarskiego, jaki rozegrali między przyjaciółmi na podwórku. Znajomość Ronalda i Berndta rozpoczęła się, gdy byli załogantami rebelii punk późnych lat 70. Lippok mieszkał po zachodniej stronie muru, Jestram musiał go przeskoczyć, mówiąc pa, pa demokracji Ericha. „Uczyłem się pieprzonego ruskiego w szkole, możemy konwersować w tym języku. Może zaśpiewać wam »Pustwiegda budiet sonce«? – podkręcał się po paru sznapsach żubrówki. – Tak, wiem, po rusku jest »na zdarowie« a po polsku »na zdrowie« i nie można tego mylić" – zadziwiał nas.
Tarwater leży w innej szerokości geograficznej niż To Rococo Rot. Zespoły różni przede wszystkim forma – dużo bardziej rockowa w przypadku tych pierwszych. Berndt używa z zacięciem gitary basowej, konstruując mocny szkielet kompozycji. Rzeczą charakterystyczną jest też głos Ronalda. Nakłada go na dialogi filmowe, komunikaty radiowe, skrawki liryk. „Interesuje mnie poezja, wywiady, książki s-f. Z poważniejszych rzeczy na pewno Huxley. Moja liryka jest jak sample innych tekstów. Jest ważna, ale nie opowiadam w niej żadnych ballad i opowieści morderczych – tłumaczy Ronald.

Krytycy przyczepili duetowi etykiety barowego trip hopu, szczepiąc z Massive Attack, Portishead, nawet Waitsem i Cavem. Na pierwszych pozycjach („11/6 12/10" i „Rabbit Moon") czuć ducha elektronicznej melancholii wczesnego 4AD (Rema Rema, Bruce Gilbert, Wolfgang Press). „Lubię te zespoły. Słuchałem dużo takiej muzyki, pozostała pewnie gdzieś wewnątrz mnie. Uwielbiam też piękny głos Alana Vegi z Suicide" – wyjawia Ronald. Podczas sound systemu w Końskich k/Kielc grupa dała popis swoich didżejskich możliwości serwując smoliste ochłapy Siouxie, Kraftwerk, Suicide, D.A.F., Salaryman, Schneider TM.

Igor Pietrzykowski
fot.: Bartek Wawryszuk

„DALEJ! SZYBCIEJ! PRĘDZEJ!"
– DROMOLOGIA PAULA VIRILIO

Postmodernizm, który jeszcze do niedawna szturmem zdobywał kolejne uniwersytety w krajach zachodnioeuropejskich, a dzisiaj stał się listkiem figowym cynicznych intelektualistów spod znaku „szkiełka i oka", pozostawił po sobie kilku znaczących filozofów, których myśl przyoblekła się w ciało. Należy do nich bez wątpienia omawiany w poprzednim numerze „Plastika" Jean Baudrillard, jak również jego uczeń i następca Paul Virilio, który przez wielu uważany jest za proroka ery techno.

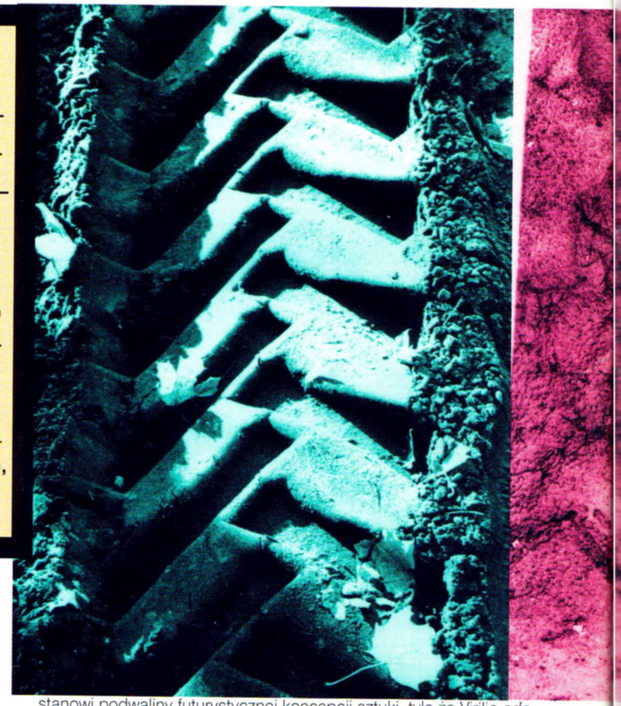

Paul Virilio, urodzony w 1932 roku francuski architekt i urbanista, jest twórcą „fantastyczno-naukowej" dyscypliny zwanej dromologią. „Naukowej" ze względu na to, że jej polem działania są szeroko rozumiane nauki społeczne. „Fantastycznej" ze względu na to, że zarówno jej metodologia, jak i elementy opisu świata społecznego bardziej przypominają fikcję literacką niż roszczące sobie pretensje do obiektywizmu, a tym samym do jedynej uprawnionej interpretacji prace naukowe.

Virilio jest klasycznym reprezentantem tzw. myślenia przygodnego, które w miejsce snucia całościowych projektów mających na celu wyjaśnienie ogółu zjawisk zachodzących w ludzkim świecie, zbacza z utartych szlaków filozofii na manowce poetyki przypadku. Nic więc dziwnego, że filozofia ta preferuje luźne rozważania i często łamie linearny tok wywodu, sięgając po inspiracje z różnych, zwykle odległych dziedzin poznania. Sama dromologia Paula Virilio najwięcej zawdzięcza historii techniki, urbanistyce, analizie strategii wojennych, estetyce, fizyce i metafizyce. A jej twórca nie uważa się nawet za filozofa, tylko za urbanistę, który z cegiełek dostępnego doświadczenia buduje tymczasowe konstrukcje, mając świadomość tego, że są one obalalne.

Zamiłowania Virilio do architektury mogą mieć zresztą źródło w jego doświadczeniach z wczesnego dzieciństwa, kiedy to podczas wojny jego rodzina cudem uniknęła aresztowania przez gestapo dzięki przemyślnej architekturze własnego domu. Inne znaczące „doświadczenie architektoniczne" w życiu francuskiego filozofa opisuje Krystyna Wilkoszewska. Oto bowiem „w lecie 1958 roku [Virilio] odkrył pierwszy bunkier na atlantyckim wybrzeżu Francji i zafascynowało go to do tego stopnia, że przez następnych osiem lat przewędrował pieszo cały pas wybrzeża, sporządzając inwentarz bunkrów jawiących się mu jako rodzaj architektonicznego archetypu".

Dromologia Paula Virilio to, krótko ujmując, nauka o prędkości, zawdzięczająca swoją nazwę greckiemu słowu *dromos*, oznaczającemu „bieg", „tor wyścigowy". W okresie poprzedzającym Wielką Rewolucję Francuską „dromomaniakami" nazywano dezerterów z wojska, w psychiatrii zaś jeszcze do dzisiaj określenie to stosuje się do osób, które są nałogowcami chodzenia. Oś zainteresowań dromologii stanowi prędkość jako podstawowe zjawisko, które nadaje moc życia kulturze i czyni z niej przedmiot poznania. Albowiem według Virilio to właśnie „prędkość od niepamiętnych czasów była tym, co nadawało strukturę społeczeństwu".

Obserwacja wojen, wynalazków, kinematografii i organizmu ludzkiego skłania tego nomadycznego myśliciela do twierdzenia, że nie da się zrozumieć istoty poznania, jeśli nie uwzględni się prędkości jako siły napędowej rozwoju. Myśl ta nie jest znowu taka nowa, gdyż stanowi podwaliny futurystycznej koncepcji sztuki, tyle że Virilio adaptuje ją dla potrzeb analizy współczesnego społeczeństwa. Ten francuski filozof, który nie lubi, jak się go tym mianem określa, powiada że „postęp dromologiczny współgra z tym, co nazywamy postępem społecznym i rozwojem ludzkości". Przy czym, podobnie jak to ujmują współcześni biolodzy, antropolodzy i psycholodzy, uważa, że za każdym razem ontogeneza (czyli rozwój osobniczy) naśladuje filogenezę (czyli rozwój gatunkowy). Charakteryzują go następujące fazy rozwoju:

Faza pierwsza, „w której społeczeństwo nie posiadało narzędzi (pojazdów) technologicznych, a kobieta odgrywała decydującą rolę w systemie wymiany towarowej oraz jako matka wojen". Dotyczy ona praktycznie wszystkich społeczeństw archaicznych, w których moc technologiczna sprowadzała się do podstawowych narzędzi technicznych (takich jak koło, nóż czy dzidy) i była w przeważającej mierze uzupełniana praktykami magicznymi. W społeczeństwach tych większość wojen toczyła się o kobiety, które bardzo często stanowiły jedyne dostępne dobro. Miała zatem charakter statyczny, w niewielkim stopniu naruszający terytorium przeciwnika. Zdaniem Virilio, sytuacja ta trwała w kulturze europejskiej aż do czasów Renesansu, kiedy to wraz z rozwojem naukowym i zmierzchem porządków teokratycznych, doszło do emancypacji rozumu, który w ludzkim ciele zajął miejsce dotychczas zajmowane przez duszę.

Wraz z tą chwilą postęp dromologiczny osiągnął **fazę drugą**, a społeczeństwo przyjęło kształt matrycy bezdusznych ciał pełniących funkcje narzędzi (pojazdów) metabolicznych. Ciała te, będące już ze swej samej definicji puste, stały się obiektem częstych penetracji ze strony naukowców i medyków. A tym samym doszło do powstania nowej formacji społecznej, którą Thomas S. Szasz w dziele pt. „Wytwarzanie szaleństwa" nazywa „społeczeństwem terapeutycznym". Jak pisze Virilio: „Rozum stanowi dla ciała pewien rodzaj śmierci. I nie jest przypadkiem, że wraz z nastaniem ery klasycyzmu popularne stało się podglądanie opętanych i szaleńców. Podobnie jak to się dzieje w przypadku współczesnych ćpunów, bacznie śledzono ich bezładne ruchy i niedorzeczne wypowiedzi. Uważano ich za zwierzęta niezdolne do przeżywania cierpienia, nawet wtedy, gdy wołali o pomoc i krzyczeli z bólu. Stąd właśnie wyłonił się arsenał prawnych, potem zaś „medycznych" środków zaradczych narzucanych dzień w dzień na ich bezduszne ciała przez ich właścicieli, katów, sędziów i lekarzy. Środki te obejmowały przypalanie, zastrzyki, wyrywanie paznokci i włosów, w końcu zaś elektrowstrząsy. Ciało stało się pustym domem, który nawiedzają kolejni dzierżawcy".

To instrumentalne traktowanie ciała sprzyjało rozwojowi nauk eksperymentalnych, co w decydującym stopniu przyczyniło się do rozwoju technologii i tego, co Virilio nazywa „społeczeństwem dromokratycznym". Ludzkość wkroczyła w **fazę trzecią** rozwoju, podczas której rozwinęło się imperium szybkości oraz narzędzi (pojazdów) technicznych. XIX-wieczna epoka industrializacji sprzyjała nie tylko wytworzeniu się społeczeństwa masowego, którego dewizą stało się hasło futurystów: „Miasto-Masa-Maszyna". Jej dodatkowym skutkiem było sprzężenie organizmów ludzkich z technologią, która odtąd stała się ich immanentnym składnikiem. Można więc powiedzieć, że system nerwowy człowieka ery przemysłowej wpleciony został w skomplikowany łańcuch narzędzi technicznych, z których każde starało się urobić go na swój sposób. Zjawisko to stało się tak bardzo powszechne, że nawet ówcześni rewolucjoniści i myśliciele tacy jak Marks, nie mogli wyobrazić sobie wolnego życia bez opanowania środków produkcji, czyli innymi słowy bez kontroli nad potencjałem nowych technologii. Jak pokazuje Virilio, przemysł wojskowy odgrywał decydującą rolę w rozwoju nowych technologii, co nieuchronnie prowadzić musiało do pojawienia się nowych form konfliktu – wojen światowych.

W XX wieku pojazd metaboliczny zmuszony był konkurować, a w następstwie tego przegrać z przyziemnym pojazdem technologicznym. W ten oto sposób postęp dromologiczny osiągnął **fazę czwartą** rozwoju. Dwie wojny światowe uzmysłowiły ludziom ich znikomość względem porażającej mocy technologii. Tym samym, z lęku przed nowymi technologiami zagłady, w drugiej połowie XX wieku wojny światowe przyjęły postać konfliktów lokalnych, zaś sporą część funkcji, jakie dotychczas pełniła technologia wojskowa przejęła technologia komunikacyjna i rozwijający się wraz z nią rynek mass mediów. Zmniejszyły one w sposób drastyczny dystans między „naszym" a „obcym" terytorium, ponieważ prasa, radio, telewizja, a w końcu zaś Internet są nieuchronnie bardziej „lotne" od bomb i czołgów, ułatwiając wzajemne przenikanie się różnych kultur.

Dromologia rozpatruje kolejne fazy rozwoju ludzkości pod kątem wytwarzania coraz to nowszych szybkości i twierdzi, że proces ten przybiera na prędkości w ostatnich czasach. Wystarczy przyjrzeć się środkom transportu, od zaprzęgów konnych po telefaksy i sieci komputerowe, aby docenić znaczenie tego procesu. Szybkość sprawia, że komunikujemy się ze sobą coraz częściej i że komunikacja nasza przekracza bariery ograniczeń przestrzennych. Narzuca się tutaj pytanie, jakie konsekwencje niesie prędkość dla stosunków międzyludzkich? Jeśli nasze poznanie zasadza się dzisiaj na migawkowym ruchu, to tylko dzięki temu, że wszystko wystawione jest na widok publiczny, zdolni jesteśmy rozpoznawać obiekty z którymi obcujemy.

Prędkość komunikacji i komunikowania wymaga intensywności każdorazowych relacji. To dlatego inny postmodernista, Jean Baudrillard mówi o współczesnym społeczeństwie, że jest obsceniczne.

Kultura współczesna jest odbiciem procesów, jakie zachodzą w kinematografii. Przemieszczanie się z miejsca na miejsce jest dzisiaj możliwe tylko dzięki niebywałej prędkości, z jaką się to czyni. Mogę odbyć podróż do Afryki, siedząc przed telewizorem, ponieważ umożliwia mi to prędkość energii podtrzymująca przekaz telewizyjny. Tylko dzięki prędkości możliwe jest zachowanie tożsamości, albowiem sprawia ona, że nasze zmysły na podstawie migawek budują obraz rzeczywistości oraz całości, z którymi się utożsamiamy. Tutaj analogia z filmem wydaje się być bardzo trafna. Taśma filmowa jest niczym więcej jak zespołem obrazków. Dopiero po wprowadzeniu jej w ruch, gdy nabierze niebywałej szybkości, możliwe jest jej przedstawienie jako filmu. Stąd też Virilio mówi o nomadycznym charakterze ludzkich działań. Nawiązuje tym samym do myśli dwóch francuskich filozofów, Gillesa Deleuze'a i Feliuxa Guattariego, którzy w dziele pt. „Kapitalizm a schizofrenia" pisali, że „należałoby przeciwstawić dwa typy nauk, z których jeden polega na „reprodukowaniu", drugi – na kroczeniu. Pierwszy byłby zgodny z reprodukcją; drugi – z wyznaczaniem marszruty, i w tym przypadku chodziłoby o całość nauk wędrownych".

Myśl osiadła jest reliktem epoki, kiedy technologia nie mogła jeszcze dostarczyć wystarczającej prędkości, aby wprowadzić ludzkie życie w ruch. Tymczasem, współcześni ludzie są koczownikami, którzy żyją w tymczasowo-się-wyłaniającym świecie w poszukiwaniu coraz to nowszych przestrzeni (następstwem takich poszukiwań jest m.in. stworzenie rzeczywistości wirtualnej, a więc komputerowo symulowanych trójwymiarowych rzeczywistości, które sprawiają sensoryczne wrażenie realności).

Jednakże myśl Paula Virilio nie jest tak entuzjastyczna wobec postępu dromologicznego, jakby się to mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Było nie było, główną siłą napędową wytwarzania nowych prędkości nie jest ani miłość, ani kreatywność – tylko agresja i wojna. Kolejne wynalazki są zazwyczaj produktami ubocznymi nowych strategii wojennych. A ich pojawienie się za każdym razem prowadzi ku nowym katastrofom. I tak „wynalezienie statku oznacza wynalezienie katastrof morskich, wynalezienie lokomotywy to zarazem wynalezienie wykolejenia, wynalazek samolotu wprowadza w nasze życie katastrofy powietrzne, a satelity – katastrofy kosmiczne".

Poza tym, prędkość oddala nas od bezpośredniego doświadczenia sprawiając, że maszyny stają się naszymi protezami i zacierają się granice pomiędzy „rzeczywistością" a „fikcją". Decydującą rolę w tym procesie odgrywa telewizja, kinematografia oraz nowe technologie wizualne, które operując szybką klatką filmową tworzą w oku złudzenie ciągłości przedstawianych zdarzeń, a przez to czynią je równie realnymi co doświadczenia codziennego życia. Obejrzenie filmu, udostępnione poprzez prędkość, możliwe jest tylko i wyłącznie kosztem nieobecności poszczególnych sekwencji. Tak samo, we współczesnym świecie, im więcej rzeczy się pojawia, tym więcej staje się nieobecnymi. Śmierć jawi się nam jako jeszcze jeden kadr z filmu. Virilio nazywa ten stan „estetyką znikania" i wyrokuje z sarkazmem, że „w naszych czasach przestrzeń materialna przegrała wojnę z czasem". Czyż jednak kiedykolwiek było inaczej? Koniec końców – śmierć, ów wielki Pan Czasu, zawsze wygrywa nad światem materii, zadając kłam jego wieczności. Może więc prędkość jest tylko jeszcze jednym jej obliczem?

Dariusz Misiuna
fot.: Ania Łoskiewicz

www.gołebaby.com

Nietrudno było przewidzieć, że wraz z powstaniem Internetu, który w założeniu miał byĆ trybuną wolnego słowa, na jego łamy trafią również wszystkie inne sprawy objęte społeczną infamią, czy stanowiące tabu (patrz: hipokryzja). A to, co zakazane zawsze związane jest z przemożną chęcią osobistego doświadczenia. W omawianym przypadku tematem jest SEX.

Niejedno już na ten temat napisano, więc skupimy się jedynie na zreferowaniu techniczno-wizualnej strony tematu. Pominięte także zostaną kwestie psychologiczno-socjologiczne, bo nie o to tu chodzi. Dla porządku dodać należy, że ze wzmiankowanych stron korzysta ponad 90% mężczyzn i 50% kobiet, a jeden z serwerów odwiedza dziennie ponad trzydzieści tysięcy osób (Polaków katolików?). Są nawet rankingi najlepszych stron.

Internet aż roi się od seksu, a przy okazji do pewnego stopnia zapewnia „zwiedzającemu" anonimowość, co w momencie uaktywnienia się „trójek kioskowych" ma niebagatelne znaczenie.

Lepiej przecież i bezpieczniej korzystać z tych dóbr w domowym zaciszu, bez konieczności narażania się na społeczny ostracyzm ze strony czuwającej dewocji (patrz: niedawny stres związany ze zwykłym zakupem prezerwatywy w aptece). Mało tego, dostęp do treści pornograficznych jest tak samo łatwy, jak – nie przymierzając – odnalezienie stron dotyczących programu telewizyjnego czy rozkładu jazdy pociągów do Koluszek. Poza tym Internet oferuje wszystkie możliwe rodzaje podniet, nie tylko obrazki retuszowanych pań z gumowymi cyckami. Amator tego typu rozrywki znajdzie tu strony poświęcone zarówno „gimnastyczkom", jak i „piosenkarkom", „miłośniczkom kakaa", jak i paniom na emeryturze. Do tego dochodzą jeszcze te, które lubią seks w czasie ciąży, są cycaste lub pozbawione tego waloru. Pu-

44

szyste czy chudziaki. Owłosione, łyse tam, gdzie trzeba, pozujące przodem, bokiem, tyłem i jak tam jeszcze można. Lubiące panów, panie, faunę, buty, dresy, stopy, uszy, narzędzia, sprzęty domowe czy nawet warzywa. A i geje (znaczy kochający inaczej) lub sado-maso też nie zostają pominięci. To samo dotyczy również podobnych preferencji u kobiet. Nie ma tak, żeby w Internecie panowała nierówność pod jakimkolwiek względem. Każda płeć i każda forma seksu ma swoje strony.

Chwała, że pedofilia i nekrofilia – bo i takie poronione sprawy można namierzyć, niespecjalnie się starając – są tępione przez samych użytkowników. Jeżeli już ktoś trafi na goliznę, spotyka się z informacją, że osoby ukazane na zdjęciach lub filmikach mają powyżej osiemnastu lat. I to cieszy. Są na szczęście granice, których przekraczać nie można, jak mawiał pewien znany wojskowy.

Wszystkie wymienione wyżej kategorie, oprócz tego, że dostępne także w wersji rysunkowej (prym wiodą animacje Manga), dzielą się na dwie podstawowe grupy: soft/hard oraz amatorzy/profesjonaliści. I okazuje się, że zblazowani konsumpcjoniści, którzy niejedno już w życiu widzieli, zaczęli częściej korzystać ze stron oferujących amatorskie zdjęcia, a ilość linków dotyczących „amatorszczyzny" systematycznie rośnie, znaczy temat jest popularny.

Swoje strony mają także, myślące nowocześnie, agencje „towarzyskiego masażu", chociaż niejednokrotnie zamiast zdjęć „masażystek", dla dobra sprawy, powinny ograniczyć się do samego opisu. Niektóre z pań są tak „atrakcyjne", że skusiłyby chyba tylko kogoś, kto po dwudziestopięcioletnim wyroku, wychodzi z więzienia. Ale dla takiego kogoś atrakcyjny jest nawet kaloryfer.

Kiedyś, u samego zarania Internetu, wystarczyło wpisać słowo „sex", by w miarę komfortowo uzyskać dostęp do poszukiwa-

nych treści. Jednak teraz, kiedy koniunktura (a i konkurencja) rośnie z dnia na dzień, lepiej znaleźć serwer, który od razu zapełni się potrzebnymi adresami. Samych polskich stron z „golizną" jest sporo. Często tworzone są przez osoby prywatne, które kopiują zdjęcia z innych stron, tak że przy częstym wchodzeniu na takie strony stwierdza się, że na całym świecie jest może pięć modelek. Strony takie gwarantują z reguły darmowe wycieczki po sieci, bez potrzeby wykupywania abonamentów. Jedynym mankamentem są jednak często tzw. sponsorzy, których banery ładują się na samym początku ściągania strony. Zdarza się, że owszem strona jest darmowa,

ale po długim oczekiwaniu na załadunek, poza sponsorami są np. trzy zdjęcia. Plusem jest ich szybkie zrzucanie na dysk, ergo, większa ilość przejrzanych w krótszym czasie. Często także zdarza się, że po uaktywnieniu wybranego adresu pojawia się zupełnie inny. To jednak ryzyko zawodowe i na to nic się nie poradzi. Dla niecierpliwych wymyślono „tumbnailsy", czyli miniatury zdjęć, które można sobie potem powiększyć i „spuścić" na dysk, ale to żadna nowość. Podobnie rzecz się ma np. z UFO.

Niektórzy autorzy, a ściślej autorki, stron traktują je jako trampolinę do późniejszej kariery (?). Tak rzecz ma się z Moniką z Krakowa, która bez ogródek przedstawia swoje intencje (abstrahując, że nie jest wcale taka najgorsza). Z drugiej strony ogłaszają się także fotograficy szukający bezpruderyjnych dziewcząt, czy agencje matrymonialne (a to jest chyba akurat lepsza forma początkowej prezentacji kandydata na małżonka, niż umieszczenie nawet najbardziej obrazowego ogłoszenia w gazecie – tu od razu można zobaczyć kto zacz).

Co do jakości prezentowanych zdjęć to sprawa przedstawia się zupełnie przyzwoicie. Są oczywiście strony tak dramatyczne, z tak koszmarną jakością zdjęć, że lepiej zdać się na wyobraźnię, ale takich przypadków jest coraz mniej. Niestety lepsze zdjęcia, to dłuższy czas ściągania. Są także strony zawierające pliki audio i w takich przypadkach lepiej włożyć słuchawki, bo często ich głośność daje do myślenia sąsiadom i osobie towarzyszącej. Bardziej rozbudowane strony zawierają filmiki, ale albo się one nie ściągają, albo „ładują" się tak długo (i to niestety nie bohaterowie), że lepiej już wysłać starszego kolegę do wypożyczalni video.

Nie lada problem mają rodzice pociech węszących za możliwością ręcznego sterowania swoim popędem płciowym. Na polskich stronach nie ma wielu zabezpieczeń z prawdziwego zdarzenia. Często dostęp do strony umożliwiony jest po, przez nikogo nie sprawdzonym, potwierdzeniu ukończenia pełnoletności. A jeżeli już są poważniejsze zaostrzenia, to jak wytłumaczyć potomstwu, że weszło się na dany link tylko po to, żeby uchronić dziecko przed degeneracją? Istna kwadratura koła. Chyba lepiej już uświadomić latorośl, niż popaść w alkoholizm ze stresu. A i samemu można wtedy bez nerwicy przyznać się, że podziwia się piękno ludzkiego ciała. Nie da się bowiem upilnować nikogo, kto ma choćby kilka minut dziennie, by w cichości zostać sam na sam z komputerem, modemem i popędem płciowym. Wszak mordobicie i techniki zabijania nie stanowią takiego tabu jak nieszczęsny seks, a „Strażnik Teksasu" emitowany jest w porze ogólnej oglądalności. Z problemem pornografii internetowej nie mogą sobie poradzić strażnicy moralności w USA (ingerencja w treści publikowane tą drogą traktowana jest jako gwałt na wolności słowa), a co dopiero u nas, gdzie praktycznie nie istnieje monitoring sieci. Ten stan „wolności wypowiedzi" w naszym kraju wynika przede wszystkim z tego, że Internet wciąż nie jest postrzegany przez instytucje państwowe jako powszechne medium z prawdziwego zdarzenia, docierające często szerzej i łatwiej do odbiorcy niż niejedna gazeta czy nawet program telewizyjny. Korzystają oczywiście z tego nie tylko popularyzatorzy tematyki erotycznej, zarabiający w ten sposób (źródłem przychodów są np. banery reklamowe) łatwiej niż gdzie indziej, ale również firmy, których produkty nie mogą być reklamowane w innych mediach (np. alkohol). Problem, czy Internet powinien podlegać kontroli państwa, czy będąc narzędziem globalnej komunikacji i informacji nie może być poddany żadnym ograniczeniom pozostawiamy waszemu osądowi. Chętnie opublikujemy wypowiedzi doświadczonych internautów na temat swobody wypowiedzi, etyki i zasad, które rządzą lub powinny rządzić internetem.

mmendyk

Czekamy na wasze głosy:
mendyki@kki.net.pl

Okazja! ...czyni melomana, czyli
co zrobić, aby zdobyć osobisty odtwarzacz CD lub miniwieżę PHILIPS ?

1) Aby wziąć udział w losowaniu osobistego odtwarzacza PHILIPS należy kupić magazyn „Plastik", wypełnić kupon konkursowy, odpowiedzieć na pytania i wysłać na adres redakcji magazynu „Plastik" do 31 lipca 1999 r.
2) Aby mieć szansę na wygranie miniwieży PHILIPS należy do kuponu z magazynu „Plastik" dołączyć kupon z płyty lub kasety „Kool Beats 1999"

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w wydaniu wrześniowym „Plastika"

imię i nazwisko .....
adres.....
.....
wiek .....
ulubiony kawałek na tej płycie.....
.....

1. czy „Plastik" to magazyn o muzyce:
a) poważnej ☐
b) marszowej ☐
c) klubowej ☐

2. Carl Cox jest:
a) Eskimosem ☐
b) didżejem ☐
c) piłkarzem Manchester United ☐

45 →

SZTUKA INTERAKTYWNA
– NOWY JĘZYK DLA NOWEJ RZECZYWISTOŚCI

Mimo iż mamy za sobą doświadczenia dwudziestowiecznej fizyki (z Einsteinowską teorią względności na czele) mentalny krajobraz współczesnego społeczeństwa wciąż zdominowany jest przez ruiny materialistyczno-naukowych konstrukcji, przy pomocy których przez ostatnie cztery wieki starano się „wyjaśnić" otaczającą nas rzeczywistość. „Wyjaśnianie" to, opierające się w głównej mierze na procesie redukcji wszystkiego, co nie poddawało się wszechpotężnej, jak mniemano, analizie racjonalnej, doprowadziło do tragicznego zubożenia wiedzy o świecie i drastycznego ograniczenia roli wyobraźni w oswojeniu i zrozumieniu ulegającego nieustannym przeobrażeniom świata.

Chris Males – filmy interaktywne

Zamykając oczy na zmiany cywilizacyjno-kulturowe, trzymając się kurczowo tradycyjnych wartości i sposobów interpretacji rzeczywistości nie sposób znaleźć dla siebie miejsce w nowych warunkach egzystencjalnych. Nie dziwi więc powszechne poczucie zagubienia, wyobcowania, przeświadczenie, iż stajemy w obliczu Apokalipsy, że świat, który uznawaliśmy za swój, przestaje na naszych oczach istnieć. Wiek XX – trawiący ogniem radykalnych przeobrażeń – po prostu w bezwzględny sposób ujawnił iluzoryczność koncepcji stałości świata, przywracając wartość niejednoznaczność i zróżnicowanie. W nowych warunkach, nowe, choć nie pozbawione tradycji, znaczenie uzyskała także, a może przede wszystkim, sztuka. Sztuce (multi)medialnej, która ze względu na nierozerwalny związek z technologią realizuje ów nowy paradygmat, poświęcona była wystawa

„LAB 7 – Transmediacje".

W referacie otwierającym wystawę, brytyjski teoretyk mediów Roy Ascott przedstawił podstawowe wyznaczniki nowego paradygmatu ery postbiologicznej. Podkreślał, iż jednym z głównych zadań sztuki jest poszukiwanie nowego języka, za pomocą którego możliwe byłoby opisanie, zinterpretowanie i oswojenie nowej rzeczywistości. Sztuka z jednej strony inspirowana jest nową sytuacją, czerpie z osiągnięć technologii, nauki, lecz równocześnie wpływa na rozwój nowych tendencji, pozwala na zrozumienie zachodzących zmian, wyznacza ich kierunki. Owa transformatywna koncepcja sztuki wskazuje na dynamiczny i progresywny charakter działań artystycznych, podkreśla nierozerwalny związek sztuki z wszelkimi innymi dziedzinami aktywności ludzkiej, wiąże ją z nauką, filozofią, religią, technologią. Ekspresja artystyczna nie jest jedynie subiektywnym aktem izolowanej od świata zewnętrznego świadomości, lecz kreatywnym przekształcaniem pola egzystencji, nadawaniem ludzkiego nacechowania nowej sytuacji bytowej, otwieraniem nowych sposobów rozumienia świata. Skończone, obdarzone określonym znaczeniem dzieło ustępuje miejsca otwartemu procesowi kształtowania nowych kontekstów, sztuka przestaje re-prezentować zewnętrzną wobec siebie rzeczywistość, lecz rzeczywistość przekształca. Dynamiczna koncepcja sztuki wiąże się ze zmianą pozycji odbiorcy; z pasywnego widza-podglądacza, prowadzonego za rączkę przez autora, staje się on aktywnym współuczestnikiem przejmującym w dużej mierze odpowiedzialność za własne doświadczenie, a także za kształt dzieła, lecz przede wszystkim wyznaczającym w relacji z dziełem-kontekstem nowe możliwości jego rozumienia. Dlatego też podstawowym wyznacznikiem nowej sztuki jest **interaktywność.**

46 →

Znaczenie aktywności widza-interaktora w procesie kształtowania dzieła sztuki uwidacznia się interesująco w pracach rozwijających możliwości starego medium, jakim jest film. Podczas Lab 7 prezentowane były dwie prace **Grahame'a Weinbrena „Sonata" oraz Chrisa Halesa „Touch-Movie"** („Kino dotykowe") stanowiące przykłady kina interaktywnego. W kontakcie z nimi tradycyjne zachowania odbiorcze, bierne oczekiwanie na rozwój akcji, okazują się bezużyteczne. Widz musi nawiązać kontakt z pracą, by czegokolwiek doświadczyć, musi sam ukształtować przedmiot swego doświadczenia.

Filmy dotykowe Halesa wykorzystują mechanizm gry wciągając widza w swoistą rozgrywkę z obrazem filmowym. Dotykając ekranu widz wybiera najpierw jedną z kilku możliwych opowieści-filmów. Jakże wielkie jest jego zaskoczenie, gdy na ekranie nie dzieje się nic. Dopiero w chwili dotknięcia odpowiednich punktów na ekranie następuje zmiana sytuacji. Widz zmuszony jest jednak do ciągłego ponawiania prób, gdyż raz wprowadzone zmiany nie są stałe – cofają się, gdy widz dotyka niewłaściwych miejsc – obraz powraca do sytuacji początkowej. Po chwili jednak widz opanowuje sytuację i „wygrywa" przechodząc przez wszystkie aktywne punkty ekranu. Ten prosty mechanizm wskazuje na zasadniczą cechę dzieł interaktywnych – widz musi „przywyknąć" do nowej sytuacji, poznać i dostosować się do reguł rządzących „nowym światem". Równocześnie z oswajaniem nowej sytuacji następuje nadawanie znaczenia, wyznaczanie własnej pozycji wobec świata, w który zanurzamy się.

„Sonata" Weinbrena wprowadza widza-interaktora w wielopoziomową strukturę, oferującą mu nieograniczone niemal możliwości interpretacyjne. Wychodząc od tradycyjnej linearnej struktury narracyjnej opowiadania Tołstoja, Weinbren kształtuje swoisty przestrzenny krajobraz opowiadania, w którym widz, przemieszczając się, odkrywa różne wersje opowiadania, dociera do obszarów wskazujących ukryte pod zewnętrzną warstwą zdarzeń psychiczne źródła działań bohaterów, może także odkryć związane z wydarzeniami

Agnes Hegedus – „Handsight“

metaforyczne obrazy, dotrzeć do „obszarów autorskich", w których odnajdzie przypisy i komentarze opisujące stosunek autora do samego dzieła, wskazujące szeroki historyczny, filozoficzny, artystyczny kontekst pracy. Weinbren nie dostarcza gotowego filmu, od aktywności widza zależy, do których z poziomów pracy dotrze, jaką uzyska ilość informacji, a co za tym idzie – na jakim poziomie dokona interpretacji.

W pracach **Agnes Hegedus – „Handsight"** („Ręczny wzrok") oraz **Jeffrey'a Shawa „Narrative Landscape"** („Pejzaż narracyjny") aktywność widza-interaktora stanowi konieczny warunek zaistnienia dzieła. „Handsight" podejmuje przede wszystkim problem percepcyjnej aktywności i zależności pomiędzy poszczególnymi organami zmysłowymi. Widz poruszając sztuczną gałką oczną we wnętrzu szklanej kuli kształtuje obrazy projektowane na ekran. W ten sposób następuje przekazanie właściwości jednego zmysłu (wzroku) we władanie innego (dotyku). Autorka wskazuje w ten sposób na zasadniczą właściwość naszego doświadczania percepcyjnego – postrzeganie ma charakter multisensoryczny, nie jest doświadczeniem izolowanych bodźców. Problematykę tę rozwija w całej swej twórczosci Jeffrey Shaw (por. „Plastik" 2/99). Prezentowana na „LAB 7" praca nie jest wprawdzie zbyt reprezentatywna dla aktualnej jego twórczości, jednak także „Narrative Landscape" wprowadza widza-interaktora w świat z pogranicza rzeczywistości wirtualnej i fizykalnej, w którym zachowanie, ruch ciała stanowi stanowi źródło postrzeganych obrazów. Widz sam kształtuje z napotkanych podczas wędrówki w wirtualnej przestrzeni obrazów i słów przedmioty swego doświadczenia, nadając im własny, indywidualny sens. W oparciu o pierwotną, nieforemną materię kontekstu dostarczonego przez autora buduje własne, nacechowane jego indywidualnymi intencjami światy, domyka w kształty i znaczenia otwarte przestrzenie narracyjnego pejzażu.

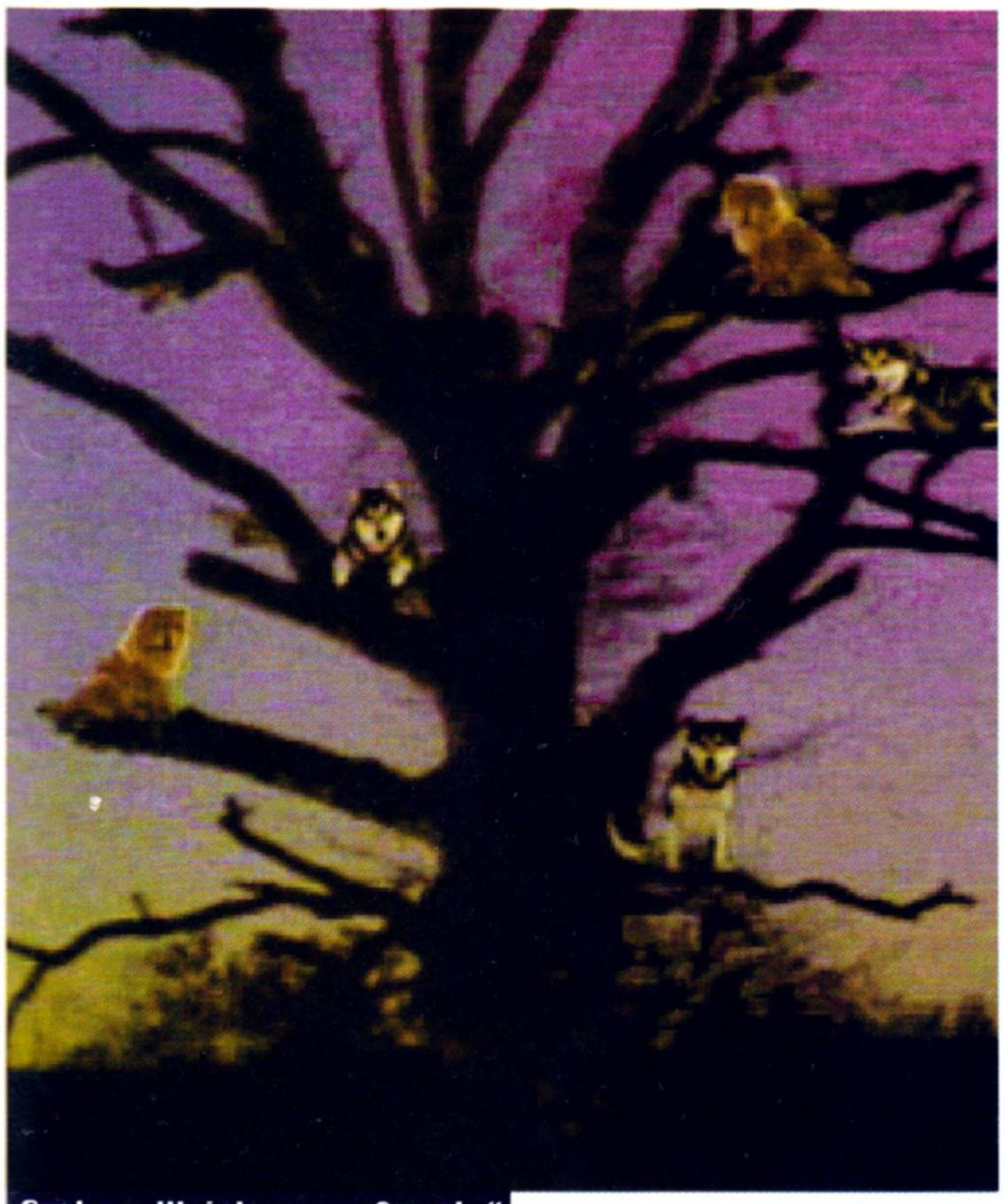

Graham Weinbren – „Sonata“

bezpłatny warszawski magazyn miejski

CITY magazine

szukaj nas w najgorętszych miejscach w WARSZAWIE

cje, puby, kluby, kina, siłownie, res

Jak twierdzi Weinbren, kino interaktywne ukazuje nowy wymiar dzieła filmowego, kształtując je na podobieństwo myśli. To podstawowy wymiar całej sztuki interaktywnej. Ideę Weinbrena wyróżnia nowy sposób rozumienia pracy umysłu, charakterystyczny dla nowego paradygmatu sztuki interaktywnej. Umysł w tym ujęciu stanowi zmienną, dynamiczną strukturę, która funkcjonuje nie tyle w oparciu o mechanizm zapamiętywania, składowania w magazynach pamięci pewnych określonych, niezmiennych treści i przywoływania ich, odtwarzania w konkretnych sytuacjach, lecz opiera się na nieustannym przetwarzaniu informacji, modelowaniu treści pamięci w zależności od powstających nowych sytuacji egzystencjalnych. Dynamika procesów myślowych pozwala na odkrywanie wciąż nowych relacji między treściami pamięci i nowymi doświadczeniami poznawczymi, na ustanawianie wciąż nowych powiązań w polu egzystencji, a co za tym idzie – na odnajdywanie nowych znaczeń. Człowiek niejako zamieszkuje przestrzeń i czas, które nie są dane *a priori* , lecz powstają i przekształcane są wraz z jego aktywnym zaangażowaniem w sytuację egzystencjalną.

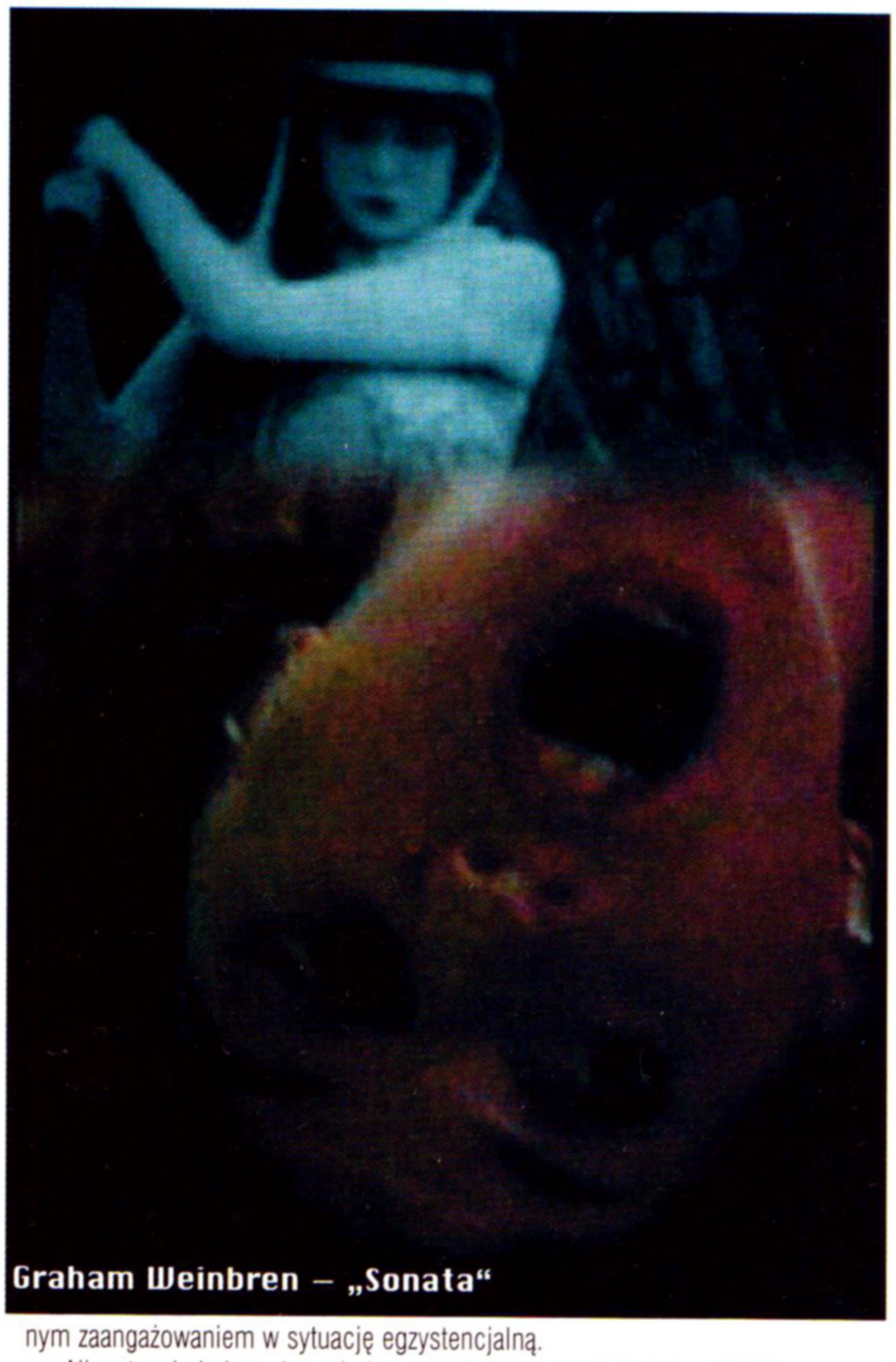

Graham Weinbren – „Sonata“

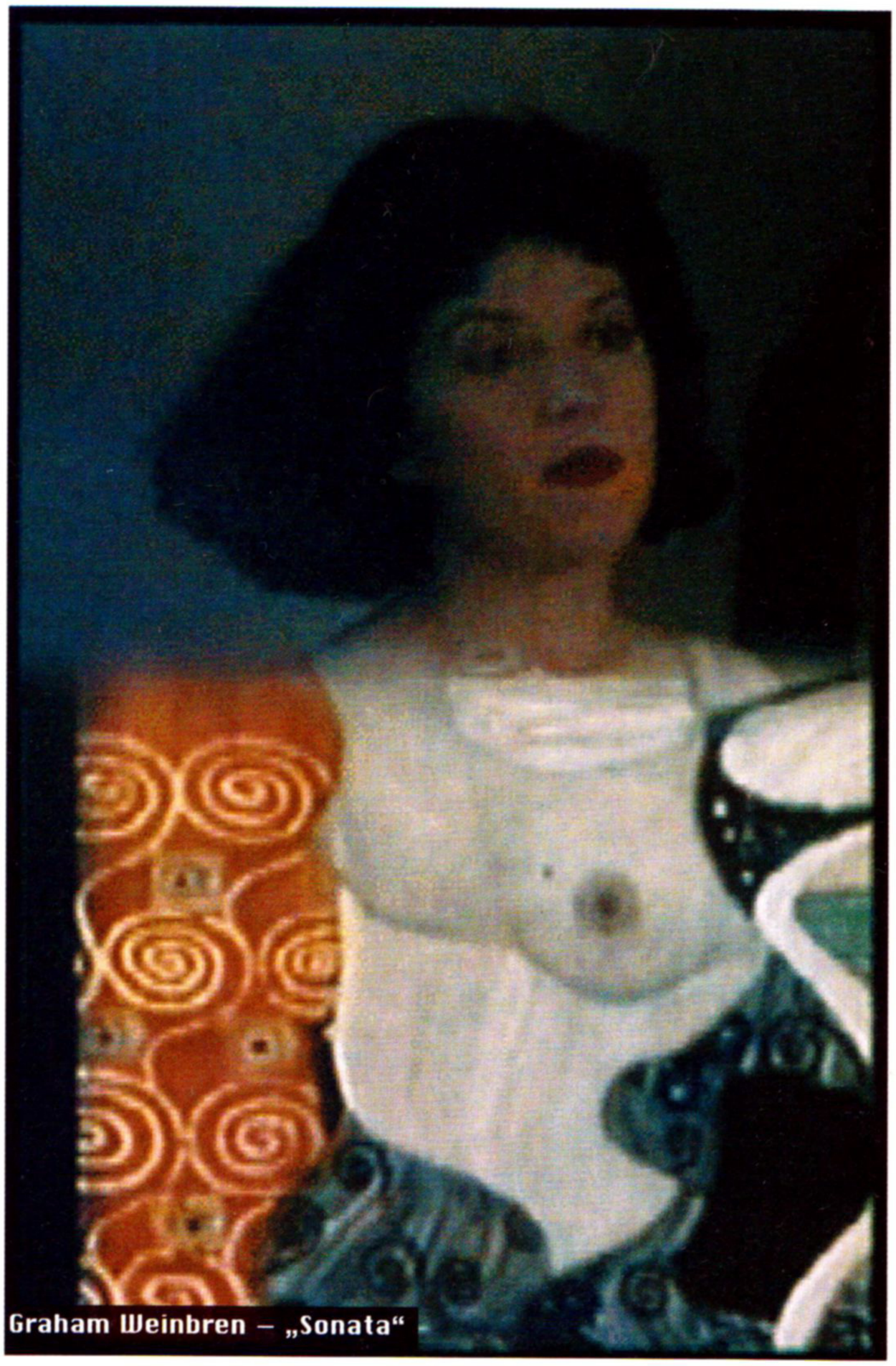

Graham Weinbren – „Sonata“

Nieustannie balansując między przeszłością a przyszłością, w oparciu o swe intencjonalne zachowanie człowiek kształtuje własną egzystencję, własne pole znaczeniowe. Tego typu aktywność charakteryzuje się nieustanną zmianą kierunku poruszania, przebiega nie w sposób linearny, ale przypomina **nawigację.** Będąc podstawowym modelem wszelkiej aktywności ludzkiej, nawigacja stanowi równocześnie podstawowy dla sztuki interaktywnej wzorzec zachowania odbiorczego. Sytuacja kształtowana w kontakcie z dziełem sztuki jest w tym ujęciu jednym z możliwych wariantów doświadczenia świata, posiadającym równoznaczne z filozofią, czy nauką wartości poznawcze. W ten sposób przekroczony zostaje charakterystyczny dla tradycyjnej estetyki i filozofii europejskiej dualizm funkcji estetycznej i poznawczej. Jak pisał blisko 20 lat temu Gen Youngblood, artysta staje się artystą-naukowcem, tworzącym narzędzia umożliwiające zrozumienie i zagospodarowanie nowych, wcześniej nie znanych obszarów egzystencji.

48 →

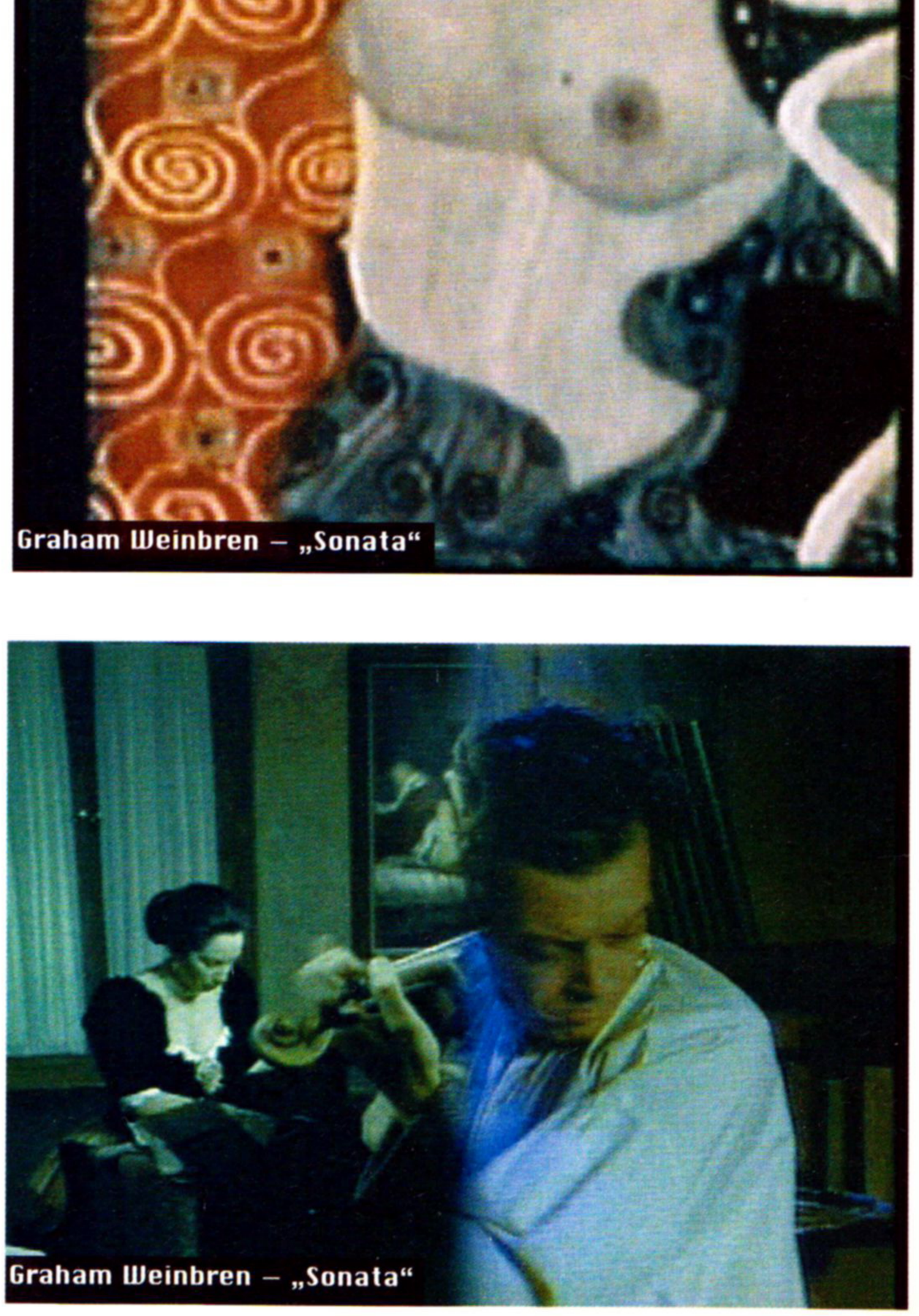

Graham Weinbren – „Sonata“

Maciej Ożóg

Fot.: dzięki uprzejmości CSW w Warszawie

„Lab 7 – Transmediacje”. Międzynarodowa wystawa sztuki mediów. Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie
19.03. – 26.04.99

Z TEGO CIĘ NIE WYLECZĄ
MUZYKA TWOJEGO JĘZYKA
Atomic
semafor (mars&venus)

GREGORY GREEN

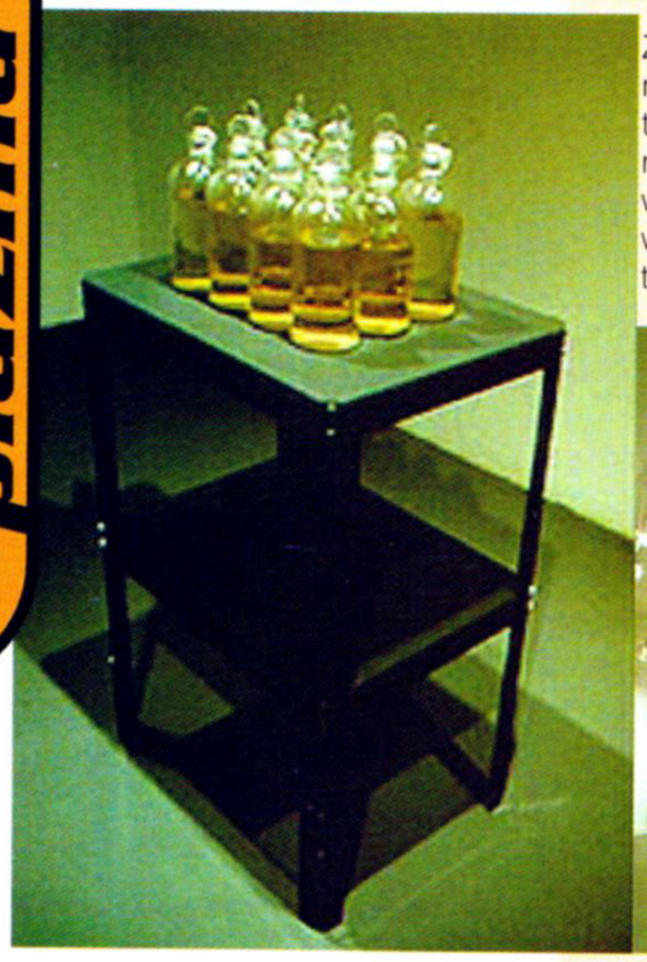

Zimna wojna – „genialny" wynalazek lat 50. – należy pozornie do przeszłości, choć bez przerwy odżywa na nowo w filmach, wspomnieniach i koszmarach. Warto byłoby prześledzić wpływ wizji wojny nuklearnej na jednostkową i zbiorową (nie)świadomość, ale to zadanie należy zostawić raczej utalentowanemu i pracowitemu socjologowi. Gregory Green z pewnością nie oglądał rozlepianych w okresie stanu wojennego plakatów przedstawiających Reagana jako Lorda Vadera i opatrzonych podpisem „Gwiezdne wojny Ronalda Reagana" (swoją drogą, świetna robota; zdolny grafik otrzymał pewnie od jakiegoś generała malucha na wojskowych tablicach). Kryjący się za grubymi szkłami okularów Green ma wszelkie zadatki na szalonego naukowca z filmu science-fiction, ale jego groźne i budzące zakłopotanie obiekty funkcjonują w obiegu galeryjnym. Artysta od połowy lat 80. tworzy prace, które prowokują do zadawania pytań na temat związków technologii z przemocą, granic dostępu do informacji oraz form artystycznej gry. Wystawianie terrorystycznych instalacji może mieć nieobliczalne konsekwencje dla galerników: dyrektor Feigen Gallery trafił dzięki jednej z nich do aresztu. „10000 dawek" zawiera bowiem szczegółowe opisy spreparowania ogromnych ilości LSD i sugeruje używanie substancji jako broni i narzędzia przemian społecznych. Ulubionym tematem Greena są jednak materiały wybuchowe, bomby i inne śmiercionośne zabawki. Nuklearne rzeźby artysty nie zawierają materiałów wybuchowych, lecz są dokładnymi i potencjalnie funkcjonalnymi kopiami pierwowzorów. Użyte w jednej z wcześniejszych prac obracające się ostrza pił tarczowych kwestionują normy bezpiecznego zwiedzania galerii, a rakietowe konstrukcje straszą swoimi rozmiarami i jednoznaczną wymową. Green, zajmujący się ostatnio konstruowaniem radiowych modułów satelitarnych, planuje utworzyć własne państewko na jednej z wysp Południowego Pacyfiku. Czy uda mu się zaanektować Japonię?

http://www.aeroplastics.net

TETSUO KOGAWA/ BETALOUNGE

Polimorficzna przestrzeń Tetsuo Kogawy jest niezbędnym przystankiem dla każdego, kto chciałby dowiedzieć się nieco więcej o teorii i praktyce sztuki radiowej. Kogawa jest weteranem ruchu mini-FM, który opierał się na tworzeniu sprawnych, miniaturowych stacji nadawczych operujących na falach ultrakrótkich. Niewielka moc (poniżej stu miliwatów) wymagana do emitowania i nieskomplikowana zasada konstrukcyjna – oto powody, dla których mini-FM może być uważane za jedno z pionierskich (rozpoczynających się we wczesnych latach 80.) zjawisk sztuki elektronicznej. Kogawa podkreśla w swoich tekstach rolę, jaką spełniły wówczas teoretyczne rozważania Felixa Guattari, w myśl których podziemne, autonomiczne radio tworzy w swoich nielokalizowalnych transmisjach rolę „rewolucji na poziomie molekularnym". Łamiąc państwowy monopol na wykorzystywanie fal radiowych, japońscy entuzjaści stali się duchowymi patronami i protoplastami internetowego radia, które pojawiło się w niespełna dwadzieścia lat później. Mikropolityczny boom, początkowo traktowany niechętnie i podejrzliwie przez władze Japonii, został oczywiście dostrzeżony przez takie firmy jak Sony czy Mitsubishi, które skwapliwie rozpoczęły produkcję zestawów i urządzeń dla fanatyków mini-FM. Jak pisze Kogawa, niewielki i „ekologiczny" zasięg nadawania również miał swoje znaczenie w dobie kolosalnych, graniczących z katastrofą zakłóceń elektromagnetycznych. W chwili obecnej, trudno byłoby zliczyć wszystkie stacje nadające w cyberprzestrzeni, a wciąż pojawiają się nowe i ciekawe propozycje. Regularnie nadające Radio Betalounge, związane z dwumiesięcznikiem „XLR8R", odróżnia się atrakcyjnym i przejrzystym interfejsem oraz niesamowicie bogatym archiwum minionych audycji. Strzelając na chybił trafił, wybrałem audycję z udziałem Staceya Pullena i technofunkowych futurystów z Underground Resistance. Było całkiem przyjemnie, choć kompresja Real Audio wciąż pozostawia wiele do życzenia w materii jakości dźwięku. Trafiłem też do sympatycznego chatroomu, który – o dziwo! – świecił pustkami. Reasumując, chciałbym, aby koszty i możliwości tworzenia własnych audycji radiowych w sieci ewoluowały w Polsce w dobrym kierunku. Niestety, każda podwyżka narzucana przez TPSA przekonuje mnie o czymś wręcz odwrotnym.

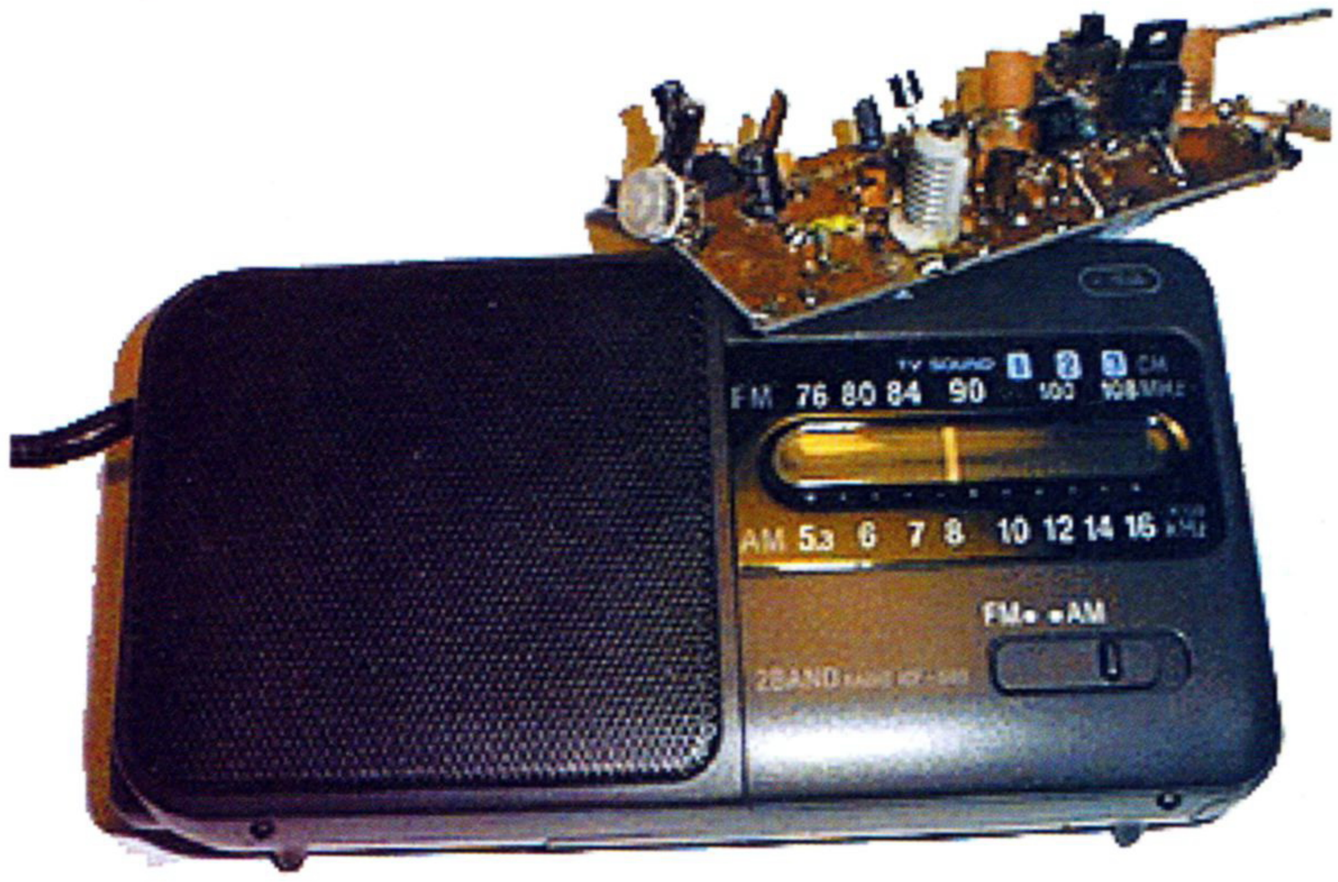

http://anarchy.k2.tku.ac.jp/index.html
http://www.betalounge.com

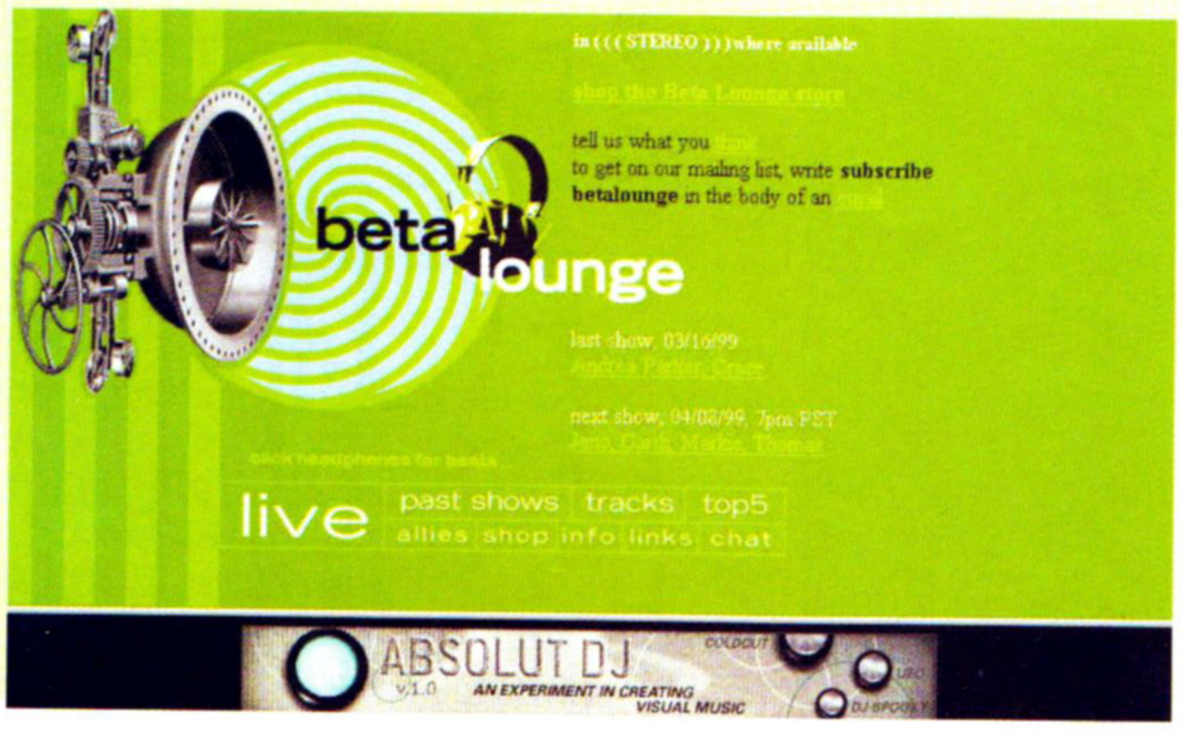

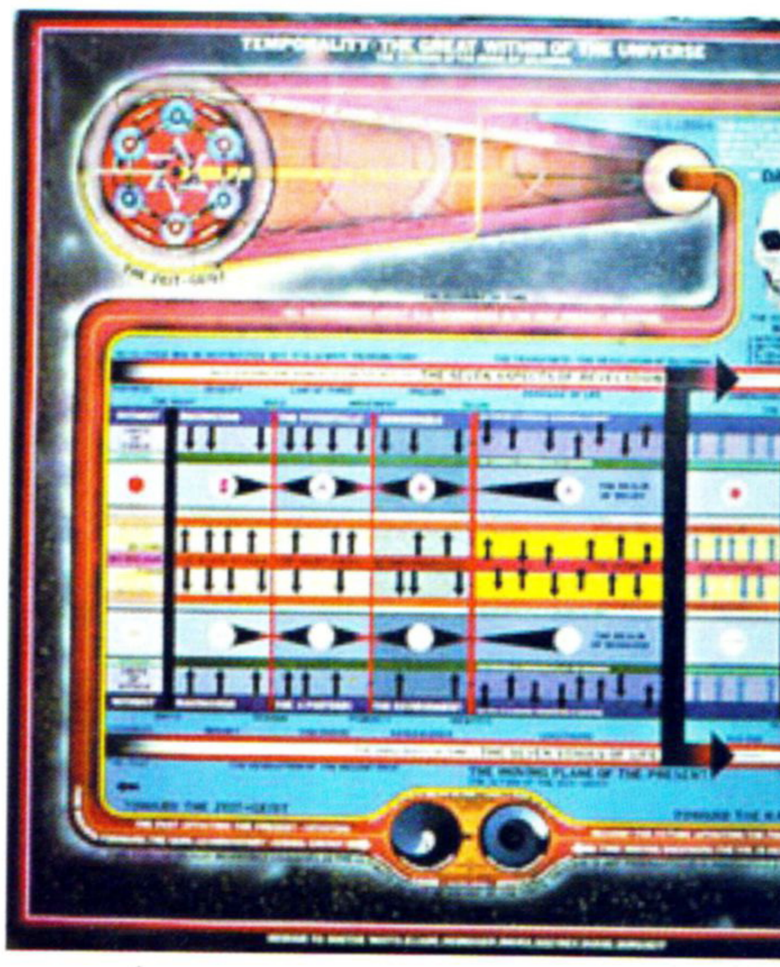

BIGTWIN

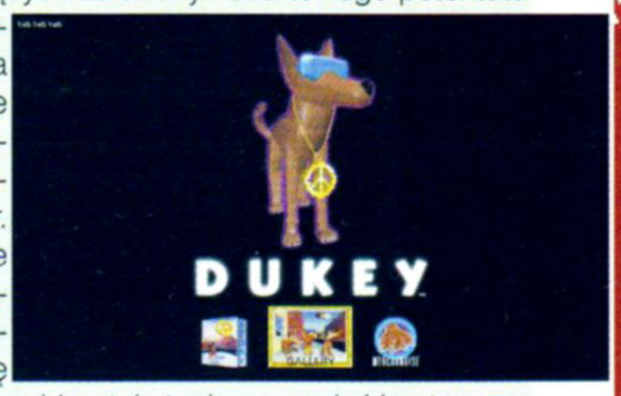

Penetracja pajęczyny odgałęzień prowadzących ze strony net.artowego potentata i aktywisty Heatha Buntinga może się okazać nad wyraz interesująca. Ostrzeżenia o graficznym nasyceniu witryny Bigtwin nie zrobiły na mnie wielkiego wrażenia, ponieważ tym razem miałem do dyspozycji wyjątkowo szybkie łącze i pojemny komputer. Gąszcz migających ikonek kryje w sobie masę ciekawostek, będących prawdopodobnie dziełem jednej, anonimowej (?) osoby. Zaskoczenie i wątpliwości pojawiły się na samym początku, kiedy zagłębiłem się w hipertekstualną opowieść o tworzącym paradoksy psie o imieniu Duke. Pewnego dnia Duke spostrzega niezwykły, unoszący się w powietrzu medalion ze złota, który jest jednocześnie okrągły i kwadratowy. Pochłonięty niecodziennym widokiem pies nie zauważa innego latającego obiektu – talerza UFO. Zamyka oczy... i zostaje przetransformowany w DJ Duke'a. W innej historyjce w roli głównej występuje owca w koszulce Anthrax, wygłaszająca bzdurne sentencje o religii, seksie („Miejsce mężczyzny jest w domu"), polityce itd. Twórca strony lubi spektakularne efekty i wychodzi mu (jej?) to całkiem dobrze. Stworzone przez niego pulsatory generują psychodeliczne spirale, a animacje w Shockwave są efektowne i dopracowane. Warto zwrócić też uwagę na teksty, mówiące m.in. o technologii wzbogacającej duchowość człowieka („Maszyny są naszymi dziećmi") oraz dotyczące sekretnych związków pomiędzy naturalnymi cyklami kosmicznymi, elektrycznością, wodą, teorią pola i ludzkim organizmem. Każdy powinien znaleźć tu dla siebie coś interesującego. Polecam biblioteczkę fantastycznych animacji.

http://www.garage.co.jp/bigtwin

PAUL LAFFOLEY

To, co u nas zwykło się określać mianem sztuki naiwnej, funkcjonuje w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „outsider art" (sztuka outsiderów). Prace bostońskiego malarza Paula Laffoleya, prezentowane przez Kent Gallery w Nowym Jorku, skutecznie wymykają się jednak wszelkim próbom definiowania, tworząc własny czasoprzestrzenny idiom mistycznych diagramów i symboli. Laffoley wypowiedział swoje pierwsze słowo – „Konstantynopol" w wieku sześciu miesięcy, po czym zaniemówił i pozostał milczący do czwartego roku życia. Lekarze zdiagnozowali ten przypadek jako objaw łagodnego autyzmu, lecz nie byli w stanie zasugerować jakiejś konkretnej terapii. Biografia Laffoleya zawiera zresztą więcej kuriozalnych informacji o życiu artysty-samouka. Czy przedziwne wizje mogły się pojawić w jego umyśle pod wpływem serii elektrowstrząsów, jaką otrzymał w okresie studiów w Brown University? Tak i nie, skoro przeprowadzony w 1992 roku rutynowy skaning mózgu ujawnił tkwiący w jego półkuli mózgowej metaliczny implant nieznanego pochodzenia. Specjaliści od ufologii orzekli zgodnie, że Laffoley jest „chodzącym laboratorium nanotechnologicznym" przybyszów z kosmosu. W przesyconych dziwaczną symboliką obrazach Laffoleya widoczne są elementy nawiązujące do projekcji astralnych, podróży w czasie i utopijne konstrukcje z marzeń sennych rodem. Liczne odniesienia do historii, literatury i nauk tajemnych sprawiają, że prace malarza są istną encyklopedią zaplątanych tropów prowadzących w nieznane. Szalone teorie Laffoleya odwołują się do tzw. Bauharoque – intuicyjnego kierunku w sztuce, będącego „całkowitym zaprzeczeniem postmodernistycznej impotencji i cynizmu". Podziwiając wizualizowane przez artystę pomosty elektromagnetyczne i schematy działania promieni śmierci, odnosi się wrażenie, że inspiracja nadeszła w istocie od nieokreślonych, potężnych istot władających niematerialnym królestwem czasoprzestrzeni. O ile wszystko nie jest autoreklamową bujdą...

http://www.kentgallery.com

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

www.nie-mecz-mamy.com.pl
poczytaj sobie sam.html
chętne zapraszamy
na stronę

• najdłuższa lista linków
• gra - plastetris
• strona uaktualniana co tydzień
www.plastik.com.pl

Stanisław Lem
„Bomba megabitowa”
Wydawnictwo Literackie

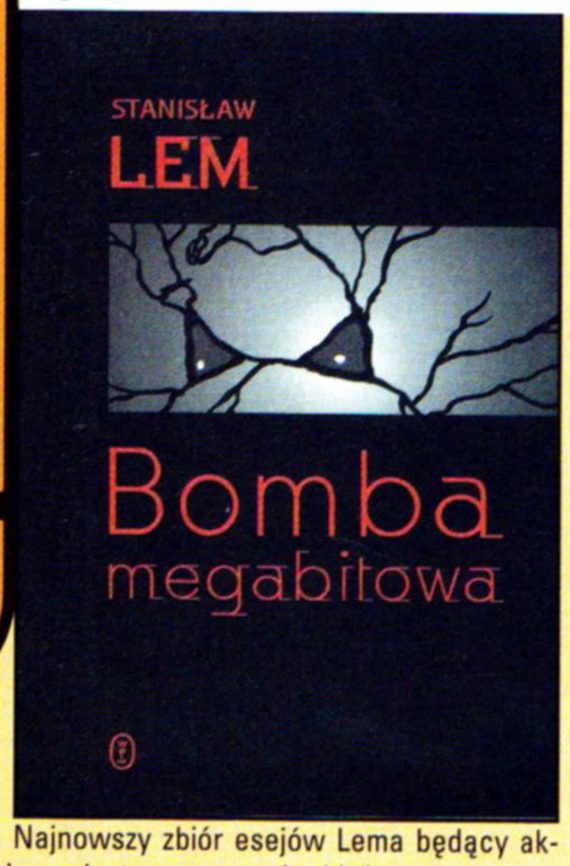

Najnowszy zbiór esejów Lema będący aktualnym komentarzem do bieżących kwestii rozwoju Internetu, klonowania, sztucznych inteligencji, rzeczywistości wirtualnej, eksperymentów z mózgiem – to brzmi elektryzująco. „Bomba” jest swoistą kontynuacją „Summa technologiae” i „Tajemnicy chińskiego pokoju”. Mimo iż rzecz należy do kręgu filozoficznych dzieł Lema, mistrz pisze z gawędziarską swobodą, jakby dowcip i serie błyskotliwych skojarzeń miały uprzyjemnić w gruncie rzeczy niewesołą lekturę. „Bomba” w swym rdzeniu jest bowiem demitologizacją etosu i chwały osiągnięć nauki i techniki progu nowego wieku. Nie będzie zatem można klonować Einsteinów ani rychło zbudować sztucznej inteligencji, która mogłaby w istocie być inteligencją, globalna sieć Internetu, która miała stać się pomnikiem współczesnej cywilizacji, okazuje się być – jako koryto potopu informacyjnego śmiecia – raczej jej krzywym zwierciadłem, trzeba pamiętać, iż rozwój technologii, jak wszystko obecnie, rozwija się wedle zysku, jaki może przynieść. Ludzkie zło, głupota i chciwość oddziałujące na spożytkowywanie technologii wydają się być główną podstawą sceptycyzmu Lema. Z futurysty staje się on moralistą. Postuluje np. „internetowe wstawki”, które pozwalałyby na przepływy informacji wolnych od „zła i głupoty”, co jest jednym z wielu obecnych tu odniesień do rozważanej w „Wizji lokalnej” „etykosfery” powstałej w wyniku technologicznego „uszlachetnienia środowiska”. Nie bardzo to, jak dla mnie, obiecujące, bo przecież owo zło, głupota i chciwość ludzkiej natury, jak uczy historia, dotyczą również kontrolerów i stróżów moralności. Szok informatycznej rewolucji dnia dzisiejszego sprawia, iż Lem z futurologa staje się moralistą. I to chyba najbardziej godna uwagi refleksja, jaką budzi „Bomba”.

Rafał Księżyk

Lawrence Sutin
„Philip K. Dick – Boże inwazje”
Wydawnictwo Zysk i s-ka

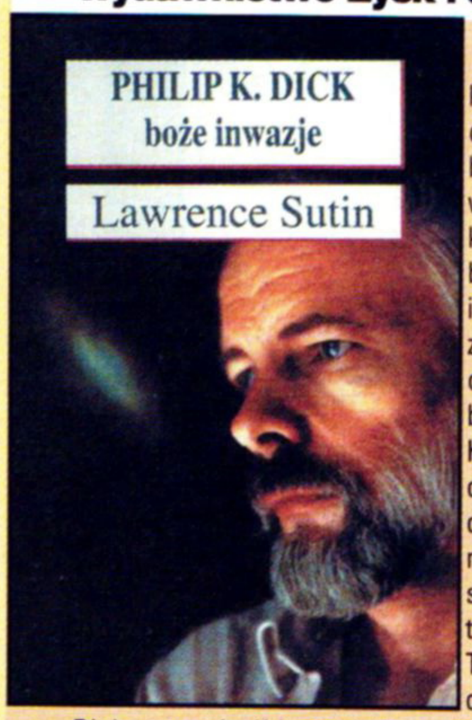

Kapitalna książka. Znakomicie napisana – bo bez kadzenia, w oparciu o smakowite źródła, na bazie niezliczonej ilości rozmów z osobami z otoczenia bohatera – biografia Philipa K. Dicka. Pisarza, o którym powiedzieć „najbardziej niezwykły autor science fiction” to zbyt banalne. Tak czy inaczej owa niezwykłość Dicka sprawia, iż jest to lektura nie tylko dla sympatyków kultowego pisarza, ale dla każdego, kto stara się choć trochę odnaleźć w chaosie współczesnej cywilizacji. Dick pisał w liście do Stanisława Lema: „...tu w Kalifornii nie ma kultury, jest tylko tandeta. I my, którzy tutaj wyrośliśmy, żyjemy i piszemy, nie mamy nic innego, z czego moglibyśmy tworzyć swoje dzieła (...). Gdyby Bóg chciał się tutaj objawić, zrobiłby to pod postacią puszki spreju reklamowanej w telewizji”. Tandetny geniusz, autor fantazji zabudowanych kiczowatymi, futurystycznymi dekoracjami, piszący dla szybkiego zarobku w tempie podkręcanym amfetaminą, a przy tym opętany obsesją „co jest prawdziwe?”, wyrosły na śmietniku mimowolny filozof i zrodzony w ziemi jałowej mistyk bez religii. Toż to bohater naszych czasów! Dręczony wyniesionymi z dzieciństwa w zwichrowanej rodzinie psychozami, dorastający w atmosferze wojenno-zimnowojennej, obezwładniony narkotycznym kacem lat 60., napiętnowany atmosferą mieszczańskiej Ameryki, pełen fobii i kompleksów, wplątany w gonitwę za pieniądzem i całą sieć paranoicznych lęków, słaby, egocentryczny, popadający w kompromisy, raz po raz rzucany na skraj psychicznej wydolności, Dick to jako żywo nasz współczesny bez cienia retuszu. „Moje życie jest dokładnie takie, jak fabuła dowolnej z moich powieści albo opowiadań” pisze w swym mistycznym dzienniku (raport z niepublikowanych zapisków to jeden z najwartościowszych fragmentów książki), biografia Sutina oddała je z nerwem na miarę niepokojących arcydzieł Dicka: „Trzech stygmatów Palmera Eldricha”, „Ubika”, „Przez ciemne zwierciadło” czy „Valis”. Wizerunek pisarza okazuje się równie kłopotliwy, jak owe powieści, gdzie wielka duchowa pasja i imponująca przenikliwość (warto by zbadać relacje książek Dicka z myślą filozoficznego guru Baudrillarda), przebijają poprzez kicz i taniochę, balansując na krawędzi paranoi.

Rafał Księżyk

John Barth
„Ostatnia podróż Sindbada Żeglarza”
Wydawnictwo Zysk i s-ka

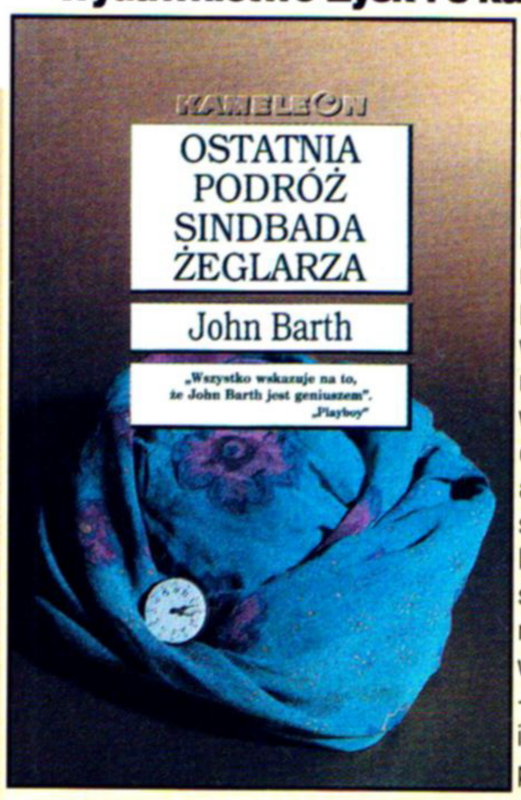

W uchodzącym za programowy fundament literackiego postmodernizmu eseju „Literatura wyczerpania” John Barth pisał o kondycji współczesnej prozy, w której „zużycie pewnych form lub wyczerpanie pewnych możliwości niekoniecznie musi być powodem do popadania w rozpacz”. Nawet jeśli w literaturze wszystko już było, można napisać to jeszcze raz – dokonując wariacji na temat tradycyjnych wzorców fabularnych i wypełniając je aktualną treścią, opowiadać o opowieściach. Praktycznym tego przykładem były dwie jego najsłynniejsze powieści, które uczyniły go czołowym amerykańskim prozaikiem XX w., „Bakunowy faktor” angażujący modele XVIII-wiecznej powieści łotrzykowskiej i edukacyjnej oraz „Giles Goat – Boy” przenoszący w realia współczesne archetyp eposu o mitycznym bohaterze. Kunsztowne zabiegi formalne w zestawieniu z ironicznym dystansem w stosunku do pierwotnych wzorców sprawiły, że za sprawą Bartha nowoczesna powieść, która podczas poszukiwań modernizmu stawała się coraz bardziej hermetyczna, na nowym etapie eksperymentu wróciła do tego, co zawsze stanowiło o jej istocie – do barwnej, pełnej niespodzianek, angażującej fabuły. „Ostatnia podróż” to kolejna próba tego rodzaju, tym razem nawiązująca do najsłynniejszej skarbnicy cudownych fabuł: „Księgi tysiąca i jednej nocy”, która była wręcz obsesją Bartha od wczesnej młodości i nie raz pojawiała się w jego prozie, szczególnie motyw Szeherezady, która wymyśla wciąż nowe opowieści walcząc o życie. Fantastyczny, rozerotyzowany, egzotycznie barwny świat wschodnich baśni przenika się tu z realiami Wschodniego Wybrzeża USA, które niczym Macondo Marqueza, jest prywatną przestrzenią mityczną autora, ujawnia też swe kulisy: opowieść jest dla Bartha zarówno kluczem do rozwikłania egzystencjalnych problemów, jak i oddziałującą na otoczenie manipulacją. Wychodząc od banalnego wręcz wątku, Barth mistrzowsko zapętla intrygę pławiąc się w misternej szkatułkowej formie, o ile poszczególne, zawarte w niej niezliczone historie wadzą się ze sobą lansując własne interesy i prawdy, zebrane razem, owocują jedną opowieścią, w której chaos ustępuje miejsca czystej radości przeżywania fabuły.

Rafał Księżyk

WIELKI (DUŻY) ATLAS KRAJU MOŁR

Teraz będzie z zupełnie innej beczki. Z polskiej i do tego artystycznej. Okazuje się, że fascynacja geografią, a ściślej kartografią, nie musi ogniskować się wokół gęstości występowania populacji owiec na Szetlandach. Może być ona także siłą sprawczą niekonwencjonalnych działań artystycznych. I do tego interaktywnych. Z polecenia służbowego udałem się na stronę:
http://www.mozg.art.pl/molr-atlas
a tam niejaki Wojt3k Kucharczyk, przy pomocy Bębniarzy Z Kraju MOŁR I FRGS MÓZG, umiejscowił mapę nieokreślonej, acz intrygującej krainy MOŁR, którą także i postronni internauci mogą bez większych przeszkód ubogacać swoimi fantazmatami. Jak autor sam pisze, jest swoistym „kartografofilem”, który dorabiając dadaistyczno-białoszewsko-metafizyczną ideologię, udał się do nieistniejącego MOŁR i stworzył go po swojemu.

Jak widać, nie jest to może nic specjalnie nowego. Ale nie rozpatrujmy tego w tych kategoriach (jak wiadomo, wszystko już było, a i do wszystkiego można się przyczepić). Mimo że nie da się w tej idei (stwarzania światów) uniknąć porównań z Tolkienem czy grami Myst/Riven (przykłady pierwsze z brzegu) nie traktujmy tego na zasadzie prostej opozycji: wtórne-oryginalne (bo też i estetyka różna). Niech te porównania staną się li tylko zachęta dla niewtajemniczonych, by pod tak banalnym pretekstem wybrali się na ww. stronę, a nie tylko przeglądali w czasie wolnym goliznę. Zawsze to lepiej poświęcić chwilę sztuce niekomercyjnej, można potem błysnąć w towarzystwie (czy jak mu tam).

Strona ładuje się całkiem sprawnie, a i występują na niej pliki audio dokumentujące osiągnięcia Bębniarzy Z Kraju MOŁR.
Pytania: wojt3k@artcom.pl

mmendyk

52 →

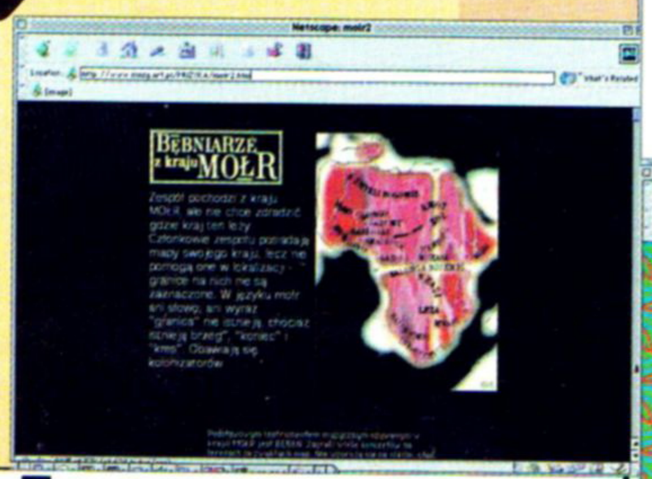

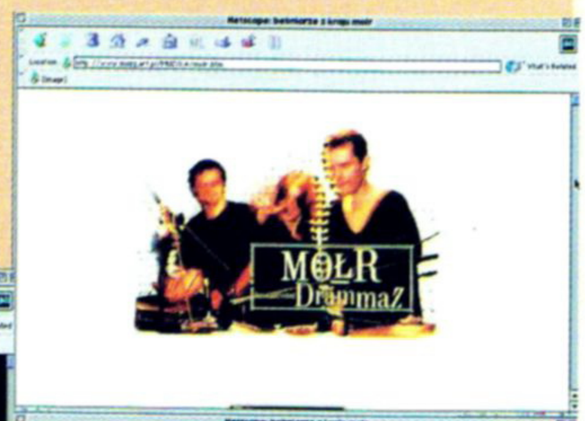

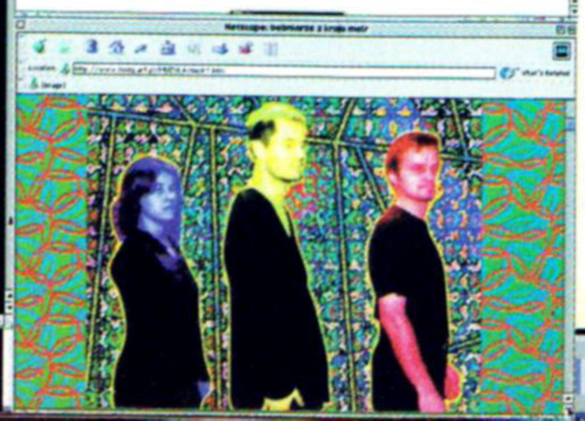

ZGRZYT WINYLU

Podczas tegorocznego Przeglądu Młodej Sceny „Zgrzyty `99" w Białymstoku - podobnie jak rok temu, chociaż w rozszerzonej formule - były również dni, poświęcone szeroko rozumianej muzyce tanecznej: począwszy od techno przez trip hop, po hip hop. Głównym laureatem został DJ K-1 Kris z Białegostoku, nagrodzony CD-Recorderem Philipsa przez magazyn „Plastik".

„Na »Zgrzytach« didżeje prezentowali dwa zupełnie różne poziomy. Jeden to byli kolesie, którzy dopiero zaczynają, coś tworzą we własnym kręgu, na działkach, imprezach domowych itp. Ten lepszy poziom to ci, którzy przeważnie grają już regularnie – na imprezach, w jakichś klubach" – mówi Kris.

K-1 Kris gra od około 3,5 roku, z czego od ponad 1,5 z winyli. „Praktykował" w wielu klubach w Białymstoku, jak też w Ostrołęce i Olsztynie.

„Oprócz tego, że musisz mieć pieniądze, trzeba jeszcze umieć coś złożyć. Trzeba zatem gdzieś podpatrywać, jak się to robi. Ja uczyłem się sam: z kaset video, czasem nawet z teledysków, przyglądałem się na imprezach kto, co i jak robi" – mówi o swoich początkach K-1 Kris.

Od jakiegoś czasu jest didżejem-rezydentem w dwóch klubach białostockich. Najchętniej miksuje winyle z wytwórni takich jak m.in. Audio i Tresor. Płyty zdobywa podczas wyjazdów, sprowadza pocztą.

„Czasem moja dziewczyna sprowadza płyty z chicagowskim housem ze Stanów, ale ten styl jeszcze nie do końca się przyjmuje" – dodaje.

Na pytanie o preferowany styl odpowiada: „Trudno mówić o stylu, kiedy gra się różne rzeczy: trochę minimalu, trochę Detroit, no i czyste techno – niekomercyjne, ale bardzo imprezowe".

Do zainteresowań K-1 Krisa należy dodać też hip hop: jest bowiem didżejem w białostockiej formacji Vehicool.

„Teraz panuje w Polsce moda na house, muzykę nieco delikatniejszą, spokojniejszą. Taką też gram, co jednym się podoba, innym – nie. Białystok jest o tyle dziwnym miastem, że na imprezy techno chodzą ci sami ludzie, co na hiphopowe. I na odwrót. A ponieważ gram w różnych klubach, gram również hip hop, ale bardziej na zasadzie przyjemności, hobby".

„Czym jest dobra impreza? Na każdą biorę dużo różnych płyt. Trzeba wyczuć klimat. Czasami zaczynasz grać, a ludzie stoją i nie wiedzą, co robić. Trzeba wtedy troszeczkę zmienić granie. Zwykle zaczynam od kawałków lżejszych, rozkręcających ludzi, tak żeby wpadli w tempo. A potem zaczynam grać coraz szybciej i mocniej. Wraz z upływem czasu muzyka coraz bardziej się rozwija.

Mimo postępującej komercjalizacji – do niedawna – undergroundowej sceny tanecznej – K-1 Krisa nie pociąga podpisywanie kontraktów z wytwórniami.

„Chciałbym grać jak najwięcej, w różnych klubach, przy różnej publiczności, nawet – różną muzykę".

Rozmawiał DJ Bęben
fot.: Kuba Dąbrowski

P.S. Booking: Astral Union Crew 0 602 344 307, 0 604 378 880

take deep breath!!!
techno dance mission
meeting with england
new music art
kontakt: 0 603 272 066

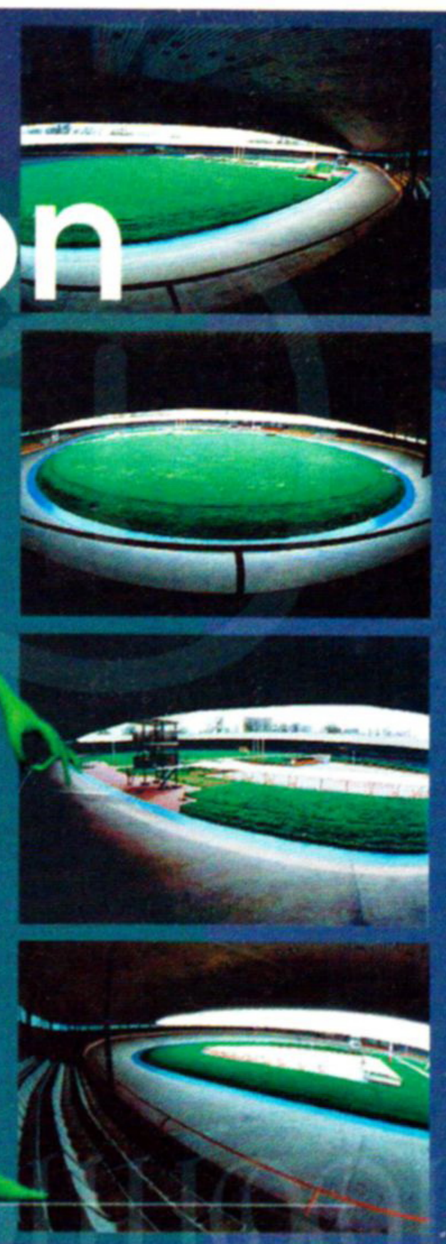

marshall jefferson chicago {other side, tresor} mark sinclair london {pendragon} lulu london {clueless system}
blue peter london g-man london {swim~, 1/2 lfo} millenium live act tromesa live act kriz-b
i wielu innych. kosmiczne miejsce, kosmiczne dźwięki!
05.06. szczecin tor kolarski godz. 18.00

plastik
BOSMAN BROWAR SZCZECIN S.A.
10 w skali Beauforta

REPHLEX

- braindance albo przecudna choroba

„Czym jest braindance? To wiemy tylko my. Ale wierzcie nam, wszystkie płyty, jakie wydajemy w Rephlex, należą do tej kategorii...”

...powyższa definicja niewiele nam wyjaśnia, musieliśmy więc sięgnąć do samego źródła, do londyńskiej wytwórni Rephlex, która ma na swej liście dokonania AFX, Squarepushera, DMX Krew, Cylob, a ostatnio naszego rodaka - Bogdana Raczyńskiego...

...to czym jest ten braindance? Tańcem w myślach?

Maf*pHew: Mogłoby się wydawać, że jest to gatunek muzyczny, ale tak nie jest. To swego rodzaju kategoria, a właściwie anty-kategoria dla tej muzyki, która odstaje od reszty.

...eee... yyy... aha...

MAF: Wszyscy pamiętamy czasy, gdy wchodziło się sklepu i po prostu kupowało taneczne płyty (nie w Polsce – przyp. D.D.). Teraz sprawa się skomplikowała, musimy wybierać pomiędzy house, garage, trance, jungle, big beat itd. Zresztą spytaj na imprezie jakiegoś DJ-a, czy będzie grał – na przykład – garage, a on zapyta cię, o jaki garage chodzi? Piękno braindance'u polega na tym, że nie rozkłada muzyki na gatunki i podgatunki, dzieli ją wyłącznie na dobrą i złą, na wsteczną i progresywną.

Termin ten związany jest niemal od początku z naszą wytwórnią. Zawsze wiedzieliśmy, że wydajemy nieco inne rzeczy, nie techno, nie acid, nic cokolwiek znanego... i wymyśliliśmy braindance, określenie na muzykę taneczną przeznaczoną na nieco inny parkiet.

*

Historia tej niezwykłej wytwórni zaczyna się w 1991 r., gdy Grant Wilson-Claridge i Richard D. James (znany doskonale jako Aphex Twin) postanowili wydawać płyty nie po to, by zarabiać, lecz by dać klubom dobre i inne dźwięki, a także dziwną muzykę do domowego użytku. Przez Rephlex przewinęło się dotąd ok. 40 artystów i ukazało się ponad 100 płyt, w większości single. Pierwszym wydawnictwem miał zaszczyt zostać mało znany Bradley Stryder: „Bradley's Bea”. Kolejne dwa single również nie należały do artystów znanych lecz „czwóreczka” okazała się płytką klasyczną. Wtedy w rifleksowej, winylowej społeczności zaistniał Rysiek James – jako Caustic Window – z EP-ką „Joy Rex 4”. Kolejne wydawnictwa spotykały się z coraz większym zainteresowaniem tak krytyków, jak i nabywców. To uznanie a także nieprzeciętna muzyka spowodowały, że Rephlex dołączył do takich „siostrzanych” wytwórni jak Warp z Shaffield i Skam z Manchester – tworząc swoistą świętą trójcę muzyki niekonwencjonalnej.

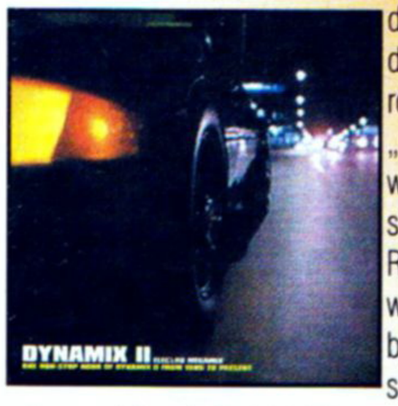

54

Tutaj ujawnił swój talent Mu-Ziq (Mike Paradinas), Squarepusher, Cylob, Ed z DMX Krew. Kolejne muzyczne kroki stawiali Richard James (AFX, Polygon Window, Caustic Window, Aphex Twin) i Luke Vibert (Wagon Christ, Plug).

Świadome artystycznego (nie komercyjnego) sukcesu szefostwo firmy zdecydowało się na reedycje niektórych ważnych singli i albumów. Dziś ciężko osiągalne pierwsze EP-ki Caustic Window można nabyć na jednym CD lub w czterowinylowym pakiecie.

Krążąc wokół takiej postaci, jaką jest Richard James, nie sposób nie zadać kilku pytań.

Czy wielki Ryś „pilnuje” wytwórni?

MAF: ...nie rozumiem pytania... chodzi o Richarda?... Jeśli tak, to – jak go nazwałeś – Ryś podejmuje „tylko” decyzje wykonawcze co do kierunku i polityki firmy, a sprawami artystycznymi zajmuję się, między innymi, ja.

Ostatnio dało się słyszeć plotki, że Aphex jest już nieco znudzony współpracą z Warpem i kolejną płytę wyda dla Rephlexu...

MAF: ...ale, jak wiadomo, tak się nie stało. „Windowlicker” wyszedł dla Warp, prawda? Tak to już jest z tymi plotkami, ciągle ktoś nas pyta, kiedy wreszcie będzie AFX „Analogue Bubblebath 5”; skąd mamy to wiedzieć? Rich to facet bawiący się swoim życiem i nie ma żadnego ciśnienia finansowego, aby cokolwiek wydawać wbrew sobie. Jak mu się zachce, to po prostu to zrobi.

*

Taka wydaje się też być polityka firmy. Nic na siłę. Albumy i single wychodzą nieregularnie, co nie znaczy rzadko. Obserwując ich ostatnie poczynania, produkcje Cylob (SP „Rewind!”), DMX Krew (SP „17 Ways To Break My Heart” i „Adrenaline Flow”), Dynamix II (LP „From'85 To Present”) czy Baby Ford (EP „Normal”) można odnieść wrażenie, że Rephlex przeprasza się z klubami i chce zawojować elektryczne parkiety.

Stajecie się bardziej komercyjni?

MAF: Być może, ale nie jest to świadomy i wyrachowany krok. Tak już po prostu jest. Muzyka naszych artystów zmienia się na trochę bardziej taneczną, ale nie podczepiamy się pod modę na elektro. Dla nas to dalej jest braindance – na zawsze!

Skoro, jak twierdzisz, stronicie od komercjalizacji, jakie były kulisy wydania LP Mike & Rich. To w końcu dwa już wtedy uznane indywidua (Mike Paradinas i Richard D. James - przyp. dla niezorientowanych), więc sukces wydawał się oczywisty.

MAF: Na pewno nie komercyjnie! Richard to „firmowa rodzina”, a Mike działał już dla nas jako Mu-Ziq. Ci faceci nadają na podobnych falach, więc nie ma w tym nic dziwnego, że postanowili nagrać razem płytę. Nie ma się tu czegokolwiek doszukiwać, to dobry album.

A który się najlepiej sprzedał?

MAF: Zdaje się, że „Feed Me Weird Things” Squarepushera.

Znani ze swej oryginalności musicie mieć też coś bardzo dziwnego na koncie.

MAF: No pewnie! To Sam & Valley. Bardzo normalni ludzie, co rano chodzący do przeciętnej pracy. Nie uwierzysz, ale wstają znacznie wcześniej, niż by mogli, po to tylko, by mieć te 2 godziny przed pracą na tworzenie muzyki. Do tego nie wspoma-

REPHLEX na sieci: www. Rephlex.com
REPHLEX w polskich sklepach: od niedawna dzięki firmie Sonic

REPHLEXU co lepsze kawałki:

CAUSTIC WINDOW „Compilation" LP
CYLOB „Previously Available On CD" LP
MU-ZIQ „Tango N' Vectiff" LP
MU-ZIQ „Bluff Limbo" LP
MIKE & RICH „Expert Knob Twiddlers" LP
VIBERT/ SIMMONDS „Weirs"LP
SEEFEEL „Ch-vox" LP
THE GENTLE PEOPLE „Soundtracks For Living" LP
SAM & VALLEY „My Favorite Clinic" LP
LEILA „Like Weather" LP
GLOBAL GOON „Afterlife" LP
CHAOS AD „Buzz Caner" LP
DMX KREW „Nu Romantix" LP
JASON BUCKLE „Flying Lo-Fi" LP
DYNAMIX II „Electro Megamix" LP
RAILWAY RAVER „Drop Acid Not Bombs" LP
SQUAREPUSHER „Squarepusher Plays..." EP

Kompilacje:

„Universal Indicator I" - Blue (Kosmik Kommando)
„Universal Indicator III" - Green

gają się żadnymi dragami, a ich kompozycje powstają w oparciu o bardzo proste instrumenty i dziecięce rymy śpiewane złym angielskim. Tak, to zdecydowanie nasz najdziwniejszy wykonawca.

*

Kto zetknął się z Rephlexem już kilka lat temu, zauważył, że to, co wydają, jest absolutnie szalone i zwariowane. Takie były pierwsze historyczne nagrania Squarepushera, Cyloba i Mu-Ziq. Firma obecnie, mimo że wydaje się być jakby mniej ekstrawagancka, nie zapomina o swych korzeniach i co jakiś czas wynajduje artystę, który ma nierówno pod sufitem. Do takich ostatnich znalezisk zaliczyć należy kogoś nam bliskiego, przynajmniej z imienia i nazwiska. Mowa tu o Bogdanie Raczyńskim, który właśnie wypuścił pełny album „Boku Mo Wakaran".

Jak to się stało, że wydaliście naszego rodaka?

MAF: Nie jestem pewny, czy tak go możesz określać. Nie wiem, czy potrafi on mówić po polsku! Z tego co wiem, to mieszkał w Stanach, potem w Japonii, a od sześciu miesięcy jest w Londynie. Demo, jakie nam podesłał, spodobało się. Poprosiliśmy o więcej i dostaliśmy, jeszcze z Japonii, coś około pięciu kompaktów. Rozłożyło nas to kompletnie! Kompletny odjazd! Idealny człowiek dla Rephlex! Przecudna choroba!

Każdy może do was posłać swój materiał?

MAF: Jasne! Przesłuchujemy każde demo. Jeśli w waszym kraju jest ktoś, kto czuje braindance, niech próbuje swoich sił. Rephlex jest wytwórnią otwartą na nowe brzmienia i chętnie nawiązuje kontakty z młodymi muzykami. Rocznie do naszego biura wpływa około stu demówek. Wszystkie są przesłuchiwane jednak tylko bardzo niewielka część ma szansę na wydanie. Tak to już jest. Jednakże zachęcamy do nadsyłania swych „prac" i gwarantujemy odzew, jeśli spełnicie dwa warunki: 1) muzyka nam się spodoba, 2) podacie kontakt zwrotny (tel., e.mail, adres pocztowy itp.). Powodzenia.

Rozmawiał Drwal Drągal

http://www.forcedexposure.com/labels/rephlex28uk29.html

info tel. 090 230101

PRAFFDATA i TAM TAM RECORDS
& ATOMIC TV
PREZENTUJĄ

dreadzone
SOUND SYSTEM

14.05 PIĄTEK 22⁰⁰ W-WA PALMIARNIA
15.05 SOBOTA 22⁰⁰ SOPOT SFINKS

PRAFFDATA · TAM TAM records · DZIESIĄTKA · CD RECORDER PHILIPS · Atomic · BRITISH AIRWAYS · plastik

Tam Tam records PO BOX 262 20-950 Lublin 1 Fax 081 534 2634 e-mail: tamtampl@polbox.com

CD RECORDER
PHILIPS

UWAGA! Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

DJ PHILIP przedstawia,

czyli zrób to własnoręcznie

Po raz kolejny witam Was i zapraszam do wspólnej zabawy. Podobnie jak w ubiegłym miesiącu, Waszym zadaniem będzie udzielenie prawidłowej odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania. Spośród nadesłanych kartek i listów zawierających prawidłowo rozwiązane zadanie wylosuję trzy, każdą z nich uhonoruję kompletem czystych płyt CD-romowych, a – dodatkowo – jedną z nich wyróżnię poniższą kompilacją. Wszyscy laureaci konkursu (począwszy od pierwszego wydania „DJ-a PHILIPA") automatycznie przechodzą do Wielkiego Finału, który odbędzie się pod koniec bieżącego roku. Główna nagroda Finału to najnowszy model CD Recordera marki Philips. Dziękuję bardzo za nadesłane listy oraz kartki (a także wszystko, co się w nich znajduje) i już teraz czynię to samo, wobec tych, które niebawem napłyną do redakcji. Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP". Powodzenia!

Volume 7

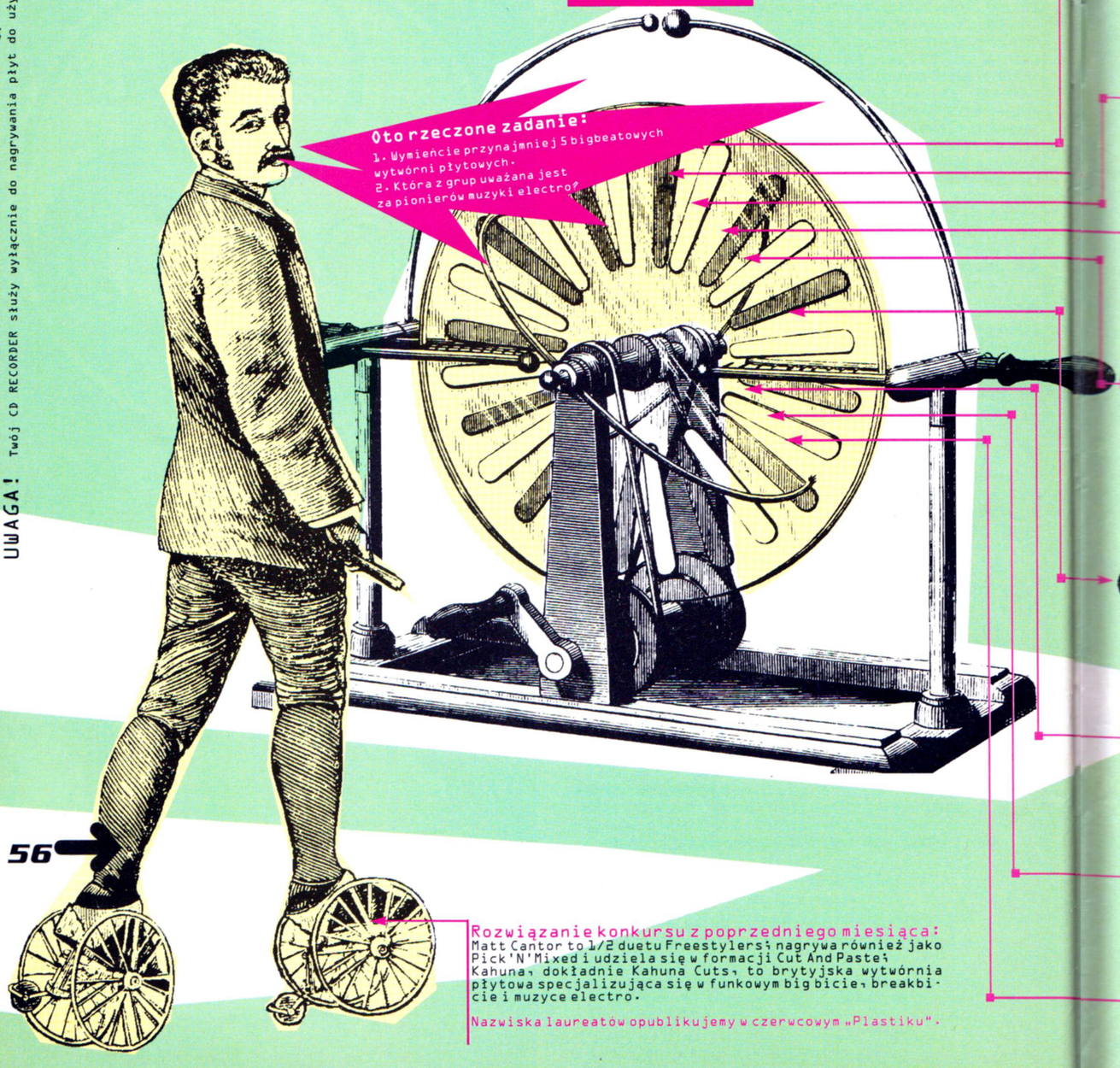

Rozwiązanie konkursu z poprzedniego miesiąca:
Matt Cantor to 1/2 duetu Freestylers; nagrywa również jako Pick'N'Mixed i udziela się w formacji Cut And Paste; Kahuna, dokładnie Kahuna Cuts, to brytyjska wytwórnia płytowa specjalizująca się w funkowym big bicie, breakbicie i muzyce electro.

Nazwiska laureatów opublikujemy w czerwcowym „Plastiku".

Oto obiecana płyta:

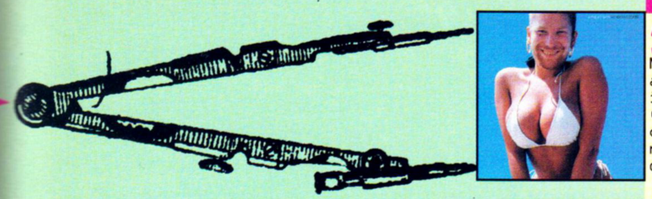

APHEX TWIN
„Windowlicker"

Najnowsza produkcja nieobliczalnego Richarda D. Jamesa, alias Aphex Twin, to przezabawna, zaskakująco taneczna i przebojowa parodia dokonań... Michaela Jacksona (szczególnie nagrania „Bad"). Utwór „Windowlicker" pochodzi z singla o tym samym tytule (opublikowała go oficyna Warp) i promowany jest rewelacyjnym 10-minutowym teledyskiem.

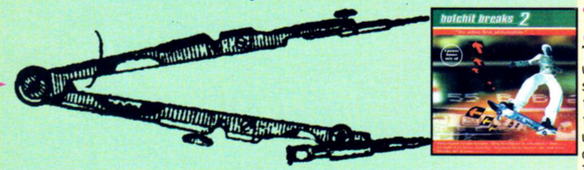

THURSDAY CLUB
„Twisted" (Sick Mix)

Thursday Club to projekt Renie Pilgrema – jednego z czołowych producentów specjalizujących się w stylistyce określanej mianem „new school breakz". Electro, breakbeat, funkowy, potężny bas oraz szczypta futurystycznych, cyfrowych brzmień – oto krótki opis owego stylu i tym samym utworu „Twisted" nagranego na potrzeby jeszcze gorącej, drugiej części kompilacji „Botchit Breaks" firmowanej logo londyńskiej oficyny Botchit & Scarper.

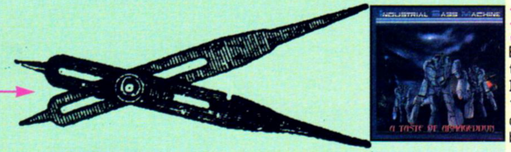

INDUSTRIAL BASS MACHINE
„Robot Stampede"

Brutalne, groźne, a przy tym porywające wokoderowe electro autorstwa Scotta Weisera (połowa legendarnego duetu Dynamix II) i Phila Kleina (jako Bass Junkie nagrywa dla firmy Breakin'). „Robot Stampede", potencjalna ścieżka dźwiękowa do nowego odcinka „Terminatora", pochodzi z albumu „A Taste Of Armageddon".

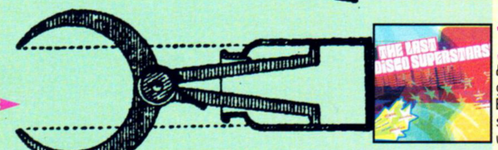

THE LAST DISCO SUPERSTAR
„Elin's »Disconights« Mix"

8 i pół minuty przepysznego superwitalnego disco wspartego na subtelnym house'owym rytmie i brzmiącego niczym duet Bob Sinclar – John Travolta. Tym razem sprawcą „gorączki sobotniej nocy" jest austriacka formacja o wszystko mówiącej nazwie The Last Disco Superstar.

BASEMENT JAXX
„Fly Life" („Brix" Mix)

Jestem przekonany, że znakomity brytyjski duet Basement Jaxx (Simon Ratcliff, Felix Burton) w ciągu najbliższych kilku miesięcy zdobędzie popularność i uznanie porównywalne jedynie z sukcesem Daft Punk oraz nieśmiertelnego „Music Sounds Better With You". „Fly Life", dynamiczny, przebojowy house wzbogacony jamajskim rapem Glamma Kid i soulowym śpiewem Coriny Joseph, to jedno z pierwszych wydawnictw duetu (1997) umieszczone na singlu o tym samym tytule. Wkrótce do sklepów trafi debiutancki album Basement Jaxx pt. „Remedy" – najprawdopodobniej najlepsza płyta A.D. 1999.

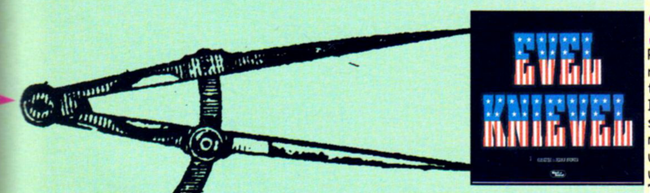

CEASEFIRE VS DEADLY AVENGER
„Caipirinha"

Powyższe nagranie to druga strona singla „Evel Knievel" nagranego przez Dereka Dahlarge (Ceasefire) oraz utalentowanego breakbeatowego producenta Damona Baxtera aka Deadly Avenger (on jest autorem większości dźwięków na singlu). O Baxterze mówi się, że jest godnym następcą samego Fatboy Slima, co potwierdza tylko „Caipirinha" – wspaniałe, radosne, bezwstydnie funkowe disco spreparowane metodą „cut'n'paste" i brzmiące niczym grupa K.C. & The Sunshine Band po podpisaniu kontraktu z oficyną Skint.

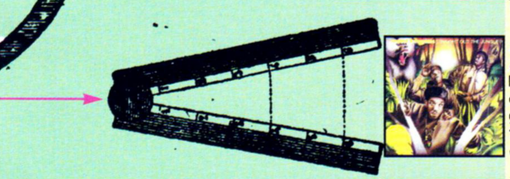

JUNGLE BROTHERS
„On The Run"

Nagrany 11 lat temu znakomity oldschoolowy hip hop z soczystymi dęciakami zapożyczonymi z utworu „It's Just Begun" The Jimy Castor Bunch. „On The Run" pochodzi z debiutanckiego, legendarnego albumu grupy Jungle Brothers pt. „Straight Out The Jungle".

FATBACK
„King Tim III (Personality Jock)"

W 1979 roku dyskotekowo-funkowa grupa Fatback połączyła siły z pochodzącym z Harlemu raperem o pseudonimie King Tim III i na potrzeby albumu „XII" nagrała utwór pt. „Personality Jock". Dziś uchodzi on za pierwszą rapową kompozycję.

ISAAC HAYES
„Walk On By"

Na koniec coś do domowego chill outu. Wspaniały 12-minutowy orkiestrowy funk nagrany w 1982 roku przez mistrza soulu Isaaca Hayesa (kompozycja Burta Bacharacha). 15 lat później „Walk On By" zacytowała belgijska triphopowo-popowa grupa Hoover (dokładnie w nagraniu „2 Wicky"; w zeszłym roku formacja Hoover przemianowała się na Hooverphonic). Oryginał pochodzi z płyty „Hot Buttered Soul".

DJ PHILIP

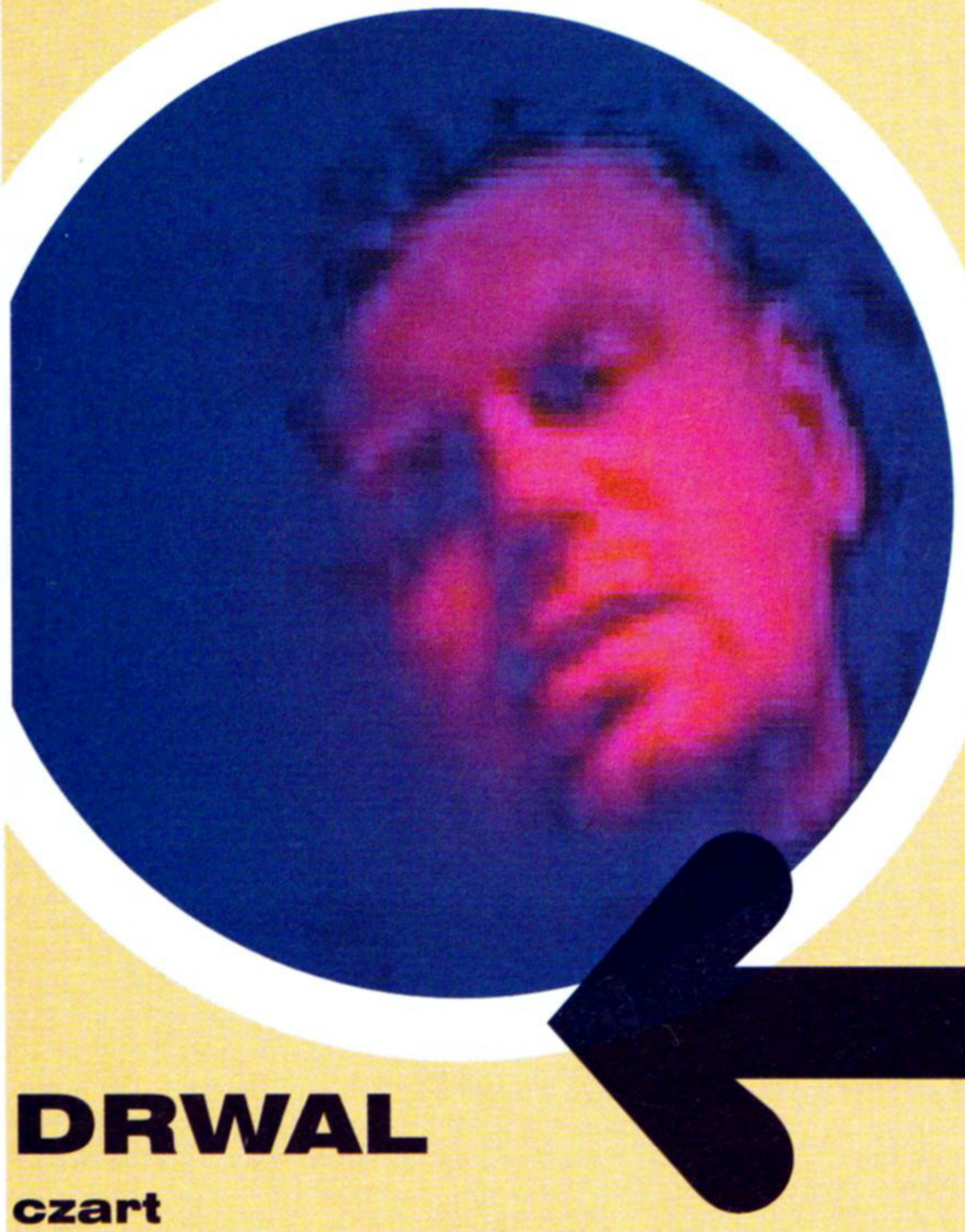

DRWAL

czart
(usługi: 0 603 168 221)

1. ROBBIE RIVERA „Reflex", SP/ Heat
Kto nie kocha hałsików? Numer ten łączy w sobie to, co lubię w tym stylu najbardziej, fankujący bit i filtrowane pętelki żeńskiego wokalu. Wydawać się może, że takich numerów jest na pęczki, ale nie z takim wdziękiem i polotem. Numer prawie tak dobry, jak jego poprzedni „Funckin & Groovin". Bardzo seksualny kawałek.

2. IAN POOLEY „The Allnighter", SP/ NRK 019
Dla mnie Ian istnieje tylko w dwóch wytwórniach – Force i NRK, bo tylko tam wydaje dobre taneczne numery. I tak powinien trzymać, zamiast eksperymentować z house domowym, jak na swoim LP. Tytułowy numer obowiązkowo oparty na dyskotekowej modulowanej pętli, plus... wokoderowy wokal. Numer drugi to house'owy minimal, masa perkusyjnych brzmień przydatnych na parkiecie house i techno.

3. VARIOUS „Botchit Breakz 2", LP sampler/ BOTCHIT & SCARPER, Tam Tam
B&S zmienili się od jakiegoś czasu dość znacznie i dzięki temu nie smucą już trip hopem tylko sub-funkiem i elektro. To wszystko tu jest! Z trzyutworowego samplera powala mnie Kavin Baber. Pozostawia po sobie tańczących wstrząśniętych – nie zmieszanych!

4. DRWAL@GE „Dansing" (disco-tec pitched mix), Drewutnia
Podukcja własna. Jakiś czas temu pojawiła się u mnie wersja oryginalna, ta jest minimalno-technicznym, ciut przyśpieszonym do 128 BPM miksem, który nagle przemienia się w neodisco z samplami z KC & The Sunshine Band z 70. (patent stosowany przez T. Bangaltera i J.P. Aviance). Marne szanse na wydanie tego w Polsce (nawet nie próbuję), ale marzy mi się francuska Roule lub inna dyskotekowa wytwórnia (Filtered, Azuli, Locked On) – co, pomarzyć nie można...?

5. ART OF TRANCE „Easter Island" (Cygnus X mix), Platipus 055
Drobna słabość lub skrzywienie. Co jakiś czas coś tam w transie zapiszczy. Platipus nie wydaje zbyt skomplikowanych rzeczy, ale miks Cygnusa jest całkiem, całkiem – mocny bit, przestrzeń i trochę tandetnych, choć przez to „poruszających", padów. Przydatne do rozluźnienia atmosfery w klubie lub płynnego przejścia z techno w trans.

...szkoda, że tylko piątka...

drwal@koti.com.pl
fot.: arch. artysty

PIĄTKA UTWORÓW/ PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ów.

RECOGNITION – JACEK SIENKIEWICZ
1. John Tejada „To Lead A Secret Life", 7th City
2. Aztec Mystic „Knights Of The Jaguar", UR49
3. Olivier Ho „Prima Materia", Meta
4. Recognition „Shape & Vision", CD-R Test
5. Anthony Shake Shakir „Tracks For My Father", 7th City

KRISB
1. Defunkt Remixes Solid Rec.
2. Daze Maxim „Sports & Crime", SKH
3. 015 Subhead
4. Jacek Sienkiewicz „Recognition"
5. Pacou „Syntax Error In 30 Ready", Fuo

DREDDY
booking 0 602 53 77 68
1.Tristan „The Temple", Twisted Rec.
2. Tromesa „Trąby Jerychońskie", dat
3. Ubar Tmar „Quirk Remix", Krembo-recordsy
4. Koxbox „Loads Of Flow Rmx", Blue Room
5. Mino & Sangeet „Metro Police", Transient

EXTASE
booking 0 602 343 255
1. Ian Pooley „Everest", Uplifting
2. Organ Grinder „Rubber Monkey", Pro Jex
3. Technogold „Spectrum", Metal Master
4. Jeff Mills „Skin Deep", Purpose Maker
5. Andreas Kramer vs Trosten Kissler „Die Zusammenkunft", Construct Rhythm

EXES
booking 0 501 107 547
1. Ratio „Preview", Central
2. Purpose Maker 001 Millsart/ BMG
3. Xuphex 024
4. Robert Armani „Madman Stand", ACV Records
5. Carl Craig „Inner City – Good Life (Buena Vida)" rmx, PIAS

GERHARD
Groove Control 022 8278603
1. Aril Brikha „Art Of Vengeance", Fragile
2. Blend „Rise Of Tonight", Sharp
3. DJ Rap „Everyday Girl", Higher Ground
4. Envoy „Rundown", Soma
5. Kevin Yost „If She Only Knew", Distance

DJ GLASSE
Groove Control 0 22 827 86 03
1. Very Limited Rec. Music For Pushchairs
2. Juliet Roberts „Bad Girls" (Funk Force Supadub rmx), Delirius
3. Studio 45 „Freak It" (Pete Heller Main Mix), Azuli
4. Mr. Oizo „Flat Beat" (MPJ Remix), Nitelite Rec.
5. Le Knight Club vs DJ Sneak „Intergalactik Disco" (Sneak Rmx), Crydamoure

DJ CHEVY
Groove Control 0 22 827 86 03
1. Wolf & Flow „Northern Strollin", Pagan Rec.
2. James Stown feat. Jocelyn Brown „I Believe", Playola
3. Jordan Fields & DJ Rhythm „Dance A Little Bit", Moody Rec.
4. Superfunk „Drop The Bomb", Fiat Lux
5. Fused Promo „This Party Sucks", Downboy Rec.

MIC
1.Oliver Ho „Prima Materia", Meta 6
2. Heiko Laux „Souldancer", Kurbel
3. Jeff Mills „Skin Deep", Purpose Maker 8
4. Ratio „Preview", Central
5. Alexi Delano & John Selway „Everybody Dance", DK 3

W kwietniu Brum
znowu z płytą!!!

Pod żadnym pozorem

...zanim nie przeczytasz.

Nasi specjaliści doradzą najlepiej!

nie kupuj

płyt ani kaset...

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

POLE
„Pole 2"
KIFF

Kolejna porcja dobrej muzyki od chłopaków z Berlina. Album, który można uznać za kontynuację świetnie przyjętego zeszłorocznego albumu „Pole 1". Pole to Stefan Betke, zajmujący się na co dzień masteringiem w berlińskiej tłoczni D&M. Ponownie spotykamy się z charakterystycznymi dla Pole dubowymi kawałkami pełnymi delay'ów i trzasków. Jednak sześć utworów znajdujących się na tej płycie różni się troszeczkę od poprzednich produkcji tym, że są trochę bardziej melodyjne, mniej szorstkie i bardziej przypominają piosenki. Cała płyta jest świetna i pełna interesujących dźwięków, co nakazuje sądzić, że berliński team spod znaku Basic Channel jest zawsze trochę z przodu. Świetna rzecz do domowego słuchania.

90%

Jacek Sienkiewicz

EQUATIONS OF ETERNITY
„Veve"
WORDSOUND/ OUTSIDE

Imponujące eksperymenty nowojorskiego didżejsko-producenckiego kolektywu z kręgu Crooklyn ujawniającego się na albumach WordSound bazują na specyficznej twórczej destrukcji. Utarte już kanony nowych brzmień opatrują mrocznym, drapieżnym drugim dnem, które radość narkotycznych utopii przemienia w dystopijny bad trip rzeczywistości. Najpierw Spooky „popsuł" ambient oferując illbient. Potem Spectre stworzyli coś w rodzaju illhopu. EOE pracują nad illdubem. Choć to nie młodziaki, ale jakże dobrane towarzystwo działające z WordSound zarazem jako niegdysiejsi inspiratorzy, jak i „seniorzy" regenerujący się kontaktem ze świeżą krwią. Trio tworzą Bill Laswell, jego dawny kompan z Painkillera, lider Scorn i Lull, Mick Harris oraz Eraldo Bernocchi, który pojawiał się jako niezawodny inżynier dźwięku na kilku udanych albumach Billa, a tu odpowiada również za elektronikę. Sekcja Laswell – Harris z właściwą sobie – tyleż czujną, co masywną – wirtuozerią przechadza się, wspomagana programowanymi beatami, w dubowo-jazzowo-illhopowych pasażach. Jej ciężki, głęboki dryf odsyła do podskórnych rejonów drążonych przez neurotyczną, drapieżnie świdrującą elektronikę Bernocchiego wyjętą z eksperymentalnego dark ambientu. Przestrzenie dubu opanowane zostają przez groźne energie symbolizowane przez przywoływanego tu Barona Samedi, bóstwo śmierci z voodoo. Ci artyści wydali zbyt wiele równych płyt, by uznać tę za rewelację, po prostu po raz kolejny potwierdzili swą klasę. Coś zbyt łatwo im to przychodzi.

78%

Rafał Księżyk

STURM
„Sturm"
MILLE PLATEAUX/ OUSIDE

I jak tu nie wierzyć w kompleks starszego brata. Reihard Voigt najwyraźniej kroczy śladami Wolfganga (Mike Ink, Gas). Najpierw dał się poznać w kręgu radykalnych kolońskich minimalistów z „bleep techno" firmowanym jako Pentax. Teraz, podobnie jak Gas, w barwach Mille Plateaux proponuje uspokojony, wysmakowany, poetycki wręcz eksperyment wywiedziony z poszukiwań awangardy minimal techno. I jeśli ciągnąć te porównania projekt Sturm (Duet z Biancą Strauch) jest równie wyśmienity jak Gas. Muzyka Voigta ma w sobie coś z czaru Oval, podobnie wskrzesza archetyp minimal music w futurystycznej aurze brzmieniowej. Niczym Gas zbiera w jedno echa minimal techno i ambient. Niekiedy wypada niczym progresywne rozwinięcie elektryzującego finału głośnego „Consumed" Plastikmana. Padły tu nazwy kultowe, w istocie „Sturm" to kolejne arcydzieło medytacyjnego posttechno. Czerpiąc z motorycznej siły minimal techno, siłą przepastnie głębokiego brzmienia zatrzymuje ją w miejscu osiągając trans ciągnący już nie do przodu, ale w głąb.

95%

Rafał Księżyk

LEE „SCRATCH" PERRY
ROIR/ VIVO

Jak być może stylizeliście, dość dynamicznie powróciła uśpiona ostatnio legendarna wytwórnia Roir. Wsławiła się ona serią kaset dokumentujących nowojorską awangardę i punk przełomu lat 80. i 90.. Roir przyłożył się też do upowszechnienia w USA europejskiego industrialu (Laibach, EN). Mało, kto pamięta, iż od połowy lat 80. wytwórnia zapałała miłością do dubu, promując w Nowym Jorku brytyjską scenę dub i wspierając swym wydawniczym autorytetem raczkującą scenę Crooklyn, która dziś ma swój Word Sound. Przebudzony Roir zaczął od kompaktowych reedycji swych starych klasyków, a wraz z nimi dotarło do polskiej dystrubucji sporo ciekawych pozycji dubowych. M.in. z kręgu Crooklyn – Badawi, Wordsound i Powa (kompilacyjny mix), orientalne duby Laswella z cyklu Sacred Systems, składaki z UK – „Dub Revolution, Alpha & Omega, Bush Chemists, klasycy: King Tubby & Yah Congo, Mikey Dread, Lee Perry & Yello, Glen Brown, wreszcie Llwybr Llaethog, Gato Negro, Digital K. „Satan's Dub", najnowsza dubowa reedycja Roir, zrealizowana przez Perry'ego i Bullwackie'ego w Nowym Jorku w latach 80. to niestety jedna ze słabszych pozycji w przepastnej dyskografii mistrza, zachwaszczona plastikowo dziś brzmiącą elektroniką i korzystająca z szablonowych już wtedy dubowych technik. Rzecz dla fanów kolekcjonerów, ale jak widzieliście powyżej, warto zgłębić katalog Roir via Vision.

50%

Rafał Księżyk

OVAL
„Aero Deko"
FORM & FUNCTION/ ROUGH TRADE 10"

O muzyce Ovala pisano wiele (niekoniecznie u nas), choć trudno oddać słowami intensywność brzmień wyczarowywanych z uszkodzonych płyt kompaktowych i elektronicznych odpadków. Po mało znanej i wydanej pod koniec 1997 roku płycie „Dok-P", panowie Oschatz i Popp zamilkli na dłuższy czas, może po prostu zwolnili nieco tempo... Przyznam, że obawiałem się, iż po doskonałych wydawnictwach w rodzaju „Systemisch" czy „94 Diskont" musi nadejść coś w rodzaju kryzysu, wyczerpania pewnych schematów. Oval ma się jednak bardzo dobrze, czego dowodem jest dziesięć minut muzyki wydane na dziesięciocalowej płytce przez wytwórnię Form & Function. Zachowano tu charakterystyczne, kontemplacyjne brzmienie znane z wcześniejszych płyt, choć pojawia się wiele dysonansów i elementów przypadkowych. W twórczości Ovala tkwi kilka współistniejących opozycji: dźwięki doskonale opiatają dowolną przestrzeń, budując tło, a zarazem wymagają szczególnej uwagi. I tak, na „Senti-Welt" usłyszymy echa baletowej suity uwięzionej w rubinowym blasku wyświetlaczy, a wieloosiowy kształt wytaniający się z „Motif" wywołuje szczególne, synestetyczne doznania. Szkoda tylko, że „Aero Deko" nie trwa o jakieś pięćdziesiąt minut dłużej...

100%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

MARKANT
„18"
MARKANT 2 x 10"

Berlińczyk Carsten Endrass jest chyba niezwykle pracowitym człowiekiem, ponieważ od jakiegoś czasu jego płyty ukazują się w odstępach jednego czy dwóch miesięcy. Luksusowe, staranne wydania padają szybko łupem kolekcjonerów – większość starszych, zeszłorocznych produkcji Endrassa jest nie do zdobycia. Muzyka sygnowana przez Markant bywa porównywana do osiągnięć wykonawców kojarzonych z takimi wytwórniami jak Music Aus Strom, Chocolate Industries czy Schematik, ale – moim zdaniem – nosi wyraźne znamiona twórczości osobistej i autonomicznej. Akustyczna przestrzeń osiemnastej płyty Markanta obejmuje całe spektrum częstotliwości, od przejmującego „phat" basu do ptasich szeptów. Masywne węzły dźwięku wskazują na tropy pozostawione na „Amber" Autechre, ze szczególnym uwzględnieniem elementu futurystycznej nostalgii. Tu i ówdzie ze zwałów brzmieniowych fuzli przedziera jakieś pianko, na szczęście jest tego mniej niż na kilku innych ostatnich płytach Endrassa. Majestatyczne tła i organicznie rozwijające się linie melodyczne tworzą nastrój jakiegoś nieokreślonego nocnego rytuału. Kojarzyło mi się to nawet z „kolejowym erotyzmem" Paula Delvaux i sennymi obrazami De Chirico. Nieźle kombinuje, chociaż gdyby wyeliminował tę hymnalną manierę...

85%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

BIOSYSTEMS
„The Biosphere Remixes"
BEATSERVICE

Geir Jenssen to potentat nurtu ambient elektroniki, od lat utrzymujący się w znakomitej formie i niewielka w tym zasługa reklamy jeansów Levis, gdyż jego genialna muzyka zauważona została już wcześniej. Na swoim koncie producenckim właściwie nie zanotował pomyłek, więcej – równolegle z własnymi nagraniami zrealizował kilka remiksów dla znajomych artystów. Większość z nich wydana była wcześniej na bardzo rzadkich i limitowanych singlach. O przearanżowanie nagrań prosili go m.in. Nicolette, Download, Front Line Assembly, Motion Control, Mind Over Midi i britpopowy James. We wszystkich nagraniach słychać wyraźnie ducha Biosphere, Jennsen wykorzystał esencję oryginalnych kompozycji i tchnął w nie własne uczucia. Nowa, doskonała płyta artysty. Jak zwykle.

95%

Sławek Pękala

BASK
„World Slow Down"
SPRAY

Czołowi przedstawiciele dzisiejszej wiedeńskiej sceny elektronicznej Manfred Schmeczka i Peter Hartwig, po komercyjnym sukcesie albumu „Dark Monkey Boots" z 1997 r., znaleźli czas, by zrealizować dziesięć nowych kompozycji na drugą autorską płytę. „World Slow Down" to znakomity przykład na nieustanny rozwój wiedeńskiej electro sceny, tworzącej w sensie muzycznym pomost pomiędzy apokalipsą i pokojowo nastawioną house'ową atmosferą. Typowe elementy, kreujące typowe taneczne dźwięki typu downtempo projektu Bask to dub, funk i electro. Już poprzedzający nowy album singel „Saigon" zapowiadał mnogość pomysłów, potwierdził to także promocyjny telewizyjny clip „Funky Buddah Dub". Kolejna, obowiązkowa płyta na nieustannie ewoluującej scenie wiedeńskiej.

90%

Sławek Pękala

MANDROID
„Future Teknology"
BREAKIN'

Jedna z najlepszych dotychczasowych produkcji Adriana Rataja, niewiarygodnie nastrojowe nagranie w klimacie kosmicznej elektroniki. Jeszcze jeden krok w progresję electro z soczystymi, wielowarstwowymi aranżacjami, pochwała dla technologicznego postępu. EP-ka zawiera dwa miksy tytułowego nagrania z różnie zinterpretowanym wokalem zmieniającym zasadniczo nastrój kompozycji. Niewyjaśnioną zagadką niech pozostanie katalogowy numer płyty, 14, wiążący się z dużą niespodzianką, której nie chcę odkrywać potencjalnym kupcom tego wydawnictwa.

85%

Sławek Pękala

V.A.
„A Hommage To Neu!"
CLEOPATRA/ VIVO

Neu! należał do ścisłej czołówki niemieckiej awangardy, która na przełomie lat 60. i 70. zapowiedziała wszystko, co miało wydarzyć się w muzyce następnych dekad, z techno na czele. Był w tym gronie zespołem bodaj najbardziej pechowym. Przemknął jak kometa i dopiero w latach 80. i 90. zyskał wielką pośmiertną sławę jako naczelny inspirator techno i postrocka.

Duet Neu! stanowił brakujące ogniwo pomiędzy psychodeliczną awangardą wczesnego Can a electro transem środkowego Kraftwerk. Klaus Dinger i Michael Rother wywodzą się właśnie z wczesnego składu Kraftwerk. W 1971 r. zaczęli na własne konto jako Neu!. Nazwa mówi wszystko - na długo nim dojrzał Kraftwerk, Neu! byli czołowymi futurystami niemieckiej sceny: od szokujących nowatorskich okładek (dziś kopiują je masy - ze Stereolab na czele), po muzykę balansującą pomiędzy ultramotorycznym transem a noise-ambientowymi pejzażami. Abstrakcyjny maszynowy trans, minimalizm, drapieżne nowatorskie brzmienia zapowiadały estetykę lat 90..

W klasycznym okresie duo nagrało pod okiem legendarnego Conny Planka dwa albumy: „Neu!" (1972) i „Neu! 2" (1973). W międzyczasie koncertowali wsparci muzykami Guru Guru. Potem nastąpił rozłam. Rother dołączył do równie znaczących innowatorów krautrocka, duetu Cluster, co przyniosło inny pretechnowy klasyk - „Zukerzeit", a potem cała trójka Niemców wraz z Brianem Eno (który sporo skorzystał na tym kontakcie) działała jako Harmonia. Neu!, wsparty przez dwóch perkusistów, pożegnał się płytą „Neu! 75" (1975). Rother nagrywał jako solista hipnotyczne impresje na zmutowane gitary, Dinger powołał La Dusseldorf kontynuując tradycję Neu! w punkowo-syntezatorowej aurze.

Gdy zespół zyskał pośmiertną sławę, okazało się, że brakuje wznowień ich płyt. Pojawiła się cała seria bootlegów i dopiero w połowie lat 90. za oficjalne edycje CD wzięła się japońska firma Captain Trip, wydając również niepublikowane materiały „Live" i „Neu! 4", a ostatnio dwa albumy solowego projektu Dingera La! Neu!. Japońskie edycje są drogie i trudne do zdobycia. Szansą na zapoznanie się z wizjonerstwem Neu! jest niniejsza płyta - hołd, jaki składają swym mistrzom artyści z kręgu psychodelii, industrialu i techno, dokonując nie tyle remiksów, co wariacji wokół klasycznych tematów dua. Ich skład i różnorodność są najlepszą rekomendacją: Autechre, Download, Dead Voices On Air (satelita Zoviet France), Khan, Sunroof (Daniel Miller), System 7, Legendary Pink Dots, James Plotkin, Jeff Greinke. W notkach zamieszczonych wewnątrz okładki Autechre piszą: „Neu! byli trochę jak Jeff Mills". Nic dodać. Może tyle, że te przeróbki oczywiście nie oddadzą oryginalnej charyzmy Neu! i jeśli załapiecie nerw tej płyty najlepiej dotrzeć do oryginału.

75%

Rafał Księżyk

Vivo: ul. Konopnickiej 27, 18 - 300 Zambrów; 086 712695; vivo@box43.gnet.pl
P.S. W distro Vision jest też wybór z siedmiu solowych płyt Rothera, „Chronicles 1".

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIG BEAT

HUEBSCH ORIGINATORS
„Trajectories"

APRIL

Kopenhaski duet Hansen (Henrik Lentz) i Daniel (Beattie) to jednocześnie właściciele jednego z najlepszych sklepów płytowych w stolicy Danii i skandynawscy interpretatorzy muzyki minimal house. „Trajectories" to ich osobisty hołd złożony mistrzom gatunku zza oceanu. „1929", „Seashore Clam Jam" i „Pepperoni" utrzymane są w tradycji Detroit house, kilka następnym penetruje bliskie, lecz odmienne rewiry techno.

Tytuły takie jak „I Am The Bill Gates Of Techno", „Young Yuppie Lust" czy „Italo By Numbers" sugerują zdrowy rodzaj humoru, kolejny „Rodeo Drive" zwalnia tempo niekonwencjonalnie romansując z electro, by w kończącym płytę nagraniu „Magnitude Of Solitude" znowu przyspieszyć. Kolejna, bardzo miła niespodzianka ze Skandynawii.

90%

Sławek Pękala

V.A.
„From Beyond"

INTERDIMENSIONAL TRANSMISSIONS/ DISKO B

IT jest powszechnie uważana za jedną z najbardziej progresywnych wytwórni techno ostatnich lat. Jej katalog, mimo że liczy niewiele tytułów, jednak każda kolejna pozycja oczekiwana jest z równie wielkim napięciem. Wytwórnia mieści się w miasteczku Ann Arbor, będącym satelitą Detroit, a prowadzi ją Brendan M. Gillen (BMG), współodpowiedzialny za projekty Ectomorph i Flexitone. To jego ideą była seria singli „From Beyond", ze specjalnymi nagraniami muzyków nadających na zbliżonych częstotliwościach. Wśród nich znaleźli się m.in. I-F (to w tym miejscu zaczęła się kariera „Space Invaders..."), Sluts'N'Strings, Will Web, Phoenecia, Le Car, Flexitone, 4E (Khan), Keith Tucker (były członek AUX88) i Mike Paradinas (U-ZIQ). Plejada gwiazd. Głównym kryterium były innowacyjne pomysły w techno, w którym nietrudno zauważyć, najwięcej miejsca poświęcono penetracji electro, z elementami funka. Pierwszy CD wytwórni, kompiluje wszystkie nagrania słynnej serii, dając nielicznym okazję, by je sobie przypomnieć, a masom by je wreszcie odkryć.

100%

Sławek Pękala

COMPUTOR ROCKERS
„Galaxy Defenders"

BREAKIN'

Pierwszy album ubocznego projektu Eda DMX, zawiera techno-basowe klasyki z dwu wcześniejszych EP-ek Computor Rockers i 9 premierowych nagrań. Czujemy się jak na jeszcze jednej wycieczce wehikułem czasu, który na żądanie przenosi nas we właściwe miejsce, we właściwym czasie. Solidne komputerowe electro połączone z basowymi, intensywnymi niskimi częstotliwościami, charakterystycznymi dla okresu Miami bass. Pod ich wpływem Ed DMX wydaje się być od dawna, i jak na razie końca tej obsesji nie widać.

90%

Sławek Pękala

rec

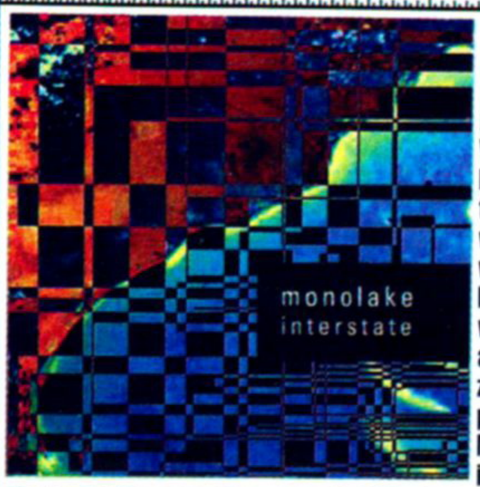

MONOLAKE
„Interstate"

Imbalance/ Outside

W 1997 r., gdy wytwórnia Chain Reaction zdecydowała się, po serii winylowych EP-ek, wydać albumy CD, oczarowała świat serią trzech absolutnych arcydzieł techno firmowanych przez Porter Ricks, Vainquer i Monolake. Porter Ricks wkrótce potem przenieśli się do Mille Plateaux, Monolake po długim milczeniu wydają drugi album dla Imbalance...

Imbalance to, obok Chain Reaction, Burial Mix i Din, kolejny label z kręgu wytwórni Basic Channel i sklepu Hard Wax, kultowych bastionów berlińskiej awangardy techno. Powołany przez guru tego środowiska Moritza von Oswalda z myślą o muzyce bardziej abstrakcyjnej, elektroakustycznej, prowadzony jest przez Roberta Henke. Henke wraz z Gerhardem Behlesem, tworzą duet Monolake. Obaj mają tak typowe dla niemieckiej awangardy, i tak rzadkie w innych szerokościach geograficznych, zaplecze łączące klubową praktykę z akademickim wykształceniem. Behles studiował muzykę elektroniczną, Henke reżyserię dźwięku.

Współpracują od początku lat 90.. Efekty ich pierwszych poszukiwań podsumował album „Floating Point" (1997), firmowany jeszcze nazwiskami. Wykorzystywał on motywy z solowego debiutu Henke, „Piercing Music" (1994). Obie płyty wydał Imbalance. Obie prezentują jako ich główną fascynację próby zakorzenienia konstrukcji muzycznych w nieuporządkowanym w swych kapryśnych, przypadkowych nawrotach dźwiękowym żywiole natury. Dzieła osnute są wokół odgłosów kapiącej, przepływającej wody, a elektroniczne mutacje przenikają się z nimi, niekiedy nie do poznania zacierając granicę pomiędzy technologią a naturą. „Piercing Music" jest statyczną instalacją dźwiękową, podszyty minimalistycznym beatem „Floating Point" zbliża się już do stylu Monolake.

Pod zespołowym szyldem duet wydawał taneczne 12" dla Chain Reaction i Din. Ich podsumowaniem jest album „Hongkong". Spośród oddechów oceanu i odgłosów cykad wyłania się amalgamat deep house'u, minimal techno i dubu, osadzony w przestrzeniach obdarzonych przymglonym, ciepłym światłem i transowym nerwem. Autostrada biegnąca pod taflą egzotycznego oceanu... Hipnotyzujące arcydzieło.

„Interstate", mimo iż ewidentnie jest kontynuacją obu, beatowej i elektroakustycznej, ścieżek zespołu, odmienia aurę muzyki Monolake. W miejsce świetlistej, ciepłej mgiełki, minimalistycznej motoryki i deephouse'owej nostalgii „Hongkong" wprowadza zamknięte, lecz zaborcze przestrzenie buzujące rozwibrowaniem gęstych konstrukcji rytmicznych. Pasja Monolake do naśladowania natury znalazła ujście w nizaniu wszędobylskich, filigranowych beatów i hałasów wywiedzionych z szumu wody i brzęczenia owadów i żab. Blisko stąd do rejonów Autechre, ale transowa motoryka skrzyżowana z dubowymi przestrzeniami i elektroakustyczny szlif Monolake czynią z nich zjawisko bardziej ekscytujące. Duet łączy chłodną precyzję mikroinżynierii z chaotycznym porządkiem dźwięków otoczenia - tak, że „Interstate" brzmi jak muzyka z laboratorium umieszczonego w podwodnym kopcu termitów. Album chwytający nowy, ponadstylistyczny wymiar, choć nie tak piękny jak „Hongkong".

90%

Rafał Księżyk

61.9% Page 2

V.A.
„Land Speed Record"

CROSS FADE ENTERTAINMENT

Hamburska tłocznia ekstremisty Christopha De Babalona (album dla DHR), dokumentuje progresję europejskiego undergroundowego techno. Zebrano nagrania głównie niderlandzkich wykonawców, w tym Unit Moebius, Somatic Responses, Rude 66, I-F i sam De Babalon. „Land Speed Record" to elektroniczna, niszczycielska muzyka hardcore, prosta, poważna i bezkompromisowa. Nie definiuje hardcore'a jedynie przez intensywną szybkość czy odstępstwo od normy, ale niekonwencjonalne nastawienie do życia i ten szczególny, niedostępny wszystkim stan umysłu. Wykonawcy CFET potrafią w przyjazny, przystępny sposób przekonać do świata dźwięków zwykle odrzucanego przez masy... z dużą dawką patosu.

90%

Sławek Pękala

V.A.
„Progress Report"

INTEGRALE MUZIQUE

Integrale Muzique jest nową firmą dystrybucyjną, która za zadanie wyznaczyła sobie rozpowszechnienie ortodoksyjnego techno na Wyspach Brytyjskich. W swojej ofercie ma m.in. płyty wytwórni Downwards, Pure Sonik, Synewave, a „Progress Report" jest jej pierwszą własną kompilacją. Wszystkie nagrania nie były publikowane wcześniej, w tym dwa z nich „Psycho" Robertaa Goria i „Cold War" Portion Reform z totalnie innych wersji. Dominuje klimatyczne, naturalnie czyste techno, w czym zupełnie nieźle radzą sobie także Rumenige, Anthony Vieira, Defusion Project i Reality Or Nothing. Płyty ze znaczkiem Integrale Muzique gwarantują wysoką jakość dźwięku, przeznaczone są dla wielbicieli surowego, impulsywnego techno, odartego z wszelkich bajerów i upiększeń.

85%

Sławek Pękala

V.A.
„Synewave Vol.4"

SYNEWAVE

Synewave jest jedną z najlepszych amerykańskich tłoczni techno, z centrum dowodzenia w Nowym Jorku. Jej katalog opiewa dzisiaj na ponad 40. singli winylowych, z których korzystają wszyscy DJ-e minimaliści całego świata. Od 1994 r. interesem kieruje Damon Wild, odpowiedzialny jednocześnie za znaczną część katalogu. Na pozostałych płytkach znajdziemy czołówkę głównie amerykańskiej, ekstremalnej sceny techno w roli producentów i remikserów, w tym Steve Stoll, Woody McBride, Dennis Ferrer, Joey Beltram, David Sumner, Jeff Wilson i okazjonalnie „obcy" Mark Bell, Colin McBean i Cisco Ferreira. Czwarta część kompaktowej kompilacji, to podsumowanie ostatnich pozycji katalogu Synewave. Projekty Wilda (Nitevision, Subtractive Synthesis V, Equinox), Sumnera (Function), Clinta Fostera, Hideyuki Eto, wspólny Wilda, Ferreiry i Mc Beana (CDC Crew) i obie strony utajnionej płytki z numerem SW37. Koktajl ortodoksyjnych, minimalistycznych, pompujących beatów, tym razem zza oceanu.

75%

Sławek Pękala

ANTHONY SHAKE SHAKIR
„Tracks For My Father"

7TH CITY

Anthony Shakir jest, moim zdaniem, jednym z najbardziej niedocenianych twórców z Detroit. Nagrywał dla takich wytwórni jak Metropiex, KMS czy Peacefrog, a jako producent współpracował m.in. z Octave One i Juanem Atkinsem. Tym razem w barwach wytwórni wytwórni Seventh City należącej do Dana Bella prezentuje nam 4 świetne kawałki, dające klimat niczym z filmu. Miłe, nastrojowe dźwięki, posamplowane beaty i loopy z elementami soulu, jazzu, funky i electro zaaranżowane są w oryginalny sposób czyniąc tę płytę nieco freestylową. Pozycja warta uwagi każdego.

85%

Jacek Sienkiewicz

JOHN TEJADA
„To Lead A Secret Life"

7TH CITY

John Tejada jest chyba jednym z bardziej interesujacych, nowych amerykańskich producentów. EP „To Lead A Secret Life" dla legendarnej 7th City, wynosi jego produkcje na nowy, wyższy poziom. Tejada prezentuje tu wszystko począwszy od gitary akustycznej w utworze „Crosswired", do najnowszych osiągnięć techniki cyfrowej po to, by stworzyć wyjątkowo dobrą i oryginalną płytę. Soczyste smyczki, zakręcona perkusja, skomplikowane jazzujące aranże powodują, iż jest to dla mnie jedna z najlepszych płyt tego roku i prawdopodobnie najlepsza w dorobku Johna Tejady.

100%

Jacek Sienkiewicz

V.A.
„Live And Rare"

F-COMM/ VISION

Schyłek minionego roku zasypał nas serią albumów jubileuszowych firmowanych przez głośne techno tłocznie świętujące wydanie setnej płyty. Do Tresora, Warp i Superstition dołączył francuski F-Comm popisując się wydanym w formie boxu z grubą książeczką, dwupłytowym zbiorem nagrań swych sztandarowych artystów. F-Comm działa pod wodzą „ambasadora francuskiego techno" Laurenta Garniera od 1994 r., a zatem promował romańską elektronikę jeszcze przed sukcesem Daft Pank i Air. Działa w międzynarodowej obsadzie artystycznej, penetrując całe spektrum nowej elektroniki i wszystko to odzwierciedla jubileuszowa kolekcja. Bieguny wyznaczają tu mocne techno Scan X i subtelny ambient A Reminiscent Drive. Pomiędzy nimi mieszczą się nowe wariacje wokół starego jazzu fusion i pełen wachlarz wcieleń house: od funkującej dyskoteki poprzez flirty z etno, jazzem i minimal music na pograniczu inteligentnego deep techno z korzeni Detroit skończywszy. Większość utworów spaja firmowe brzmienie: głębokie, ciepłe, kojące. Fakt, iż płyta wabi obecnością ekskluzywnych remiksów i nagrań koncertowych owocuje takimi perełkami jak np. blisko 20-minutowy jazzowy popis Sekstetu Frederica Galliano, czy roztrąbiona salsa St. Germain. W sumie solidna, choć pozbawiona objawień smakowita potrawa dla amatorów francuskich brzmień i wszystkich szukających wysmakowanej muzyki rozrywkowej.

Vision: ul. Orzeszkowej, 9/6, 81 – 442 Gdynia, fax: 058 622 78 66

60%

Rafał Księżyk

TELEX
„I Don't Like Music"
„I Don't Like Remixes"

SSR/ CRAMMED DISCS/ VISION

Renesans electro przyniósł nowe owoce. Tym razem wspomnienie o belgijskim triu Telex, które w latach 1978 – 1986 było jedną z popularniejszych grup europejskiego electro pop, a przy tam, jak wieść niesie, miało wpływ na amerykańskich producentów, którzy mieli stać się ojcami techno. Belgijski SSR w kooperacji z Planet E, wytwórnią Carla Craiga z Detroit wypuścili dwa albumy – „I Don't Like Remixes" to kompilacja oryginalnych nagrań Telex wybranych z ich pięciu płyt, „I Don't Like Music" jest zbiorem współczesnych remiksów tego materiału. Oryginałów słuchać można na zasadzie retro-sentymentów, tak brzmieniowo, jak i formalnie oraz tematycznie (opowieści o telefonie, radiu, wyścigu, etc.) Telex czerpią z Kraftwerk, sprowadzając ową inspirację do chwytliwego pop, niekiedy odwołując się do rock & rolla i funky, niekiedy ocierając się o manierę new romantic. Przed upadkiem w tandetę ratuje ich poczucie humoru, które z kolei, tak jak i image, odsyła do Residents i Devo. Pod remiksami podpisali się tak różni i świetni artyści jak np. Carl Craig, Anthony Shakir, Glenn Underground, Si Begg, Pizzicato 5, Auto Repeat, i:cube. Cóż z tego, skoro ich dzieło wypada dość nijako, praktycznie każdy nie do końca się zdecydował czy skoncentrować się na owej kiczowatej retro-siermiędze Telex, czy też po prostu przywrócić je do nowego życia w nowych klubowych realiach. Jeśli oryginały miały swój specyficzny urok, remiksy raczej go gubią. Utwory Telex okazują się zbyt mało plastyczne, zbyt silnie uwikłane w poetykę piosenki.

po 50 %

Rafał Księżyk

JORI HULKKONEN
„The Spirits Inside Me"

F COMM/ VISION

Nagrywający od trzech lat we Francji Hulkkonen zasypywał dotąd F-Comm 12", doczekał się albumu, który potwierdza fakt, iż Finlandia ma nową, liczącą się w branży techno postać. Co

prawda wydaje mi się, że wybór z tego materiału na kolejną EP-kę przyniósłby dzieło lepsze, ale i tak jest nieźle. Hulkkonen to artysta swobodnie balansujący pomiędzy różnymi estetykami nowej elektroniki. Nastrojowe pasaże „home listening" przenikają się z amerykańskim house i barwnym brytyjskim poszukującym techno a la Darren Price. Wszystkie te wątki jednoczy przestrzenne, wielowymiarowe, głębokie brzmienie, gdzie dość gęsto serwowane kapryśne, dźwięki uładza wszechobecny powiew pulsujących kojąco płaszczyzn ambient. Brakuje mi na tej płycie jakiegoś zdecydowanego wyrazu, charakteru, ale inwencja Fina z pewnością należy do nietuzinkowych. Plastyczne bogactwo i dramaturgia tej płyty windują ją ponad przeciętność.

65%

Rafał Księżyk

LLORCA
„Little Computer People“
F Comm/ Vision

Mini album, ktory będzie rarytasem dla wszystkich, którzy zasmakowali we francuskich wariacjach wokół amerykańskich korzeni house. Ludovic Llorca nasyca wypracowaną za oceaną niezawodną dancefloorową formułę iście romańskim, miękkim, zmysłowym, plastycznym brzmieniem. Poszczególne utwory osnute są wokół celnie serwowanych sampli akustycznych instrumentów, które zgrabnie wtapiając się w taneczną estetykę odsyłają do bluesa, jazzu i funky.

65%

Rafał Księżyk

HEIKO LAUX
„Souldancer“
KURBEL

Po zeszłorocznym singlu Richarda Bartza dla Kanzleramt przyszedł czas na rewanż. Właściciel Kanzleramt Heiko Laux opublikował swe nagrania w należącej do Bartza Kurbel Rec. Ten niewysoki okularnik produkcją zajmuje się już od ponad 5 lat i sprawne operowanie klawiszami, suwakami, przyciskami i gałkami różnych instrumentów elektronicznych opanował w stopniu bardzo zadowalającym. Posiadając takie techniczne umiejętności może skupić się na ludzkim aspekcie swej cyfrowej muzyki, przekazując nam poprzez nią różnorodne własne emocje. Mieszając je z bardzo porządnie spreparowanymi tanecznymi pejzażami daje okazję słuchaczom, by stali się wraz z nim tytułowymi „uduchowionymi tancerzami". Przy masie elektronicznych produkcji pozbawionych tego duchowego pierwiastka, taka twórczość bardzo mi odpowiada i mam nadzieję że wam też drodzy tancerze i tancerki.

95%

MIC

ALEXI DELANO & JOHN SELWAY
„Everybody Dance“
DK 3

W Szwecji dzieje się coraz ciekawiej. Po sukcesach takich wytwórni jak Drumcode, Svek czy Hybrid, przyszła teraz kolej na DK Recordings, czyli dzieło Jespera Dahlbacka i Thomasa Krome. Jednak to nie przez nich o wytwórni zaczęło być głośno za naszą zachodnią granicą. Stało się tak dzięki dwóm nowojorczykom. John Selway i Alexi Delano, bo o nich mowa, nie są postaciami anonimowymi. Selway dowodzi ciekawą wytwórnią Serotonin (znana jest m.in. z dwóch płyt wypełnionych tylko samymi pętlami) zaś Delano nagrywał już kilka razy w duecie z Jesperem Dahlbackiem i Carl Lekebuschem (m.in. jako Puente Latino dla Primevil). Alexi Delano w każdym z przypadków współpracy (nie spotkałem się jeszcze z jego solowymi nagraniami) wnosi bardzo świeże, ożywcze brzmienie. Tak, jakby zdając się na wiedzę swoich kooperantów podpowiadał im, jak tchnąć w nagrania charakterystyczną przestrzeń i melodię. To samo uczynił przy pracy z Johnem Selwayem tworząc dwa kawałki na singlu, którego tytuł „Everybody Dance" dokładnie oddaje klimat nagrań. Słychać, jak bardzo służy muzyce takie mieszanie, jakie ma miejsce przy współpracy artystów z tak różnych miast jak Sztokholm i Nowy Jork.

90%

MIC

ARIL BRIKHA
„Art Of Vengeance“
FRAGILE

Gdy wytwórnia nazywa się Fragile (delikatnie), można się domyślać, jakie dzwięki produkuje. Gdy dodamy do tego, że ściśle współpracuje z należącą do Derricka Maya Transmat, to jasność jest o wiele większa. W istocie detroit-soulowe nagrania Arila Brikhy wprowadzają na parkiety specyficzne i interesujące klimaty. Delikatne, rozmarzone, wręcz senne klawiszowe zagrywki wywołują błogie uczucia w mózgach, aczkolwiek sprawnie pracująca tzw. sekcja rytmiczna pobudza resztę ciała do raczej odmiennych stanów. Taka mieszanka zdecydowanie odrzuca myśli o nudzie czy jakiekolwiek inne biadolenia sprawnie przejmując kontrolę nad całością doznań uczestników „delikatnych" potańcówek. Bardzo miła, w każdym sensie relaksująca muzyka.

85%

MIC

B.R. POSSE
„Dreaming Of The Bassline“
REPHLEX/ SONIC

Kilka miesięcy temu opisywaliśmy The Railway Raver jako acid bez trzystatrójek. Tym razem z tej samej wytwórni otrzymujemy bliźniaczo brzmiący projekt B.R. Posse. Dzięki analizie składu wyodrębniamy dwa surowce: Dat Inspector i Tape Barley. Jednakże wnikliwe śledztwo ujawniło, że podane elementy mają jeden wspólny mianownik, jest nim Jordan Muscott będący podporą i ostoją wspomnianego na początku The Railway Raver. Teraz już możemy postawić znak równości pomiędzy RR a BRP i bez uprzedzeń wsłuchiwać się w analogowe proste brzmienia, jakie dostępne były na początku sceny acid house. Ubogie pod względem aranżacji, nieco tandetne, infantylne ale na pewno urokliwe i miłe. Można się zastanawiać, po co wydawać takie płyty, ale taka pokrętna filozofia przyświeca tej małej, choć szanowanej, „braindance'owej" wytwórni... ale o tym innym razem.

55%

Drwal

rec

FREEFORM
„Pattern Tub"
HEADPHONE

Chęcią wydania tej płyty, wytwórnia Skam chwaliła się na swojej stronie w Internecie od dawna. Wiadomo, Freeform zrealizował dla niej kilka ważnych nagrań, jednak jak wielu innych na scenie elektronicznej, nie jest z nikim związany kontraktem na wyłączność. Nieznane są bliżej kulisy zmiany barw klubowych Simona Pyke'a, a tym bardziej zaskakuje fakt wydania „Pattern Tub" przez tłocznię Headphone Bobby'ego Birda, byłego lidera Higer Intelligence Agency. Ale przecież nie to jest najważniejsze dla odbiorcy tej płyty

Simon Pyke urodzony w Swindon, a obecnie rezydujący ze Stepney w Londynie, mimo 21. wiosen działa na polu inteligentnej elektroniki już od kilku lat. Najbardziej prestiżowym dotychczasowym wydawnictwem, jest chyba zrealizowany w 1996 r. singel „Prowl", moim zdaniem, niepotrzebnie naśladujący repetytywną motorykę Autechre. Cóż, zdecydowały o tym pewnie względy komercyjne i chęć przypodobania się szefom Warp. Z tych, bądź bliskich im względów, Pyke towarzyszył Autechre na trasie koncertowej w 1996 r., przy okazji wydania płyty „Tri Repetae" przez tych ostatnich. Całkiem zasłużenie został dostrzeżony przez Steve'a Becketta i Roba Mitchella, gdyż to właśnie on jak nikt inny, tym co robi dzisiaj, pasuje do hermetycznego klanu wykonawców spod znaku „Artificial Intelligence". Singel dla Warp nie przewrócił mu w głowie. Na dłużej związał się ze słynną londyńską tłocznią Worm Interface, dla której zrealizował dwa pierwsze albumy „Elastic Speakers" i „Heterarchy" i zabezpieczył sobie stały udział w jej słynnej serii kompilacji „Alt.Frequencies". Najbardziej komercyjnym akcentem w dotychczasowej karierze Pyke'a było wykorzystanie przez grupę U2 (!!!) loopa z nagrania „Fane" (z wczesnego singla dla Skam), jako bazy rytmicznej dla przebojowego nagrania „Discotheque". Trzeci solowy album Freeform, to najdojrzalsza płyta z dotychczasowych. Pyke rozwija swój talent z wiekiem, tak jak w ściśle logiczny sposób rozkręca się na płycie „Pattern Tub". Album zaczyna się od dwu ambientowych kompozycji, które płynnie wypełniają się z czasem delikatnym rytmem. Obawiam się, że materiał na „Pattern Tub" nie spełniał kryterium szorstkości i z tego względu została odrzucona przez Skam. Zawarte na nim nagrania, to najlepszy przykład na progresję kierunku „Artificial Intelligence" wymyślonego przed laty przez Warp, gdyż on nadal istnieje i w zadziwiający sposób rozwija się. Na koniec jeszcze mała refleksja. Przyszłość techno i pochodnych jest dzisiaj w rękach młodzieży, gdyż tak na dobrą sprawę Pyke mógłby być synem Mixmastera Morrisa.

100%

Sławek Pękala

61.9% Page 2

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAKBEAT

V.A.
„DJ MORPHEUS Presents: Phax 'N' Phixion"
SSR/CRAMMED DISC/ DYSTR. VISION

Powyższa kompilacja to antyteza współczesnego słodziutkiego, skomercjalizowanego i schematycznego hip hopu. Starannie ułożona przez cenionego belgijskiego DJ-a Morpheusa (m.in. autora nowobrzmieniowej składankowej serii „Freezone") i wypełniona 12. znakomitymi utworami (głównie z nowojorskiego podwórka) bijącymi na głowę wtórne dokonania większości współczesnych czarnych „gwiazdek" wykreowanych i dopieszczonych przez wielki przemysł muzyczny. Surowe, dynamiczne beaty ozdobione oszczędnymi, ale trafnymi i melodyjnymi cytatami z funku oraz jazzu, do tego przepyszne i inteligentne rymy – oto charakterystyka zawartych tu nagrań wykonywanych przez takich artystów jak Jigmastas („Hip Hop"), Big Twan („One Time 4 The Lyricist"; oba utwory produkował niezawodny DJ Spinna), Shabam Sahdeeq (podopieczny oficyny Rawkus), Geo-logy („Tetsuo's Revenge" nagrany na potrzeby omawianego wydawnictwa), Arsonist (nowojorski odpowiednik Jurrasic 5), rewelacyjnych Dilated Peoples („Work The Angles"), czy choćby brytyjską grupę Sons Of The Subway (żywiołowy, instrumentalny „Ruff, Rugged & Real"). Jest tu również miejsce na lekcję historii zawartej w „Releasing Hypnotical Gases" – nagraniu autorstwa formacji Organised Konfusion opublikowanym pierwotnie w 1989 roku, jednak do dziś brzmiącym świeżo i porywająco. „Phax'N'Fiction" to znakomite antidotum na komercyjną papkę serwowaną taśmowo przez takich producentów jak Puff Daddy oraz dowód na to, iż najciekawsze, najbardziej ekscytujące dźwięki rodzą się z dala od dużych pieniędzy.

85%

Stef Harper

V.A.
„(LTJ BUKEM Presents) Earth Volume 3"
Good Looking

Bukem już na poprzednich częściach kompilacyjnej serii „Earth" udowadniał, iż jego wytwórnia, podzielona na takie pododdziały jak Nexus, Cookin', to nie tylko muzyka drum'n'bass ale również wolniejsze hiphopowe dźwięki. Trzecie wydanie „Earth" to już wyłącznie relaksujący, delikatnie jazzujący hip hop i funk podany z typowo bukemowym, przestrzennym szlifem, finezyjnie zaaranżowany i zagrany na żywych instrumentach (gitara, trąbka, saksofon, instrumenty perksusyjne, bas). W kilku utworach pojawiają się rapujący wokaliści (DRS w „Constellation" samego Bukema, MC Conrad w świetnym „Con-Quest" kolektywu Words 2B Heard) nadający nowy wymiar stonowanym, inteligentnym dźwiękom. Blame, Artemis, Big Bud, Tayla, Intense, Big Bud i Bjorn (rewelacyjny funkowy „Distorted Reality" ozdobionym linią basu mogącą przyprawić o palpitację serca samego Bootsy Collinsa) to reszta „ziemskiej" gromadki, która zamiast kolejnych, podobnie brzmiących breaków, zaserwowała piekielnie smakowite dania mogące usatysfakcjonować najbardziej wybredne muzyczne podniebienia. Rewelacja.

100%

Stef Harper

PROPELLERHEADS
„Extended Play E.P."
WALL OF SOUND/ dystr. POMATON EMI

Po ponad rocznym okresie przerwy spowodowanym chorobą Willa White (połowy grupy, którą dopełnia Alex Gifford), popularny duet Propellerheads powraca z czterema premierowymi nagraniami. Singlowy swingująco-beatowy „Crash" (cover „At The Sign Of The Swingin' Cymbal" Briana Fahey And His Orchestra) promowany zabawnym wideoklipem z „Elvisem w kuchni" już cieszy się sporą popularnością. Zapewne podobny los spotka „You Want It Back" – znakomity turbo-doładowany hip hop-funk ozdobiony gościnnym rapem Jungle Brothers. Niestety pozostałe dwa utwory mniej przekonują (przeciętny „360" nagrany z De La Soul), a chwilami wręcz nudzą (powolny „Props Vote Gratitude", z rymami samego Gifforda). Ale to przecież druga strona singla.

75%

Stef Harper

P.S. Od niedawna debiutancki album grupy pt. „Deckandrumsandrockandroll" za sprawą koncernu Pomaton EMI dostępny jest w naszych sklepach płytowych

V.A.
„B-Boys Revenge. Mixed By Scratch Perverts"
X-TREME/ dystr. TAM TAM

Przy takich płytach gęba sama się śmieje, a reszta ciała wywija breaka na parkiecie. Scratch Perverts, brytyjscy mistrzowie w scratchowaniu, w rewelacyjny sposób skompilowali i zmiksowali genialną płytę złożoną głównie z pochodzącego z lat 80., porywającego oldschoolowego hip hopu (i po trosze electro). Hip hopu, który stronił od bezmyślnej gangsterki i seksizmu, był apoteozą surowego, ale jakże witalnego imprezowego funku oraz prawdziwej gramofonowej zabawy. „Sucker MC" Run DMC, „Body Rock" Treacherous Three, „Rockin' It" Fearless Four, „Dope On Plastic" Uptown czy „ET Boogie" The Extra T's – to tylko skromna część zamieszczonych tu hiphopowych klasyków, których wstyd nie mieć, a tym bardziej nie znać. Funkowa miazga, a przy okazji rzetelna lekcja beatowej historii.

100%

Stef Harper

PS. Powyższa płyta ukazała się również w alternatywnej, niezmiksowanej wersji

V.A.
„Breakthru Vol. 1: A Revelation"
60(NORTH/ dystr. TAM TAM

60(North, Finger Lickin' i Areeba! to koalicja trzech londyńskich wytwórni płytowych specjalizujących się muzyce określanej mianem „funky breakbeat" (termin ten pojawia się w książeczce płyty). Właśnie ich nagrania zdominowały ponad 70-minutowy, dobrze ułożony miks perfekcyjnie wykonany przez

duet Soul Of Man (Finger Lickin') i rozciągający się od dosadnego, muskularnego hip hopu, rzeczonego breakbeatu, aż po pulsację ska. Pomiędzy własne produkcje oraz remiksy dokonane na potrzeby innych artystów, Soul Of Man wkomponowali utwory autorstwa General Narco (projekt Barry Ashwortha z Dub Pistols), Osmosis, Finta, J.B. Smallstars, Pick'N'Mixed. Jest również świetny Moog, Afrika Bambaataa & The Nebula Funk (tym razem firma Dust II Dust), Kilo (Kahuna Cuts) czy wreszcie sami Dub Pistols. W sumie bardzo udana, imprezowa płyta z kilkoma rewelacyjnymi momentami. Co do całego wydawnictwa, tytuł trochę na wyrost.

78%

Stef Harper

V.A.
„Sound Of The Nu Skool Vol. 1"

FRESH/ dystr. SONIC

Brytyjska oficyna Fresh to matczyna wytwórnia znakomitej beatowej firmy Freskanova, rozsławionej przez duet Freestylers. Powyższa płyta jest wydawnictwem retrospektywnym, prezentującym najpopularniejsze, najbardziej wybuchowe nagrania obu tłoczni i sumujące ich dotychczasową trzyletnią działalność (z naciskiem na najnowsze publikacje). Funk, dosadny hip hop, breakbeat i electro to wyznacznik „Sound Of The New Skool". To także specjalność takich wykonawców jak Soul Hooligan (fatboyslimowy „Sweet Pea"), Sol Brothers (klasyczny już „That Elvis Track"), wspomnianych Freestylers („B-Boy Stance", „Ruffneck", świetny remiks „Breakers Revenge" Arthura Bakera), Agent Sumo („Mayhem"), Freska Allstars, Mad Doctor X czy Cut And Paste. Jest tu również miejsce na bardziej popowe, choć nie mniej porywające i atrakcyjne dźwięki takich grupy jak Lovestation (udany cover „Teardrops" Womack & Womack), Electrotheque czy Beat Boy Rasta. Wszystkie nagrania połączono w jedną całość, jednak uczyniono to w taki sposób, by podkreślić odrębny charakter każdego z utworów, a jednocześnie wyeksponować funkowy pierwiastek zabawy charakterystyczny zarówno dla Freskanovy, jak i firmy Fresh.

80%

Stef Harper

VARIOUS
„Big Kahuna kicks one"

KAHUNA/ MAKO/ SONIC

Na nasze skromne w bigbity poletko trafia kolejna po Bolshi i Fused & Bruised szanowana za kanałem firma – Kahuna Cuts. Od razu na wstępie zaznaczę, że muzyce zaprezentowanej na opisywanym składaku brakuje takiego polotu i humoru, jaki dominuje w dwóch powyżej wymienionych wytwórniach. Zawartość jedenastu numerów potwierdza wiele z aktualnych zarzutów prasy w stronę bigbitowych wypocin – wtórność i stagnację, czyli połykanie własnego ogona.

Być może gdyby składak trafił, tak jak powinien, w roku 1998 do naszych uszu, sytuacja wyglądałaby nieco korzystniej. Obecnie taka dawka jednorodnego plumkania jest zbyt nużąca. Jedynie na duże uznanie zasługują dwa numery znane już z innej kompilacji „Big Beat Royale" z Kickin; mowa tu o Fuselage „Seize The Time" (po prostu baaardzo lubię kontrabas...) i numerze szefostwa Kahuny Dana i Jona jako FC Kahuna „Bright Morning White". Można jeszcze wyróżnić ich elektro w remiksie Urban DK i to chyba wszystko z tych naprawdę wciągających brzmień, ale jak to się mówi „na bezrybiu i rak ryba".

45%

Drwal

APHEX TWIN
„Windowlicker"

WARP/ SONIC

Jakiś czas temu dało się słyszeć plotki, że Ryś jest zmęczony współpracą z Warpem i nowy materiał wyda sobie sam w Rephlex. Pewnie Warp przekupił Rysia wspaniałymi kobietami, które podziwiać mogliśmy na kalendarzu na ten rok, a obecnie na klipie do tego numeru. Wobec czego stało się, Aphex zaatakował nowym singlem (na razie). I cóż nowego? Kogo to obchodzi w produkcjach Ryśka – ważne, że dostajemy kolejną porcję szarpaniny i szumów z mózgu. Tytułowy „Szyboliz" (bo tak pozwolę sobie przetłumaczyć tytuł) to utwór napisany specjalnie dla nas, mężczyzn, bo tylko możemy sobie pomarzyć o takim ciele, jakim obecnie dysponuje Rich. Tym samym konkurs na modyfikacje ciała w świecie muzyki wygrywa właśnie R. James pozostawiając wybielonego i rozpadającego się w szwach Michałka Jacksona oraz ciągle młodniejącą Cher w tyle. Wybaczcie mi, że ta recenzja niewiele mówi o muzyce i jest taka frywolna, ale taki świat oferuje nam „Windowlicker" (kto nie widział wideo lub nawet okładki i tak tego nie ogarnie). Ryś nabija nas po raz kolejny w butelkę, a my jak dzieci mu się dajemy.

80%

Drwal

SQUAREPUSHER
„Budakhan Mindphone"

WARP/ SONIC

Zaledwie parę miesięcy po wydaniu pełnego choć krótkiego albumu Tom Jenkinson raczy nas półgodzinnym mini-albumem, który może stanowić uzupełnienie absolutnie przeze mnie niezrozumianego „longa". Tak jak poprzednio, większość instrumentów (bas i perkusja) zostały nagrane na żywo a następnie przemontowane. Rozpoczyna się bardzo łagodnie i pięknie, by dalej mutować w stronę improwizowanych konstrukcji rytmiczno-brzmieniowych. Szum, trzaski, fragmenty rytmów wydają się jednak być bardziej strawne niż na wcześniejszym wydawnictwie, a mnie jednocześnie towarzyszy uczucie „gdzieś to już słyszałem". Siódemka kompozycji nie odbiega zbyt daleko od klimatu zaproponowanego na „Music Is Rotted One Note", ale jednocześnie sprawia o wiele przyjaźniejsze i przystępniejsze wrażenie. Mimo to, to zdecydowanie kąsek dla słuchaczy otrzaskanych w eksperymentach i otwartych na nowe obszary muzycznej wyobraźni.

75%

Drwal

HERBALISER
„Very Mercenary"

NINJA TUNE/ SONIC

Zapowiada się niezłe kiwanie, nie-muzyczne ale do rytmu. Jak do tej pory trip-hiphopowa formacja z Twickenham nie zawiodła. Trzeci pełny album rozpoczyna dżingielek, a dalej jest już tylko bujanie... w jakichkolwiek obłokach. Blisko przez 70 minut doświadczamy powolnego bitu, skraczy, gaworzenia i melodeklamacji panienki What-What znanej doskonale z wcześniejszych utworów Herbalisera. Sama mieszanka, niby nic specjalnego, z tych samych składników korzysta „Puffy" czy kiczowata Nana. Lecz na tym polega artyzm, by mimo zastosowania ograpych już środków stworzyć coś odmiennego. Dla mnie osobiście płyta wdaje się być zbyt hiphopowa, trip tym razem poszedł w odstawkę, ale to i tak hip hop o niebo lepszy od wspomnianych chałturników. Album poprzedzony jest singlem (dwie strony A) „Roads Of Many Signs/ Moon Sequence", na którym w pierwszym numerze udzielają się hiphopowi wyjadacze Dream Warriors. Muszę przyznać, że za hiphopowymi produkcjami nie przepadam, ale im dłużej słucham „Very Mercenary" mam ochotę wciągnąć na nogi „bojówki".

85%

Drwal

V.A.
„Megasoft Office 98"

F-COMM/ VISION

Druga część kompilacji, którą F-Comm poleca jako zestaw kreujący „relaksującą atmosferę w biurze". W istocie to smakowity wybór dokonań sztandarowych artystów wytwórni, które mieszczą się w ponadstylistycznych, szeroko pojętych klimatach chill out/ downtempo. Na kojący kolaż składają się wątki przetransponowanego w ambientowym groovie deep house, cały wachlarz smaczków jazzowych, trip hop, minimalistyczne repetycje. W sumie esencja ścieżek rozwoju kwitnącej obecnie estetyki downtempo. Utrzymana na solidnie przeciętnym, równym poziomie z kilkoma zdecydowanie wybijającymi się, wspaniałymi numerami: ulotny, repetytywny jazz Frederica Galliano, drum'n'bassowa wariacja wokół davisowskiego fusion Alexkid i zamglona subtelna impresja z finałem a la zafascynowany minimal music Hector Zazou w wydaniu A Reminiscent Drive.

65%

Rafał Księżyk

SUBTROPIC
„Compression Point"

FUSED AND BRUISED & PLAY IT AGAIN SAM/ VISION

Jake Smith aka Subtropic to jeden z tych lebskich producentów, którzy biorąc po trochu z każdej sprawdzonej klubowej działki wysmażają arcyzgrabne, świeże i elektryzujące miksy. Rzecz płynnie ślizga się między trip hopem, abstract hip hopem, breakbeatem a drum & bassem, pławi się w smaczkach jazzowych, electro, acidowej psychodelii i owiana jest leniwie wirującymi przestrzeniami o transowym nerwie i ambientowym oddechu. Chwytliwe, dowcipne melodie, przeplatają się z niepokojącymi brzmieniami i motywami chilloutowej błogości, w sposób smakowicie stonowany i daleki od bigbeatowego efekciarstwa. A wszystko po to, by wynieść materiał na wyżyny klubowych dopalaczy.

75 %

Rafał Księżyk

LOOP DOCTORS
„Ring My Bell'99"

SPRAY

Anita Meika, Walter Wagenleithner i Christian Boeger to młodzi, wiedeńscy producenci, występujący jako Loop Doctors od lata 1997 roku. Wcześniej byli zdecydowanie bardziej tradycyjni, postanowili w końcu porzucić swe gitary i w pełni skoncentrować się na dźwiękach i możliwościach instrumentów elektronicznych. Do wspólnych sesji zapraszają sesyjnych muzyków, z różnym zapleczem muzycznym, co pozwala im stworzyć unikalny melanż hip hopu i drum'n'bass, z akompaniamentem rozmytych, kosmicznych dźwięków ambient, przy wykorzystaniu wokali i dużej ilości sampli. Loop Doctors brzmią jak muzyka pop następnego tysiąclecia.

75%

Sławek Pękala

DMX KREW
„Back To The Bass"

BREAKIN'

Ed DMX powraca z kolejnym singlem, który powinien skrócić nam oczekiwanie na nowy album dla Rephlex (planowany na wakacje). Zawiera dwa nowe nagrania, każde w dwóch różnych miksach. „Back To The Bass" to hołd złożony wczesnym nagraniom stylu Miami bass, szczególnie DXJ i Maggotron, z zuchwałym rapem o falującej częstotliwości i huczącym basem spotykanym na wcześniejszych płytach Breakin'. Druga, instrumentalna wersja zawiera więcej scratchy i typowe cięcia w stylu starej szkoły. W „Breakin' Beats" DMX Krew cofa się do Brooklyn sound z przełomu lat 80/90., w rodzaju produkcji Frankie Bonesa i Lenny'ego Dee z techno rapowym „Midnight Mix" i pozostającym bardziej pod wpływem dźwięków z Chicago (DJ International w najlepszych czasach) „Hip House Mix".

85%

Sławek Pękala

MDK
„Open Transport"

SPYMANIA

Spymania to dotychczas kilka winylowych EP-ek, jednak na tyle rzadkich i na tyle ważnych, że każdy freestylowy szperacz wie, o co chodzi. Przecież to właśnie Spymani zawdzięczamy odkrycie Toma Jenkinsona aka Sqarepusher i pierwsze, kto wie, czy nie najważniejsze w karierze single „Stereotype", „Conumber" i „The Duke Of Harringay". Pozostając w tym duchu, tłocznia Spymania kontynuuje penetrację świdrującej, drum'n'bassowej przestrzeni pozaziemskiej. Projekt MDK nie wyłamuje się zbytnio, podtrzymuje dobre tradycje Spymani, dużo w nim beatów, odniesień do jazzu i funka, subtelności i wściekłej dziczy zarazem. Płyta dla wielbicieli Squarepushera, U-Ziq, Luke'a Viberta, Autechre i okolic. Warta posiadania.

95%

Sławek Pękala

rec

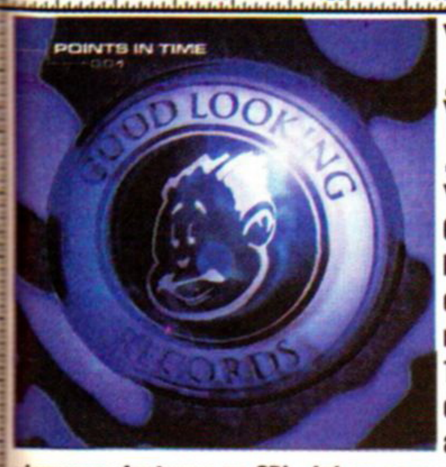

V.A.
„Points In Time Vol. 1,2,3"
V.A.
„(LTJ BUKEM Presents) Earth Volume 3"

Good Looking/dystr. Sonic (oba wydawnictwa)

Danny „LTJ" Bukem to bez wątpienia jedna z najważniejszych postaci sceny drum'n'bass, a jego wytwórnia Good Looking to jedna z najistotniejszych, najpłodniejszych i najbardziej konsekwentnych oficyn na „połamanym" polu. Trzyczęściowa kompilacja „Points In Time" skrzętnie podsumowuje dotychczasową ośmioletnią działalność G.L. i ukazuje jej najważniejszych artystów oraz najistotniejsze wydawnictwa (wszystkie nagrania są po raz pierwszy dostępne na CD). Już na samym początku swego istnienia, firma, pod czujnym uchem Bukema, starała się wypracować własny, niezwykle elegancki styl, stroniący od taniego efekciarstwa, a charakteryzujący się bardzo muzycznym, podejściem do tematu, ambientowym klimatem oraz aranżacyjno-producencką perfekcją. Zazwyczaj długie, przestrzenne i zwiewne produkcje Blame'a, Artemisa, Tayli, Seby, Intense, Blu Mar Ten czy samego Bukema (w katalogu wytwórni pojawił się również Peshay, PFM, Total Science czy duet Source Direct), od samego początku zaskarbiły sobie sympatię niemal całej sceny tanecznej i doczekały się wielu naśladowców. Po pewnym czasie szeregi G.L. zasilił raper MC Conrad (później DRS), nadając „bukemowskim" publikacjom bardziej żywiołowego charakteru. Przeniesienie muzyki ze studia prosto na koncertową scenę dało zupełnie nową jakość i podkreśliło, jak istotnym elementem w nagraniach Good Looking jest funk (seria „Progression Sessions"). Przysłuchując się owemu cennemu dokumentowi dźwiękowemu, trudno oprzeć się wrażeniu, iż mimo upływu lat zawarte tu nagrania niewiele straciły na wartości (przeciwnie do produkcji innych drum'n'bassowych oficyn) i bez żadnych obiekcji można stawiać je tuż obok nowych wydawnictw Good Looking. A to w muzyce tanecznej naprawdę wielki komplement.

80%

Kompilacyjna seria „Earth" (ukazuje się równolegle do „Logical Progression" oraz „Progression Sessions") obejmująca takie pododdziały Good Looking, jak Nexus, Cookin', to nie tylko muzyka drum'n'bass, ale raczej wolniejsze hiphopowe dźwięki. Trzecie wydanie „Earth" to już wyłącznie relaksujący, delikatnie jazzujący hip hop i funk podany z typowo bukemowym, przestrzennym szlifem, finezyjnie zaaranżowany i zagrany na żywych instrumentach (gitara, trąbka, saksofon, instrumenty perkusyjne, bas). W kilku utworach pojawiają się rapujący wokaliści (DRS w „Constellation" samego Bukema, MC Conrad w świetnym „Con-Quest" kolektywu Words 2B Heard) nadający nowy wymiar stonowanym, inteligentnym dźwiękom. Blame, Artemis, Big Bud, Tayla, Intense, Big Bud i Bjorn (rewelacyjny funkowy „Distorted Reality" ozdobionym linią basu mogącą przyprawić o palpitację serca samego Bootsy Collinsa) to reszta „ziemskiej" gromadki, która zamiast kolejnych podobnie brzmiących breaków zaserwowała piekielnie smakowite dania, mogące usatysfakcjonować najbardziej wybredne muzyczne podniebienia. Rewelacja.

100%

Stef Harper

Page 2

EASY LISTENING

NIGHTMARES ON WAX
„Carboot Soul"
WARP/ SONIC

Czuć, że idzie wiosna. Czuć to zarówno w powietrzu jak i muzyce. Nie tylko miłośnicy ładnej pogody mogą się cieszyć, ale także zwolennicy easy listening. Kolejny album z wytwórni Warp to kolejny krok w rozwoju muzyków z Nightmares On Wax, którzy z wdziękiem i polotem potrafią połączyć typowy E-Z listening z triphopową rytmiką. Nie ma tu miejsca na smutki Portishead czy zakręty Unkle lub Massive Attack. Nie znaczy to, że jest tu miejsce na tandetę pokroju Julio Iglesiasa czy innego śniadolicego bożyszcza gospodyń domowych. „Carboot Soul" to 50-minutowa kolekcja barw i odgłosów wiosny, a skoro już na wiosnę wydawane są takie płyty, pozostaje nam wierzyć, że lato dzięki Warpowi będzie jeszcze cieplejsze.

90%

Drwal

GUS GUS
„This Is Normal"
4AD/ SONIC

Drugi album multimedialnej islandzkiej formacji Gus Gus przynosi kolejną porcję arcyciekawej, inteligentnej muzyki tanecznej napiętnowanej podbiegunowym chłodem i... wszechobecną popową wrażliwością. Hip hop, house, ambient, electro, detroit techno – właśnie stąd Islandczycy czerpią natchnienie, jednak podchodzą do rzeczonych tematów z należytym dystansem pozwalającym zaadoptować im rzeczone gatunki do własnych potrzeb i przetworzyć je w arcyciekawy muzyczny kolaż oprawiony wybornymi tekstami, smykowym, smutnym pięknem i chwytliwymi melodiami zmysłowo wyśpiewywanymi przez Daniela Agusta i panią Hafdis Huld. „This Is Normal", na tle debiutanckiego „Polydistortion", prezentuje się bardziej żwawo i przebojowo (świetne nagrania singlowe: „Ladyshave", „Starlovers"), pozostaje jednak płytą uczciwą, płynącą z serca, a nie z komercyjnych pobudek.

82%

Stef Harper

HOWIE B
„Snatch"
PUSSYFOOT/ dystr. POMATON EMI

Trzeci album Howie'ego Bernsteina jest jednocześnie jego pierwszym dużym wydawnictwem nagranym dla własnej wytwórni płytowej Pussyfoot. W porównaniu z poprzednim krążkiem pt. „Turn The Dark Off", „Snatch" jest płytą mniej przystępną i taneczną, zawierającą ambientowe wątki pokrewne z debiutanckim „Music For Babies", jednak wychodzącą poza granice kontemplacyjnej muzyki elektronicznej. Cyfrowe przestrzenie i dźwięki sąsiadują na równi z ekscytującymi, nieprzewidywalnym rytmami wywodzącymi się z hip hopu, funku i breakbeatu, nieśmiałą jazzową synkopą, space rockiem, podskórnymi melancholijnymi melodiami, przyjaznym easy listening. „Snatch" żyje, pulsuje, tętni, nieustannie zaskakuje i... cholernie wciąga. Album z pewnością nie zdobędzie takiego sukcesu, co „Turn...", jednak pod względem zawartości wypada dużo ciekawiej.

80%

Stef Harper

LES RYTHMES DIGITALES
„Dark Dancer"
WALL OF SOUND/ dystr. POMATON EMI

Muszę przyznać, iż od dłuższego czasu nie mogę uwolnić się o tej płyty. Płyty brzmiącej tak, jakby powstała 15 lat temu za sprawą Howarda Jonesa oraz grup New Order i Telex. Brzmiącej niczym taneczny, trochę naiwny, na pewno przebojowy electro-pop podlany tanim (ale nie kiczowatym) klawiszowym sosem. Rzecz jest tym dziwniejsza i warta uwagi, iż kilka tygodni temu opublikowała ją londyńska oficyna Wall Of Sound słynąca z mosiężnych bigbeatowych produkcji. Autorem „Dark Dancer" jest 21-letni czerwonowłosy Jacques Lu Cont rozkochany w brzmieniach (oraz modzie) lat 80. Co by było bardziej autentycznie, do nagrania swego drugiego albumu, Lu Cont zaprosił gwiazdy popu święcące największe triumfy w rzeczonym okresie (Shannon, Nick Kershaw). Zdając sobie sprawę, iż czasy już nie te, podobnie gust muzyczny dzisiejszej młodzieży, całość subtelnie napiętnował współczesną klubową dynamiką i taką samą techniką studyjną (większość płyt wydawanych w latach 80. brzmiała fatalnie), przez co – mimo wszystko – archaiczna muzyka nabrała pełniejszego brzmienia, nie tracąc nic ze swego oryginalnego wdzięku. Wszystko wskazuje na to, że „Dark Dancer" odniesie wielki sukces, a owa afirmacja lat 80. okaże się mocno zaraźliwa. W każdym razie album Howarda Jonesa już mam. Od tygodnia...

90%

Stef Harper

V.A.
„Brazil 2mil - The soul Of Bass - o - nova"
CRAMMED DISCS/ ZIRIGUIBOOM

Bossanova przetransponowana na bassonovę, to brzmi obiecująco prawda? Świat chce czegoś, co załata dziurę, jaka została po wyeksploatowaniu tematu Bristol sound. Szuka się nowych fuzji pod bardziej pojemnym szyldem downtempo, albo kreuje bassanovę. Lansuje ją nowy oddział zasłużonej belgijskiej tłoczni Crammed Disc (sieć SSR, Selectro, Language, CrammWorld), Ziriguiboom uruchomiony w kooperacji z brazylijskim producentem Beco Dranoffem. Zir debiutował w ubiegłym roku kompilacją „BossaCucaNova" z remiksami gwiazd bossanovy autorstwa nowych brazylijskich producentów. Tegoroczny składak Zir prezentuje współczesne wydania bossanovy i samby w różnorodnym wydaniu od europejskich wykonawców klubowych (Smoke City, Fila Brazillia), poprzez zachodnich klasyków latynoskich fuzji (Arto Lindsay) na plejadzie artystów brazylijskich kończąc. Tradycyjne brazylijskie leniwe piosenki i zmysłowe rytmy zostały podrasowane brzmieniami nowej elektroniki ze smakiem adekwatnym do tej estetyki, tak że efektem jest po prostu unowocześniony na miarę zachodniego odbiorcy rasowy brazylijski pop.

65%

Rafał Księżyk.

PHOSPHORUS
„Pillar Of Salt"
CRAMMED DISCS/ SSR/ VISION

Włosko-brytyjski kwartet Phosphorus prezentuje w klinicznej wręcz postaci, co się może stać z pop piosenkarstwem, jeśli chce ono przytomnie zareagować na bagaż wniesiony przez szeroko pojęte nowe brzmienia. Mamy tu zbiór dość szablonowych piosenek poddanych błyskotliwej, nowoczesnej produkcji. Sprawia ona, iż wokale i melodie z serii tych, co to wpadają jednym uchem, by zaraz wypaść drugim, są jedynie pretekstem do manifestowania wykwintnej dźwiękowej tapety. Jazzująco-dubowo-trip hopowy pejzaż pochłania piosenkarski banał wciągając w głąb.

50%

Rafał Księżyk

OPIATE
"Objects For An Ideal Home"
APRIL

Opiate aka Thomas Knak jest jednym z najważniejszych producentów duńskiej tłoczni April. Udziela się w wielu równie ważnych artystycznie projektach. Jest istotnym ogniwem w grupach Future 3 (1/3) i James Bong (1/2) oraz współodpowiedzialnym za serię "Boredom Is Deep And Mysterious". Pseudonimu Opiate używa także do pracy DJ-a. Nie należy się więc dziwić, że realizacja debiutanckiej solowej płyty Opiate pochłonęła mu tak dużo czasu. Podczas gdy większość przyjaciół-artystów już wcześniej miała wyrobioną pozycję na rynku producenckim, Knak rozpoczął karierę jako DJ i organizator imprez, zanim zajął się tworzeniem muzyki z Future 3 i James Bong. Od pierwszej części kompilacji "Boredom..." (dwie autorskie kompozycje) jego indywidualny, artystyczny rozwój dawał mu coraz więcej doświadczenia. Zanim tak naprawdę skoncentrował się na solowej karierze, wydał dwa albumy Future 3 i jeden James Bong (ten ostatni dla brytyjskiej tłoczni 2 Kool).

Pierwszym własnym wydawnictwem dla April był winylowy mini-album "1/3 & 1/2", z sześcioma ekskluzywnymi nagraniami. Debiutancki album jako Opiate jest wreszcie gotowy, jego przygotowanie zajęło Knakowi 18 miesięcy, gdyż chciał mieć pewność, że wszystko dopracowane jest w najdrobniejszych szczegółach. "Objects For An Ideal Home" zawiera 15. kompozycji z gatunku eksperymentalnej elektroniki i drum'n'bass i stanowi krok naprzód od obranego kierunku muzycznego na EP-ce „"1/3 & 1/2". Sound na płycie jest bardzo oszczędny i skromny w środkach wyrazu, to minimalistyczny album z gatunku home listening, idealny produkt do słuchania w domu (jak swobodnie przetłumaczyć można tytuł). Dom wcale nie musi oznaczać naszego mieszkania z trzema sypialniami, ale może być naszym ciałem, umysłem i duszą w jednym. Dla Knaka dom to miejsce, gdzie muzyka dostarcza nowych, mentalnych doświadczeń. Wszystkie nagrania skomponowane zostały precyzyjnie na komputerze, dając odbiorcy sposobność muzycznego doświadczenia trzeciego stopnia, zmuszając do bezbolesnej ucieczki w fantazję. Umieszczenie albumu Opiate w szufladzie z napisem inteligentna elektronika to duże uproszczenie, wrażenia po jej wysłuchaniu są znacznie silniejsze niż po "lekturze" innej, przypadkowej płyty tego gatunku. Wyszukane dźwięki nie dają się słuchaczowi poskromić, słuchanie ich można porównać do czytania nowej, mądrej książki. Na koniec czujemy, że niespodziewanie podskoczyło nam IQ.

95%

Sławek Pękala

61.9% Page 2

ALBRECHT KUNZE
„Testarchiv"
DISKO B

„Testarchiv" jest jednocześnie pierwszym pełnometrażowym albumem Kunze i debiutem w barwach Disko B. Jego dotychczasowa kariera to pojedyncze nagrania dla tłoczni Cheap, Studio 54 i Payola, okazjonalnie produkuje także muzykę dla sztuk teatralnych i radiowych. Interesują go eksperymenty z rytmem i inteligentna zabawa w wyszukiwanie nieznanych dźwięków. Koncepcja nagrań na „Testarchiv" mieści się w pojemnym tworze easy listening elektroniki, chociaż chwilami naprawdę trudno powiedzieć, by była ona łatwa w odbiorze. Wśród najciekawszych brzmieniowo numerów znajduje się „Stuntstream", nawiązujący do trip-electro-jazzowej stylistyki. Jedna z mniej technicznych płyt w katalogu Disko B.

90%

Sławek Pękala

SAM & VALLEY
„Unsuitable Japanese"
ANGELIKA KOHLERMANN

Skośnookich eksperymentatorów odkryli chłopcy z Rephlex, publikując dwa lata temu pierwszy album Sam & Valley „My Favourite Clinic". Kolejne pomysły Special And Max i Alexa De K, znaleźć można na nowym mini-albumie zrealizowanym dla nowej, świetnie zapowiadającej się wiedeńskiej tłoczni Angelika Kohlermann. Ten Japoński duet to nieźli żartownisie. Kpią sobie ze wszystkich, wygrywają dziecinnie proste melodyjki na najtańszych instrumentach, przyśpiewując przy tym z polotem. Ich największym marzeniem jest zrealizowanie coveru „Love Me Tender", tylko nie stać ich na opłaty licencyjne. Sam & Valley to awangardziści techno pop rocka. Depczą po piętach Jimi'emu Tenorowi i The Gentle People.

95%

Sławek Pękala

HIKASHU
„4 Track Bootleg"
ANGELIKA KOHLERMANN

Drugie wydawnictwo tłoczni Angeliki Kohlermann, to jeszcze jedna płytka „made in Japan". Karłowaci artyści ze skośnymi oczami najwyraźniej są na fali, a ich odmienne od europejskiego poczucie estetyki robi na nas wrażenie. Singelek Hikashu zawiera tylko 4 nagrania i trwa niewiele ponad 15 minut, ale to mała perła w przesiąkniętym hałasem świecie techno. Zmuszani przy jego słuchaniu do „wytężu", spragnieni jesteśmy prostoty, humoru i czegoś nowego. Coś takiego proponuje właśnie Hikashu, pobyt w innym, lepszym świecie, banalnej, taniej melodii, wesołego wokalu (wielu z was dołączy do rechotu wokalisty w „Puyo Puyo") i refleksji. Swobodna interpretacja „Model" Kraftwerk z japońskim tekstem, to szczyt muzycznego nonkonformizmu i kpiny. Po 15 minutach obcowania z tą płytą, czujemy się jak po solidnej dawce dowcipu. Śmiech to zdrowie.

90%

Sławek Pękala

MORE
„Baron Samedi"
ATREFACT

More to francuski duet, w którym spotkali się Zend Avesta (Arnaud Rebotini, jeden z najbardziej znanych wykonawców Artefact) i Ivan „Radio Nova", debiutujący jako producent, lecz nie mniej znany od kolegi, jako wiodący DJ na eklektycznej francuskiej scenie. „Baron Samedi" to oryginalna strunowa kompozycja, odnosząca się w bezpośredni sposób do lat 70., emocjonalne nagranie z dostateczną ilością beatów, by być zauważonym na parkiecie i emocjonalnej energii, by ze zbliżoną intensywnością poruszyć umysł odbiorcy. Tej przełomowej kompozycji z równym zainteresowaniem wysłuchają fani Ennio Moricone, Johna Barry i The Propellerheads, bądź po prostu koneserzy dobrej twistującej muzyki. Cztery wersje „Baron Samedi" w tym DJ-a Cama, wzmacniają dodatkowo końcowe wrażenie.

75%

Sławek Pękala

VARIA

ADD N TO X
„Avant Hard"
MUTE/ POLSTAR

Trzeci album brytyjskiego tria, którego orgiastyczne nurzanie się w elektronice ery pretechnowej było prawdziwym objawieniem ubiegłego roku. Błyskotliwy kolaż cytatów z poprzedniej płyty zastępuje tu całość mniej efektowna, ale sugestywniejsza, bo bardziej zwarta, jeśli można tak powiedzieć o muzyce, która mogłaby być akompaniamentem surrealistycznego snu technokraty. Poczciwe, kiczowate zdawałoby się electro doprowadzone tu zostaje do stanu wrzenia i cofnięte do burzliwego stanu chaosu, z którego może wyłonić się monstrum. Klony Cluster, Mouse On Mars, Kraftwerk, Residents wyhodowane w jednego mutanta, którego syntetyczny urok przekornie kokietuje swą pseudo-głebią. O ile grupa wcześniej doprowadzała do przenikania kiczu i awangardy, teraz proponuje nierozdzielny amalgamat tego, co liryczne i drapieżne, patetyczne i komiczne, tak że jakości te tracą sens. Jak na Add N To X przystało mamy tu bowiem nie do końca przekładalną na kategorie ludzkich emocji próbę oddania organicznego życia maszyn.

80%

Rafał Księżyk

TO ROCOCO ROT
„The Amateur View"
CITY SLANG/ na kasecie w Polsce: GUSTAFF

„Veiculo" był objawieniem egzotycznego geniusza ni to technowej, ni to postrockowej nowej niemieckiej elektroniki. Znakomite eksperymentalne EP-ki podnosiły temperaturę. TRR postawili poprzeczkę tak wysoko, że ich czwarty album, choć świetny, mnie przynajmniej nieco rozczarował. Niepowtarzalny dotąd urok tria został nadwątlony. Wydaje się, iż eksplorując subtelne, labiryntowe

61.9% Page 2

światy zamotanej, filigranowej elektroniki, dopieszczając ją koronkowymi hałasami TRR zostali wessani w orbitę penetrujących sąsiednie rejony osobowości z Autechre. Może to po prosty wynik tego, iż berlińskie trio ostrzy sobie zęby na podbój rynku brytyjskiego. Jeśli tak, życzę powodzenia. Atutem TRR pozostaje ów obecny w plumkających transikach charyzmatyczny duch niemieckiej elektroniki no i fakt, że wobec ewidentnego wyhamowania zjawiska postrocka są oni jedną z tych grup, które śmiało poradzą sobie na bezkresnych wodach nowej elektroniki.

80%

Rafał Księżyk

STOCK, HAUSEN & WALKMAN/ ANTHONY CHILD
„Slut Smalls 7"
STOCK, HAUSEN & WALKMAN
„Broccoli/ Striper"

EERIE MATERIALS 7"

Syrenie śpiewy pojawiają się w otoczeniu powerbookowych kwiknięć i wysamplowanych hammondowych pasaży na siedmiocalowym singlu wydanym przez wytwórnię Eerie Materials z San Francisco. Matt Wand i Andrew Sharpley tworzący duet Stock, Hausen & Walkman dokopują się niczym archeolodzy dźwięku, do zjawisk marginalnych, chwilowych i skazanych na zapomnienie. Sensacyjne, mrożące krew w żyłach momenty zapowiada już okładka płyty: typowy schmaltz-band z lat 70. (wielkie kołnierzyki etc.) jest obiektem genetycznej manipulacji, sprawiającej że jego członkowie tracą głowy i obrastają brokułami. Sympatyczna warzywna bajka przeradza się na płycie w wielowektorowy atak obłędu. Wand i Sharpley nie wahają się przed wykorzystywaniem najgłupszych z możliwych sampli w połączeniu z tropami musique concrete. Powstały koktajl jest mieszanką piorunującą, zalecaną przede wszystkim znawcom poszukującym nowych rozwiązań. Obawiam się, że tzw. publiczność może po prostu za tym nie nadążać.

Koperta singla wydanego w ramach nowej serii Slut Smalls (pomysłodawcami są twórcy interesującego magazynu Jockey Slut) przypomina jako żywo wydawnictwa z lat 50., choć zawartość jest niebezpiecznie odległa od ogólnie pojętej tradycji.

Groźne wijące się motywy i upiorne głosy z seansu spirytystycznego rodem na stronie Anthony Childa (tak, chodzi o Surgeona) mogłyby stanowić tło do metafizycznego horroru Clive'a Barkera. Są one zresztą wyraźnym nawiązaniem do muzycznych predylekcji Antoniego Dziecka, cytującego, ku przerażeniu prawomyślnych DJ-pustaków, dzieła dźwiękowej alchemii w rodzaju „Worship The Glitch" Coil. „Dirty Thirty Something" w wykonaniu S,H&W to wolna wariacja na temat pijacko-pubowej historyjki o „świńskim trzydziestoparolatku". Kameleoniczna zabawa konwencjami i banałem, której jakość przewyższa dokonania większości „samplingowych świętych".

Po 100%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

FONN
„S/T"

FAT CAT 2 x LP

Na płytę Fonn powinni zwrócić uwagę wszyscy, którzy poszukują muzyki łączącej elementy tradycji i eksperymentu; ta długa i zróżnicowana sesja zawiera wiele wyraźnych punktów odniesienia i zapożyczeń stylistycznych. Konsekwentne i nowatorskie zarazem wykorzystanie tradycyjnego instrumentarium przywodzi na myśl linię Tortoise i brytyjskiej pogarażowej muzyki improwizacyjnej. Pływające gitarowe crescenda i swobodnie rozkręcające się formy są tu nie tylko plamami dźwiękowymi, lecz przede wszystkimi niezbędnymi elementami konstrukcji. Fonn bardzo umiejętnie korzysta z osiągnięć klasyków, zestawiając soczyste kawały postrockowej motoryki z nonszalanckimi akordami w stylu VU („Blost"). Co najważniejsze, elektroniki używa się tu bardzo czujnie i umiejętnie, osiągając chwilami efekt pulsującego avant-dance rock (rozmowy krasnali i zapętlone bełkoty na „Voices"), a czasami zbliżając się do Scanneropodobnych audycji. Ogólnie – bardzo poczciwa, sympatyczna płyta bez większych rewolucji. Panów z Fonn stać na wiele i warto o nich pamiętać.

88%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

310
„Nod"

LEAF

310 to dwaj starzy przyjaciele z Nowego Jorku, Joseph Dierker (aktualnie mieszkający w Seattle) i Tim Donovan (znany inżynier dźwięku, pracował m.in. z A Tribe Called Quest i Wu Tang). Nie licząc limitowanego singla „Prague Rock" skonstruowanego wyłącznie z sampli progresywnego rocka lat 70., jest to ich właściwa, debiutancka EP-ka, z trzema, tym razem całkowicie autorskimi, kompozycjami. Tytułowy „Nod" zbudowany jest na bazie odgłosów kroków w akustycznym korytarzu, na stronie B usłyszymy wspaniały, atmosferyczny „Under The Blue Words" i orkiestrowy hip hop w „Shaving The Tiger". 310 są pierwszymi Amerykanami, którzy podpisali kontrakt z wytwórnią Leaf, na swoim koncie mają dwa albumy opublikowane w Stanach i trzeci w produkcji dla Leaf. Czekamy.

75%

Sławek Pękala

ROBERT MERDZO
„N.A.Q.O.B."

DISKO B

Tajemnicze literki N.A.Q.O.B. to pierwsze litery wyrażenia „Not A Question Of Balance". Po trzech płytkach dla Sub Up (wytwórni matki), wszechstronnie utalentowany inżynier dźwięku, kompozytor i muzyk oferuje nam debiutancki, podwójny album dla Disko B. Wcześniej współpracował z Brith Gof, Macha Purucker, La Fura Dels Baus i Mass, tym razem wspólnie z Bulentem Kullukcu postanowił się sprawdzić na gruncie elektroniki, mozolnie budując swoją reputację przez ostatnie 3 lata. Płyta zawiera 23 nagrania i ponad 140 min. muzyki zagranej na żywo w studio, bez poprawek i playbacków. Merdzo zestawia obok siebie swe różne dotychczasowe doświadczenia muzyczne, drepcząc między minimalem, industrialem i eksperymentalną elektroniką, starając się stworzyć zwartą i intensywną atmosferę. Nastrój na płycie zmienia się tak często, pomysłów jest tak wiele, że nie powinno nikogo zaskoczyć rozbalansowanie umysłu. Po wysłuchaniu płyty trzeba go stroić od nowa.

85%

Sławek Pękala

V.A.
„Minimalism: More Or Less"

LAW & AUDER

Kontynuując wcześniejszą współpracę z pionierską wytwórnią techno Rising High, powstała na jej zgliszczach oficyna Law & Auder, odpowiedzialna za tłoczenie serii „Avantgardism" i „East Westercism", prezentuje nowy rozdział zatytułowany „Minimalism". Ujawnia w ten sposób istnienie nowego legionu muzyków rekonstruujących niskie częstotliwości eksperymentalnego techno, drum'n'bass i elektroniki, absorbujących głębokie, organiczne, pozornie roztargnione beaty i muzyczne kolaże z soniczną, zwierzęcą prostotą. Jeszcze tylko kilka nazw i nazwisk nie wymagających dłuższej rekomendacji, Nonplace Urban Field, Friends, Lovers & Family, T-Power, Zoviet France, Luke Vibert, Freeform, Jimpster, Muslimgauze, Bedouin Ascent, Witchman. Żadne z prezentowanych nagrań nie było prezentowane wcześniej.

90%

Sławek Pękala

DISKBOOTIK
„Ribbons Of Sound 1-11"

CROSS FADE ENTERTAINMENT

Debiut młodego Walijczyka w barwach niemieckiej tłoczni C.F.E.T. Ten niespełna 25-letni artysta zafascynowany jest z jednej strony nastrojową muzyką Briana Eno, a z drugiej ostrymi, nieposkromionymi kompozycjami Aphex Twina, I-F, Jeffa Millsa, Autechre i Bochum Welt. Łącząc tak odmienne fascynacje muzyczne próbował zdefiniować swój styl, demonstrując go w 11 premierowych kompozycjach, w jak najprzystępniejszy sposób. „Ribbons Of Sound" to mini-suita rozpoczynająca się hardcore'owym uderzeniem bliskim produkcjom DHR, łagodniejąc dalej, eksperymentując na pograniczu electro awangardy, by zakończyć na romansie z ambient i freestylem. Diskobootik dołączył w ten sposób do wąskiego grona przedstawicieli elektronicznych megaeksperymentatorów.

80%

Sławek Pękala

SPEEDRANCH & JANSKY NOISE
„Welcome To Execrate"

LEAF

O przedziwnym manchesterskim duecie Speedranch i Jansky Noise (ten ostatni to jednocześnie połowa duetu V/VM) można było przeczytać ostatnio w cieszącym się złą sławą tytułowym artykule „Harder! Faster! Louder!" październikowego numeru Wire. „Welcome To Execrate" to ich debiutancka zmiksowana płyta wykorzystująca głównie ekskluzywne nagrania takich skandalistów jak Stock Hausen & Walkman, 2nd Gen, Faultline czy DJ Olive (z grupy WE), mistrza konsolety Mixmastera Mike'a oraz przedstawicieli elektronicznej awangardy Davida Shea, Jamesa Plotina i V/VM. W kilku miejscach Speedranch i Jansky Noise przemycili kilka obraźliwych sampli ze swej domowej biblioteki, jak również kilka własnych kompozycji. Płyta, przy dźwiękach której nie odprężycie się, nie potańczycie, jednak zdecydowanie warto poświęcić jej ponad godzinę i potraktować jak intelektualną wycieczkę w świat perwersji, destrukcji i chaosu. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że wielu z was jest już za starych na ten rodzaj rzeczy...

95%

Sławek Pękala

TWISTED SCIENCE
„Sharpest Tool In The Box"

LO

John Tye swoją karierę w muzycznym biznesie zaczął od projektu Mlo, w którym realizował się twórczo z partnerem Peterem Smithem. Temat ambientu wyeksploatował się dla nich wraz z zamknięciem wytwórni Rising High i wtedy postanowili zacząć wszystko od nowa. Tye założył własną oficynę LO, w której udało mu się skupić wielu ciekawych wykonawców o zbliżonej percepcji. Jednocześnie powołał do życia solowy projekt Twisted Science, który jest jego nowym wyzwaniem. „Sharpest Tool In The Box" to kłębek pogmatwanych, pokręconych pętli, pozbawionych harmonii i jakiegoś sensownego konceptu. Najbardziej treściwe wydają się być wspólne kompozycje z dawnym kompanem z Mlo, oraz z dobrymi znajomymi Lukiem Vibertem i Kingsukiem Biswasem (Bedouin Ascent). Ostra jazda, duża porcja bezładu i awangardy.

90%

Sławek Pękala

V.A.
„Agenda 23"

NEW ELECTRONICA

Szacowna wytwórnia New Electronica nadal działa i konsekwentnie wydaje nowe albumy z obszaru inteligentnej, patetycznej elektroniki. Seria „Agenda" (tylko część pierwszą z nr 21 opublikowała tłocznia Eevo Lute) prezentuje dokonania niderlandzkiej młodzieży w tym temacie. Wydawana na licencji firmy Eevo Lute, będącej w rękach Stefana Robbersa, prezentuje najnowsze kompozycje muzyków ściśle związanych z tą firmą. Terrace (projekt Robbersa), Keyprocessor, East Island, 2000 & One (słynny Dylan Hermelijn), Wladimir M., TV-99-AD i David Caron, to najważniejsi z nich. Jedynym rodzynkiem jest Moelihoven (Andre Estermann), Niemiec, któremu doskonale udało się wpisać w stylistykę wykonawców Eevo Lute. Ich muzyka to poezja, po jej wysłuchaniu czujemy się jak po obejrzeniu filmu „Titanic". Ten rodzaj rzeczy...

60%

Sławek Pękala

COUCH
„Fantasy"
SCHWERMUT FOREST
„Sort Of"

Kitty-Yo/ Gustaff

Od pewnego czasu ksenofobiczni Angole zaczynają szaleć na punkcie Kitty-Yo, nazywają tę niewielką, miniaturową wytwórnię z Berlina: „ultra hip German label". Wiadomo, że co pochwalą na Wyspach, rozejdzie się czkawką po Europie. Ale, że nam bliżej do Berlina, wtajemniczeni dawno już mieli okazję zasmakować w płytach Kitty-Yo.

Wytwórnia powstała w 1993 r. z inicjatywy Raika Hölzela i Patricka Wagnera, muzyka Surrogat. Przyjaźni się ze sławną już i pokrewną stylistycznie firmą City Slang. Współpracuje z miniaturowymi labelami Payola, Kollaps i Indigo. Sfera działań Kitty-Yo to pogranicze postrocka i nowej elektroniki. Firma ma swą rozpoznawalną estetykę: czyste brzmienia, delikatne przejrzyste struktury, subtelne, ulotne klimaty, jej muzykę znamionuje minimalizm i inteligencja. Wsławiła się edycją CD debiutanckiej płyty To Rococo Rot, a największy rozgłos przyniósł jej ubiegłoroczny album Tarwater, „Silur". Dwie nowe pozycje Kitty-Yo są równie udane.

Monachijski Couch to grupa, która z płyty na płytę ewoluuje od wyśmienitego minimal rocka w stronę nowej, abstrakcyjnej formuły. O ile dwa poprzednie albumy preferują element rockowy na „Fantasy" Couch osiągnął jakość subtelnego postrocka a la Tortoise, jako novum wprowadzając do swej muzyki elementy jazzu fusion. Precyzyjne i delikatne granie, wysmakowane brzmienia, doskonale wyważona motoryka wciągająca w pastelowe abstrakcje, osiągające niekiedy dramatyczny rozmach. Echa minimal rocka łagodzą jazzrockowy patos broniąc grupę przed brnięciem w kanał rocka progresywnego, co zagroziło już Tortoise. Zamiast tego Couch czarują kapryśnie piętrzonym i nierozładowywanym napięciem przenoszonym na subtelne zawiłości kompozycji. „Fantasy" to znakomity amalgamat rocka z elementami noise i dubu, jazzu i nowej elektroniki.

Monachijski Schwermut Forest na swym drugim albumie „Sort Off" proponuje zestaw piosenek i minatur oprawionych w leniwą, hipnotyczną motorykę postrocka. Rockowy skład z basistą popadającym w reggae'ową manierę, wspomagany oszczędnie klawiszami i dęciakami, miesza gitarowe granie z wdziękiem easy listening, jazzującymi smaczkami. Efektem jest pełen ulotnego, filigranowego uroku bezpretensjonalny minimal avant pop.

Inne zespoły Kitty-Yo to, obok Tarwater, pokrewne Couch świetne grupy ewoluującego w duchu Tortoise minimal rocka – Surrogat, Kante, Go Plus. Rejony nowej elektroniki penetrują, mając na koncie póki co 12", Preed i Stoi oraz Laub łączący ją z inteligentnym pop (właśnie ukazuje się ich trzeci album, który powinien tylko wzmóc dobrą passę Kitty-Yo). Kto chciałby sprawdzić potencjał wytwórni, powinien zacząć od składanki „Unter Anderen Bedingungen als Liebe", gdzie prezentują się wszystkie wspomniane tu grupy.

Dystrybucja płyt z Kitty-Yo (również kaset: To Rococo Rot, Tarwater, Couch): Gustaff, ul. Osadnicza 19 a/3, 65 – 785 Zielona Góra, tel. 0601 88 34 51.

Obie płyty po 75%

Rafał Księżyk

WY-PISKI Z ETERU:
RADIOSTACJA

WyobraŹcie sobie radio. Radio, w którym słyszycie nie tylko wam znane i lubiane przez was melodie, ale poznajecie wciąż nowe, fascynujące dŹwięki. Radio, na falach którego czekacie na swoje ulubione audycje, dzięki którym odkrywacie wciąż inne wymiary muzyki.
Takie radio istnieje, nazywa się RADIOSTACJA. SłuchaĆ jej mogą mieszkańcy Warszawy, Trójmiasta, Poznania, Wrocławia i Rzeszowa, a przy odrobinie szczęścia już wkrótce będą mogli słuchaĆ wszyscy.

11 listopada 1998 r. Rozgłośnia Harcerska przekształciła się w Radiostację. W prasie ukazały się ogłoszenia poszukujące ludzi kreatywnych. Zgłosiło się ponad stu chętnych, z których kilku pozostało do dziś. Jest też parę osób ze starej załogi RH. Przyjęto też didżejów z Radia Zet (Wojtek Szymocha), Radia Wawa (Makak) i Radia Kolor (Bogusz Bilewski, Grzegorz Brzozowicz, Filip Jasieński).

Paweł Sito: Chodziło nam o wykorzystanie najfajniejszych doświadczeń tych didżejów z początkowych okresów Zetki, Wawy i Koloru, kiedy to jeszcze było autentyczne, zanim stało się sztampowe. Chciałbym, żeby nasze radio pozostało takie zawsze, nie tylko w początkowym okresie istnienia.

Radiostacji słuchają młodzi, więc młodzi muszą być również didżeje.

Zosia Gadzińska: To nie są ludzie napuszeni i niedostępni. Może trochę roztrzepani, ale pewnie inni nie pasowaliby do tutejszej atmosfery i kolorowych ścian radia.

Justyn Depo: Tutaj młodzi muszą mówić do młodych, bo młodzieży nie da się oszukać.

Paweł Sito: Nie przewidujemy sytuacji, w której słuchacze rosną wraz z biegiem lat rozgłośni i didżejów. Będziemy żegnać się z jedną grupą i witać nową. To zawsze będzie radio dla małolatów.

Ramówka Radiostacji jest skierowana do słuchacza w wieku 15 – 25 lat. Audycje słowne nie mogą więc nudzić, a muszą zaskakiwać. Jeśli nauka angielskiego – to na podstawie tekstów piosenek, jeśli audycja o wynalazkach – to o tych najbardziej wykręconych, jeśli niedzielny talk show – to na tematy co najmniej niekonwencjonalne. Codziennie, oprócz różnych audycji autorskich, jest lista przebojów danego gatunku. Weekendowe wieczory i noce, tutaj akurat zgodnie z tradycją, poświęcone są zabawie przy muzyce na żywo zmiksowanej przez didżejów, zazwyczaj grywających też w klubach.

Paweł Sito: Młodzi ludzie w przedziale 15 – 25 lat są silnie zatomizowaną grupą. Staramy się, żeby wszystkie ich ulubione gatunki się pomieściły. Programy popołudniowe są tak zorganizowane, żeby wiadomo było, jakiego klimatu po nich oczekiwać. Od 6.00 do 16.00 natomiast gramy z ustalonej playlisty. Nie jest to jednak taka playlista jak w innych rozgłośniach. Nami nie rządzą firmy płytowe, sami wybieramy z tego, co nam przysyłają.

Grzesiek Hoffmann: Prezentujemy styl zbliżony do tego, co określa się modern rock. Ale drum'n'bass, house, hip hop czy big beat zajmują w Radiostacji równorzędną pozycję z rockiem. Żadna stacja nie gra tyle muzyki elektronicznej co Radiostacja. Robię wszystko, żeby wszelkie nowości od razu pojawiały się na playliście. Często nie przestrzegam wymogu dużych firm fonograficznych, żeby premiera radiowa równo pokrywała się z premierą handlową w Polsce. Ściągam nagrania prosto z Londynu. Często są to rarytasy, które do Polski w ogóle nie docierają z dwóch powodów: albo pochodzą z małych wytwórni, które w Polsce nie są reprezentowane, albo pochodzą z dużych firm, które z kolei nie widzą dla nich potencjału komercyjnego. Na naszej playliście 50% stanowią nagrania, których nie można usłyszeć w innych radiach, bo nie mieszczą się w ich ofercie lub nie mają do nich dostępu.

Paweł Sito: Radiostacja jest radiem celowo artystycznie niekomercyjnym i takim pozostanie. Wiemy, że nie jest idealnie, ale my nie chcemy być radiem numer 1, bo wówczas musielibyśmy zmienić formułę.

Kasia Nowicka & Fishboy
fot.: archiwa prywatne

Paweł Sito – Dyrektor Programowy

Paweł to postaĆ z bajki: do Rozgłośni Harcerskiej przyszedł jako uczeń podstawówki, przewędrował przez różne radia, prasę, telewizję – po to, żeby wrócić do tego samego budynku jako Dyrektor Programowy Radiostacji.

Grzesiek Hoffmann – Dyrektor Muzyczny

Grzesiek to chodząca encyklopedia muzyczna, z tą tylko różnicą, że jej aktualizacja jest bieżąca i nieustająca.

Justyn Depo – Szef

Norweskie radio P4 jest partnerem całego przedsięwzięcia, a Justyn, z ramienia P4, trzyma rękę na pulsie.

Zosia Gadzińska – Traffic Manager

Zosia rzeczywiście kieruje ruchem, a dokładnie przepływem informacji pomiędzy didżejami, którzy często nawet się nie znają ze względu na dzielące ich terminy audycji.

O Radiostacji możesz czytaĆ:

HYPERLINK http://radiostacja.p4.pl
http://radiostacja.p4.pl
Do Radiostacji możesz pisaĆ:
HYPERLINK mailto:Radiostacja@radiop4.pl
radiostacja@radiop4.pl

Od Radiostacji zaczynamy nowy cykl w „Plastiku", który będzie informował o istnieniu naszym, lub waszym, zdaniem godnych uwagi programów radiowych lub stacji przychylnie nastawionych do muzyki elektronicznej. Niestety, nasza wiedza na ten temat może okazać się ograniczona. Dlatego, jeżeli prowadzicie lub słuchacie wartych przybliżenia audycji, napiszcie o nich parę słów i przyślijcie na adres „Plastika", z dopiskiem: „Wypiski z eteru". Nie zapomnijcie o podaniu nazwy i zasięgu stacji, pasma, w którym nadaje, nazwy programu, kilku słów o tym, co i dlaczego proponuje słuchaczom radiowy DJ, numeru kontaktowego i ewentualnie o przesłaniu zdjęcia.

MCM

Worldwide TV

Listen...
you are watching
Music

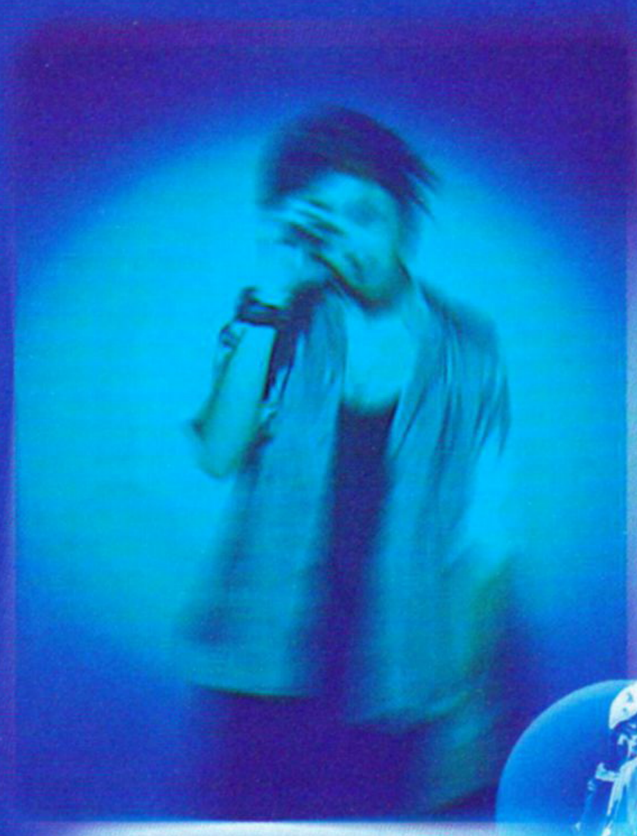

CHCIALBYŚ OGLĄDAĆ MCM, ZADZWOŃ DO SWOJEGO OPERATORA KABLOWEGO

WYJEŻ WZROK

I ZNAJĆ DWAJŚCIA [28] SZCZEGUŁÓW RÓŻNIĄCYCH TE FOTOSY MIĘDZY SOBĄ

Kulometr — urządzenie do oznaczania zawartości węgla w stalach

Pomiar zawartości azotu w stali za pomocą determinatora TN-14

ZAKŁAD GIER I ZABAW LOSOWYCH w składzie specjaliści Mendyk M.M. i Waciak T. W.
Sporządzono na zlecenie Tomito Reklamopol.
Nr zam 13/04/99 PN. Znak Tow. Zastrz.

UWAGA!!! NIE DAJ SIĘ ZWIEŚĆ POZOROM!!! TE ZDJĘCIA SĄ IDENTYCZNE!!!

red. MAJ

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31

[jak powiedział naukowiec w maju dobierz się do owiec]